



Państwo i Społeczeństwo

**SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE
- HISTORYCZNE ŹRÓDŁA I WSPÓŁCZESNY OBRAZ**

POD REDAKCJĄ STANISŁAWA KILIANA

**Kraków
2006**

**„Państwo i Społeczeństwo” – czasopismo Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Rada Wydawnicza:

Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Redaktor naczelny:

Andrzej Kapiszewski

Sekretarz redakcji:

Halina Baszak-Jaroń



Adres redakcji:

ul. Kanonicza 9

31-002 Kraków

tel. (012) 292 74 00, 433 99 00

e-mail: wydawnictwo@kte.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Decyzja o opublikowaniu tekstu uzależniona jest od opinii recenzentów. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów przeznaczonych do druku. Teksty powinny być przesyłane w dwóch egzemplarzach wraz z wersją elektroniczną.

**© Copyright Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
2006**

ISBN 83-7188-991-7

KSIEGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel./faks 43 127 43, 422 10 33 w. 11-67

akademicka@akademicka.pl

www.akademicka.pl

Recenzent:

prof. AE dr hab. Jerzy Kornaś

Adiustacja:

Anna Siedlik

Korekta:

Kamila Zimnicka

Skład i łamanie:

Margerita Krasnowolska

PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE – HISTORYCZNE ŹRÓDŁA I WSPÓŁCZESNY OBRAZ POD REDAKCJĄ STANISŁAWA KILIANA

Stanisław Kilian: Społeczeństwo obywatelskie – historyczne źródła i współczesny obraz 5

CZĘŚĆ PIERWSZA: NA DRODZE DO SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Stanisław Gałkowski: Polityka i wychowanie	11
Mateusz Nieć: Z genezy pojęcia obywatelstwa	21
Maria Magoska: O nowych formach aktywności obywatelskiej	31
Lidia Owczarek: Tendencje i uwarunkowania rozwoju społeczeństwa obywatelskiego – referendum lokalne	37
Krzysztof Sidorkiewicz: Problematyka frekwencji wyborczej na podstawie doświadczeń okręgu elbląskiego w wyborach parlamentarnych roku 2005	45

CZĘŚĆ DRUGA: SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE NA PROGU XXI WIEKU

Barbara Krauz-Mozer: Obywatel wobec globalizacji	57
Zygmunt Woźniczka: Społeczeństwo Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego wobec nowej rzeczywistości po 1945 roku (zarys problemu)	67
Anna Łoś-Tomiak: Społeczeństwo obywatelskie, państwo, rynek jako siły równoważne	83
Jolanta Workowska: Bunt jako wyraz wspólnoty	95
Małgorzata Winiarska: Udział obywateli Unii Europejskiej w debacie nad przyszłością Europy. Analiza europejskiego forum dyskusyjnego <i>Debate Europe</i> ..	101
Ewa Myślak-Bodek: Natura demokracji szwajcarskiej. Formy aktywności obywatelskiej	109
Marta du Vall: Ewolucja wzoru postawy obywatelskiej w myśli amerykańskich neokonserwatystów na przełomie lat 60. i 70.	119

VARIA

Mirosława Skawińska: Model polityki społecznej w Polsce okresu transformacji na przykładzie zmiany systemu ochrony zdrowia	135
---	-----

Agnieszka Walecka-Rynduch: Wizja „nowego społeczeństwa” w myśli politycznej Herberta Marcusego i Rudiego Dutschkego	145
Katarzyna Pokorna-Ignatowicz: Odpowiedzialna wolność „czwartej władzy” w katolickiej doktrynie medialnej	161
Władysław Masiarz: Wybrane problemy migracji Polaków do pracy w krajach Unii Europejskiej	179
Beata Blak: Młodzi obywatele – między marazmem a społeczną aktywnością	187

RECENZJE

Krzysztof Janik: <i>Elity rządowe III RP 1997–2004. Portret socjologiczny</i> , pod redakcją Jacka Raciborskiego, wydawnictwo Trio, [Warszawa 2006, s. 407]	195
Agnieszka Walecka-Rynduch: Sabine Stamer, <i>Daniel Cohn-Bendit. Die Biografie</i> , [Europa-Verlag, Hamburg–Wien 2001, S. 287]	201

Stanisław Kilian

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE – HISTORYCZNE ŹRÓDŁA I WSPÓŁCZESNY OBRAZ

W postawach obywatelskich odzwierciedlają się dwie zasadnicze kwestie dotyczące życia społecznego: poziom kultury politycznej oraz skala jednostkowej odpowiedzialności za „dobro wspólne”, co najpełniej uwidacznia się w relacji między organami samorządu i władzy państwowej a obywatelem. Wśród czynników kształtujących charakter tych relacji najczęściej wymienia się wychowanie obywatelskie, którego celem jest nie tylko wykształcenie emocjonalnego związku ze wspólnotą narodu i państwa, ale przede wszystkim wyrobienie umiejętności obywatelskich niezbędnych do funkcjonowania w społeczeństwie obywatelskim. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bez tych umiejętności podmiotowy udział obywatela w życiu nowoczesnego państwa byłby ograniczony. Stąd też w nowoczesnej metodyce kształcenia obywatelskiego większe uznanie zyskuje postulat wyposażenia współczesnych generacji w umiejętności praktyczne i sprawności umysłu niż wyrabianie patriotycznych przekonań i postaw opartych na poczuciu odpowiedzialności, obowiązku, dyscypliny i ofiarności. Nie wszyscy jednak podzielają ten punkt widzenia. W opinii pedagogów i wychowawców, a także publicystów politycznych postulat funkcjonalizmu obywatelskiego nie może wypełniać celów współczesnej edukacji obywatelskiej. Niemniej ważnym celem jest wzmocnienie czynników identyfikacji narodowej i państwowej zagrożonych presją globalizacji. Stąd też nie brakuje głosów wzywających do wzmocnienia edukacyjnej funkcji tradycyjnych podmiotów kształcenia obywatelsko-państwowego (rodzina, religia, armia), bez których uściślenie emocjonalnego związku obywatela z państwem nie wydaje się możliwe.

Niemniej ważnym czynnikiem determinującym postawy obywatelskie jest struktura systemu politycznego, przejrzystość procedur podejmowania decyzji politycznych i jawność życia publicznego. Zagadnienie to nabiera szczególnego znaczenia w krajach o dojrzewającej demokracji, gdzie nieufność wobec decydentów politycznych i organów przedstawicielskich jest coraz większa. Niepokój budzi zwłaszcza spadek zaufania do sądów i trybunałów, które – w powszechnej opinii – zbyt opieszale

walczą ze zjawiskami patologii w życiu społecznym. Niemniej wątpliwości budzi orzecznictwo sądów, które osłabia zaufanie do praworządności i zagraża demokracji. W tym opinia publiczna upatruje źródło abnegacji politycznej i postaw nihilistycznych widocznych w młodych generacjach współczesnej Polski.

Wśród czynników kształtujących postawy obywatelskie uwidacznia się przełożony wpływ procesów globalizacji oraz zmiany w stosunkach międzynarodowych. Postępy w procesie integracji gospodarczej i politycznej państw europejskich, a przede wszystkim budowanie wspólnego europejskiego obszaru mentalnego przekształcają tradycyjny obraz obywatela-Polaka w kierunku Polaka-Europejczyka, który w jednakowym stopniu powinien być zatroskany o powodzenie własnej ojczyzny, jak i wspólnej Europy. Z drugiej strony na tle integracji politycznej (i dezintegracji państw narodowych) umacnia się rola regionów, rośnie znaczenie europejskiej polityki regionalnej oraz utrwała się pozycja „małych ojczyzn”. Co więcej, w wielu europejskich państwach uwidacznia się zjawisko odzyskiwania tożsamości narodowej nadwężonej w procesie integracji europejskiej. Zmiany te są na tyle dynamiczne, że trudno dziś jednoznacznie ocenić ich wpływ na postawy obywatelskie. Innymi słowy, nie można przewidzieć, w jakim kierunku rozwiną się w najbliższych latach relacje między jednostką a wspólnotą, obywatelem a państwem czy państwem a wspólnotą międzynarodową.

Z integracją polityczną i gospodarczą, a ściślej ujednoliceniem europejskiego rynku pracy wiąże się zjawisko masowej emigracji zarobkowej młodych pokoleń, które rzutuje na postawy obywatelskie zarówno rodaków zatrudnionych w państwach UE, jak i tych, którzy w kraju dopiero wchodzi w życie zawodowe. Wielu z nich nie kryje swego rozczarowania życiem publicznym. Z drugiej strony rośnie liczba młodych osób, które pod wpływem obserwacji dojrzałych demokracji Zachodu, formułują postulaty usprawnienia funkcjonowania państwa i z tą myślą chcą włączyć się do życia politycznego. W nurcie zjawisk i procesów zachodzących w mentalności współczesnych pokoleń, a szerzej w obszarze kultury politycznej społeczeństwa polskiego nie może zabraknąć tradycyjnych podmiotów kształcenia obywatelskiego a przede wszystkim polskiej szkoły z jej programem kształcenia w kierunku funkcjonalizmu obywatelskiego, oraz wychowania w stronę postaw propaństwowych i proeuropejskich.

Zagadnienie postaw obywatelskich w jego historycznym, edukacyjnym i politycznym kontekście było przedmiotem obrad sekcji politologicznej w ramach międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w dniach 28-29 maja 2006 r. w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Zagadnienie to ujęte w formule „Współczesne postawy obywatelskie” skupiło przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych, studentów, nauczycieli i wychowawców zaangażowanych w „uobywatelnienie” młodych pokoleń, czyli wyposażenie ich w umiejętności niezbędne do życia w społeczeństwie uczestniczącym. Konferencyjna dyskusja wpisuje się także w publicystyczną debatę wokół myśli edukacyjnej i polityki oświatowej współczesnej Polski¹.

¹ Kontrowersyjnym elementem tej myśli jest inicjatywa ministra oświaty dotycząca zmian w zakresie planów i podręczników z zakresu edukacji obywatelskiej, a zwłaszcza propozycja wprowadzenia do szkół wychowania

W prezentowanym zbiorze znalazło się 18 artykułów zgrupowanych w dwa obszary tematycznie. W pierwszym sytuują się publikacje dotyczące zagadnienia obywatelstwa w jego historycznym oraz edukacyjnym aspekcie (S. Gałkowski, M. Niecia, M. Magoskiej, I. Owczarek, K. Sidorkiewicza), w drugim artykuły obejmujące problematykę społeczeństwa obywatelskiego usytuowaną zarówno w kontekście współczesnych przemian społeczno-politycznych w Polsce, jak i na tle procesów, jakie zachodzą w stosunkach międzynarodowych w dobie globalizacji (B. Krauz-Mozer, Z. Woźniczka, A. Łoś-Tomiak, B. Blak, J. Workowska, M. Winiarska, E. Myślak-Bodek, M. du Vall). Stąd też struktura zbioru została podzielona na dwie części: „Na drodze do społeczeństwa obywatelskiego” i „Społeczeństwo obywatelskie na progu XXI w.” W żadnym z dwu obszarów tematycznych nie mieszczą się publikacje M. Skawińskiej i A. Waleckiej-Rynduch. Z tematem konferencji nie konwenują także artykuły K. Pokornej-Ignatowicz i W. Masiarza. W strukturze treści oraz charakterze celów badawczych, a także formie prezentacji referaty W. Masiarza i B. Blak kwalifikują się do rzędu komunikatów naukowych. Wymienieni autorzy wykorzystali swój udział w konferencji jako forum prezentacji wybranych obszarów pracy badawczej oraz dobrą okazję do zasygnalizowania stanu zaawansowania badań. W ten sposób zaznaczają swój udział w kolejnych konferencyjnych dyskusjach wpisanych w życie naukowe KSW na najbliższe lata. W 2007 r. Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej KSW planuje bowiem organizację dwóch konferencji naukowych poświęconych komunikacji społecznej oraz historii emigracji politycznej po 1945 r.

**CZĘŚĆ PIERWSZA: NA DRODZE
DO SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO**

Stanisław Gałkowski

POLITYKA I WYCHOWANIE

Związek polityki z wychowaniem stosunkowo rzadko wchodzi w zakres refleksji politologicznej, pedagogicznej czy filozoficznej. Dzieje się tak m.in. dlatego, że postrzegany jest przeważnie jedynie jako problem edukacji tzn. rozpatruje się go w kontekście zapewniania przez władzę polityczną odpowiednich środków na szkolnictwo i inne instytucje sprawujące szeroko pojętą opieką nad dziećmi, np. żłobki, przedszkola, domy kultury *etc.* Tymczasem powiązania między polityką i sferą wychowania są znacznie głębsze i bardziej skomplikowane. Przede wszystkim dlatego że polityka – jak właściwie każdy proces społeczny – ma charakter czasowy, jest zawieszona między przeszłością a przyszłością. Między historią a wychowaniem.

Patrząc wstecz, polityka staje się historią.

Patrząc do przodu, polityka staje się wychowaniem.

Polityka staje się historią w momencie, gdy cofając się pamięcią wzdłuż osi czasu, dochodzimy do momentu, gdzie decyzje, które zostały wtedy podjęte, nie mają bezpośredniego wpływu na nasze codzienne życie.

Polityka staje się wychowaniem wtedy, gdy zmienia nie tylko warunki, w których przyjdzie żyć obywatelom, ale również zmienia ich samych, tzn. ma wpływ na ich postawy, nawyki, sposób wartościowania i zachowanie.

Ponury cień Platona

Teza o płynnym przechodzeniu polityki w historię jest dość banalna i nie budzi większych sprzeczności. Nie da się jednak tego samego powiedzieć o naturalnym powiązaniu polityki z wychowaniem. Nie tylko nie można w sposób wyraźny wskazać momentu, kiedy polityka zmienia się w wychowanie (jest to oczywiste, gdyż nigdy nie można mieć absolutnej pewności dotyczącej przyszłych zdarzeń). Dużo większe znaczenie ma jednak powszechne przekonanie (żywe zwłaszcza wśród liberałów), że polityka i wychowanie są to dziedziny rozłączne, których nie powinno się w żadnym

przypadku utożsamiać, a nawet łączyć ze sobą. Polityka jest dla dorosłych, wychowanie jest dla dzieci. Dorosłych należy przekonywać, przedstawiać argumenty, czyli „politykować” z nimi, wychowywać zaś można tylko osoby niedojrzałe i nieodpowiedzialne, czyli właśnie dzieci.

Łączenie w jakiegokolwiek formie dwóch w ten sposób rozdzielonych dziedzin przywodzi zaraz na myśl społeczeństwo patriarchalne i władzę autorytarną. Twierdzenie, że polityka jest wychowywaniem, suponuje, że dorośli (w domyśle: osoby w pełni odpowiedzialne za swoje działanie i kierujące się racjonalnymi przesłankami przy podejmowaniu decyzji) są traktowani jak małe dzieci, nie w pełni kierujące się jeszcze rozumem. A więc polityk stawia się w pozycji platońskiego filozofa-króla przekonanego, iż posiadał całościową (i lepszą niż pozostali współobywatele) wiedzę o funkcjonowaniu społeczności i jej celach, która to wiedza pozwala mu na kierowanie nie tylko swoim, ale i cudzym życiem.

Wychowanie polega m.in. na kierowaniu cudzym życiem bez pytania o zgodę zainteresowanego, dla jego własnego dobra. Podstawowym założeniem jest przekonanie wychowawcy, że posiadając większą wiedzę i dysponując większym doświadczeniem od swoich podopiecznych, jest w stanie prawidłowo ocenić, co dla nich będzie lepsze w przyszłości. A ponieważ czuje się jednocześnie za nich odpowiedzialny, wiedza ta daje mu mandat do sprawowania przynajmniej częściowej kontroli nad ich postępowaniem. W przypadku wychowania ważniejsze jest, by dziecko nie zrobiło sobie krzywdy i by prawidłowo się rozwijało niż to, kto kieruje jego życiem¹. Jak pisał Platon:

[...] jest dla każdego lepsze, żeby nim rządził pierwiastek boski i rozumny – najlepiej jeżeli każdy ma w sobie taki pierwiastek własny dla siebie – a jeśli by nie, to niechby on nad nim panuje z zewnątrz, abyśmy, ile możliwości, wszyscy byli podobni i przyjaźnią wspólną związani pod rządami tego samego pierwiastka².

Od czasów Platona (a przynajmniej od czasów – mówiąc słowami Gombrowicza – „gęby”, jaką przypisał Platonowi Popper) polityk, który chce wychowywać swych współobywateli, jest natychmiast, wręcz automatycznie, posądzany o autorytarne, a nawet totalitarne zapędy. Dopuszczalne w ramach wychowania przekonanie o wyższości posiadanych racji, uprawniające do forsowania swojego stanowiska nawet wbrew opinii osób bezpośrednio zainteresowanych, nie może mieć miejsca w polityce (a przynajmniej w demokratycznej polityce), która jest domeną dorosłych ludzi.

¹ Oczywiście twierdzenie to jest dużym uproszczeniem będącym w pełni prawdą jedynie w stosunku do małych dzieci. Jeżeli bowiem jednym z podstawowych celów wychowania jest autonomia wychowanka i jego przyszła zdolność do podjęcia odpowiedzialności za własne życie i życie społeczności, w której się znajdzie, wychowanie nie może polegać na zanegowaniu jego obecnej autonomii i odpowiedzialności. Podczas wychowania odpowiedzialny wychowawca będzie więc stopniowo poszerzał zakres autonomii i odpowiedzialności wychowanka, by wraz z osiągnięciem przez niego dojrzałości, przyznać mu ją w stopniu możliwie pełny, samemu zaś się wycofać, tzn. relacja wychowawca – podopieczny zmienić się powinna na relację partnerską, gdzie obie strony mają takie same uprawnienia. Por. m.in. S. Gałkowski, *Rozwój i odpowiedzialność. Antropologiczne podstawy wychowania moralnego*, Lublin 2003, s. 192-208.

² Platon, *Państwo*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1991, s. 206.

Podczas gdy jasne jest, że polityk powinien ograniczać się do walki ze złem, zamiast walczyć o „pozytywne” czy „wyższe” wartości, takie jak szczęście itd., to nauczyciel znajduje się w zgoła innej sytuacji; chociaż nie powinien się starać narzucać swym uczniom własnej skali „wyższych” wartości, na pewno powinien się starać o rozbudzenie ich zainteresowań dla tych wartości. Powinien troszczyć się o dusze swych uczniów (kiedy Sokrates mówił do swych przyjaciół, żeby dbali o dusze, to sam o nie dbał). Jest więc w wychowaniu niewątpliwie jakiś element romantyczny czy estetyczny, na jaki nie powinno być miejsca w polityce³.

Relacja między wychowawcą a wychowankiem (podopiecznym) ma charakter paternalistyczny. Paternalizm w polityce jest jednak bezpodstawną ingerencją w cudze życie. „Paternalistyczna ingerencja to ingerencja dla dobra podmiotu, którego wolność jest naruszana. Jej celem jest dobro przymuszanego, a nie chronienie osób postronnych przed krzywdą”⁴.

Paternalizm z definicji narusza podstawową zasadę liberalizmu, głoszącą, iż granicą mojej wolności jest cudza wolność, tzn. mogę robić wszystko, dopóty dopóki nie wyrządzam krzywdy komuś innemu. Państwo ma więc obowiązek wkraczać, gdy ktoś robi krzywdę drugiej osobie, ale zgodnie z tą zasadą, nie powinno ingerować, gdy ktoś dobrowolnie robi krzywdę sam sobie lub podejmuje niezwykle ryzykowne działania. Jak głosi łacińska sentencja: „chcącemu nie dzieje się krzywda”. Paternalizm nie ma uzasadnienia wobec dorosłych.

Łatwo jednak zauważyć, że wbrew temu uproszczonemu rozumowaniu państwo podejmuje wiele działań mających na celu zabezpieczenie swoich dorosłych obywateli przed potencjalną krzywdą, jaką mogą sobie wyrządzić poprzez swe nieprzemyślane działania lub ich zaniechanie. Charakter paternalistycznego przymusu mają więc np. nakaz noszenia kasków motocyklowych czy kary nakładane za niezapięcie pasów bezpieczeństwa w samochodach. W wymiarze społecznym jako paternalistyczne niektórzy odczytują wprowadzenie obowiązkowych ubezpieczeń emerytalnych i zdrowotnych czy obowiązkowych szczepień. Można wprawdzie argumentować, że zarówno obowiązkowe ubezpieczenia, jak i nakaz zachowania zasad bezpieczeństwa podczas jazdy chronią nie tylko (a może nawet nie przede wszystkim) jednostkę, ale i społeczeństwo, które w każdym razie byłoby zobowiązane pomóc każdemu ze swoich członków, nawet jeżeli jego kalectwo i brak środków do życia na starość byłyby tylko i wyłącznie wynikiem jego bezmyślności i braku wyobraźni. Niemniej bezpośrednim skutkiem wprowadzenia wspomnianych regulacji prawnych jest ochrona obywatela przed skutkami własnej głupoty, a więc przed nim samym, co bez wątpienia ma charakter paternalistyczny. Oprócz wymienionych przykładów są jednak działania, w powszechnym odczuciu niewątpliwie dopuszczalne i potrzebne, o bezsprzecznie paternalistycznym charakterze, np. zapobieganie samobójstwu czy ratowanie człowieka, który próbował popełnić samobójstwo (np. policjant ma obowiązek powstrzymać człowieka skaczącego z mostu).

³ K. Popper, *Spółczesność otwarta i jej wrogowie*, t. 2, przeł. H. Krahełska, Warszawa 1993, s. 289.

⁴ N. E. Bowie, R. L. Simon, *The Individual and the Political Order An Introduction to Social and Political Philosophy*, New Jersey 1977, s. 154 (przeł. S.G.).

Norman E. Bowie i Roberta L. Simon wskazują na trzy warunki, pod którymi można zaakceptować działania paternalistyczne⁵:

- można paternalistycznie wkraczać w cudze życie w celu upewnienia się, że zachowania tej osoby są autonomiczne;
- paternalistyczna ingerencja jest uprawniona w stosunku do osób nieodpowiedzialnych, np. dzieci, osób cierpiących na depresję lub załamanych nerwowo;
- można paternalistycznie oddziaływać w celu zapobieżenia skutkom, które są wysoce szkodliwe dla podmiotu działającego, a mają charakter nieodwracalny oraz same w sobie naruszają takie wartości, jak: racjonalność ludzkich decyzji, godność człowieka i szacunek dla siebie.

Pierwszy warunek wskazuje na granice paternalizmu, drugi ogranicza zastosowanie zasady nieszkodzenia. Warunek trzeci z kolei wskazuje, że zasada nieszkodzenia jest ograniczona przez wiele wartości⁶. Problemem jednak pozostaje to, czy warunki te dopuszczają łączenie wychowania z polityką.

Polityka jest wychowaniem

Zagadnienie to jest bardziej złożone, niż się powszechnie sądzi. Polityka i wychowanie nie dadzą się – wbrew złudzeniom liberałów – do końca rozdzielić. Nie chodzi tu tylko o – w gruncie rzeczy dość banalne – stwierdzenie, że wychowanie i edukacja, formując przekonania przyszłych obywateli, mają przynajmniej pośredni wpływ na politykę, lecz znacznie wyraźniejsze utożsamienie tych sfer.

Polityka polega (powinna polegać) na przekonywaniu współobywateli do swoich racji i projektów w sposób jasny, tak by mogli się oni racjonalnie do nich ustosunkować i ewentualnie dokonać modyfikacji swojego stanowiska. Tym właśnie różni się od procesu wychowania, który nie zawsze wymaga dokładnego tłumaczenia celów wychowawczych. Jednocześnie polityka ma wyraźne funkcje wychowawcze w tym sensie, że jednym z jej skutków jest modyfikacja przekonań i postaw obywateli (w gruncie rzeczy bez pytania ich o zgodę na przeprowadzenie tego zabiegu).

Mechanizm tego zjawiska jest dość prosty. Decyzje polityczne podejmowane w chwili obecnej wywierają na nas wpływ na dwa sposoby; po pierwsze, zmieniają teraźniejszość i najbliższą przyszłość – to jest to, co potocznie nazywamy polityką. Po drugie, zmiany zachodzące w naszym środowisku wywierają pośredni wpływ na nas samych i na decyzje przez nas podejmowane. Z kolei podejmowane decyzje przyczyniają się do tworzenia nowych przekonań i ugruntowują już powstałe o charakterze nie tylko politycznym, ale także społecznym i m.in. moralnym. Postawa (sprawność czy – używając języka filozofii arystotelesowskiej – cnota), która w ten sposób zaczyna się formować, ułatwi podjęcie następnych, być może trudniejszych decyzji, które z kolei jeszcze bardziej ją ugruntują itd.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 157.

Proces wychowania dokonuje się na podstawie wzorów, których dostarczają instytucje, obyczaje i prawa. Jedyne w państwie zbudowanym na zasadzie sprawiedliwości wzory te zapewniają właściwe wychowanie⁷.

Zachodzi więc wyraźna analogia między procesem wychowawczym a życiem politycznym. Antonina Gurycka przedstawia proces wychowawczy jako dynamiczną strukturę czterech czynników:

- celu wychowania;
- sytuacji wychowawczych, które aranżuje wychowawca, by zrealizować swój cel wychowawczy;
- doświadczeń, które wychowanek zdobywa, uczestnicząc aktywnie w tych sytuacjach; doświadczenia te stanowią główny i podstawowy efekt procesu wychowawczego;
- zmiany w osobowości wychowanka⁸.

Ten sam schemat można zaobserwować również w życiu społeczno-politycznym.

Polityka, często nieodwracalnie, zmienia warunki, w których przychodzi nam podejmować decyzje.

Ich nieodwracalność w powiązaniu z ich sumarycznym ogromem wprowadza do równania moralnego nowy czynnik. Dodajmy do tego ich kumulatywny charakter – skutki, jakie powstają, sumują się w taki sposób, że w rezultacie sytuacja kolejnych podmiotów i ich wyborów działania w coraz większym stopniu różni się będzie od sytuacji pierwotnego sprawcy i coraz bardziej będzie nieuniknionym tworem tego, co uczyniono wcześniej. Cała etyka tradycyjna brała pod uwagę jedynie zachowania niekumulatywne. Podstawowa sytuacja pomiędzy ludźmi, w której cnota musi zostać wypróbowana a występpek zdemaskowany, pozostaje zawsze identyczna i to od tej podstawy każdy czyn rozpoczyna się na nowo. Powtarzające się sytuacje, stawiające ludzkie postępowanie wobec właściwych sobie alternatyw – odwagi lub tchórzostwa, umiarkowania lub nieumiarkowania, prawdy lub kłamstwa i tak dalej – każdorazowo przywracają pierwotne warunki, od których wychodzi działanie. Są to warunki niezbywalne, a zatem działania moralne były zasadniczo „typowe”, tzn. zgodne z precedensem. W przeciwieństwie do tego, kumulatywne samokrzewienie się technologicznego przeobrażania świata, nieustannie wyprzedza warunki współtworzących go działań i podąża drogą wyłącznie bezprecedensowych sytuacji, o których nasze doświadczenie nie może nam niczego powiedzieć. Kumulacji jako takiej nie wystarcza nawet takie przekształcenie samego początku, że staje się on niemożliwy do rozpoznania, lecz może wchłonąć sam warunek własnego istnienia, jakim jest podstawa całego procesu⁹.

Polityka, zmieniając warunki wyjściowe podejmowanych decyzji, zmusza nas niejako do zmiany tych decyzji i postaw. Tak jak wegetarianin, który znalazłby się „nieodwracalnie” w środowisku Eskimosów, byłby zmuszony (wobec groźby śmierci głodowej) do przemyślenia raz jeszcze swojej decyzji o niejedzeniu mięsa, a jest przy tym wysoce prawdopodobnie, że prędzej czy później musiałby uznać tę sprawę za zupełnie nieistotną, dokonując tym samym wyraźnej zmiany swojego światopoglądu. Posługując się językiem socjologicznym, tę samą myśl wyraża Piotr Sztompka:

⁷ J. Dewey, *Demokracja i wychowanie. Wprowadzenie do filozofii wychowania*, przeł. Z. Doroszowa, Wrocław 1972, s. 124.

⁸ Por. A. Gurycka, *Struktura i dynamika procesu wychowania*, Warszawa 1979, s. 167-170, oraz A. Gurycka, *Błąd w wychowaniu*, Warszawa 1990, s. 14-15.

⁹ H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technicznej*, przeł. M. Klimowicz, Kraków 1996, s. 31-32.

Inny, bardziej pośredni, jest mechanizm kulturowego wpływu agend administracyjnych czy rządowych. Rzadko podejmują one bezpośrednio reformę kultury. Natomiast często dzieje się to przy okazji innych zadań. Przez budowanie nowych struktur czy instytucji dokonuje się taka zmiana kontekstu działań ludzkich, dzięki której naturalną reakcją adaptacyjną staje się zmiana zwyczajów, obyczajów, reguł czy wartości¹⁰.

Ponieważ postawy ludzkie mają charakter względnie trwałe, siłą bezwładu istnieją znacznie dłużej niż warunki, które je wytworzyły (czy przynajmniej współtworzyły), np. dlatego też skutki psychiczne (w tym głęboka demoralizacja), jakie odcisnęły systemy totalitarne, są znacznie trwalsze niż one same.

Pisząc „polityka”, mam na myśli jednak konkretne decyzje konkretnych ludzi, i w tym sensie każdy polityk jest automatycznie wychowawcą swych współobywateli. Nie dlatego że zaczyna uprawiać moralizatorstwo i stara się pouczać swoich współobywateli, ale dlatego iż to, co on robi, jest zgodne ze słownikową definicją wychowania pojmowanego jako „świadomie organizowana działalność społeczna [...] której celem jest wywołanie zamierzonych zmian w osobowości wychowanka”¹¹.

Mało który z polityków zdaje sobie sprawę z tego aspektu swojej działalności, zarówno on sam, jak również jego współobywatele – „wychowankowie”. Jednak fakt, że „nie wie, co czyni”, nie zmniejsza bynajmniej skuteczności jego oddziaływania ani nie zmniejsza jego odpowiedzialności (a wręcz – być może – ją wyraźnie zwiększa, gdyż odpowiedzialny jest za to, co zrobił oraz za to, że podejmuje się zadania, którego znaczenia nie jest w stanie w pełni zrozumieć). Z kolei fakt, że większość obywateli nie zdaje sobie sprawy z istnienia takiego mechanizmu, a więc nie zastanawia się nad tym aspektem życia politycznego (co automatycznie czyni ich bardziej bezbronnymi wobec zewnętrznych wpływów), wyraźnie zwiększa siłę tego oddziaływania.

Skoro więc twierdzenie, że polityka jest wychowaniem (również ludzi dorosłych), nie jest postulatem, a opisem faktu w sposób nieuchronny wpisano w samą istotę życia społecznego. Powinien się on stać przedmiotem pogłębionej refleksji i szerokiej debaty. Lecz debaty mającej za zadanie określenie celu, funkcji, a przede wszystkim zakresu, a nie tylko oceny tego zjawiska.

Wychowanie i neutralność światopoglądowa państwa

Rozwiązaniem najbliższym powszechnie przyjętemu rozumieniu tradycji liberalnej byłoby uznanie światopoglądowo twórczej funkcji polityki za sprawę prywatną między politykami a ich wyborcami. Kształtowanie własnych przekonań nie jest sprawą publiczną, a więc nikt (a zwłaszcza instytucje państwowe) nie mają prawa się do tego wtrącać. Prawdą jednak jest, że polityka ma wpływ na nasz światopogląd (podobnie jak inne obiektywne czynniki, np. klimat), ale nie możemy z tego faktu robić żadnego użytku, gdyż byłoby to złamaniem zasady neutralności światopoglądowej państwa.

¹⁰ P. Sztompka, *Sojologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2005, s. 253.

¹¹ *Wychowanie*, hasło [w:] W. Okoń, *Słownik pedagogiczny*, Warszawa 1992, s. 233.

Druga odpowiedź, zdecydowanie bliższa konserwatystom niż liberalom, brzmi: skoro jednak polityka jest m.in. kształtowaniem poglądów obywateli, nie możemy udawać, że tak nie jest (a do tego sprowadza się odpowiedź liberalna) i wobec tego musimy zrobić wszystko, by te zmiany następowały w możliwie najlepszym kierunku. Skoro proces ten jest faktem i nie można tego uniknąć, trzeba przynajmniej starać się robić to jak najlepiej. A to oznacza, iż należy w nowym świetle spojrzeć na problem neutralności światopoglądowej państwa, będącej jednym z *principiów* liberalizmu. Odnosi się to nie tylko do świata dorosłych, ale przede wszystkim do dzieci.

To właśnie wychowanie jest polem, gdzie zasada neutralności światopoglądowej państwa staje się najbardziej wątpliwa: „[...] czy społeczeństwo radykalnie liberalne jest możliwe? Otóż sądzę, że nie, a jedną z głównych przyczyn takiej odpowiedzi są dzieci”¹². Neutralność światopoglądowa w stosunku do dzieci jest po prostu odmową wychowania

Typową liberalną odpowiedzią na powyższą konstatację jest twierdzenie, iż wychowanie obywateli jest konieczne, a szkoła jest społecznie pożyteczna, ale musi być neutralna światopoglądowo, tzn. jej prawdziwym zadaniem jako agendy społeczeństwa i państwa zarazem jest uczyć młodzież, ale jej nie indoktrynować. Tzn. przekazywać jej czysto formalne umiejętności pozwalające na życie w społeczeństwie, lecz nie wskazywać, jakie to ma być życie. Rozwój człowieka (w tym zwłaszcza rozwój moralny) należy do sfery prywatnej, państwo powinno zachować neutralność względem spraw prywatnych swoich obywateli, a więc państwo nie powinno ingerować w jakikolwiek sposób w sferę wychowania:

[...] wychowujemy dzieci do bycia Amerykanami, dokonującymi wolnych wyborów, ale nie określamy ich wyborów (ani nie kształtujemy ich charakterów) w imię moralnego dobra. Wychowujemy racjonalnych konsumentów (kupujących), a nie dobrych ludzi lub cnotliwych obywateli¹³.

Jednak już sam ten cytat pokazuje, iż niemożliwa jest tak pojęta neutralność wobec wychowania, wszak wychowanie do bycia racjonalnym konsumentem jest takim samym (w sensie formalnym) wskazywaniem drogi życiowej, jak namawianie, by ktoś został ascetycznym głupcem czy właśnie dobrym (cnotliwym) obywatelem. Każde wychowywanie jest zachęcaniem dziecka do podążania w jakimś kierunku rozwoju, kierunku, który wychowawca (*ex definitione*) uważa za właściwy i dobry, a więc nie da się oddzielić od kwestii wartości i światopoglądu.

Po drugie, pojęcie neutralności zakłada, że istnieje konflikt; neutralność polegać ma na niebraniu w nim udziału: „Jestem neutralny wobec konfliktu, jeśli świadomie zachowuję się w taki sposób, aby nie wpłynąć na jego rezultat”¹⁴.

¹² L. Kołakowski, *Gdzie jest miejsce dzieci w społeczeństwie liberalnym?*, [w:] idem, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999, s. 175.

¹³ A. Gutman, *Undemocratic Education*, [w:] *Philosophy of Education. Major Themes in the Analytic Tradition*, red. P. H. Hirst, P. While, vol. 3: *Society and education*, London-New York 1998, s. 30 (przeł. S.G.).

¹⁴ L. Kołakowski, *Neutralność i wartości akademickie*, [w:] *Moje słuszne...*, s. 137.

Zdaniem Kołakowskiego ta definicja implikuje cztery kwestie:

- neutralność jest zawsze świadoma, nie można być neutralnym wobec konfliktu, o którym się nie wie; brak wiedzy, ale też obojętności czy brak zainteresowania wykluczają neutralność;
- neutralność zakłada, że osoba neutralna nie bierze udziału w konflikcie (lub przynajmniej sama tak uważa);
- należy rozróżnić neutralność od bezstronności; bezstronność zakłada branie udziału w konflikcie i próbę wpłynięcia na jego rezultat przynajmniej jak mediator czy sędzia:

Jestem (bądź próbuję być) bezstronny, jeśli oceniam konflikt oraz uprawnienia i krzywdy obu stron w świetle bardziej ogólnych reguł, które akceptuję niezależnie od tej konkretnej sytuacji, tzn. nie pozwalając, by moje osobiste preferencje bądź uprzedzenia wpływały na mój osąd¹⁵;

– neutralność jest formalną cechą zachowania, a więc sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła.

Państwo, będąc neutralne światopoglądowo, musi być również neutralne wobec wychowania. Neutralne, a nie bezstronne, bo bezstronność z definicji zakłada, iż istnieje jakaś wspólna dla obu stron sporu płaszczyzna, na której ten spór można rozstrzygnąć, współczesny liberalizm zaś stanowczo temu przeczy.

Nie jest to jednak możliwe, gdyż – po pierwsze – samo życie społeczne premiuje pewne postawy, inne zaś dyskryminuje. Po drugie – neutralność światopoglądowa oznacza, iż państwo nie będzie brało udziału po jednej ze stron w konflikcie o charakterze światopoglądowym między obywatelami. Jednak w przypadku wychowania dziecko, niemające jeszcze żadnych skryształizowanych poglądów, nie jest i nie może być żadną stroną sporu. Po trzecie – nie istnieje możliwość, by państwo nie wpływało na wynik wychowania, gdyż nawet gdyby świadomie z tej roli zrezygnowało (a raczej usiłowało zrezygnować), taka decyzja niesie za sobą określone i stosunkowo łatwe do przewidzenia skutki w wychowaniu, wpływa więc, wprawdzie pośrednio, ale nie mniej skutecznie na jego rezultat.

Nie da się zaprzeczyć, że jeśli powstrzymam się od udziału w konflikcie, którego rezultat ma znaczenie moralne, to moją odmowę zaangażowania (chyba że po prostu nie mogłem interweniować za względów fizycznych bądź intelektualnych) można oceniać z perspektywy moralnej – niekoniecznie uznając ją za niesłuszną. W tym sensie neutralność jest wyborem, który nie jest moralnie obojętny, jeśli sam konflikt nie jest moralnie obojętny, a osoba neutralna mogła interweniować gdyby tak postanowiła¹⁶.

Wychowanie polega m.in. na wskazywaniu pewnego światopoglądu jako właściwego i podjęciu działań, by dziecko właśnie ten światopogląd przyjęło jako swój, jest więc z definicji uwikłane w sferę wartości, stanowi zatem tę sferę życia społecznego, gdzie postulat neutralności państwa i ścisłego rozdzielenia sfer prywatnej i publicznej jest nie do utrzymania.

¹⁵ *Ibidem*, s. 137.

¹⁶ *Ibidem*, s. 140.

Neutralność względem rozwoju i wychowania jest po prostu odmową udzielenia pomocy komuś, kto tej pomocy w sposób oczywisty potrzebuje, w tym również pewnych wskazówek i instrukcji o charakterze światopoglądowym. Fakt, że nie zawsze jesteśmy w stanie określić, na czym taka pomoc miałaby polegać oraz że często nie możemy przeprowadzić wyraźnej granicy między pomocą a bezwzględną dominacją, nie zmienia tego, iż taka pomoc jest potrzebna.

Mateusz Nieć

Z GENEZY POJĘCIA OBYWATELSTWA

Idea obywatelstwa kształtowała się jako autonomiczna sfera aktywności ludzkiej równoległe z rozwojem polis i polityki. Trudno jest określić pierwotne znaczenie terminu *polis* – przyjmuje się, iż początkowo oznaczała terytorium – miasto, miejsce ufortyfikowane, gród. Miasto w znaczeniu miejsca zamieszkania określano także słowem *asty*. Wolnych mieszkańców miast określano *politai* lub *astoi* – „ludzie z miasta”, aktywnych w działaniach publicznych. Z czasem zakres znaczeniowy *politai* zawęził się jedynie do określenia uczestników życia publicznego, którzy byli jednocześnie wojownikami, co przypuszczalnie decydowało o wysokiej pozycji społecznej, jaką zajmowali¹. *Polis* oznaczała zatem miasto, ale też miejsce aktywności publicznej na rzecz wspólnoty politycznej. Starożytni Grecy utożsamiali początki „cywilizowanego” państwa z aktywnością polityczną obywateli², z autonomiczną sferą polityczną i obywatelską.

W jakim okresie historycznym ukształtowała się *polis* jako wspólnota polityczna trudno jest precyzyjnie określić. Był to proces długotrwały i złożony. Jeszcze dla Homera *polis* to jedynie gród, a *politai* jego mieszkańcy³. W świadomości hellenistycznych wspólnot, zdaniem Ewy Wipszyckiej, *polis* funkcjonowała jako obywatelski krąg

wewnątrz którego złożona jest władza, którą na określony czas (najczęściej na rok) podejmują uczestnicy kręgu, po to by ją następnie złożyć w tym samym miejscu⁴.

Obywatelski krąg decydował, komu władza zostanie powierzona. To zainteresowanie członków wspólnoty sprawami *polis*, która była własnością wszystkich, Grecy określali terminem polityka (sprawy polityczne). *Koinonia ton politon* można tłumaczyć jako wspólnotę obywateli decydującą o funkcjonowaniu – w tym znaczeniu

¹ B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia starożytnych Greków. Do końca wojen perskich*, t. 1, Warszawa 1988, s. 129.

² V. Ehrenberg, *Griechisches Land und griechischer Staat*, [w:] idem, *Polis und Imperium. Beiträge zur Alten Geschichte*, Zürich-Stuttgart 1965, s. 74.

³ W. Kornatowski, *Rozwój pojęć o państwie w starożytnej Grecji*, Warszawa 1950, s. 52.

⁴ E. Wipszycka, *Miejsce dorobku antyku w dziedzictwie kulturowym cywilizacji europejskich*, [w:] *Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje*, red. M. Koźmiński, Warszawa 2004, s. 19.

istnieniu *polis*. Wraz z *polis* rozwija się polityka jako forma ułożenia stosunków pomiędzy obywatelami i instytucjami we wspólnocie, przy czym dla Greków obywatel to mieszkaniec państwa posiadający określone uprawnienia i powinności wobec wspólnoty (*politai, ho boulemenos*).

Genezy *polis* możemy doszukiwać się w „religijnej” i publicznej aktywności społeczności lokalnych, w których nie istnieją osobne sfery *sacrum* i *profanum*⁵. Tym, co spaja te wspólnoty kulturowe, jest wspólny, publiczny i „państwowy”⁶ kult bogów, który narzuca społeczności jednolite wartości i wzorce kulturowe, poglądy moralne. *Polis* oddaje holistyczne traktowanie społeczności jako pewnej jedności w sposobie przyjęcia określonego, jednakowego – w tym sensie arbitralnego – trybu życia, sformułowanego nie przez kapłanów, ale „ujętego” przez tradycję, której przestrzeganie kontroluje sama wspólnota. Wytwarza się więc podobieństwo zachowań i wzorów społecznych oraz wartości. Należy podkreślić aktywistyczne podejście do wspólnoty Hellenów – będzie ono rzutowało na sformułowanie idei obywatelstwa i uczestnictwa politycznego. Helleńska wspólnota polityczna w sensie ideowym jest wspólnotą jednakowych⁷.

Jednostka posiada sferę działania niezależną od państwa, prywatną, ale nie nadaje się jej odrębności prawnej i nie traktuje się jako przeciwstawnej państwu, gdyż nie ma państwa, jest tylko wspólnota religijno-polityczna; przy czym pejoratywny termin *idiotēs* – odnoszący się do osób nieuczestniczących w życiu publicznym z własnej woli, a także zajmujących bierną postawę – oddaje nastawienie wspólnoty do tego typu zachowań. Trudno stwierdzić, czy traktowano te osoby jako nieprzystosowane społecznie, czy jako odmienne. *Politeusthai* znaczy „brać udział w życiu publicznym”, ale też i „żyć”⁸. Poza wspólnotą nie ma więc możliwości życia, wspólnota jest wszystkim: kościołem, państwem i społeczeństwem (kulturą). Starożytni Grecy przez wolność rozumują stan, w którym nie składają żadnego hołdu, nie są niewolnikami, nie mają nad sobą żadnego pana⁹. Przymiotnik *eleutherios* oznacza sposób zachowania właściwy dla wolnego obywatela, którego cechuje hojność w wydatkach oraz odwaga w mowie cywilnej¹⁰. Zatem na gruncie zaangażowanej postawy w życie wspólnoty tworzy się idea protoobywatelska.

W okresie późnoarchaicznym rodzi się zasada równouprawnienia (*isonomia*) zawężona pierwotnie do *eupatrydów*¹¹. *Isonomia*, tak samo jak idee protodemokra-

⁵ Słowo religijny ujęte jest w cudzysłów, gdyż w Helladzie religia była tożsama z kulturą (tradycją). Por.: W. Lengauer, *Religijność starożytnych Greków*, Warszawa 1994.

⁶ Chodzi o wyraźne podkreślenie publicznego i politycznego charakteru kultu w Helladzie; synonimem dla „politycznego” jest „państwowy”, a państwa jako organizacji we współczesnym rozumieniu wówczas nie było, stąd cudzysłów.

⁷ K. Koranyi, *Powszechna historia ustrojów państwowych i prawa. Epoka niewolnictwa (Egipt, Babilonia, Grecja, Rzym do IV w.)*, Warszawa 1950, s. 32-46.

⁸ W. Jaeger, *Paidea. Formowanie się człowieka greckiego*, przeł. M. Plezia, H. Bednarek, Warszawa 2001, s. 182.

⁹ R. Turasiewicz, *Życie polityczne w Atenach V i IV w. przed n.e. w ocenie krytycznej współczesnych autorów ateńskich*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 19.

¹⁰ W. Jaeger, *op. cit.*, s. 608.

¹¹ K. Grzybowski, *Historia doktryn politycznych i prawnych. Od państwa niewolniczego do rewolucji burżuazyjnej*, Warszawa 1968, s. 47-48.

tyczne (głosowanie społeczne nad prawami¹²), ma swe źródła w arystokratycznej idei równych sobie panów (*eupatrydów*)¹³. Idea *isonomii* (wielu jednakowo równych) pojawi się w monarchicznej polis jako opozycja do instytucji jedynowładztwa, odrzucająca panowanie jednego nad wieloma znaczącymi (*aristoi*). Niechęć wobec wczesnoarchaicznej monarchii musiała być powszechna i głęboko zakorzeniona wśród arystokracji. Kształtuje się koncepcja kontroli rządów króla przez *eupatrydów en bloc*, która w opinii Edwarda Staveleya przyczynia się do przekształcenia ustroju w kierunku panowania arystokracji¹⁴.

Większość nowych form państwowych w połowie okresu archaicznego przybiera postać *polis*, poszukując koncepcji politycznej, w której nie stosuje się przymusu fizycznego jako narzędzia kierowania wspólnotą (narzucania porządku społecznego i politycznego). Reakcją znaczących grup społecznych na przymus monarchii jest poszukiwanie polityki i „władzy bez hierarchii”. Znajduje to ówczesnie wyraz w idei *isonomii*, równości wszystkich *aristoi* wobec prawa, a nie w idei władzy ludu (plebejuszy) nad innymi klasami społecznymi. Demokratyczna władza jest przecież także przymusem panowania, ale większości¹⁵. Idea demokracji rozwija się w innym momencie politycznym (koniec V w. p.n.e.), ówczesnie poszukuje się idei rządów, opartej na równości politycznej *aristoi*. *Isonomia* oznacza osobę równą co do rangi, znaczenia¹⁶.

Nie wszędzie w Helladzie spotykamy się z *polis* – w zacofanych rejonach północno-zachodnich Grecji właściwej, Tesalii czy niektórych rejonach Peloponezu instytucja ta nie istniała. Starożytni Grecy określali te plemienne państwa terminem *ethne* (ludy), podkreślając w ten sposób brak centrum politycznego¹⁷ i autonomicznej sfery politycznej, a więc brak zainteresowania obywateli sprawami państwa. Oznaczało to w ich przekonaniu niższy poziom cywilizacyjny; natomiast handlowe kolonie określano jako *emporia*. Zatem polityka (rozstrzyganie spraw *polis*) jest traktowana w kulturze helleńskiej jako zdobycz cywilizacyjna odnosząca się do określonego zachowania społecznego w szerszej skali (udział w sprawach *polis*), a nie do jednostkowych poczynań. Uzyskanie praw politycznych jest tożsame z obywatelstwem, aktywnym zaangażowaniem na rzecz wspólnoty.

Niewątpliwie *polis* nie jest instytucją jednolitą dla całego okresu – dostrzec można wyraźne różnice między *polis* początkowego okresu kolonizacji, gdzie jest organizacją wyrażającą istniejące stosunki osadnictwa, a *polis* okresu klasycznego, będącą polityczną wspólnotą zorganizowanych obywateli. Pokazuje to proces ewolucji tej formy organizacji wspólnoty. Z politycznego punktu widzenia *polis* jest zespołem obywateli, „klubem politycznym”, a nie państwową instytucją. Jest wspólnotą osób wolnych, obywateli, a nie terytorium. Akcent pada na więzi wspólnotowe, a nie miejsce. W polis personalny stosunek sąsiedztwa jest na pierwszym planie, co w przekonaniu

¹² W. Kornatowski, *op. cit.*, s. 55.

¹³ E. S. Staveley, *Greek and Roman Voting and Elections*, London 1972, s. 23.

¹⁴ *Ibidem*, s. 23. Zob.: Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten*, [w:] *Dziela wszystkie*, t. 6, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 2001, s. 3, 1-5.

¹⁵ H. Arendt, *O rewolucji*, przeł. M. Godyń, Kraków 1991, s. 28.

¹⁶ V. Ehrenberg, *Origins of Democracy*, [w:] *idem, Polis und Imperium...*, s. 280-283.

¹⁷ B. Bravo, E. Wipszycka, *op. cit.*, s. 138.

niu Konstantego Grzybowskiego determinuje i tłumaczy lokalny charakter tej instytucji politycznej¹⁸.

Zdaniem Victora Ehrenberga z małych terytorialnie wspólnot wytwarza się grecka świadomość państwowa, doskonałe połączenie indywidualizmu i demokracji (*isonomii*), która przyczynia się do polityzacji helleńskiego człowieka¹⁹. Osiadły tryb życia, w tym znaczeniu terytorialny jest niezbędnym warunkiem powstania wspólnoty miejsca z określonym, ujednoliconym stylem życia, czyli wspólną kulturą. Ujmowanie polis jako zespołu wolnych obywateli, podkreśla wspólnotowy i uczestniczący charakter życia społecznego, opartego na silnych więzach religijno-kulturowych, eksponujących wspólnotę losu, przeznaczenia. Warunek terytorium jest dla starożytnych Greków niewystarczający, nie jest cechą wyróżniającą. Niewątpliwie takie ujęcie państwa warunkowane jest historycznym czasem, *polis* tworzy się w okresie wielkiego ruchu migracyjnego wielkiej kolonizacji.

W opinii Benedetto Bravo i Ewy Wipszyckiej „polis jest suwerenną wspólnotą obywateli, którzy sami się rządzą, nie tworząc struktur państwowych odrębnych od społeczeństwa i pretendujących do reprezentowania jego interesów”²⁰. Przy czym „suwerenną” nie w dzisiejszym prawnym znaczeniu tego terminu, ale bardziej w antycznym rozumieniu słowa *autarkia*, samowystarczalną wspólnotą umożliwiającą całkowitą realizację dobra ogółu. Definicja ta ujmuje wyjątkowo trafnie dwie najistotniejsze idee będące podstawą tej formy władzy. *Polis* nie wytwarza osobnego, autonomicznego aparatu administracyjnego, który posiada swoje cele, nie wytwarza więc państwa jako samodzielnej instytucji. W tym znaczeniu nie dochodzi do powstania opozycji my – obywatele, oni – biurokracja. Wspólnota polityczno-religijna, jaką jest *polis*, nie wytwarza też opozycji ja – społeczeństwo. Obywatel jest całością, a nie częścią wspólnoty. I druga idea, kompatybilna z pierwszą, polis oddaje ideę demokracji bezpośredniej, absolutnej według wyrażenia George’a Jellinka²¹. Starożytność nie zna – dotyczy to szczególnie Hellady – idei reprezentacji rozumianej jako przedstawicielstwo. Reprezentowanie osoby było oznaką częściowej utraty praw obywatelskich. Istniała instytucja reprezentowania prawnego członka wspólnoty, ale odnosiła się tylko do osób ukaranych *atimią*, co było odczytywane negatywnie. Przedstawicielstwo było odczytywane jako pozbawienie prawa do *isegorii*, wyrażania opinii i co ważniejsze, podejmowania decyzji, które jest cechą wyróżniającą wolnego obywatela. Następuje – zdaniem Roberta Dahla – gloryfikacja zgromadzenia powszechnego i zbiorowego podejmowania decyzji²².

Idea demokracji bezpośredniej oparta na dominacji zgromadzenia ma źródła w arystokratycznej myśli politycznej. Hans Kelsen zwraca uwagę, iż

zasada bezwzględnej, niekwalifikowanej większości stosunkowo najbardziej przybliżyła nas do idei wolności. Z tej idei należy wyprowadzić zasadę większości, nie zaś, jak się to zwykło czynić, z idei równości²³.

¹⁸ K. Grzybowski, *op. cit.*, s. 42.

¹⁹ V. Ehrenberg, *Griechisches Land...*, s. 73-74.

²⁰ B. Bravo, E. Wipszycka, *op. cit.*, s. 134.

²¹ G. Jellinek, *Ogólna nauka o państwie*, t. 1, przeł. A. Peretiatkowicz, Warszawa 1921, s. 11.

²² R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa-Kraków 1995, s. 30.

²³ H. Kelsen, *O istocie i wartościach demokracji*, przeł. F. Turynowa, Warszawa 1936, s. 14.

Rozumowanie Kelsena wyjaśniałoby ideę *isonomii* w myśli politycznej arystokracji attyckiej w dobie archaicznej, chociaż trudno jednoznacznie zweryfikować tę hipotezę.

Polis jest polityczną wspólnotą, w której dochodzi do jedności uczestnictwa i rządzenia. Od *polis*, rozumianej jako państwo, a nie wspólnota, pochodzi dzisiejszy wyraz polityka, sprawy państwowe²⁴, co można uważać za ironię helleńskiego losu. *Polis* niewątpliwie spełnia kryteria państwa. Istnieje w świecie, w którym nie ma jeszcze dominacji państwa, a formę państwa monarchicznego z II tysiąclecia p.n.e. odrzuca.

Polis w świecie antycznym towarzyszy autonomiczna sfera aktywności ludzkiej – polityka²⁵, jako uczestnictwo obywateli powstałe na tle powtarzalnych relacji do władzy (sprawowania władzy, legitymizowania i podejmowania decyzji politycznych²⁶). Polityka staje się podsystemem społecznym reprodukcji władzy. W tym rozumieniu *polis* jest twórcą polityki, gdyż stwarza określony typ uczestnictwa społecznego, rozumianego jako zachowania polityczne, które możemy traktować, jako równoznaczne z obywatelskimi. Pierwsze *polis* pojawiają się w połowie VII w. p.n.e., a *polis* demokratyczne w VI w. p.n.e. Niewątpliwie od VII w. p.n.e. w skali makro działania polityczne stają się coraz powszechniejsze. Wytwarza się pewien charakterystyczny typ mentalny obywatela helleńskiego, określany jako „agoralny”²⁷. Termin ten odnosi się do aktywności zarówno w sferze religijnej, jak i politycznej (społecznej), w takiej kolejności. Na agorze nie było ani jednego domu mieszkalnego, odbywały się tam głównie uroczystości religijne²⁸. Demokracja helleńska jest więc nie tylko ustrojem, ale także sposobem życia.

Powstanie *polis* spowodowało ujawnienie się drugiej egzystencji człowieka – *bios politikos*. Odtąd człowiek należy do dwóch porządków: tego, co prywatne (*idion*) i tego, co społeczne (*koinon*). Od Hezjoda, którego twórczość przypada na początki kształtowania *polis* (schyłek VIII w. p.n.e.), powszechne staje się twierdzenie, iż ludzi od zwierząt odróżnia określony społeczny tryb życia (*nomos*), będący przeciwieństwem życia w naturze (*physis*). Społeczności, które są pozbawione porządku prawnego, są aspołeczne, barbarzyńskie, choćby Cyklopi z *Iliady* Homerowej²⁹. Nie zaliczano życia w towarzystwie innych ludzi do cech specyficznie ludzkich, „towarzyskość” czy „sąsiedztwo innych” nie były „fundamentalnie ludzkie”, występowały też u zwierząt. Był to element życia biologicznego. Specyficznie ludzkie było tylko bycie obywatelem, tzn. osobą wolną, aktywną politycznie, która posiada możliwość działania i wypowiedzi (*isegoria*), która posiada prawa polityczne. Zdaniem Hannah Arendt: „Być istotą polityczną, żyć w *polis* – znaczyło, że o wszystkim decydowały słowa i perswazja, a nie siła i przemoc. Dla Greków zmuszanie poprzez przemoc, rozkazywanie w miejsce perswazji to przedpolityczne sposoby po-

²⁴ S. Witkowski, *Państwo greckie. Historia ustroju państw greckich i obraz ustroju Aten i Sparty*, Warszawa 1938, s. 68.

²⁵ Dla Hellenów polityka jest znajomością *polis*; G. Jellinek, *op. cit.*, t. 1, s. 11.

²⁶ M. Finley, *Polityka w świecie starożytnym*, przeł. D. Kozińska, Kraków 2000, s. 67.

²⁷ S. Józwiak, *Państwo i kościół w pismach św. Augustyna*, Lublin 2004, s. 50.

²⁸ S. Parnicki-Pudelko, *Agora ateńska w czasach Pausaniasza*, „Meander” 1953, nr 1, s. 26-41; także W. Lengauer, *Polis i jednostka. Uwagi o kryzysie klasycznej politei*, „Meander” 1977, nr 3, s. 73-84.

²⁹ J. Baszkiewicz, F. Ryszka, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Warszawa 1979, s. 20.

stępowania”³⁰, charakterystyczne dla despotycznych państw i gospodarstwa domowego (*oikia*), w tym znaczeniu „społeczna” polityka (*polites*) jest opozycją do tego, co prywatne (*idiotes*). Polityka odnosi się zatem do zachowań w skali makro, a nie mikro. Powstanie *polis* i polityki przyspiesza zrywanie więzów pokrewieństwa (*fratria, fyle rodowe*), chociaż zawsze będą odgrywać ważną rolę w starożytności oraz wywoływać nowe relacje oparte na aktywności w życiu publicznym (*fyle lokalne, demy*).

Polis zrywa z biologiczną naturą powiązań na rzecz tworzenia więzi publicznej. „Publiczny” oznacza więc aktywnego poza domem wolnego mężczyznę³¹, gdyż tylko wolny obywatel (a nie człowiek czy niewolnik) może swobodnie kształtować swój uzgodniony wspólnotowo tryb życia, ma zdolność do podejmowania decyzji i prowadzenia rozważań. Ponieważ kultura helleńska nie wykształca pojęcia wolności jednostki, tylko wolność wspólnoty³², dlatego tylko w sferze publicznej można osiągnąć doskonałość (*arete*) i szlachetność (*kalos kai agathos*)³³. Doskonałość można zdobyć, nabywając wspólnej wszystkim cnoty obywatelskiej (*arete politike*), która umożliwi zgodne i rozumne współdziałanie z innymi na arenie *polis*³⁴. W tym sensie istnieje wspólnota obywateli (*koinonia*). Jeśli się chce być *arete*, musi się być aktywnym obywatelem. *Idiotes* są to osoby niepoświęcające się społecznie użytecznej działalności, niepotrafiące rozumnie współdziałać, zatem nieposiadające wpływu na opinię i życie publiczne dobrowolnie wykluczające się z życia społecznego. Są biernymi jednostkami. Od Solona w kręgu kultury attyckiej pojawia się idea przymuszania jednostki do aktywności obywatelskiej³⁵. Wyrazy „polityczny” i „społeczny” są w kulturze helleńskiej doby archaicznej i klasycznej synonimami. Hellada nie zna opozycji społeczeństwo – państwo. Wolność wypowiedzi jest nieodzownym warunkiem czci obywatelskiej i łączona jest z odwagą cywilną³⁶. *Isegoria* nie tylko oznacza możliwość wypowiedzi, ale także dyspozycję do przedstawienia propozycji rozwiązania problemów. Nie tylko mogą się wypowiedzieć (*logos* – mowa), ale mam też coś do powiedzenia (*logos* – rozum). Wówczas jestem obywatelem zmierzającym do osiągnięcia cnoty obywatelskiej.

Człowiek „agoralny” jest więc politycznie aktywnym obywatelem, dla którego umiejętność wypowiadania się i działania jest podstawą definiowania się. „Człowiek jest jedyną istotą – zdaniem Arystotelesa – obdarzoną mową”, a możliwość wypowiedzi „służy do określania tego, co pożyteczne czy szkodliwe, jak również i tego, co sprawiedliwe, czy też niesprawiedliwe”³⁷. H. Arendt uważa, iż *zoon logon ekhon*

³⁰ H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa 2000, s. 32.

³¹ Kobiety nie brały udziału w życiu politycznym, choć istniało pojęcie obywatelki i było obywatelstwo pasywne.

³² Nie należy mylić wolności wspólnoty obywatelskiej z suwerennością czy niepodległością.

³³ S. Kot, *Historia wychowania. Od starożytnej Grecji do połowy wieku XVIII*, Warszawa 1996, s. 24-69; także W. Jaeger, *op. cit.*, s. 182.

³⁴ Porównaj rozważania Arystotelesa o trzech sposobach życia: dla przyjemności, dla kontemplacji i dla działalności obywatelskiej; idem, *Etyka Nikomachejska. Dzieła wszystkie*, t. 5, przeł. D. Gromska, L. Regner, W. Wróblewski, Warszawa 2002.

³⁵ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej. Literatura archaiczna i klasyczna, wiek VIII-IV p.n.e. włącznie*, Warszawa 1959, s. 214.

³⁶ Idem, *Doskonały Grek i Rzymianin*, Lwów 1939, s. 27, 33.

³⁷ Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 10-11.

Arystotelesa oznacza sposób życia, w którym mowa – i tylko mowa – tworzy sens³⁸, normy, wartości, ideologicznie definiowane w publicznej debacie. Zdolność mówienia (*logos* w znaczeniu rozumu) nie odnosi się do dystynkcji biologicznej.

Jednocześnie, poza zjawiskiem spisywania praw związanych z wielką kolonizacją, w której *nota bene polis* ateńska nie bierze udziału, w VII w. dochodzi do coraz częstszego domagania się w wielu *polis* równości praw politycznych i sprawiedliwego rozstrzygania sporów, w tym znaczeniu *dike* jako normy sprawiedliwości, a nie prawa. *De facto* równość praw oznacza przyznanie praw politycznych wszystkim wolnym osobom i nadanie ustroju. Potwierdzałoby to więc supozycje V. Ehrenberga, iż początkowo *isonomia* była ideą *aristoi* i tylko do nich się odnosiła jako zabezpieczenie przed rządami monarchy tyrana³⁹. Natomiast domaganie się sprawiedliwego sądu stawia problem sprawiedliwości społecznej jako zagadnienie etyczno-polityczne i rozpoczyna szerszą dyskusję polityczną w kręgu kultury helleńskiej. Człowiek „przedpaństwowy” nie zna pojęcia sprawiedliwości, ujmując sprawiedliwość tak, jak prawidłowość przyrodniczą, konieczność społeczną. „Te mgliste pojęcia zarodki: *themis* i *dike* są symbolami świata nieznającego jeszcze świadomego prawa, choć zaznajomionego już z sądowym rozstrzyganiem sporu” uważa John Kelly⁴⁰. Dyskusja o sprawiedliwości (*eunomia*), o „słusznym” i „niesłusznym” wyroku (*dike*) stawia problem rozróżniania dobra od zła, rozpoczynając refleksję naukową o moralności.

Formalnie obywatelem stawało się dopiero wówczas, gdy zostało się zapisanym do księgi *demu*, nie do żadnej innej jednostki terytorialnej (*fyle* czy *trittas*). Przynależność do tej najmniejszej jednostki terytorialnej była dziedziczna i nie podlegała zmianie w przypadku zmiany miejsca zamieszkania. Dopuszczano bycie obywatelem kilku państw równocześnie. Obywatel podawał imię własne, nazwę *demu*, zwanego *demotikon*, który jest obowiązkową częścią nazwiska urzędowego, oznaczającą potwierdzenie przyjęcia w poczet obywateli, oraz imię ojca. Trzyczłonowe nazwisko było oficjalnym stwierdzeniem, że jest się obywatelem Aten. Zacytujmy przykład takiego nazwiska: Chairestratos, syn Ameiniasa z *demu* Euonymon.

Obywatelskie prawa nabyte były pełne i dziedziczne. Natomiast otrzymywane w procedurze politycznej ograniczały czasami nowym obywatelom wykonywanie pewnych czynności czy sprawowanie urzędów, najczęściej sakralnych. Podkreśla to znaczenie religii w życiu politycznym Hellady i traktowanie urzędów związanych z kultem jako bardzo ważnych, które należało szczególnie chronić. Przysięga urzędników jest aktem religijnym. Przyjęcie do wspólnoty i otrzymanie ekskluzywnych jej praw obywatelskich odbywało się na zgromadzeniu agory w wyniku głosowania. Utrata praw obywatelskich następowała tylko na drodze karnej, przez *atmię* lub wygnanie, podjętej bądź przez sąd lub zgromadzenie w zaostrzonych procedurach, przewidzianych tylko dla sytuacji wypowiedzenia wojny. Wówczas decyzje podejmowano przy maksymalnie zarezerwowanej liczbie obywateli (6 tys. osób) na zgro-

³⁸ H. Arendt, *op. cit.*, s. 33.

³⁹ V. Ehrenberg, *Origins of Democracy...*, s. 280.

⁴⁰ J. M. Kelly, *Historia zachodniej teorii prawa*, przeł. D. Pietrzyk-Reeves i in., Kraków 2006, s. 8.

madzeniu pełnym⁴¹. *Atimia* wykluczała całkowicie od udziału w życiu politycznym i religijnym, zabraniała uczęszczania na agorę i do świątyń.

Tak ostre sankcje za złe sprawowanie urzędów czy za brak aktywności publicznej były istotnym czynnikiem kontrolnym wspólnoty, mającym na celu wymusić i wzmacniać czynny udział w życiu publicznym. Takie traktowanie instytucji obywatela jako osoby aktywnej w życiu politycznym, za którym stoją obowiązki i prawa w takiej kolejności, nie jest pomysłem ludu, który Hezjodowy ideał chłopski z *Prac i dni* odrzucił wcześniej⁴², ale sięgający początków tegoż tysiąclecia wzór *arete i kalos kai agathos* arystokracji znajdujący swój epicki wyraz w Homerowych dziełach. Dlatego autor *Iliady* jest dla starożytnych Greków wychowawcą Hellady, opiewającym i przenoszącym ów wzór.

Zdaniem B. Bravo i E. Wipszyckiej demokracja przejęła część arystokratycznych ideałów politycznych: przekonanie o niezbędności czynnego udziału w życiu politycznym, potrzebę wolności słowa (*parrhesia*), konieczność dopuszczenia wszystkich do głosu (*isegoria*), aspiracje do wolności i respektowania przyjętych reguł gry. To, co uprzednio obowiązywało w arystokracji jako ideał, a nie praktyka, zostało rozciągnięte na całą wspólnotę. Jednocześnie w sferze publicznej zaczął dominować ludowy sposób życia, utożsamiany z demokratycznym, nie manifestowano bogactwa, luksusu, pochwalano dość skromny i jednolity model życia i zachowania⁴³. Demokracja wypracowała więc swoisty arystokratyczno-ludowy kompromis między duchowymi aspiracjami jednostki, sformułowanymi przez dominującą kulturę arystokracji, a materialną pozycją niezbyt zamożnych szerokich warstw społecznych. Kompromis ten został trwale zaakceptowany w okresie Złotego Wieku w Atenach, w początkach demokracji ateńskiej.

W kulturze attyckiej obywatele posiadali:

- a) prawa polityczne (publiczne): czynne i bierne prawo wyborcze do rady (*Bule*) i zgromadzenia (*Ekklezja*), prawo piastowania urzędów, prawo stawania przed sądem, ponadto przysługiwała im wolność wypowiedzi (*isegoria*), równy dostęp do stanowisk (*isokratia*) oraz równość wobec prawa (*isonomia*⁴⁴),
- b) prawa prywatne, w tym prawo posiadania ziemi, prawo *epigami*, uznające małżeństwo, co wiązało się z przyznaniem praw politycznych lub prywatnych dla dzieci (umożliwiała dziedziczenie); ponadto obywatel mógł sam występować przed sądem, osoby niebędące obywatelami musiały występować za pośrednictwem patrona,
- c) prawa sakralne, związane z możliwością sprawowania religijnych urzędów, chociaż czasami przyznawano pełne prawa polityczne i prywatne bez praw religijnych. Do uczestnictwa w kultach prawo ateńskie dopuszczało również *periojków* i niewolników.

Do obowiązków należało: a) płacenie podatków, b) służba wojskowa, c) nienaganne życie prywatne, przez które rozumiano: udział w kulcie religijnym, wypełnianie obowiązków synowskich wobec rodziców, opiekę nad grobowcem rodzinnym. Zdaniem Oktawiusza Jurewicza i Lidii Winniczuk „Korzystanie z pełnych praw oby-

⁴¹ S. Witowski, *Państwo greckie...*, s. 260.

⁴² W. Jaeger, *Paideia. Formowanie się człowieka greckiego...*, s. 115-137.

⁴³ B. Bravo, E. Wipszycka, *op. cit.*, s. 258.

⁴⁴ *Isonomia* ma dwa rozumienia. Pierwsze oznacza równość wobec prawa, drugie arystokratyczną koncepcję demokracji.

watelskich, *epitamia* przysługiwała jednak tylko Ateńczykowi, który pędził uczciwe życie, w tym celu dokonywano co pewien czas lustracji, *dokimazji*⁴⁵. Urzędników i kapłanów w procedurze *dokimazji* pytano: czy jest pochodzenia ateńskiego, do którego *demu* należy, czy bierze udział w kulcie, czy spełnia obowiązki synowskie wobec rodziców, czy posiada grobowiec rodzinny, czy odbył służbę wojskową oraz czy zapłacił podatki⁴⁶.

Ten model uczestnictwa obywatelskiego w życiu wspólnoty po raz pierwszy pojawia się w kulturze helleńskiej, nie występuje w państwach Wschodu. Jest charakterystyczny dla demokracji ateńskiej (*isonomia*, *demokratia*), definiuje demokratyczne *polis*. Państwo jest samowystarczalną społecznością obywatelską, w tym znaczeniu najdoskonalszą organizacją społeczności ludzkiej. Samo mieszkanie z innymi nie stanowi o przynależności, ale określony, a więc zaakceptowany, uzgodniony społecznie, w tym sensie wspólny wzór życia (ideał kulturowy i polityczny). Tym samym demokracja ateńska, rozumiana jako ustrój (*politeia*), jest zespołem obywateli według ujednoliconego i uzgodnionego wzoru życia publicznego. To ludzie i ich zachowania, a nie terytorium decydują o ustroju, zatem element wychowania jest kluczowy.

Pojęcie obywatelstwa pojawia się po raz pierwszy w historii polityki na gruncie arystokratycznej myśli o demokracji, koncepcji *isonomii* w helleńskim kręgu kulturowym. Idea obywatelstwa jest istotnym elementem tworzenia się arystokratycznej wizji demokratycznego ładu politycznego wspólnoty z uprawnieniami i obowiązkami obywateli, odnoszących się wówczas tylko do *aristoi*. Zatem ekskluzywny model obywatelstwa we wczesnodemokratycznej *polis* jest formułowany w kręgu *eupatrydów* i odnosi się tylko do rodzin arystokratycznych. Wraz ze zmianą sytuacji politycznej (po upadku tyranii Pizystartów) koncepcja ta staje się wzorem politycznego uczestnictwa we wspólnocie demokratycznej dla wszystkich jej członków, jednakowo politycznie zaangażowanych w życie publiczne (polityka).

Model obywatelstwa w starożytnym państwie ateńskim jest przywilejem tylko nielicznych, co chyba przemawia za atrakcyjnością tej wizji politycznej. Niewątpliwie do ideału obywatela ateńskiego będą nawiązywać współczesne koncepcje demokracji partycypującej, poszukujące w antycznej Grecji wzoru dla swojej wizji demokracji.

⁴⁵ O. Jurewicz, L. Winniczuk, *Starożytni Grecy i Rzymianie w życiu prywatnym i państwowym*, Warszawa 1970, s. 330.

⁴⁶ Pelen zestaw pytań przedstawia Arystoteles w: *Ustrój polityczny Aten...*, s. 3-4.

Maria Magoska

O NOWYCH FORMACH AKTYWNOŚCI OBYWATELSKIEJ

Artykuł zawiera refleksje na temat kryzysu partycypacji politycznej oraz pojawiania się nowych form aktywności obywatelskiej. Podzielony jest na trzy części; pierwsza omawia pojęcie obywatela w różnych kulturach, druga zawiera analizę kryzysu polityki i politycznej roli obywatela, wreszcie trzecia stanowi próbę uzasadnienia hipotezy, że malejąca partycypacja polityczna jest kompensowana w pewnym zakresie przez działalność w organizacjach pozarządowych.

Pojęcie obywatela

Od starożytności do czasów współczesnych wolność była zawsze atrybutem obywatela. Przez wiele stuleci, bo aż do XVIII wieku obywatelem był tylko mężczyzna. Stąd w wielu językach istnieje jedno określenie na pojęcie mężczyzny i człowieka, i tak w języku angielskim jest to słowo *man*, francuskim *l'homme*, włoskim *l'uomo* czy w hiszpańskim *hombre*.

Pojęcie obywatela kształtowało się odmiennie w różnych kulturach. I tak we Francji nowoczesne rozumienie obywatela, czyli *citoyen*, ukształtowało się w wyniku rewolucji francuskiej, która wprowadziła zasadniczą zmianę koncepcji przedstawicielstwa. Od tej pory podstawową jednostką stał się indywidualny obywatel jako taki, a nie właściciel nieruchomości czy przedstawiciel stanu, jak to miało miejsce wcześniej¹. *Deklaracja praw człowieka i obywatela* z 1789 r. eksponowała rolę jednostki i obywatela jako podmiotu w życiu społecznym i gospodarczym. Zachodziły tu dwa równoległe procesy: pierwszy – tworzenie się państwa narodowego, gdzie naród nabiera znaczenia politycznego, stając się demokratyczną zbiorowością obywateli, i drugi – przekształcanie poddanych w obywateli. *Deklaracja praw człowieka i obywatela* wyróżniała dwa typy zasad²: po pierwsze, zasady dotyczące organizacji

¹ R. Bendix, *Nation-Building and Citizenship. Studies of Our Changing Social Order*, Berkeley 1964, s. 94.

² M. Sczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, t. 2, Warszawa 1970, s. 44.

politycznej państwa (zasadę suwerenności ludu jako przeciwstawną teorii o boskim pochodzeniu władzy – „wszelka władza społeczności ludzkiej bierze swój początek z woli ludu” – a także teorię podziału władzy i jej odpowiedzialności przed ludem), po drugie, zasady praw człowieka i obywatela zawierające zarówno prawa naturalne, tzn. stworzone przez naturę bez ingerencji państwa jak prawo do wolności, równości, własności, które musi szanować ustawodawca, a jednostka nie może się ich zrzec, oraz prawa będące wynikiem umowy zawartej przy tworzeniu państwa, które były nazywane prawami obywatela w odróżnieniu od praw człowieka. Dzisiaj ten katalog praw wydaje się czymś oczywistym, ale oceniając historycznie, był to ogromny postęp w likwidacji różnic stanowych i samowoli monarchy. W *Deklaracji praw człowieka i obywatela* słowo „ustawa” napisane było wielką literą, aby w ten sposób uchronić obywateli przed niebezpieczeństwem powrotu do rządów arbitralnych, które były łączone z monarchią absolutną. W ten sposób wytworzono mit nieomyślności ustawy jako odzwierciedlenie woli powszechnej.

Zasługą *Deklaracji praw człowieka i obywatela* było wprowadzenie pojęcia podmiotowych praw publicznych³. W okresie poprzedzającym *Deklarację*... jednostka była jedynie przedmiotem prawa publicznego, którą obowiązywało jednostronne podporządkowanie się zarządzeniom władz. W świetle *Deklaracji*... stosunek jednostki wobec państwa stał się dwustronny. Jednostka otrzymała ściśle określone prawa publiczne, a w ich obronie mogła występować do sądu przeciwko państwu.

Pojęcie obywatela miało znosić wszelkiego rodzaju różnice stanowe, etniczne czy religijne. Bardzo wyraźnie łączyło się z równością i uniwersalnością, chociaż ta uniwersalność ograniczała się praktycznie do mężczyzn, którzy nie byli właścicielami i należeli do tego samego państwa narodowego. Co ciekawe, odróżniano *grand* i *petit bourgeois*, ale tylko jednego *citoyen*, czyli obywatela.

W kulturze angielskiej pojęcie obywatela odegrało znacznie mniejszą rolę. W języku angielskim w XVI w. *citizen* był używany zamiennie z pojęciem *denizen* i oznaczał wolnego człowieka miasta, mieszkańcy miast należeli bowiem do pierwszych grup ludzi uwolnionych od feudalnego poddaństwa⁴. Można stwierdzić, że termin *citizen* – w znaczeniu pojęcia wyrażającego demokratyczne dążenia czy odwołującego się do praw podmiotowych – odegrał w Wielkiej Brytanii niewielką rolę. Po zawarciu unii ze Szkocją w 1707 roku ukształtował się termin *British subject*, a więc termin używany w Wielkiej Brytanii do dnia dzisiejszego, co wskazuje na pasywną rolę obywatela w kulturze brytyjskiej.

W Niemczech pojęcie *Bürger* oznaczało zarówno obywatela, jak i mieszcza-nina. Jednak w języku polityki słowo to pojawiło się dopiero pod koniec XVIII wieku⁵. Pojęcie to było wieloznaczne. Określało mieszkańców miasta, państwa czy przynależność stanową. Wiązało się z posiadaniem określonych praw i przywilejów. Przynależność i członkostwo w państwie wyraża określenie *Staatsbürger*. Pojęcie to nie nabrało większego znaczenia w sferze polityki.

³ *Ibidem*, s. 46.

⁴ B. Turner, *Outline of a Theory of Human Rights*, [w:] *Citizenship and Social Theory*, red. B. Turner, London 1993, s. 49.

⁵ U. Preuss, *O teoretyczno-konstytucyjnym pojęciu obywatel we współczesnym społeczeństwie*, [w:] *Obywatel. Odrodzenie pojęcia*, red. B. Markiewicz, Warszawa 1993, s. 86.

Odmienne kształtowało się pojęcie obywatela w kulturze polskiej. Samo słowo *obywatel* pochodzi od czasownika *być*, który znaczył także *mieszkać*, *osiedlać się*, co wskazuje na związek z otoczeniem, sposobem bycia⁶. W Polsce dominującą rolę odgrywała szlachta jako podmiot praw i obowiązków. Szlachta posiadała zarówno prawa polityczne, jak i majątkowe (sprawowanie urzędów ziemskich). Nie była to warstwa społeczna o charakterze jednolitym. Z punktu widzenia prawnego dzieliła się na szlachtę osiadłą, której przysługiwało więc prawo, oraz nieosiadłą, której prawa były ograniczone⁷. Natomiast urbanizacja w Polsce następowała powoli, a udział mieszczan w życiu politycznym był niewielki. W polskiej kulturze, ze względu na brak państwowości, pojęcie obywatela odradzało się szczególnie w okresie zrywów powstańczych.

Słownik języka polskiego definiuje pojęcie obywatela jako członka społeczeństwa danego państwa, który ma określone uprawnienia i obowiązki zastrzeżone przez prawo i konstytucję⁸. Występują więc w tej definicji dwa aspekty, tj. aspekt socjologiczny – członkostwo w społeczeństwie, którego ramy określa państwo, oraz aspekt prawny (uprawnienia i obowiązki). Aspekt prawny pojęcia obywatela zawarty jest w definicji M. Wyrzykowskiego, wedle której „obywatel to osoba fizyczna będąca podmiotem prawa, wyposażona w określone uprawnienia (prawa), wolności i obowiązki”⁹. W wielu definicjach te dwa aspekty ściśle się ze sobą łączą. Studiując historię myśli społeczno-prawnej, można stwierdzić, że większy nacisk kładziono na obowiązki obywatela niż jego uprawnienia i wolności, a także większy nacisk na prawa i władzę suwerena niż obywateli. Dopiero wiek XX nazywany jest wiekiem praw¹⁰.

Przez stulecia status obywatela łączył się z posiadaniem nieruchomości. Uważano bowiem, że tylko ten, kto posiada prawo własności, może być uważany za osobę wolną. Jak pisze Ralf Dahrendorf, dla wielu pojęcia *citoyen* i *bourgeois* były jak awers i rewers monety¹¹. Kiedy domagano się swobód wolnościowych dla obywateli, to przez obywatela rozumiano jednostkę myślącą racjonalnie, to znaczy posiadającą majątek i wykształcenie.

Obywatel a polityka

Dzisiaj obserwujemy dwie znamienne tendencje: pierwsza to wyraźna niechęć obywateli do polityki i polityków. Druga tendencja to zmiana samej polityki, która stała się dziedziną wymagającą profesjonalnej wiedzy, porad ekspertów *etc.* Powstaje pytanie, dlaczego polityka budzi wśród obywateli negatywne emocje czy postawy? Odpowiedź na nie będzie zróżnicowana, w krajach skandynawskich bowiem politycy

⁶ B. Markiewicz, *Obywatel – Burger*, [w:] *Obywatel. Odrodzenie pojęcia*, red. B. Markiewicz, Warszawa 1993, s. 132.

⁷ S. Grodziski, *Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1963, s. 87.

⁸ *Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka i in., Warszawa 1968, s. 476.

⁹ M. Wyrzykowski, *Obywatel i biurokracja. Granice prawa administracyjnego*, [w:] *Prawa człowieka w społeczeństwie obywatelskim*, red. A. Rzepliński, Warszawa 1993, s. 52.

¹⁰ N. Bobbio, *The Age of Rights*, Oxford 1996, s. 65.

¹¹ R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny*, przeł. S. Bratkowski, Warszawa 1993, s. 68.

są oceniani bardziej pozytywnie niż w Polsce czy we Włoszech. Sposób uprawiania polityki wiąże się z kulturą polityczną czy prawną danego społeczeństwa¹².

W Polsce łatwo jest tworzyć partie polityczne. Wielu polityków to osoby znikąd, osoby przypadkowe o niskich kwalifikacjach, które nie spełniają elementarnych norm przyzwoitości. Zwykle cwaniacy, którzy często zmieniają barwy polityczne, byle tylko utrzymać się na scenie politycznej. Partie żyją własną dynamiką. Ciągłe rozszady ugrupowań sprawiają, że obywatel w Polsce jest coraz bardziej zdezorientowany. Pochłonięte walką o utrzymanie władzy tracą kontakt z obywatelami. W Polsce mamy także do czynienia ze zjawiskiem zwanym „postkomunistycznym kacem”¹³, które polega na urazie zbiorowej pamięci, pędzie do lustracji, sprawdzaniu teczek czy ustalaniu roli różnych osób w funkcjonowaniu poprzedniego systemu. Powoduje to, że aktualne społeczne problemy, takie jak bezrobocie, emigracja osób wykształconych czy poprawa infrastruktury i odrabianie zapóźnień cywilizacyjnych, schodzą na daleki plan. To niewątpliwie jest czynnikiem niesprzyjającym wysokiej frekwencji wyborczej czy angażowaniu się w politykę. Biorąc pod uwagę wyniki badań, można wręcz mówić o delegitimizacji polityków. W świetle badań nad prestiżem zawodów wśród 36 kategorii zawodowych działacz partii politycznej znajduje się na ostatniej, czyli 36 pozycji, poseł na Sejm na 35 miejscu, a minister na 34¹⁴. Sejm stał się synonimem bałaganu i walki wszystkich ze wszystkimi. Nie kojarzy się z merytoryczną debatą nad stanowieniem dobrego prawa, lecz z brakiem kompetencji i prywatą, partyjnymi kłótniami i brakiem poszanowania reguł.

Druga tendencja przejawia się tym, że polityka wymaga fachowej wiedzy, staje się coraz bardziej profesjonalna. Na znaczeniu dawno stracił mit, że każdy obywatel powinien być aktywny we współrzędzeniu. Dziś przeciętny obywatel nie wie, jakie decyzje są dla niego korzystne np. w dziedzinie ochrony zdrowia czy ubezpieczeń. Obywatel staje się raczej widzem, który glosuje, a nie uczestnikiem. Partycypacja polityczna w Polsce, podobnie jak w innych krajach, jest coraz bardziej ograniczona. Nie chodzi tu tylko o frekwencję wyborczą, ale także o czytelnictwo prasy czy zainteresowanie serwisami informacyjnymi telewizji. Obywatel jest raczej widoczny jako uczestnik protestów, blokad czy strajków, a nie jako uczestnik debat. Powstaje więc pytanie, czy ta malejąca partycypacja polityczna jest kompensowana przez inne formy aktywności społecznej?

O społeczeństwie obywatelskim

Jak się wydaje, rozwój i działalność organizacji pozarządowych, zwanych także obywatelskimi, to jedno z najważniejszych osiągnięć po 1989 roku. Wbrew wielu trudnościom sektor ten ciągle się rozwija.

¹² M. Magoska, *Kryzys polityki a prawo*, [w:] *Media – Władza – Prawo*, red. M. Magoska, Kraków 2005, s. 59.

¹³ P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*, Warszawa 2000, s. 57 i n.

¹⁴ H. Domański, *Prestiżowa pokojowa*, „Polityka”, 27.11.2004.

Obecnie jest w Polsce ponad 30 tys. aktywnie działających stowarzyszeń i fundacji¹⁵. Około 80 proc. z nich powstało po 1989 r. W świetle danych publikowanych przez Stowarzyszenie Klon/Jawor można stwierdzić, że najwięcej organizacji skoncentrowanych jest w Warszawie – około 20 proc. ogółu, a także w dużych miastach wojewódzkich, takich jak: Gdańsk, Kraków, Katowice, Poznań czy Łódź, które są zarazem ważnymi ośrodkami akademickimi i gospodarczymi. Uprawniona zatem wydaje się teza, że tworzenie takich organizacji wymaga istnienia pewnej kultury obywatelskiej. Stąd też w innych regionach, szczególnie na wschodzie Polski, pomimo że zapotrzebowanie na tego typu działalność jest ogromne, funkcjonuje niewiele organizacji pozarządowych.

Organizacje pozarządowe działają w różnych sferach życia społecznego, a więc w zakresie: rozwoju demokracji, obrony praw człowieka, integracji europejskiej, rozwoju lokalnego i przedsiębiorczości czy ekologii. Jednak najwięcej organizacji obywatelskich zaangażowanych jest w sferze pomocy społecznej (walka z bezrobociem, bezdomnością). Niektóre z nich mają charakter lokalny, inne regionalny, ale są wśród nich także takie, które funkcjonują w przestrzeni międzynarodowej, jak chociażby Polska Akcja Humanitarna czy Caritas. Organizacje pozarządowe nie tylko realizują wiele pozytywnych zadań, ale pełnią także funkcję edukacyjną i aktywizują społeczeństwo. Świadczy o tym rosnąca liczba wolontariuszy.

W niektórych dziedzinach organizacje pozarządowe wyręczają państwo, w innych robią to, co państwu przychodzi robić z wielką trudnością, jak chociażby opieka nad osobami terminalnie chorymi. Są przede wszystkim bardziej innowacyjne, szybciej reagują na nowe potrzeby, działają taniej i sprawniej niż urzędy państwowe. Jest to szczególnie ważne w czasach szybkich zmian, kiedy trzeba stawiać przed nowymi wyzwaniem. Wiele z tych organizacji przyczyniło się do określenia nowych obszarów zagrożeń, które wcześniej nie były znane szerszej opinii publicznej (przemoc w rodzinie czy pedofilia). Pewnym problemem jest sposób finansowania tych organizacji, bo większość dotacji pochodzi ze środków publicznych. Niestety, brakuje w Polsce tzw. organizacji monitorujących¹⁶, które zajmują się kontrolą władz, wydatkowaniem środków publicznych czy też przestrzeganiem praw konsumentów. Można tu wskazać Helsińską Fundację Praw Człowieka czy też polski oddział Transparency International.

Organizacje te stanowią niewątpliwie załączek społeczeństwa obywatelskiego. Samo pojęcie społeczeństwa obywatelskiego ma jednak znacznie szerszy zakres i nie ogranicza się jedynie do wielości działających oddolnie organizacji¹⁷. Zawiera także inne aspekty. Po pierwsze, społeczeństwo obywatelskie oznacza także akceptację określonego katalogu wartości, takich jak: rządy prawa, tolerancja czy zaufanie. Po drugie, respektowanie określonych procedur, a więc umiejętność wyrażania własnych przekonań i osiągania kompromisu, prowadzenia publicznych dyskusji i debat. Model J. Habermasa polityki deliberacyjnej¹⁸ dobrze oddaje znaczenie procedur

¹⁵ Dodatek do „Gazety Wyborczej”, 23.10.2004.

¹⁶ W. Osiatyński, *Rzeczpospolita obywateli*, Warszawa 2004, s. 140.

¹⁷ M. Magoska, *Obywatel w procesie zmian*, Kraków 2001, s. 103.

¹⁸ J. Habermas, *Obywatelstwo, a tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*, przeł. B. Markiewicz, Warszawa 1993, s. 24.

w działaniu społeczeństwa obywatelskiego. Chodzi tu o relacje między dwoma rodzajami struktur: z jednej strony formalnymi, a z drugiej nieformalnymi (komunikację między samymi obywatelami). Oznacza to brak dogmatów i uznanie kompromisu za wartość. Zatem niezbędnym warunkiem istnienia społeczeństwa obywatelskiego jest samoograniczenie i – jak pisze E. Shils – „uznanie, że rywalizujący lub pozostający z nami w konflikcie przeciwnik jest także członkiem tego samego społeczeństwa obywatelskiego”¹⁹.

Podsumowanie

Przez długi czas rola obywatela była łączona z bezpośrednim udziałem w życiu politycznym. Dzisiaj mamy do czynienia z pewnym przesunięciem tej aktywności w kierunku społecznym. W Polsce jesteśmy ciągle we wstępnej fazie budowy społeczeństwa obywatelskiego. Zarazem jednak występuje głęboki kryzys polityki. Ma on charakter złożony. Debata publiczna bardziej przypomina walkę z wrogiem niż wymianę argumentów. Spójne i przejrzyste prawo jest ważnym regulatorem życia społecznego, ale zachowania obywateli wyznaczają nie tylko przepisy prawne, lecz i powszechnie obowiązujące w społeczeństwie standardy moralne. A te w polskim społeczeństwie są nadal niskie.

¹⁹ E. Shils, *Co to jest społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przeł. B. Janicka, D. Lachowska, M. Łukasiewicz, A. Pawelec, W. Pięciak, W. Witajski, red. K. Michalski, Kraków 1994, s. 16.

Lidia Owczarek

TENDENCJE I UWARUNKOWANIA ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO – REFERENDUM LOKALNE

Polacy, odrzucając w 1989 r. władzę autorytarną, opowiedzieli się zdecydowanie za władzą demokratyczną¹. Rozpoczął się proces kształtowania ładu demokratycznego. Kraj nasz osiągnął na tej drodze wiele sukcesów, choć oczywiście nie wszystkie zachodzące procesy uzyskały pełną akceptację społeczeństwa. Mimo że większość opowiada się za utrzymaniem demokratycznego systemu sprawowania władzy, to jednocześnie wyraża krytyczne opinie o realizacji reguł demokracji. W efekcie zaufanie do poszczególnych instytucji polskiego systemu politycznego i do elity politycznej jako całości jest znikome. Ten krytyczny stosunek większości społeczeństwa wywołany jest w pewnej mierze złym funkcjonowaniem instytucji i mechanizmów sprawowania władzy, jak również różnymi sporami personalnymi pomiędzy osobami sprawującymi władzę².

Doświadczenia polskie umacniają znaną od dawna prawdę, która potwierdziła się już w wielu krajach budujących demokrację, że powinna mieć ona oparcie nie tyle w parlamencie, ile w samoorganizacji zbiorowej, w lokalnych instytucjach przedstawicielskich. Wszak to właśnie tam wykształciły się demokratyczne procedury i formy, które zabezpieczają demokrację przed nadmiernym rozrostem centralizmu. Utrzymanie tej tradycji to ważny element kształtowania ładu demokratycznego. Wśród badaczy rozpowszechniony jest pogląd zakładający, że w Polsce brakuje tych właśnie instytucji lokalnych, brakuje demokratycznej kultury i obyczajowości, a więc brakuje sił, które skutecznie mogłyby równoważyć tendencje elitarystyczne i centralistyczne.

¹ J. Koralewicz, *Autorytaryzm, lęk, konformizm. Analiza społeczeństwa polskiego końca lat siedemdziesiątych*, Wrocław 1987; J. Koralewicz, M. Ziółkowski, *Mentalność Polaków. Sposoby myślenia o polityce, gospodarce i życiu społecznym w końcu lat osiemdziesiątych*, Poznań 1990; *Elity – Demokracja – Wybory*, wybór i red. J. Szczupaczyński, Warszawa 1993; J. Koralewicz, *O trudnościach zmiany świadomości*, [w:] *Szanse i zagrożenia polskich przemian*, red. P. Łukasiewicz, W. Zaborowski, Warszawa 1992; S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4, s. 155-173.

² M. Ziółkowski, M. Pawłowska, R. Drozdowski, *Jednostka wobec władzy*, Poznań 1994, s. 53.

Stąd też tak ważnego znaczenia nabiera referendum czy też prawo inicjatywy ustawodawczej określonej grupy ludzi³.

Ważnym elementem budowy ładu demokratycznego w Polsce jest istnienie wykształconego społeczeństwa obywatelskiego, silnych grup społecznego nacisku i stowarzyszeń artykułujących różne interesy społeczności lokalnych⁴. Niezwykle istotnym zadaniem w procesie kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego w gminie stała się partycypacja społeczna na poziomie lokalnym. Oznacza ona zaangażowanie wszystkich mieszkańców wspólnoty w sprawy gminy, sołectwa, wsi. Może być realizowana przez każdego indywidualnie albo poprzez grupy, środowiska czy organizacje społeczne. Nowym elementem kształtowania społeczeństwa obywatelskiego i rozwoju demokracji lokalnej stały się po 1989 r. referenda lokalne⁵.

W procesie transformacji systemowej w Polsce stworzono odpowiednie regulacje prawne, które umożliwiły umiejscowienie zarówno referendum ogólnokrajowego, jak i lokalnego w systemie ustrojowo-prawnym i politycznym państwa. Rozwijająca się w ostatnich latach praktyka coraz częstszego odwoływania się do rozstrzygnięć ważnych problemów dla miejscowej społeczności poprzez referendum lokalne świadczy o tym, że instytucja ta staje się ważnym mechanizmem kształtowania demokracji lokalnej. Aby referendum lokalne mogło się rozwijać, nabrać większego znaczenia dla praktyki politycznej i rozwoju demokracji lokalnej, najpierw trzeba było stworzyć odpowiednie regulacje prawne w tej materii. Zadanie to zostało zrealizowane. Stąd też w literaturze przedmiotu dominuje pogląd, że

pomimo braku tradycji i doświadczeń referendalnych w Polsce obowiązująca obecnie regulacja prawna dotycząca instytucji referendum lokalnego, generalnie rzecz biorąc, tworzy odpowiednie podstawy do stosowania tej formy demokracji bezpośredniej i tym samym kreuje operatywne warunki do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego⁶.

W trakcie tworzenia ładu demokratycznego w Polsce po 1989 r. nastąpił rozwój form demokracji bezpośredniej zarówno na szczeblu ogólnokrajowym, jak i lokalnym. Poprzez rozwój instytucji referendum obywatele otrzymali możliwość bezpośredniego udziału w rozstrzyganiu spraw państwowych i lokalnych. Drogą odwołania się do demokracji bezpośredniej każda jednostka otrzymała prawo do artikulacji własnej woli politycznej, wyrażenia jej bez przeszkód i zniekształceń. O ile jednak przyjęte w Polsce rozwiązania ustrojowo-prawne w kwestii referendum nie budzą większych zastrzeżeń, o tyle istniejąca praktyka, jeśli chodzi o referendum ogólnokrajowe, nie napawa optymizmem, a wręcz skłania do ocen krytycznych. Ewa Popławska, analizując funkcjonowanie zasad demokracji bezpośredniej w naszym kraju, wysnuwa wniosek, że:

Wzbogacenie form demokracji bezpośredniej w nowej konstytucji mogłoby rodzić nadzieję na pozytywne efekty w dziedzinie upodmiotowienia społeczeństwa, prawdziwie demokratycznego stanowienia prawa,

³ P. Śpiewak, *Demokracja w Polsce*, „Przegląd Polityczny” 1996, nr 30, s. 11.

⁴ P. Kozłowski, *Podstawowy wybór. Racjonalność w transformacji gospodarczo-politycznej*, „Studia Socjologiczne” 1992, nr 3-4.

⁵ K. Stawicka, *Spółczesność obywatelska w gminie*, „Wspólnota” 2003, nr 8, s. 58-60.

⁶ E. Olejniczak-Szałowska, *Referendum lokalne w świetle ustawodawstwa polskiego*, Warszawa 2002, s. 38.

utożsamienia się obywateli z decyzjami podejmowanymi na szczeblu państwowym oraz rozwoju ich kultury politycznej. Jak się wydaje, trudno być optymistą wobec mało pozytywnych dotychczasowych doświadczeń polskich w tej materii. Jedyną dobrze funkcjonującą do tej pory formą demokracji bezpośredniej to referendum lokalne – gminne. Sprawnie wykorzystana ludowa inicjatywa konstytucyjna pozwala się spodziewać, że i ta instytucja w odniesieniu do ustaw zwykłych nie pozostanie martwą literą. Dla powodzenia wszystkich form demokracji bezpośredniej konieczne jest uznanie i choćby minimalny stopień aktywności społeczeństwa oraz pozytywny stosunek sił politycznych⁷.

Do reformy administracyjnej z 1998 r. ustawowe regulacje kwestii referendum gminnego zawarte były w ustawie z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (art. 12-13) i w ustawie z 11 października 1991 r. o referendum gminnym. Z chwilą powstania (1 stycznia 1998) powiatów i samorządowych województw trzeba było dostosować dotychczasowe przepisy o referendum do nowej struktury samorządowo-administracyjnej. Zarówno ustawa o samorządzie powiatowym (art. 10), jak i o samorządzie województwa (art. 5) wprowadziły instytucję referendum. Jednocześnie obie te ustawy w kwestii referendum odsyłały do odrębnej ustawy. Ponieważ jednak przez pewien czas takiej ustawy nie było, referendum na szczeblu powiatu i województwa nie mogło się odbywać. Sytuacja ta zmieniła się dopiero z chwilą uchwalenia 15 września 2000 r. ustawy o referendum lokalnym. Weszła ona w życie 4 listopada 2000 r., zastępując obowiązującą do tej pory starą ustawę z 11 października 1991 r. o referendum gminnym. Jednocześnie znowelizowano ustawę z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym, likwidując m.in. zapis o możliwości przeprowadzenia referendum w sprawie ważnej dla gminy. Z ustawy tej w ogóle skreślono art. 13 dotyczący przedmiotu referendum, kwestii jego ważności i inicjatywy, pozostawiając w zmienionym art. 12 odsyłanie do odrębnej ustawy.

Dopiero z chwilą wejścia w życie ustawy z 15 września 2000 r. o referendum lokalnym mogły się one odbywać na wszystkich trzech szczeblach⁸. Jednocześnie ustawa ta znowelizowała postanowienia wszystkich trzech ustaw samorządowych w kwestiach referendum (art. 75-77) oraz nakazała (art. 1 ust. 1) w odpowiednich sprawach stosowanie ordynacji wyborczej do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw z dnia 16 lipca 1998 r. Z kolei ustawa z 20 czerwca 2002 r. o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta zmieniła niektóre przepisy ustawy z 15 września 2000 r. o referendum lokalnym i wprowadziła możliwość odwołania tych organów w drodze referendum⁹.

Ustawa o referendum lokalnym dotyczy mieszkańców gminy (miasta), powiatu, samorządowego województwa oraz miasta stołecznego Warszawy. Zawiera przede wszystkim przepisy proceduralne wobec lakoniczności trzech ustaw samorządowych w tym zakresie¹⁰. Z ustawy o samorządzie gminnym, powiatowym i wojewódzkim pierwotnie wynikało, że referendum przeprowadza się na wniosek rady lub co najmniej jednej dziesiątej uprawnionych do głosowania i że jest ono ważne, gdy wzięło w nim

⁷ E. Popławska, *Zasada rządów przedstawicielskich i formy demokracji bezpośredniej*, [w:] *Zasady podstawowe polskiej Konstytucji*, red. W. Sokolewicz, Warszawa 1998, s. 145.

⁸ Z. Leoński, *Samorząd terytorialny w RP*, Warszawa 2002, s. 96.

⁹ Ustawa z 20 czerwca 2002 r. o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta, Dz.U. nr 113, poz. 984, zm. Dz.U. nr 127, poz. 1089.

¹⁰ Z. Leoński, *Samorząd terytorialny RP...*, s. 97.

udział co najmniej 30 proc. uprawnionych do głosowania. Ustawa o referendum lokalnym zmieniła to postanowienie. Utrzymała dziesięcioprocentowy próg uprawnionych do głosowania w przypadku referendum gminnego i powiatowego, obniżając go jednocześnie do pięciu procent na szczeblu województwa (art. 4). Jeżeli zaś chodzi o ważność referendum, to zachowano wymóg udziału 30 proc. uprawnionych (art. 55). Wynik głosowania jest rozstrzygający, gdy oddano więcej niż połowę ważnych głosów w sprawie poddanej referendum lub co najmniej dwóch trzecich głosów, jeżeli jego przedmiotem były sprawy samoopodatkowania się w gminie (art. 56). Zgodnie z ustawą z 15 września 2000 r. o referendum lokalnym referendum w sprawie samoopodatkowania się mieszkańców zostało zastrzeżone tylko dla szczebla gminy (art. 7). W art. 5 ustawa stanowi, że w sprawach odwołania organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego przed upływem kadencji rozstrzyga się wyłącznie w drodze referendum przeprowadzonego na wniosek mieszkańców. W tym samym artykule utrzymano też obowiązującą do tej pory zasadę, zawartą w ustawie o referendum gminnym, że referendum w sprawie odwołania organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego nie przeprowadza się przed upływem 12 miesięcy od dnia wyborów albo od dnia ostatniego referendum w tej sprawie, jak również wówczas gdy data wyborów przedterminowych, przeprowadzanych w wyniku referendum, miałaby przypadać w okresie sześciu miesięcy przed zakończeniem kadencji organu stanowiącego.

W referendum lokalnym mieszkańcy jednostki samorządu terytorialnego jako członkowie wspólnoty samorządowej wyrażają w drodze głosowania swoją wolę co do sposobu rozstrzygania sprawy dotyczącej tej wspólnoty, mieszczącej się w zakresie zadań i kompetencji organów danej jednostki lub w sprawie odwołania organu stanowiącego tej jednostki (art. 2 ust. 1). Jednocześnie ustawa określa, że referendum polega na udzieleniu na urzędowej karcie do głosowania pozytywnej lub negatywnej odpowiedzi na postawione pytanie lub pytania dotyczące wspólnoty samorządowej albo na dokonanie wyboru pomiędzy zaproponowanymi wariantami (art. 2 ust. 2).

W województwie świętokrzyskim, podobnie jak i w innych regionach kraju, społeczności lokalne wielokrotnie odwoływały się do referendum w sprawie odwołania organu jednostki samorządu terytorialnego przed upływem kadencji. Widać tu wyraźną tendencję wzrostową. I tak w okresie pierwszej kadencji samorządów (1990–1994) w byłym województwie kieleckim odbyło się jedno referendum. Było ono rozstrzygające. W całym kraju w pierwszej kadencji odbyło się w sumie 48 referendów gminnych, z czego tylko trzy były rozstrzygające. W okresie drugiej kadencji samorządów (1994–1998) w województwie kieleckim przeprowadzono cztery referenda gminne w sprawie odwołania organu jednostki samorządu terytorialnego przed upływem kadencji. W całym kraju w okresie drugiej kadencji przeprowadzono 103 referenda gminne, z czego dziewięć było rozstrzygających (na Kielecczyźnie – 1). Wyraźny wzrost odwołania się do tej formy demokracji bezpośredniej był widoczny w okresie trzeciej kadencji samorządów (1998–2002). Po reformie administracyjno-samorządowej pojawiły się w Polsce nowe formy referendum lokalnego. W kadencji tej odbyło się w Polsce 196 referendów, z czego dziewięć w województwie świętokrzyskim. Żadne z dziewięciu referendów nie było rozstrzygające. W nowej kadencji samorządów terytorialnych, która rozpoczęła się wraz z wyborami 27 października 2002 r.,

w województwie świętokrzyskim odbyło się jedno referendum gminne w sprawie odwołania wójta gminy przed upływem kadencji.

Przyczyny odwołania się do referendum lokalnego

Chociaż ustawa o referendum lokalnym przewiduje wiele kwestii, które mogą być rozstrzygnięte w drodze referendum, to – jak wykazuje praktyka – zdecydowanie dominują referenda w sprawie odwołania przed upływem kadencji organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego. Tak też ma się sprawa w województwie świętokrzyskim. Przyczyny, dla których wnioskodawcy domagali się odwołania organu gminy, były różne. Przy czym w województwie świętokrzyskim, podobnie zresztą jak w całym kraju, można w tej mierze zaobserwować odmienne, wręcz wzajemnie sprzeczne tendencje. Z jednej bowiem strony zarzuty miały bardzo ogólny charakter, z drugiej zaś były bardzo szczegółowe i wynikały z lokalnych uwarunkowań. Przyczyny odwołania się do referendum lokalnego w województwie świętokrzyskim pozwalają na sformułowanie wielu interesujących spostrzeżeń i wniosków. Starając się odpowiedzieć na kluczowe pytanie, dlaczego społeczności lokalne odwoływały się do tej formy demokracji bezpośredniej, można zauważyć, że w dużej mierze było to wynikiem złego funkcjonowania, niekiedy wręcz patologii władzy lokalnej. Można też dostrzec proces alienacji władzy lokalnej, chodzi w szczególności o jej arogancję, brak zainteresowania sprawami miejscowych społeczności, brak dbałości o pozyskiwanie nowych inwestorów, obsadzanie stanowisk według klucza partyjnego, znajomości bądź koneksji rodzinnych.

Problem przyczyn referendum w sprawie odwołania organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego przed upływem kadencji pojawia się w niektórych opracowaniach na temat referendum lokalnego. W zasadzie przyczyny te w przeważającej liczbie przypadków są zbieżne. I tak Zbigniew Marecki dochodzi do wniosku, że:

Zarzuty stawiane rządzącym, czasem także radzie, wszędzie są podobne. Gdy bliżej przyjrzeć się sytuacji w każdym z kontrowersyjnych samorządów, łatwiej dostrzec aspekty lokalnych, często politycznych sporów¹¹.

Z kolei Sylwester Wróbel stwierdza, że

zarzuty natury społecznej, jakie najczęściej stawiano radnym, to niegospodarność lub jej tolerowanie, nepotyzm, prywata, karierowiczostwo, podatność na manipulację, brak należytej troski o sprawy gminy, rozrzutność w ustalaniu płac urzędników lokalnych czy indolencja¹².

W literaturze poświęconej referendum lokalnym spotkać można stwierdzenie, że regułą stało się to, iż inicjatorzy przeprowadzenia referendum uznają dotychcza-

¹¹ Z. Marecki, *Referenda lokalne. Próba sił*, „Wspólnota” 2004, nr 4, s. 21.

¹² S. Wróbel, *Partycypacja polityczna członków społeczności lokalnych*, [w:] *Władza lokalna a problemy rozwoju samorządności i decentralizacji w Polsce*, red. P. Dobrowolski, Katowice 2000, s. 122.

sowe władze gminy za skorumpowane i działające tylko dla osobistych korzyści¹³. Oskarżają je o nepotyzm i prywatę¹⁴, o nadużycia i protekcjonizm wobec znajomych i ich rodzin¹⁵. Zarzuty takie są także powszechnie zgłaszane przez inicjatorów referendum gminnych w sprawie odwołania przed upływem kadencji organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego na terenie województwa świętokrzyskiego.

Ważnym argumentem, którym posługiwali się organizatorzy referendum gminnych w województwie świętokrzyskim, był zarzut braku programu i podjęcia stosownych działań na rzecz likwidacji bezrobocia. Kwestia ta bardzo często była rozpatrywana w szerszym kontekście społeczno-gospodarczym jako przejaw braku programu rozwoju gminy i działań mających na celu pozyskiwanie nowych inwestorów.

Pojawia się też zarzut całkowitego braku konsultacji rady z mieszkańcami w sprawach niezwykle istotnych dla społeczności lokalnych, takich jak inwestycje w sferze kanalizacji, sieci ciepłowniczej, wodociągów, budowy dróg i obiektów użyteczności publicznej. Towarzyszy temu bardzo często zarzut tendencyjnego kierowania środków finansowych do wybranych środowisk bądź też ciągle pomijanie niektórych sołectw w podziale budżetu. Czasami zarzut o tendencyjnym kierowaniu środków finansowych łączył się z oskarżeniem, że były one przeznaczone dla tych środowisk, z których pochodzą władze gminy. Po przedstawieniu szeregu konkretnych zarzutów mających przemawiać za odwołaniem przed upływem kadencji organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego czasami pojawiała się oskarżenie arogancji władzy w stosunku do mieszkańców, do ich problemów i potrzeb, przejawiało się to m.in. w tym, że mieszkańcy są traktowani jako uciążliwi petenci, którzy są złem koniecznym. Czasami zarzuty były jeszcze ostrzejsze i mówiono w nich wprost o naruszaniu przez władze gminy zasad współżycia społecznego bądź też o wprowadzaniu sztucznego podziału radnych i społeczności gminnej doprowadzającego do konfliktów społecznych.

Przedstawione powyżej przyczyny wykorzystania przez społeczność lokalną województwa świętokrzyskiego referendum gminnego w sprawie odwołania organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego przed upływem kadencji są bardzo zróżnicowane i wszechstronne. Świadczą też one o dzielących te społeczności antagonizmach oraz istotnej różnicy zdań w kluczowych kwestiach dla rozwoju danego terenu i odmiennych ocenach funkcjonowania władzy lokalnej. W tej sytuacji pojawia się kluczowe pytanie – dlaczego zdecydowana większość referendum lokalnych w sprawie odwołania organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego w województwie świętokrzyskim jest nieważna ze względu na to, że nie bierze w nim udział wymagane 30 proc. uprawnionych? Województwo świętokrzyskie nie jest tu wyjątkiem, ponieważ podobne tendencje występują w całej Polsce.

W okresie zapoczątkowanych w 1989 r. poszukiwań nowych koncepcji sprawowania władzy na szczeblu lokalnym ogromnego znaczenia nabrała problematyka referendum lokalnego, a zwłaszcza kwestia stworzenia jego optymalnego modelu,

¹³ E. Sękowska, *Referendum gminne – uregulowania prawne i praktyka*, [w:] *Referendum w Polsce i w Europie Wschodniej*, red. M. T. Staszewski, D. Waniek, Warszawa 1996, s. 143.

¹⁴ S. Wróbel, *Partycypacja polityczna...*, s. 122.

¹⁵ J. Pantak, *Referendum, czyli straszak*, „Wspólnota” 2001 (20 stycznia), s. 17; idem, *Dwa oblicza Korsz. Piekło samorządności*, „Wspólnota” 2001, nr 25.

adekwatnego do polskich tradycji ustrojowych i kształtującego się społeczeństwa obywatelskiego. Po raz kolejny, tym razem w naszym kraju, pojawił się znany od dawna problem – stworzenie własnych, akceptowanych przez siły polityczne i społeczeństwo, relacji między formami demokracji przedstawicielskiej a bezpośredniej. Ustawodawstwo polskie dobrze sobie poradziło z tym problemem, stanowiąc najpierw ustawę o samorządzie gminnym, a potem o samorządzie lokalnym.

Jak wykazano, referendum lokalne w Polsce jest instytucją żywą, stosowaną w praktyce. Ocenę tę można również odnieść do województwa świętokrzyskiego. W ostatnich latach pojawił się jednak problem zasadniczej natury, a mianowicie czy w obliczu rosnącego kryzysu zaufania dla elit władzy, także lokalnych, społeczeństwo będzie częściej niż do tej pory korzystać z prawa odwołania się do referendum lokalnego, a kwestia budzi zasadnicze obawy, pogłębione jeszcze przez ubożenie niektórych warstw społecznych, które mogą zrezygnować z demokratycznych procedur, wychodząc z założenia, że nie rozwiążą one ich problemów.

Krzysztof Sidorkiewicz

PROBLEMATYKA FREKWENCJI WYBORCZEJ NA PODSTAWIE O DOŚWIADCZEŃ OKRĘGU ELBLĄSKIEGO W WYBORACH PARLAMENTARNYCH ROKU 2005

Wprowadzenie

Frekwencja wyborcza w Polsce w wyborach parlamentarnych systematycznie maleje. Sporym zaskoczeniem były pierwsze wolne wybory do Sejmu i Senatu w 1991 r., kiedy to frekwencja osiągnęła 43,2 proc. Po wzroście w 1993 r. do 52,08 proc. w kolejnych wyborach systematycznie frekwencja malała, osiągając w 1997 r. – 47,93 proc., w 2001 r. – 46,29 proc. i w 2005 r. – 40,57 proc. Uczestnictwo w wyborach do Senatu było zbliżone do frekwencji sejmowej¹. Tak więc w wyborach 2005 r. frekwencja była niższa niż w pierwszych demokratycznych wyborach w 1991 r. W ostatnim okresie liczni naukowcy, publicyści oraz osoby ze świata polityki analizowali przyczyny tak

¹ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 31 października 1991 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 27 października 1991 r., MP 1991, nr 41, poz. 288. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 31 października 1991 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 27 października 1991 r., MP 1991, nr 41, poz. 287. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 23 września 1993 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 19 września 1993 r., MP 1993, nr 50, poz. 470. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 23 września 1997 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 19 września 1993 r., MP 1993, nr 50, poz. 471. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 25 września 1997 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 21 września 1997 r., MP 1997, nr 64, poz. 620. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 25 września 1997 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 21 września 1997 r., MP 1997, nr 64, poz. 621. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 26 września 2001 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 23 września 2001 r., Dz.U. 2001, nr 109, poz. 1186. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 26 września 2001 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 23 września 2001 r., Dz.U. 2001, nr 109, poz. 1187. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 25 września 2005 r. Protokół Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o zbiorczych wynikach głosowania na okręgowe listy kandydatów na posłów. Zamieszczono na stronie internetowej: <http://www.pkw.gov.pl> (27 września 2005). Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 25 września 2005 r., zamieszczone na stronie internetowej: <http://www.pkw.gov.pl> (27 września 2005).

niskiego udziału wyborców. Niniejszym artykułem chciałem włączyć się do dyskusji na ten temat.

Uznałem, że dobrym rozwiązaniem mogła być analiza elbląskiego okręgu wyborczego w kontekście wyborów w 2005 r. Przedstawiłem strukturę społeczną mieszkańców okręgu elbląskiego. Korzystałem z wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. oraz innych danych statystycznych. W tekście omówione zostały także zmiany, które następowały w tzw. elbląskim okręgu wyborczym po 1989 r. W tym celu skorzystałem z ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu, dokumentów kilkakrotnie modyfikowanych. Kolejnym istotnym elementem była analiza wyników głosowania w poszczególnych powiatach okręgu elbląskiego. Przyjąłem, że zbadanie wymienionych elementów pozwoli na wyciągnięcie wstępnych wniosków związanych z frekwencją wyborczą, a szczególnie z przyczynami tak niskiego jej poziomu w okręgu elbląskim. Artykuł mógłby stać się także przyczynkiem do dalszych rozważań nad tym tematem.

Charakterystyka mieszkańców okręgu elbląskiego

Według wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. liczba mieszkańców województwa warmińsko-mazurskiego wynosiła 1428,4 tys. osób, co stanowiło 3,7 proc. ludności kraju. Liczba ludności w porównaniu z 1988 r. zwiększyła się o 30,2 tys. Charakterystyczną cechą województwa była najniższa w kraju gęstość zaludnienia, która wyniosła 59 osób na km kw.²

W metodologii statystycznej województwo warmińsko-mazurskie zostało podzielone na trzy podregiony: elbląski, olsztyński oraz ełcki. Moim zainteresowaniem objęty został region elbląski oraz powiat bartoszycki i lidzbarski, które należały do regionu olsztyńskiego, ale od 2001 r. stanowiły część elbląskiego okręgu wyborczego. W przypadku danych dotyczących wykształcenia dysponowałem tylko danymi, które obejmowały całe województwo warmińsko-mazurskie.

Analizując wyniki dotyczące wykształcenia, należy zwrócić uwagę na dwa aspekty. Pierwszym niezaprzeczalnym faktem była poprawa wykształcenia we wszystkich kategoriach w stosunku do 1988 r. Wzrosła liczba osób z wykształceniem wyższym z 5,4 proc. do 8,7 proc., z wykształceniem średnim i policealnym z 23,5 proc. do 30,4 proc. W tych kategoriach wzrost dotyczył zarówno miasta, jak i wsi. Zwiększyła się także liczba osób z wykształceniem zawodowym z 20,6 proc. do 22,3 proc. W tym przypadku w mieście nastąpił spadek, a na wsi niewielki wzrost. Zmniejszeniu uległa liczba osób z wykształceniem jedynie podstawowym, ale w większym stopniu w mieście aniżeli na wsi. Podobny spadek nastąpił w przypadku osób z wykształceniem podstawowym nieukończonym.

Drugą kwestią jest porównanie tych danych z danymi ogólnokrajowymi. Na tym tle województwo warmińsko-mazurskie wypadło gorzej. Średnia osób z wyższym wykształceniem w Polsce wynosiła w 2002 r. 10,2 proc., z wykształceniem średnim i policealnym 32,6 proc. i z wykształceniem zawodowym 24,1 proc.

² Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. w województwie warmińsko-mazurskim (Rozdział I: Stan i struktura demograficzna), zamieszczone na stronie internetowej: <http://www.stat.gov.pl> (25 marca 2006).

Tabela 1. Ludność w województwie warmińsko-mazurskim w wieku 15 lat i więcej wg poziomu wykształcenia w latach 1988 i 2002 (dane w tysiącach i procentach)

Poziom wykształcenia	1988	2002	Miasto 1988	Miasto 2002	Wieś 1988	Wieś 2002
Wyższe	54,1 (5,4%)	99,2 (8,7%)	46% (7,8%)	83,5 (11,8%)	8,1 (2%)	15,7 (3,6%)
Średnie i policealne	234,4 (23,5%)	347,2 (30,4%)	183,2 (31,2%)	264 (37,5%)	51,2 (12,4%)	83,2 (19%)
Zasadnicze zawodowe	205,4 (20,6%)	254,9 (22,3%)	122,7 (20,9%)	143,1 (20,3%)	82,7 (20,1%)	111,8 (25,5%)
Podstawowe ukończone	420,4 (42,1%)	376,8 (33%)	206,6 (35,3%)	180,7 (25,6%)	213,8 (51,9%)	196,1 (44,8%)
Podstawowe nieukończone	84,1 (8,4%)	44,4 (3,9%)	28,3 (4,8%)	16,9 (2,4%)	55,8 (13,5%)	27,5 (6,3%)
Nieustalony poziom wykształcenia		19,9 (1,7%)		16,6 (2,4%)		3,2 (0,7%)

Źródło: Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. w województwie warmińsko-mazurskim (Rozdział II: Struktura społeczna ludności) zamieszczone na stronie internetowej: <http://www.stat.gov.pl> (25 marca 2006).

Mniejszy był odsetek osób z wykształceniem podstawowym ukończonym – 28,2 proc. oraz podstawowym nieukończonym – 2,8 proc.³ Ludność województwa warmińsko-mazurskiego była gorzej wykształcona niż ludność pozostałego obszaru Polski. Ważną kwestią była struktura zatrudnienia w regionie. Wzrost poziomu bezrobocia w województwie warmińsko-mazurskim znacząco wpłynął na postawy społeczne i obywatelskie ludności.

Tabela 2. Bezrobotni zarejestrowani w wybranych powiatach województwa warmińsko-mazurskiego w 2004 r. (na 31 grudnia 2004 r.)

Nazwa powiatu	Bezrobotni zarejestrowani	Stopa bezrobocia rejestrowanego w proc.
Braniewski	6557	40,2
Działdowski	8423	33,9
Elbląski	7758	36,8
Iławski	9184	24,6
Nowomiejski	4590	28,6
Ostródzki	13368	33,8
Elbląg – miasto na prawach powiatu	11841	24,2
Bartoszycki	9420	38,7
Lidzbarski	6193	36,1

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Województwo warmińsko-mazurskie 2005. Podregiony. Powiaty. Gminy*, oprac. T. Ścibek, Olsztyn 2005, s. 112.

³ Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. (Rozdział II: Struktura społeczna ludności), zamieszczone na stronie internetowej: <http://www.stat.gov.pl> (26 marca 2006).

Uzupełniając dane z tabeli, należy dodać, iż w całym województwie warmińsko-mazurskim liczba bezrobotnych zarejestrowanych w 2004 r. wynosiła 162 361 osób, co stanowiło 29,2 proc. W samym podregionie elbląskim bez pracy pozostawało 61 721 mieszkańców regionu, czyli 30,3 proc. Najniższy wskaźnik bezrobocia zanotowano w Elblągu, a najwyższy w powiecie braniewskim – nie pozostaje to bez wpływu na postawy obywatelskie. Trudności w znalezieniu pracy dla egzystencji dużej części mieszkańców były sprawą kluczową. Niestety, w ciągu ostatnich lat sytuacja nie uległa poprawie, w konsekwencji czego marazm społeczny jedynie się pogłębiał. Negatywnym zjawiskiem był także wzrost liczby bezrobotnych z wykształceniem wyższym. W dalszym ciągu była to – pośród pozostających bez pracy – najmniej liczna grupa, ale odsetek bezrobotnych w niej systematycznie wzrastał. Nietrudno przewidzieć negatywne konsekwencje takiego stanu rzeczy na przyszłość – zapewne ważą na podejmowaniu decyzji dotyczących edukacji młodych ludzi. Wzrost poziomu wykształcenia mieszkańców regionu mógłby stać się impulsem do istotnych zmian postaw społecznych, jednak w tej sytuacji obserwuje się tendencję odwrotną.

Zmiany wielkości okręgu elbląskiego oraz frekwencja wyborcza po 1989 r.

Budowa okręgu wyborczego jest ważnym elementem prowadzenia gry politycznej. Wielkość okręgu wyborczego, jego struktura społeczna czy określone tradycje występujące w danym okręgu wyborczym wpływają na konkretne zachowania polityczne wyborców⁴.

W 1989 r. okręg wyborczy dla wyborów do Sejmu i Senatu stanowiło województwo elbląskie. W uchwale Rady Państwa z dnia 13 kwietnia 1989 r. zapisano, iż w okręgu elbląskim miało być wybranych pięciu posłów, a ustalony parytet był następujący: dwa mandaty – PZPR, jeden mandat – ZSL, jeden mandat – SD, jeden mandat – bezpartyjny, czyli tylko o jedno miejsce w tym okręgu toczyły się wolne wybory⁵. W wyborach do Senatu obywatele mieli możliwość wybrania dwóch senatorów, ale wybory miały w pełni wolny, demokratyczny charakter⁶.

Sejm X kadencji przygotował ordynację wyborczą, która została przyjęta 10 maja 1991 r. dla wyborów do Senatu, a 28 czerwca 1991 r. – do Sejmu⁷. Tym razem region elbląski został połączony z województwem olsztyńskim w jeden okręg wyborczy. Z tak powstałego okręgu wyborczego wybierano 13 posłów, a siedziba okrę-

⁴ *Współczesne partie i systemy partyjne. Zagadnienia teorii i praktyki politycznej*, red. W. Sokół, M. Żmigrodzki, Lublin 2003, s. 179-182.

⁵ *Uchwała Rady Państwa z dnia 13 kwietnia 1989 r. w sprawie okręgów wyborczych dla wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i przeznaczenia mandatów w tych okręgach*, Dz.U. 1989, nr 21, poz. 111. Zmiany w systemie wyborczym w Polsce po 1989 r. omówił R. Chruściak, *System wyborczy i wybory w Polsce 1989-1998. Parlamentarne spory i dyskusje*, „Studia nad polityką”, red. R. Chruściak, t. 5, Warszawa 1999.

⁶ Zgodnie z zapisami ordynacji do Senatu z każdego województwa wybierano po dwóch senatorów, a z województwa warszawskiego i katowickiego po trzech. *Ordynacja wyborcza do Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Dz.U. 1989, nr 19, poz. 103.

⁷ *Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Dz.U. 1991, nr 59, poz. 252; *Ordynacja wyborcza do Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Dz.U. 1991, nr 72, poz. 319.

gowej komisji wyborczej mieściła się w Olsztynie. W wyborach do Senatu utrzymano zasady obowiązujące w 1989 r.⁸. Do ordynacji wyborczej nie wprowadzono progów procentowych dla partii politycznych. Skutkiem tego było rozdrobnienie parlamentu. Okręg wyborczy, w którym znalazł się Elbląg, był zdecydowanie za duży. W momencie gdy dopiero kształtowały się partie polityczne, można uznać to za błąd klasy politycznej. Wyborcy nie znali swoich kandydatów i nie utożsamiali się z nimi, czego skutkiem była niska frekwencja wyborcza.

Parlament pierwszej kadencji przyjął nową ordynację wyborczą do Sejmu 28 maja 1993 r.⁹, a wybory do Senatu przebiegały zgodnie z ordynacją z 10 maja 1991 r. W wyborach do Sejmu okręg wyborczy obejmował obszar województwa elbląskiego; z niego miało być wybranych pięciu posłów. Siedziba okręgowej komisji wyborczej mieściła się w Elblągu¹⁰.

Parlament 1997–2001 r. przyjął 21 kwietnia 2001 r. nową ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu¹¹. Było to między innymi spowodowane koniecznością dostosowania prawa wyborczego do zmian administracyjnych, które nastąpiły w Polsce w 1999 r. Zmienił się także obszar okręgu elbląskiego. Zgodnie z ordynacją wyborczą był to okręg wyborczy nr 34 i składał się z części województwa warmińsko-mazurskiego. Do okręgu należały powiaty: bartoszycki, braniewski, działdowski, elbląski, iławski, lidzbarski, nowomiejski, ostródzki oraz miasto Elbląg. Ustalono także, że z okręgu będzie wybieranych ośmiu posłów. Okręg wyborczy do Senatu był taki sam – miano z niego wybierać dwóch senatorów¹². Okręg wyborczy był nowym rozwiązaniem po 1989 r. Nowe powiaty, które do tej pory nie były związane z Elblągiem, stały się częścią okręgu wyborczego. Zmiany te należy to uznać za błąd, gdyż konstrukcja okręgu wyborczego – z punktu widzenia wyborcy – była tworem sztucznym. Decyzje w sprawie nowego kształtu okręgu wyborczego nie przyczyniły się do wzrostu zainteresowania społeczeństwa polityką, a tym bardziej nie poprawiły frekwencji wyborczej.

W 1991 r. w okręgu wyborczym nr 23 (olsztyńsko-elbląski) zarejestrowano 26 list oraz 225 kandydatów na posłów. Frekwencja wyborcza wynosiła 39,42 proc. (334 532)¹³, a w wyborach do Senatu – 39,35 proc. (129 767)¹⁴. Zwraca uwagę znacznie niższy udział wyborców w stosunku do frekwencji w całym kraju. W sąsiednim województwie gdańskim frekwencja w wyborach do Senatu wyniosła 50,07 proc. Rozdrobnienie mandatów, podobnie jak w całym kraju, było bardzo duże. Frekwencja wyborcza była o około 4 proc. niższa od frekwencji ogólnopolskiej.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej*, Dz.U. 1993, nr 45, poz. 205. Bardzo ważne było wprowadzenie progów procentowych dla partii politycznych – 5 proc. oraz dla koalicji wyborczych – 8 proc.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej*, Dz.U. 2001, nr 46, poz. 499 i nr 74, poz. 786.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 31 października 1991 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 27 października 1991 r.*, MP 1991, nr 41, poz. 288.

¹⁴ *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 31 października 1991 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 27 października 1991 r.*, MP 1991, nr 41, poz. 287.

Tabela 3. Frekwencja wyborcza po 1991 r.

Rok	Sejm	Senat	Okręg – Sejm	Okręg – Senat
1991	43,2	43,2	39,42	39,35
1993	52,08	52,06	48,87	48,86
1997	47,93	47,92	40,97	40,96
2001	46,29	46,28	42,03	42,03
2005	40,57	40,56	34,4	34,39

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników wyborów do parlamentu RP publikowane przez Państwową Komisję Wyborczą.

W 1993 r. w okręgu elbląskim zarejestrowano 15 list. Frekwencja w wyborach do Sejmu wynosiła 48,87 proc. (163 999)¹⁵, do Senatu – 48,86 proc. (163 954)¹⁶.

W 1997 r. w okręgu elbląskim w wyborach do Sejmu zarejestrowano 11 list okręgowych. Frekwencja wyborcza wyniosła 40,97 proc. (143 293)¹⁷. W wyborach do Senatu zgłoszono dziewięciu kandydatów. Frekwencja wyborcza wyniosła 40,96 proc. (143 258)¹⁸. Tym razem frekwencja w porównaniu z całym krajem była o około 7 proc. niższa. Dla porównania – w wyborach do Senatu w okręgu gdańskim frekwencja wyniosła 55 proc.

W 2001 r. w okręgu elbląskim zarejestrowano dziewięć list okręgowych z 130 kandydatami. Frekwencja w wyborach do Sejmu wyniosła 42,03 proc. (205 616)¹⁹; do Senatu kandydowało dziewięć osób, frekwencja wyborcza wyniosła 42,03 proc. (205 599)²⁰.

W 2005 r. w okręgu elbląskim zarejestrowano 13 list okręgowych ze 171 kandydatami. Frekwencja w wyborach do Sejmu wyniosła 34,40 proc. (173 559)²¹; do Senatu było dziewięciu kandydatów, frekwencja wyniosła 34,39 proc. (173 536)²².

Frekwencja w elbląskim okręgu wyborczym we wszystkich przeprowadzonych wyborach do parlamentu RP po 1991 r. była niższa w stosunku do frekwencji ogólnie-

¹⁵ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 23 września 1993 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 19 września 1993 r., MP 1993, nr 50, poz. 470.

¹⁶ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 23 września 1997 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 19 września 1993 r., MP 1993, nr 50, poz. 471.

¹⁷ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 25 września 1997 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 21 września 1997 r., MP 1997, nr 64, poz. 620.

¹⁸ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 25 września 1997 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 21 września 1997 r., MP 1997, nr 64, poz. 621.

¹⁹ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 26 września 2001 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 23 września 2001 r., Dz.U. 2001, nr 109, poz. 1186.

²⁰ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 26 września 2001 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 23 września 2001 r., Dz.U. 2001, nr 109, poz. 1187.

²¹ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 25 września 2005 r. Protokół Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o zbiorczych wynikach głosowania na okręgowe listy kandydatów na posłów, zamieszczono na stronie internetowej: <http://www.pkw.gov.pl> (27 września 2005).

²² Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o wynikach wyborów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 25 września 2005 r. zamieszczono na stronie internetowej: <http://www.pkw.gov.pl> (27 września 2005).

polskiej. Największe różnice zanotowano w 1997 r., kiedy to frekwencja spadła o około 7 proc., oraz w wyborach 2005 r., gdy frekwencja była niższa o około 6 proc. Od 1993 r. obserwuje się tendencję spadkową, a różnica między latami 1993 a 2005 r. wynosi aż 14 proc. Przyczyny tego zjawiska mogły niepokoić.

Wybory do Sejmu z 2005 r. w elbląskim okręgu wyborczym

Niska frekwencja w wyborach parlamentarnych w 2005 r. w elbląskim okręgu wyborczym wynikała z licznych wymienionych wyżej przesłanek. Warto zapoznać się z wynikami frekwencji w poszczególnych powiatach oraz gminach okręgu.

Tabela 4. Frekwencja wyborcza w powiatach okręgu elbląskiego

Nazwa powiatu	Liczba uprawnionych do głosowania	Frekwencja w proc.
Braniewski	34 901	32,27
Lidzbarski	34 439	32,31
Elbląski	44 081	28,69
Nowomiejski	32 833	37
Działdowski	51 374	31,75
Bartoszycki	51 413	32,49
Iławski	70 959	35,76
Miasto Elbląg	100 337	40,86
Ostródzki	84 210	32,05
Suma	504 547	34,4

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Okręgowej Komisji Wyborczej w Elblągu opublikowanych w: http://www.pkw.gov.pl/index.jsp?place=Menu2&news_catid=1749&layout=1 (20 marca 2006 r.), Wyniki głosowania w powiatach wraz z frekwencją w okręgu wyborczym nr 34.

Frekwencja wyborcza w poszczególnych powiatach kształtowała się bardzo podobnie. Najniższy wynik uzyskano w powiecie elbląskim, a najwyższy w mieście Elbląg. W pewien sposób można odnieść te wyniki do wskaźników bezrobocia. W samym Elblągu bezrobocie było najniższe, ale powiat elbląski pod względem wskaźnika bezrobocia zajmował drugą pozycję w okręgu. Aktywność wyborcza mieszkańców terenów z mniejszym bezrobociem była wyższa od pozostałych. Różnica między skrajnymi wynikami wynosiła 12,17 proc.

Gminy pogrupowane zostały w czterech kategoriach: miasto, wieś, obszar miejski na terenie miejsko-wiejskim, obszar wiejski na terenie miejsko-wiejskim. Najwyższa frekwencja była w miastach i wyniosła 38,77 proc. W Nowym Mieście Lubawskim zanotowano najliczniejszy udział wyborców – 42,07 proc., najmniej liczny w Górowie Iławeckim – 35,50 proc. Znacznie gorzej było na wsi – 29,20 proc.; we wsi Grunwald do wyborów poszło zaledwie 22,85 proc. uprawnionych, najwięcej w Lubawie, bo 40,35 proc. Różnica między tymi wynikami to 17,5 proc. Takie dysproporcje świadczą o silnym zróżnicowaniu obszarów wiejskich. Jeszcze niższa frekwencja była na obsza-

rach sklasyfikowanych jako obszary wiejskie na terenie miejsko-wiejskim – 24,33 proc. W tej grupie najsłabsza frekwencja była we Fromborku – 14,86 proc., a najwyższa w Młynarach – 30,78 proc., a różnica między najwyższym i najniższym wynikiem – 15,92 proc. Nieco większą aktywność wykazali wyborcy obszarów miejskich na terenie miejsko-wiejskim – 31,31 proc. We Fromborku głosowało 36,80 proc., w Bisztynku – 21,22 proc.²³ Różnica między skrajnymi wynikami wynosi 15,58 proc. Może zastanawiać niski wskaźnik udziału w wyborach we Fromborku. W obszarze miejskim była ona najwyższa, a w obszarze wiejskim najniższa. Podobnie kształtowała się sytuacja w Elblągu i powiecie elbląskim.

Frekwencja w miastach była wyższa niż na wsi o 9,57 proc. – w większości wsi wynosiła 22–26 proc. Jeszcze słabsze wyniki zanotowano na obszarach wiejskich na terenie miejsko-wiejskim. Zjawisko to należy uznać za niepokojące i bardzo mocno deformujące demokratyczne wybory. Świadczy ono o głębokim kryzysie demokracji w małych miejscowościach i na wsi, ale – może przede wszystkim – o zniechęceniu społeczeństwa.

Tabela 5. Wyniki głosowania do Sejmu RP w dniu 25 września 2005 r. w poszczególnych powiatach w okręgu wyborczym nr 34

Nazwa powiatu	LPR	PiS	SLD	PO	PSL	Samoobrona RP
bartoszycki	835	2 609	1 384	2 593	1 179	5 281
braniewski	540	1 585	1 380	2 468	1 108	2 041
działdowski	1 521	3 196	1 545	3 016	1 964	2 729
elbląski	635	2 590	1 166	2 622	1 029	2 695
iławski	1 342	4 213	2 109	6 214	4 105	4 058
lidzbarski	574	2 388	1 018	2 742	482	2 176
nowomiejski	985	2 108	738	1 619	2 439	2 813
ostródzki	1 081	6 467	4 224	5 262	2 166	4 126
miasto Elbląg	1 776	11 199	6 441	12 516	508	3 485
Suma	9 289	36 355	20 005	39 052	14 980	29 404

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych Okręgowej Komisji Wyborczej w Elblągu opublikowanych w: http://www.pkw.gov.pl/index.jsp?place=Menu2&news_catid=1749&layout=1 (25 marca 2006), Wyniki głosowania do Sejmu RP w poszczególnych powiatach w okręgu wyborczym nr 34.

W wyniku wyborów w elbląskim okręgu wyborczym podział mandatów był następujący: dwa – PiS, dwa – PO, dwa – Samoobrona RP, jeden – SLD i jeden – PSL. Wybory odzwierciedlały określone poglądy polityczne mieszkańców, a także wynikały z pewnej specyfiki powiatu. Biorąc pod uwagę liczbę zdobytych głosów, zwycięzcy w poszczególnych powiatach byli następujący: PO – braniewski, iławski, lidzbarski i miasto Elbląg; Samoobrona RP – bartoszycki, elbląski oraz nowomiejski; PiS – działdowski i ostródzki. Pewnym zaskoczeniem była tak duża liczba głosów oddana

²³ Opracowanie własne na podstawie danych Okręgowej Komisji Wyborczej w Elblągu opublikowanych na stronie: http://www.pkw.gov.pl/index.jsp?place=Menu2&news_catid=1749&layout=1 (22 marca 2006) – *Wyniki głosowania do Sejmu RP z frekwencją w gminach i uwzględnieniem typu terenu w okręgu wyborczym nr 34*.

na PO w powiecie braniewskim, gdzie wskaźnik bezrobocia był najwyższy. Świadczyło to także o tym, że trudno było wskazać jednoznaczne przyczyny takiej a nie innej postawy wyborców. Można przypuszczać, że tak mógłby wyglądać podział głosów, gdyby obowiązywała ordynacja większościowa.

Można zadać pytanie: jakie działania mogły zmienić sytuację? Należy szczególnie zwrócić uwagę na dwie ważne sprawy. Po pierwsze – trzeba poprawić sytuację na rynku pracy. Najwyższy poziom bezrobocia w kraju, poważne problemy w znalezieniu zatrudnienia wpływały na zahamowanie zachowań społecznych i tylko pogłębiały marazm. Ten stan rzeczy nie zmieni się bez działań aktywizujących mieszkańców czy wsparcia zewnętrznego.

Drugą istotną kwestią jest poziom wykształcenia ludności. Stwarzając szerokie możliwości nauki na wszystkich poziomach dla młodzieży, szczególnie ubogiej, której trudniej udźwignąć finansowy ciężar wykształcenia, jak również wzmacniając kształcenie ustawiczne dla dorosłych, można oczekiwać, że nastąpią zmiany w mentalności ludności zamieszkującej ten obszar. Jednak ten proces ewolucyjny wymaga wsparcia zewnętrznego w postaci chociażby rozwiniętego systemu stypendialnego. Należy podkreślić, że poziom wykształcenia wzrasta, ale na tym obszarze zbyt wolno w porównaniu z innymi regionami Polski. Niezbędne wydaje się także promowanie działań demokratycznych, ale w obliczu wyżej wymienionych problemów pierwszeństwo musi mieć zmniejszenie bezrobocia i podniesienie poziomu edukacji.

Inne sfery, które wpływały na niski poziom frekwencji wyborczej, wynikały z ogólnej sytuacji politycznej. Zniechęcenie do polityki było konsekwencją m.in. niskiego poziomu kultury politycznej samych elit rządzących. Aktywność polityków w okręgu wyborczym często ograniczała się do kampanii wyborczej. Pewnym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie większościowej ordynacji wyborczej, co spowodowałoby konieczność większego zainteresowania polityków okręgiem wyborczym. Mały okręg wyborczy mógłby przyczynić się do poprawy relacji wyborca – obywatel. W skali kraju takie działanie spowodowałoby polaryzację sceny politycznej, a zarazem marginalizację mniejszych ugrupowań politycznych. Rząd wyłoniony w wyniku takich wyborów prawdopodobnie dysponowałby większością zdolną do samodzielnego rządzenia²⁴, co mogłoby z kolei się przyczynić do poprawy jakości sprawowania polityki i w konsekwencji wpłynąć na wyższą frekwencję wyborczą.

W elbląskim okręgu wyborczym bardzo trudno jest prowadzić działalność polityczną ze względu na sytuację społeczno-ekonomiczno-demograficzną. Na tym obszarze spore znaczenie odgrywają ugrupowania populistyczne, które prostymi hasłami wpływają na decyzje wyborców. Tylko długofalowe działania, w wyniku których nastąpi poprawa sytuacji społeczno-ekonomicznej ludności tego regionu, mogą przynieść wzrost zainteresowania polityką, a przede wszystkim zmiany postaw obywatelskich. Uaktywnienie społeczeństwa i wyjście z marazmu wydaje się podstawowym zadaniem.

²⁴ W 2005 r. w Niemczech, we Włoszech i na Węgrzech odbyły się wybory, a ich wyniki doprowadziły do dużej polaryzacji sceny politycznej. Żadna z rywalizujących partii czy koalicji nie dysponowała jednak dużą przewagą nad przeciwnikiem politycznym. W konsekwencji bardzo trudno było stworzyć stabilny układ rządzenia. W Niemczech powstała duża koalicja SPD-CDU-CSU. M. Ostrowski, *Demokracja pół na pół*, „Polityka” 2006, nr 16, s. 24-26.

**CZĘŚĆ DRUGA: SPOŁECZEŃSTWO
OBYWATELSKIE NA PROGU XXI WIEKU**

Barbara Krauz-Mozer

OBYWATEL WOBEC GLOBALIZACJI

Pojęcie obywatelskości bywa rozmaicie rozumiane i definiowane w zależności od przedziału czasu, w którym go rozpatrujemy, ale także od orientacji filozoficzno-teoretycznych czy zróżnicowanych, kulturowych tradycji politycznych określonej społeczności. W naukach społecznych wieloznaczność pojęcia jest zjawiskiem pospolitym, by nie rzec „naturalnym”, a śledzenie znaczeń nadawanych pojęciu staje się niekiedy samodzielnym, odrębnym problemem badawczym.

W dziejach koncepcji obywatelskości – sięgających początkiem refleksji antycznych Greków i Rzymian – wyraźny przełom dokonał się za sprawą dwóch wielkich rewolucji – amerykańskiej (1775 – 1783) i francuskiej (1789 – 1799). Towarzyszący im klimat intelektualny oraz radykalna zmiana struktury i układu stosunków społecznych stworzyły dogodne warunki dla narodzin nowoczesnego pojęcia obywatelskości. Rozpoczęta wówczas dyskusja miała charakter przełomowy, ponieważ wyraźnie i od nowa ustalono w niej, kto jest obywatelem, co z faktu „bycia obywatelem” dla jednostki wynika, oraz zakwestionowano stanowy model struktury społecznej, co w konsekwencji pozwoliło jednostce na „bycie obywatelem”, niezależnie od zajmowanego przez nią miejsca w strukturze społecznej.

Od tamtych rewolucyjnych wydarzeń upłynęły wieki, ale dyskusja nad koncepcją „obywatelskości” nie wygasła. Podtrzymywały ją doświadczenia zrodzone z praktykowania „obywatelskości”, wskazujące na potrzebę ciągłego doskonalenia i dopasowywania jej do zmieniającej się rzeczywistości społecznej. Być może zjawiska społeczne obserwowane w skali globu na początku XXI wieku zaowocują kolejnym radykalnym, jakościowym przełomem w rozumieniu i definiowaniu „obywatelskości”, bowiem taka jej forma, jaką znamy obecnie, dopasowana do westfalskiego modelu społeczności międzynarodowej, zaczyna tracić swoją ważność.

Ład westfalski, który zaczął być w Europie kształtowany po zakończeniu wojny 30-letniej w 1648 roku – i modyfikowany, przetrwał do czasów nam współczesnych – stworzył dogodne warunki ułatwiające konsolidację polityczną państw narodowych, rozumianych jako polityczne wspólnoty terytorialne, z gwarantowaną na

tym terytorium, w pełni suwerenną władzą. Warunki te sprzyjały również krzepnięciu nowoczesnej tożsamości narodowej, w której budowanie włączane były sukcesywnie wszystkie segmenty struktury społecznej państwa, umacniając w ten sposób i potwierdzając istnienie państwa narodowego.

Obserwowane we współczesnym świecie zmiany polityczne, społeczne, kulturowe i ekonomiczne nie pozwalają już na utrzymanie ważnych dla „ładu westfalskiego” rozgraniczeń na sprawy „wewnętrzne” i „zewnętrzne”, „międzynarodowe” i „krajowe”. Państwa, społeczeństwa, instytucje i jednostki funkcjonują obecnie w warunkach, w których dotychczasowe struktury ulegają rozkładowi, a w ich miejsce powstają nowe, zasadniczo nieterytorialne formy organizacji gospodarczej, społecznej i politycznej¹. Kształtuje się – jeszcze do końca nierozpoznany – nowy ład, tworzący kontekst, w którym sens „bycia obywatelem” musi być ponownie rozpatrzony, a forma obywatelskości dopasowana do nowego porządku społeczno-politycznego.

W pojęciu obywatelskości – takim jakie znaliśmy do tej pory – odnaleźć można trzy zasadnicze segmenty: cywilny, polityczny i społeczny². W tym pierwszym określone są prawa przysługujące jednostce i gwarantujące jej wolność osobistą. Ich rdzeń stanowi niepodlegające dyskusji, przyjęte aktem wiary i nienaruszalne credo głoszące wolność słowa, myśli, przekonań religijnych oraz własności prywatnej. Segment polityczny zawiera zróżnicowane ustalenia określające formę uczestniczenia obywatela we władzy politycznej, zaś w ostatnim segmencie – społecznym – pomieszczone są rozliczne prawa dające jednostce zabezpieczenia ekonomiczne, socjalne, a nawet cywilizacyjne. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że rozwój tego ostatniego składnika obywatelskości doprowadził w konsekwencji do powstania państwa opiekuńczego.

Każdy z tych segmentów wymaga gwarancji i ochrony – przez kogo i przed kim? Refleksja związana z odpowiedzią na to pytanie uświadamia, że obywatelskość można wprawdzie traktować jako atrybut przysługujący jednostce, jednakże ostatecznie obywatelem człowiek staje się tylko we wspólnocie, dzięki której może rozpoznawać swoją tożsamość, swoje potrzeby oraz uprawnienia³.

Zatem obywatelskość potrzebuje nie tylko jednostki, ale państwa i społeczeństwa, potrzebuje instytucjonalnego oraz społecznego kontekstu; inaczej nie wiadomo, czym jest i czemu służy. W konsekwencji, jednym z najważniejszych czynników definitywnie konstytuujących obywatelskość jest państwo wraz z ładem społeczno-politycznym, według którego są zorganizowane jego instytucje. W owym ładzie społeczno-politycznym decydującym o formie państwa – może ono bowiem być bliższe modelowi liberalno-demokratycznemu bądź autorytarnemu – zawarte są wspólnotowe normy o charakterze zwyczajowym i formalnym, a także zasady gry politycznej, które nie tylko objaśniają obywatelskość „ale także wyznaczają pola jej

¹ *From Modernization to Globalization: Perspectives of Social Change*, red. J. T. Roberts, A. Hite, Oxford 1999.

² T. H. Marshall, *Citizenship and Social Class*, Cambridge 1950; cyt. za: E. Wnuk-Lipiński, *Socjologia życia publicznego*, Warszawa 2005, s. 105 i nast.

³ Obywatelstwo ujmowane w kategoriach indywidualistyczno-instrumentalnych lub wskazywanie w nim przede wszystkim wyraźnego aspektu wspólnotowego to problem będący przedmiotem nierozstrzygalnej – ze względu na fundamentalne założenia filozoficzne – dyskusji między liberałami i komunitarianami.

manifestacji w życiu publicznym”⁴. Obywatelskość zatem, aby zaistnieć, potrzebuje państwa i społeczeństwa. Obie te struktury wytwarzają „środowiska”, w których dopiero możliwe staje się dokonanie względnie pełnego jej oglądu.

Jeżeli obywatelskość postrzegana jest w kategoriach statusu jednostki wobec państwa narodowego, praw i obowiązków z owego statusu wynikających, uznaje się ją za atrybut przysługujący jednostkom i grupom społecznym, to w analizie na plan pierwszy wysuwają się potencjalne możliwości stwarzane dla jednostek i grup przez obywatelskość opisywaną z punktu widzenia formalno-prawnego.

Oto prawnik „obywatelstwem” nazywa formalny, osobisty status jednostki w ramach określonego państwa, który zawiera zbiór zasadniczych praw – ustalających zakres legalnych roszczeń wobec państwa – oraz obowiązków nakładanych równo na wszystkich prawnych członków państwa narodowego⁵. Posiadać obywatelstwo w sensie formalno-prawnym oznacza zarówno mieć prawa – w ich wymiarze cywilnym, politycznym i społecznym – gwarantowane przez określone państwo – o ile funkcjonuje ono w ramach porządku społeczno-politycznego właściwego dla liberalnej demokracji i gospodarki wolnorynkowej – jak i obowiązki wobec wspólnoty zrzeszonej w państwo narodowe.

Status obywatelski jest zatem konstrukcją polityczno-prawną dotyczącą ludzi zorganizowanych w strukturę właściwą dla państwa narodowego. Obowiązki i prawa zawarte w statusie obywatelskim są silnie determinowane typem ładu społeczno-politycznego (demokratyczny czy autorytarny) w danym państwie narodowym, oraz koncepcją obywatelskości, która wyrasta z rodzimej tradycji myśli politycznej i bardziej uniwersalnych koncepcji zawartych np. w prawach człowieka i obywatela.

Obywatelskość – obok prawnego – ma również swój wymiar społeczny. Spotykamy w nim dwa podstawowe modele obywatelskości⁶, biorące swój początek z przemyśleń oświeceniowych filozofów, między którymi nie było jednak zgody odnośnie do charakteru stosunku obywateli do państwa. W modelu wywodzonym z koncepcji Thomasa Hobbesa państwo jest rozumiane jako związek równych pod rządami prawa, natomiast w modelu związanym z myślą Jeana-Jacquesa Rousseau – państwo postrzega się jako wspólnotę równych, biorących udział w tworzeniu praw i w decydowaniu o sprawach publicznych. Te dwa przeciwstawne stanowiska, odnośnie do relacji zachodzących między równymi sobie w prawach jednostkami a państwem, są źródłem – także i w czasach nam współczesnych – nadal trwającej dyskusji, która toczy się między liberałami i komunitarystami.

W wymiarze społecznym obywatelskość postrzegana jest nie tylko w związku z państwem, ale także bywa rozpatrywana w perspektywie jednostkowej. Może ona wówczas oznaczać określoną postawę człowieka związaną ze świadomością praw, jakie przysługują mu we wspólnocie, i zarazem obowiązków, jakie ma wobec niej. Świadomość praw i obowiązków stanowi konieczny fundament, na którym dopiero może być budowana rola obywatela oraz inne postawy i zachowania będące konse-

⁴ E. Wnuk-Lipiński, *op. cit.*, s. 110-111.

⁵ *Ibidem*, s. 102.

⁶ K. Minogue, *Two Concepts of Citizenship*, [w:] *Citizenship East and West*, red. A. Liebach, D. Warner, New York 1995, s. 12.

kwencją bycia obywatelem, a zarazem potwierdzającą przysługującą jednostce podmiotowość sprawczą. Owa świadomość obywatelskości objawia się w przekonaniu, że można i należy podejmować określone działania w sferze publicznej, że od takich działań coś we wspólnocie zależy, że bycie obywatelem oznacza bycie częścią my.

Poczucie obywatelskości to również przekonanie, że jednostka jest w państwie bezpieczna, ponieważ posiadany przez nią status obywatelski ogranicza dowolność traktowania ludzi przez instytucje, a zwłaszcza instytucje władzy i nadaje tym relacjom formę skodyfikowaną; wyraża się ono także w świadomości zobowiązań jakie jednostka powinna dopełnić wobec wspólnoty politycznej, której jest obywatelem⁷.

Obywatelskość ujmowana natomiast

z punktu widzenia zbiorowości jest zarówno atrybutem tej zbiorowości, jak i składających się na nią członków. Obywatelskość będąca atrybutem zbiorowości oznacza, iż zbiorowość ta – przez rozmaite procedury – może podejmować nie tylko debatę, ale nade wszystko prawomocne decyzje dotyczące losów tej wspólnoty⁸.

Jednostki tworzące zbiorowość danego państwa narodowego mogą realizować tę formę obywatelskości jedynie w sferze życia publicznego, aktywnie w nim uczestnicząc; dzięki temu wszystkie podmioty prawa, obywatele, przedsiębiorcy, członkowie rodzin i społeczności lokalnych, mają szansę tworzyć publiczne ciała i angażować się w negocjacje, a także kontestacje życia publicznego i społecznego.

Obywatelskość, obok wymiaru normatywnego, funkcjonuje również w wymiarze empirycznym, w którym widziana od strony rzeczywistego korzystania przez jednostki i grupy z owych prawnie gwarantowanych możliwości, jawi się jako zbiór instytucjonalnie zakorzenionych praktyk społecznych, poddających się obserwacji. Wówczas obywatelskość jest nie tyle statusem prawnym gwarantującym określony zasób praw i obowiązków, ile skutkiem politycznych, prawnych i symbolicznych praktyk, uformowanych przez utarte wzory relacji między regułami określającymi społeczną rolę obywatela a instytucjami prawnymi⁹. Wzory tych relacji są rozmaicie modyfikowane przez kulturę polityczną różnych społeczeństw obywatelskich. Zachowania i działania obywatelskie w praktyce ostatecznie decydują o tym, jaki jest faktyczny obraz kultury cywilnej określonej wspólnoty.

Jak łatwo zauważyć, w tym typie analizy obywatelskości akcent położony jest nie na formalnych prawach, lecz na praktycznym działaniu, w którym okazuje się dopiero, czy formalne prawa są realizowane i czy wchodzą w zakres zrutynizowanego wzoru postępowania w przestrzeni publicznej, czy też – jeżeli nie wszystkie, to które – pozostają tylko na papierze? Obywatelskość w takim ujęciu staje się pewną szczególną formą identyfikacji, ponieważ to z praktyki, a nie z abstrakcyjnych norm prawa, zasad i procedur, wywodzą się tożsamości polityczne jednostek!

⁷ E. Wnuk-Lipiński, *op. cit.* s. 102-103.

⁸ *Ibidem*, s. 103.

⁹ M. R. Somers, *Citizenship and the Place of the Public Sphere: Law, Community and Political Culture in the Transition to Democracy*, „American Sociological Review” 1993, nr 58, cyt. za: E. Wnuk-Lipiński, *op. cit.*, s. 104-105.

W dobie globalizacji problem obywatelskości nabiera nowego znaczenia. Rosnąca współzależność między poszczególnymi państwami narodowymi, stopniowe ograniczanie suwerenności ich decyzji politycznych na rzecz wspólnie i dobrowolnie tworzonych instytucji ponadnarodowych koordynujących współpracę zwłaszcza w zakresie gospodarczym, rozmaite inicjatywy obywatelskie przekraczające ramy państwa narodowego, zmuszają do ponownego zdefiniowania obywatelskości.

Znane nam do tej pory koncepcje obywatelskości – odpowiednie dla ładu westfalskiego i państwa narodowego – okazują się mało przydatne w świecie, w którym lawinowo zmieniające się konfiguracje stosunków społecznych, politycznych i gospodarczych tworzą jego nowy, globalny wymiar. Zjawisko globalizacji

to w istocie ściślejsza integracja państw oraz ludzi na świecie, spowodowana ogromną redukcją kosztów transportu i telekomunikacji oraz zniesieniem sztucznych barier w przepływach dóbr, usług, kapitału, wiedzy i (w mniejszym stopniu) ludzi z kraju do kraju¹⁰.

Temu procesowi towarzyszy powstawanie nowych instytucji prowadzących działalność przekraczającą granice państw narodowych. Tak postrzegana globalizacja jawi się jako domena przede wszystkim przekształceń ekonomicznych, wydaje się jednak, że oznacza ona o wiele więcej. Globalizacji w płaszczyźnie ekonomicznej towarzyszą bowiem zróżnicowane zjawiska społeczne oraz procesy kulturowe i polityczne zachodzące również w wymiarze globalnym.

To niezwykle złożone i fascynujące – a zarazem wysoce kontrowersyjne – zjawisko, jakim jest globalizacja, można postrzegać w roli nie tyle czynnika odpowiedzialnego za różnorodne zmiany społeczne ogarniające swoim zasięgiem cały świat, ile katalizatora przyspieszającego – obserwowane już wcześniej – zmiany zachodzące w międzynarodowym ładzie społeczno-politycznym związanym z modelem westfalskim; zmiany prowadzące do jego rozkładu. Wówczas, obok składnika gospodarczego, zjawisko globalizacji ujawnia również swój aspekt społeczno-kulturowy i polityczny, zaś powody, dla których obywatelskość we współczesnym świecie wymaga redefinicji, stają się oczywiste.

Zjawiska rozpoczynające erozję westfalskiego modelu państwa narodowego, a przy okazji zapowiadające globalizację, są przez badaczy odnotowywane przynajmniej od połowy XX wieku¹¹. Jako pierwszy wskazuje się precedens prawny związany z działalnością po drugiej wojnie światowej Trybunału Norymberskiego, sąduącego zbrodniarzy wojennych nie według prawa państwa, któremu służyli, lecz według standardów międzynarodowych wywiedzionych z koncepcji prawa naturalnego. W konsekwencji Trybunał orzekał o winie oskarżonych, przyjmując za podstawę prawo międzynarodowe chroniące podstawowe wartości humanistyczne uznawane za uniwersalne, tym samym przyznając mu prymat nad prawem suwerennego państwa narodowego, które te wartości łamie.

Inną okolicznością, wskazywaną jako sprzyjającą rozkładowi systemu westfalskiego, był wyraźnie rosnący poziom umiędzynarodowienia politycznego procesu

¹⁰ J. E. Stiglitz, *Globalizacja*, przeł. H. Siembierowicz, Warszawa 2006, s. 26.

¹¹ D. Held, *Democracy and the Global Order. From Modern State to Cosmopolitan Governance*, Oxford 1997.

podejmowania decyzji. Dobrą empiryczną egzemplifikacją tego zjawiska jest m.in. liczba zwoływanych w danym roku konferencji międzynarodowych. W połowie XIX wieku dochodziło do dwóch, trzech takich konferencji rocznie, a w 1989 roku przedstawiciele przeróżnych międzynarodowych organizacji rządowych i pozarządowych spotkali się na ok. 4 tys. konferencji. Wskazuje to wyraźnie na stopniowe ograniczanie przez państwa narodowe suwerenności w samodzielnym podejmowaniu własnych decyzji politycznych i dobrowolne scedowanie części swoich uprawnień na organizacje ponadnarodowe.

Nie bez znaczenia dla omawianego procesu jest także pojawienie się hegemonicznych mocarstw i tworzenie międzynarodowych struktur bezpieczeństwa na skalę globalną. Podniosło to wprawdzie poziom bezpieczeństwa członkowskich państw narodowych, ale z drugiej strony zrodziło poważne konsekwencje w postaci ograniczeń dotyczących swobody decyzji w polityce zagranicznej i obronnej.

Pojawiło się także kolejne ograniczenie, tym razem dotyczące możliwości prowadzenia przez państwa narodowe niezależnej polityki ekonomicznej. Imponujący wzrost możliwości technologicznych człowieka spowodował gwałtowny rozwój globalnego rynku ekonomicznego i doprowadził w konsekwencji do znaczącego wzrostu poziomu umiędzynarodowienia produkcji, a dokładniej podziału pracy, oraz do umiędzynarodowienia transakcji finansowych, kontrolowanych obecnie przez wielonarodowe korporacje. W konsekwencji tego stanu rzeczy krajowe reguły kontroli własnego rynku i reguły zarządzania własną gospodarką przez państwo straciły swoją skuteczność, zwłaszcza w sytuacji gdy ich zastosowanie prowadzi do ucieczki globalnego kapitału z rynku tego państwa. Rynek stał się „czymś obiektywnym, a przeto «dyscyplinującym»”¹² i zarazem ograniczającym decyzje rządów państw narodowych.

Kolejna okoliczność godząca w międzynarodowy porządek westfalski i skorelowaną z nim koncepcję obywatelskości to powstanie globalnej areny kulturowej możliwej dzięki rozwojowi infrastruktury telekomunikacyjnej, zwłaszcza internetowi i globalnej sieci stacji telewizyjnych. Zapewniło to tanią i łatwą komunikację oraz szybki obieg informacji, a w konsekwencji eksplozję poczucia przynależności do wspólnot ponad państwem narodowym bądź rozbudzenie lokalnych tożsamości kulturowych i etnicznych w obrębie państw narodowych.

W odczuciu społecznym świat się niepomniernie zmniejszył; techniki komunikacyjne umożliwiły „kompensację” czasu i przestrzeni. Powstały nowe formy relacji i aktywności, dla których granice państw narodowych są bez znaczenia, ponieważ swobodnie mogą działać poza obrębem struktur rządowych, „przeciekają” przez nie; w ten sposób dokonuje się proces globalnego „upłynniania”¹³ starych, stałych, ale już nieprzydatnych form organizacji życia społeczno-politycznego.

Obserwacja współczesnego świata coraz częściej dostarcza przykładów potwierdzających powiększanie się rozbieżności między naturą procesów społecznych zachodzących w wymiarze globalnym, na płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej i kulturowej. Globalna arena polityczna nadal jest jeszcze obszarem działalności za-

¹² I. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, przeł. M. Bilewicz, A. W. Jelonek, K. Tysza, Warszawa 2004, s. 104.

¹³ Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006, s. 341.

rezerwowanym przede wszystkim dla państw narodowych, gdzie obowiązują reguły wzajemnych odniesień wypracowane w modelu westfalskim, a których podstawę stanowi zasada całkowitej suwerenności terytorialnej w stosunkach międzynarodowych. Tymczasem areny ekonomiczna i kulturowa to domeny procesów już wyraźnie globalnych, gdzie granice państw narodowych tracą znaczenie, ponieważ intensywność relacji ekonomicznych i społecznych zachodzących bez ich pośrednictwa i poza ich strukturami – rośnie. Relacje te przebiegają poza demokratyczną kontrolą obywateli kończącą się na poziomie państwa narodowego, tym samym ważne dla społeczeństwa obywatelskiego decyzje przesuwają się z poziomu państwa na poziom globalny, zaś procedury demokratyczne, powstające w obrębie państwa i gwarantowane przez państwo narodowe, tracą wraz z nim (tj. państwem narodowym) na znaczeniu. W konsekwencji osłabiają się więzi jednostki z jej państwem, które staje się dla niej coraz słabszą podstawą tożsamościowej identyfikacji¹⁴.

Globalne procesy ekonomiczne i kulturowe powstające ponad i niezależnie od państwa narodowego sprawiają, że współczesny świat ewoluuje od tradycyjnego modelu współistnienia suwerennych państw narodowych w kierunku świata o wzrastającym poziomie współzależności, przede wszystkim w wymiarze ekonomicznym, politycznym, militarnym i społecznym. Ta współzależność przekracza powoli granice państw narodowych; wprawdzie nadal jeszcze przebiega ona za ich pośrednictwem, ale coraz częściej także drogą bezpośrednich kontaktów i względnie trwałych relacji między obywatelami różnych państw. W coraz większym stopniu ludzie nabywają świadomości, że wszyscy żyją w „jednym świecie”, że jednostki, grupy społeczne, narody i państwa są coraz silniej wzajemnie od siebie uzależnione¹⁵. Ta ogólnoświatowa, szeroko ujmowana tendencja – nieograniczająca się tylko do stosunków ekonomicznych – to właściwy wymiar dla opisywania zjawisk składających się na proces zwany globalizacją.

Następstwa postępującego procesu globalizacji są rozliczne; m.in. tworzą coś, co zaczyna się nazywać „społeczeństwem globalnym”. Problem jednak w tym, że tej nowej strukturze brak scentralizowanego państwa; jak więc określić status członków takiego „społeczeństwa globalnego” bez zorganizowanego – wedle standardu liberalno-demokratycznego – państwa globalnego i globalnego rządu¹⁶? Jak w tej sytuacji uniknąć kryzysu demokracji i obywatelskości? Wszak świadomość obywatelstwa i związana z nią postawa oraz formalno-prawny status obywatelski powstały i rozwijały się w ramach państwa narodowego, w którym spełniały ważne funkcje, dobrze dopasowując się w jego granicach do systemu demokracji liberalnej i gospodarki rynkowej.

Globalizacja jednak wyraźnie niszczy państwo narodowe, a tym samym zagraża istnieniu demokracji obywatelskiej, która funkcjonuje w jego ramach. W związku z tym transnarodowe instytucje gospodarcze, finansowe i różne inne o charakterze globalnym organizacje społeczne mają poważny problem ze sprawowaniem władzy i z wyraźnym ustaleniem tego, kto w rzeczywistości decyduje o tym, co robią. Orga-

¹⁴ A. Giddens, *Socjologia*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2004, s. 79.

¹⁵ *Ibidem*, s. 74.

¹⁶ Bardzo interesująco na ten temat wypowiadają się: M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, przeł. S. Ślusarski, A. Kołbaniuk, Warszawa 2005, s. 417 i nast.

nizacje te są bowiem zdominowane nie tyle przez rządy najbogatszych krajów przemysłowych, ile przez grupy interesów komercyjnych i finansowych w tych krajach, zawierających między sobą dyskretne porozumienia ponad strukturami państw narodowych, co w prosty sposób znajduje odzwierciedlenie w polityce tych instytucji. W konsekwencji nie są one reprezentatywne dla obywateli państw, na terenie których działają, wyrażając jedynie wspólne, branżowe interesy wybranych grup obywateli z wielu krajów.

W udanych systemach demokratycznych obywatele postrzegają przejrzystość, otwartość, wiedzę o tym, co robi rząd, jako przysługujące im z natury rzeczy prawo, którego zagwarantowanie należy do obowiązków państwa. Tymczasem w instytucjach o wymiarze globalnym, w takich jak np. Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy, obowiązuje zasada „tylko tym, którzy potrzebują wiedzieć” i neguje się uznanie podstawowego obywatelskiego prawa do informacji, ponieważ nie istnieje takie obowiązujące i respektowane w całym świecie prawo, na podstawie którego obywatel dowolnego kraju mógłby zażądać szczegółowych informacji odnośnie do działalności takich ponadnarodowych, „publicznych” instytucji. A przecież brak jawności umożliwia ucieczkę od odpowiedzialności przed obywatelami¹⁷ i sprzyja postępującej anarchizacji stosunków zwłaszcza ekonomicznych, a pośrednio także politycznych.

Globalizacja tworzy zatem warunki dogodne dla ograniczania suwerenności państw narodowych oraz pozbawianie ludzi ich praw obywatelskich. Procesy globalizacyjne coraz wyraźniej powodują erozję demokratycznej koncepcji obywatelskości – zarówno w jej wymiarze cywilnym, jak i politycznym oraz społecznym, naruszając tym samym tradycyjne wartości utrwalone w euroatlantyckim kręgu kulturowym – i bezpośrednio zagrażając demokratycznemu porządkowi społeczno-politycznemu. Z drugiej wszakże strony globalizacja idei demokracji, związanego z nią modelu obywatelskości i społeczeństwa obywatelskiego może oznaczać niebezpieczeństwo dla tożsamości kulturowej i systemów wartości w innych rejonach świata¹⁸.

W związku z tym globalizacja dała również wyraźny początek ewolucji władzy, która od modelu klasycznej władzy formalnej, opartej na skodyfikowanych regułach prawnych i przez te reguły ograniczanej, ulega przekształceniu w model władzy bezpodmiotowej, nieformalnej, nie zawsze legitymizowanej procedurami demokratycznymi, lecz raczej efektywnością w osiąganiu celu; wytworzyła system, „który można by nazwać *globalnym zarządzaniem bez globalnego rządu*”¹⁹.

W języku angielskim ten rodzaj substancjalnej władzy określa się terminem *governance*, w języku polskim odpowiada mu termin „władztwo”, rozumiany jako zdolność do skutecznego powodowania określonych zdarzeń bez formalno-prawnego tytułu do wydawania poleceń. Demokratyczne rządy, aby osiągnąć założone cele, korzystają ze skodyfikowanych procedur; „władztwo” korzysta z władzy. W pewnym sensie system międzynarodowy był – i jest nadal – obszarem, w którym dają się ob-

¹⁷ J. E. Stiglitz, *op. cit.*, s. 60, 203 i nast.

¹⁸ M. Walzer, *Polityka i namiętność. O bardziej egalitarny liberalizm*, przeł. J. Jankowska, Warszawa 2006, s. 72 i nast.

¹⁹ J. E. Stiglitz, *op. cit.*, s. 35.

serwować zjawiska będące ekwiwalentem empirycznym „władztwa”; są nimi sytuacje konfliktowe, w których jedna strona – posługując się „władztwem” – usiłuje wymusić zrobienie czegoś takiego przez drugą stronę, co w innych okolicznościach nie byłoby zrobione²⁰. Ponadnarodowe organizacje i instytucje o charakterze globalnym sięgają właśnie po ten rodzaj władzy, wobec której obywatel państwa narodowego jest bezradny i bezbronny.

Jak na razie wydaje się, że na poziomie ponadnarodowym, globalnym, na którym państwo ulega „rozmyciu”, nie ma odpowiednich warunków do zachowania demokracji i kultywowania postaw obywatelskich. Brak bowiem w wymiarze globalnym wspólnego mianownika kulturowego²¹, koniecznego dla wytworzenia odpowiedniego „środowiska” społeczno-instytucjonalnego, w którym mogłyby funkcjonować demokratyczne procedury wykonywania, kontrolowania i ograniczania władzy²². Jest wątpliwe, czy w dającej się przewidzieć przyszłości wytworzenie takiego „środowiska” jest możliwe – trudno bowiem nie doceniać siły tradycji kulturowych liczących tysiące lat, a tak odmiennych od europejskiej, tak różnie socjalizujących jednostkę.

²⁰ E. Czempiel, *Governance and Democratization*, [w:] *Governance without Government: Order and Change in World Politics*, red. J. N. Rosenau, E. O. Czempiel, Cambridge 1992, s. 250.

²¹ I. Shapiro, *Stan teorii demokracji*, przeł. J. Kisilowska, Warszawa 2006, s. 124 i nast.

²² F. Fukuyama, *Ostatni człowiek*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997, *passim*.

Zygmunt Woźniczka

SPÓŁCZEŃSTWO GÓRNEGO ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO WOBEC NOWEJ RZECZYWISTOŚCI PO 1945 ROKU (ZARYS PROBLEMU)

Reakcja społeczeństwa Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego na nową rzeczywistość po 1945 r. uzależniona była zarówno sytuacją ogólnopolską, jak i specyficznymi regionalnymi uwarunkowaniami. To zagadnienie było przedmiotem analizy dokonanej przez wielu autorów podczas prowadzonych szerszych badań historii regionu. Tytułem przypomnienia warto wymienić prace Janusza Gołębiowskiego¹ czy zbiorowy tom *Województwo Katowickie w Polsce Ludowej*² oraz *Katowice – ich dzieje i kultura na tle regionu*³. Autorzy tych prac zwracali uwagę na wiele istotnych problemów społecznych tego regionu w powojennej sytuacji. Należy jednak pamiętać, że opracowania wydane przed 1989 r. ze względu na ówczesne ograniczenia (cenzura, brak dostępu do niektórych materiałów) nie pokazują wielu istotnych, ale niewygodnych dla ówczesnych władz zjawisk społecznych. Dopiero w ostatnich kilkunastu latach, po zniesieniu wspomnianych ograniczeń możliwe stało się prowadzenie pełnych badań i ukazanie całej złożoności społecznych reakcji na powojenną rzeczywistość Górnego Śląska w licznych publikacjach, m.in. Eugeniusza Kłoska⁴, Bernarda Linka⁵, Marii Wandy Wanatowicz⁶, pracy zbiorowej pod redakcją autora niniejszego artykułu⁷ oraz pracach własnych autora⁸.

¹ J. Gołębiowski, *Pierwsze lata władzy ludowej w województwie śląsko-dąbrowskim (1945-1946)*, Katowice 1969.

² *Województwo Katowickie w Polsce Ludowej*, Katowice 1967.

³ *Katowice – ich dzieje i kultura na tle regionu*, Warszawa 1976.

⁴ E. Kłosek, „Swoi” i „Obcy” na Górnym Śląsku od 1945 roku, Wrocław 1994.

⁵ B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945-1950*, Opole 2000.

⁶ W. M. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945-2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004.

⁷ *Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej*, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006.

⁸ Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996; idem, *Katowice 1945-1950, Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura*, Katowice 2004, idem, *Represje wobec mieszkańców Górnego Śląska po 1945 roku*, [w:] *Śląska codzienność...*, s. 64-93.

W niniejszym artykule zasygnalizowane zostały najważniejsze procesy wpływające na kształtowanie postaw społeczeństwa regionu Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego wobec rzeczywistości po 1945 r. oraz odrębność tych postaw w porównaniu z charakterystycznymi postawami ludności zamieszkającej w pozostałych dzielnicach powojennej Polski.

Radość i rozczarowanie

Zamiast wyzwolenia, w takim rozumieniu jak na zachodzie Europy, w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach nastąpiło *de facto* przejście od okupacji niemieckiej do formy daleko idącego uzależnienia od Związku Radzieckiego. Decyzjami Teheranu, Jałty, Poczdamu nastąpiło włączenie Europy Środkowo-Wschodniej w strefę wpływów sowieckich ze wszystkimi tego konsekwencjami⁹. Nie wdając się w spory na temat skali zależności Polski od ZSRR, można ograniczyć się do przytoczenia dwóch opinii. Były wysoki działacz partyjny i historyk Andrzej Werblan uważa, że: „Polska po II wojnie światowej znajdowała się w stanie ograniczonej suwerenności właśnie typu protektoratowego, o różnym stopniu nasilenia”. I dalej twierdzi, że „z punktu widzenia suwerenności państwowej położenie Polski po II wojnie światowej znacznie pogorszyło się, w tym sensie wojna ta była dla Polski przegrana”¹⁰. Natomiast Krystyna Kersten twierdzi, że nowa narzucona przez Związek Radziecki władza „była postrzegana jako obca, lecz realizująca pewne wartości narodowe”¹¹. Stan ten wpływał na społeczeństwo, w którym poczucie zagrożenia polskości i wyrastające z niego postawy oporu znajdowały przeciwwagę w działaniach władz wychodzących naprzeciw aspiracjom całego społeczeństwa czy poszczególnych jego grup. Sprzyjało to psychologicznej gotowości przystosowania się do powojennej rzeczywistości, na którą Polacy zostali skazani¹².

W wyniku wojny społeczeństwo polskie poniosło wielkie straty ludnościowe, najpoważniejsze zaś elity: społeczna, polityczna, intelektualna, kulturalna. Wielu ocalałych z wojennej zawieruchy polityków, uczonych, pisarzy czy inżynierów pozostało na wychodźstwie. Ponadto wskutek działań okupantów 5-6 milionów ludzi, tj. blisko 22 proc. ludności o polskiej przynależności państwowej, zostało brutalnie wyrwane ze swoich dotychczasowych środowisk¹³. Na przemieszczenia ludności miały wpływ zmiany kształtu terytorialnego kraju, które prowadziły do przesiedlenia ludności z Kre-

⁹ Problemy te są nadal przedmiotem zainteresowań historyków, a nowe prace powstałe przede wszystkim na podstawie archiwów byłego ZSRR pozwalają spojrzeć na nowo na wiele spraw. Takimi pracami są m.in.: D. Holloway, *Stalin i bomba. Związek Radziecki a energia atomowa 1939-1956*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 1996; L. C. Gardner, *Strefy wpływów. Wielkie mocarstwa i podział Europy. Od Monachium do Jałty*, przeł. H. Gór-ska, Warszawa 1999; R. C. Raack, *Polska i Europa w planach Stalina*, przeł. P. Kosicki, Warszawa 1997; W. Zubok, K. Pleszakow, *Zimna wojna zza kulis Kremla. Od Stalina do Chruszczowa*, przeł. M. Koraszewska, Warszawa 1999.

¹⁰ A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991, s. 38-39.

¹¹ K. Kersten, *Spółczesność polska na przełomie wojny i pokoju*, „Kultura i Społeczeństwo”, t. XXXIII, nr 2, Warszawa 1989, s. 88-89; eadem, *Miedzy wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944-1956*, Londyn 1993, s. 12.

¹² Eadem, *Miedzy wyzwoleniem...*, s. 12.

¹³ Eadem, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. Studium historyczne*, Wrocław 1974, s. 60 i nast.

sów Wschodnich, na tzw. Ziemię Odzyskaną. Wspomniane procesy pogłębiały zapoczątkowany przez wojnę proces dekompozycji tradycyjnych środowisk, rozrywanie więzi międzyludzkich. Następował awans jednych grup społecznych, a degradacja innych, przewartościowaniu ulegały więzi obyczajowe i normy moralne¹⁴.

W wyniku zakończenia wojny w obręb województwa śląsko-dąbrowskiego weszły trzy regiony o różnych tradycjach: Zagłębie Dąbrowskie z tradycją walki o niepodległość przeciw Rosji z udziałem w legionach Józefa Piłsudskiego. Na tym terenie dominowała ludność polska (liczna przed wojną ludność żydowska została wymordowana), Górny Śląsk obejmujący dawne autonomiczne województwo śląskie w latach 1922-1939, gdzie dominowała ludność śląska i polska inteligencja napływowa z innych regionów kraju, oraz pozostająca przed wojną w granicach Niemiec część Górnego Śląska i Śląsk Opolski, gdzie obok ludności śląskiej przeważali Niemcy.

W Zagłębiu Dąbrowskim i na polskim Górnym Śląsku władze sprawowały: polska administracja i sowieckie komendantury wojenne; dominowała jednak administracja polska. Natomiast na terenach Górnego Śląska pozostającego przed wojną w granicach Niemiec (Zabrze, Gliwice, Bytom, Racibórz) – władzę sprawowała sowiecka administracja (sowieckie komendantury wojenne) i niemiecka administracja pomocnicza. Polska administracja początkowo była słaba, co było wynikiem nie do końca sprecyzowanego stanowiska Stalina podczas konferencji poczdamskiej w kwestii administrowania tymi terenami, a ponadto – być może – wygodniej było korzystać z pomocy Niemców w zarządzaniu zdobytymi terenami. W tej sytuacji Sowietci zgodzili się na tworzenie w Bytomiu, Zabrzu i Gliwicach Komitetów Wolnych Niemiec¹⁵. Niemiecki Komitet Antyfaszystowski w Gliwicach posiadał własną służbę porządkową (Ordnungsdienst), wydawał gazetkę „Freies Deutschland” i ściśle współpracował z sowiecką komendanturą wojenną. Komitet reprezentował wrogie nastawienie do tworzącej się polskiej administracji. Wraz z końcem wojny i nasilającą się polonizacją Gliwic rola Komitetu Antyfaszystowskiego jednak zmalała. W drugiej połowie 1945 r. wraz z wysiedlaniem ludności niemieckiej wyjechali też jego członkowie¹⁶.

Ta swoista trójwładza rodziła napięcia i represje. Często współpraca niemieckich komitetów antyfaszystowskich z sowieckimi komendanturami wojennymi wymierzona była przeciwko Polakom i budziła niezadowolenie polskich władz¹⁷.

¹⁴ Eadem, *Spółeczeństwo polskie na przelomie...*, s. 84-87.

¹⁵ K. Miroszewski, *Armia Czerwona na Górnym Śląsku – wyzwoliciel czy okupant?*, [w:] *Zakończenie wojny na Górnym Śląsku*, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006, s. 27; Z. Woźniczka, *Gliwice 1945-1946. Trudne wrastanie w nową rzeczywistość*, „Rocznik Muzeum w Gliwicach” 1999, t. XIV, s. 240-245; B. Tracz, *Rok ostatni – rok pierwszy. Gliwice 1945*, Gliwice 2004, s. 52.

¹⁶ Działalność Komitetu wspierał pochodzący z Gliwic Lothar Bolz, komunista, współzałożyciel Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy”. B. Tracz, *op. cit.*, s. 88-89; jeden z mieszkańców Gliwic w swoich wspomnieniach zwraca uwagę, że dla wielu niemieckich robotników, często niechętnie nastawionych do nazizmu, Armia Czerwona była postrzegana jako armia robotników i chłopów, a więc bliska im klasowo, „Niemcy, którzy pozostali w swojej ojczyźnie, nie byli przecież kapitalistami i w większości nie byli również nazistami. W Górnośląskim Okręgu Przemysłowym, obok swoich kopalni i hut, żyli przeważnie prości robotnicy, którzy w gruncie rzeczy zawsze potrafili się obronić osobiwą trzeźwością przed różnymi ideologiami. Wielu z nich, podobnie jak mój ojciec, darzyło Armię Czerwoną pewnym zaufaniem. Czyż nie była ona armią robotników i chłopów?”. G. Gruszcza, *Zgoda – miejsce grozy. Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach*, przeł. M. Wolny, Gliwice 1998, s. 21.

¹⁷ Wicewojewoda Jerzy Ziętek w sprawozdaniu przesłanym do Warszawy za maj 1945 r. pisał: „Przy tym obecnie prawie wszyscy niemcy [taka pisownia w oryginale – Z.W.] jak na zawołanie, stali się «rdzennymi demo-

Wyzwolenie było postrzegane przez miejscowe społeczeństwo jako oswobodzenie Zagłębia Dąbrowskiego i w zasadzie tej polskiej części Górnego Śląska, która przed wojną należała do województwa śląskiego. Tutaj społeczeństwo a przede wszystkim elity, opowiadały się za polską władzą. Dla wielu ludzi z Katowic było to prawdziwe wyzwolenie, trudno jednak mówić, że takie same odczucia mieli mieszkańcy Bytomia czy Zabrze, którzy czuli się Niemcami. Były to miasta zniemczone czy wręcz niemieckie. W Katowicach ludzie się cieszyli, radośnie witano przedstawicieli nowych władz – Aleksandra Zawadzkiego, Jerzego Ziętka. Podczas mszy w kościele św.św. Piotra i Pawła biskup Juliusz Bieniek wzywał Ślązaków, aby nie obawiali się okazywać radości¹⁸. Radość wydaje się oczywista. Ludzie czekali na wyzwolenie, być może i ci spośród Niemców, którzy byli antyfaszystami.

Wiele nadziei miał Arka Bożek, działacz przedwojennego Związku Polaków w Niemczech, członek emigracyjnej Rady Narodowej, który – podobnie jak jej przewodniczący Stanisław Grabski, ks. Zygmunt Kaczyński czy Elżbieta Korfantowa – wrócił do Polski¹⁹. Żona Wojciecha Korfanteo, mimo że zamieszkała w Katowicach, nie wykazywała aktywności politycznej. Arka Bożek został natomiast wicewojewodą śląskim²⁰. Podobnie pełen nadziei był biskup katowicki Stanisław Adamski przejmujący na całym Górnym Śląsku przy pomocy nowej władzy administrację kościelną z rąk niemieckich. W tamtym czasie nie ujawnił się jeszcze konflikt Kościoła katolickiego z nowymi władzami²¹.

Radość z wyzwolenia maciły sowieckie represje. Znali je polscy komuniści i związani z nimi politycy, natomiast nie śląski lud. Znał je wicewojewoda Jerzy Ziętek, bo przeszedł przez sowieckie łagry i front²², podobnie jak i Aleksander Zawadzki²³. Były to też doświadczenia kresowiaków z Wilna, Lwowa, Stanisławowa – wszyscy oni byli świadomi obłudy sowieckich haseł o demokracji. Natomiast Ślązacy w większości mieli doświadczenia związane z nazizmem i byli pełni ufności wobec nowej władzy. Armia Czerwona – zajmując obszar przedwojennego niemieckiego Górnego Śląska – była przekonana, że są to tereny rdzennie niemieckie zamieszkałe przez Niemców. Nie spodziewano się tam zastać jakichkolwiek grup ludności opowiadających się za polską opcją. Pałający chęcią zemsty i rabunku żołnierze Armii Czerwonej

kratami» i komunistami, a zwolennikami Hitlera nie byli nigdy. Celem takiego postępowania jest uspienie władz i opinii polskiej i wdarcie się podstępnie w łaski Armii Czerwonej po to, by uprawiać pod tym płaszczkiem politykę niemiecką”. *Sprawozdanie sytuacyjne nr 2 za miesiąc maj 1945 r.*, Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Katowice], UWŚI/Og.49.

¹⁸ Z. Woźniczka, *Katowice 1945-1950...*, s. 74-75.

¹⁹ R. Hajduk, *Arka Bożek*, Katowice 1963, s. 74-75.

²⁰ W przemówieniu powitalnym wygłoszonym 19 lipca 1945 r. na Rynku w Markowcach bezpośrednio po powrocie do kraju Arka Bożek mówił, że „wyzwolenia ludu śląskiego z niewoli germańskiej dokonał zjednoczony wysiłek wszystkich ludów słowiańskich”. Wierzył, że zbudujemy „Polskę prawdziwie ludową i demokratyczną, w której nie będzie miejsca dla krzywdy i wyzysku, dla dyktatur i faszystowskich zamachów”. Uważał, że „wielką zasługą nowego kierownictwa politycznego narodu są wysiłki skierowane ku utrwaleniu doświadczeń stosunków ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi ludami zagrożonymi wspólnym niebezpieczeństwem niemieckiego «Drang nach Osten»”. A. Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957, s. 308.

²¹ J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*. Katowice 1999, s. 395-405.

²² J. Walczak, *Jerzy Ziętek. Biografia Ślązaka (1901-1985)*, Katowice 2002, s. 99-121.

²³ H. Rechowicz, *Aleksander Zawadzki, życie i działalność*, Katowice-Kraków 1969.

często dokonywali rabunków na Polakach zachęceni do tego przez miejscowych Niemców²⁴.

Specyfika Górnego Śląska przejawiała się przede wszystkim w kwestii narodowej, którą próbowano rozwiązać w konwencji przyjętej przez władze komunistyczne doktryny o istnieniu państwa jedn narodowego. Koncepcja państwa bez mniejszości stała w sprzeczności z sytuacją ludnościową w tym regionie, który był przez wieki terenem ścierania się trzech narodowości: Polaków, Niemców i Żydów. Wywarło to piętno na charakterze tego regionu pogranicza, gdzie dochodziło do rywalizacji kultury niemiecko-żydowskiej z polską.

Polskość związana tu była zawsze z ludowością i przeciwstawiała się niemieckości, utożsamianej z wyższym usytuowaniem w hierarchii społecznej²⁵. W stosunku do ludności Górnego Śląska w okresie powojennym silne represje stosował zarówno aparat władzy polskiej, jak i sowieckiej. Ich różnorodność i zasięg jest często trudny do uchwycenia, a wiele aspektów tego zagadnienia wcześniej zostało już opisanych²⁶. W tym czasie wiele czynów było zagrożonych karą śmierci, a najdrobniejsze przewinienia karano obozem pracy lub więzieniem²⁷. Ludzi aresztowano w większości przypadków bez żadnej podstawy prawnej i sam fakt zatrzymania, a nie wyrok, czynił daną osobę więźniem. Szczególnie trudna była sytuacja ludności niemieckiej lub za taką uznanej. Jej вина nie zależała od indywidualnego zachowania, lecz wynikała z narodowości. Wystarczył sam fakt bycia Niemcem. Przyznanie się zatrzymanego do winy lub jej udowodnienie było sprawą drugorzędną.

Systematycznie też działało NKWD. Wielu ludzi aresztowano, mordowano, a symbolem ich tragedii stał się obóz NKWD w Toszku, istniejący od maja do listopada 1945 r., gdzie więziono przede wszystkim Niemców z Drezna, Budziszyna i Wrocławia. Z ok. 4600 więźniów przeżyło obóz zaledwie ok. 970²⁸. Wielkim wstrząsem dla miejscowych były masowe deportacje ludzi do łagrów w ZSRR. Sowietci w ten sposób pozyskiwali nie tylko na terenie Górnego Śląska potrzebną im siłę roboczą²⁹. W końcu stycznia 1945 r. NKWD zaczęło masowo wywozić Ślązaków traktowanych jako obywateli niemieckich. Zrozpaczeni krewni wywiezionych górników w piśmie do

²⁴ Starosta gliwicki w lipcu 1945 r. pisał: „Niemcy nadal źle nastawieni do Polaków. Notuje się fakty nasyłania żołnierzy sowieckich, niekiedy po uprzednim dostarczeniu im wódki czy też innych prezentów, na domy polskie i nakłaniania ich do dokonania tam rabunków i gwałtów. W ten sposób prawdopodobnie zjednują sobie Niemcy oficerów i żołnierzy sowieckich, którzy w wielu wypadkach występują jako obrońcy wobec władz polskich. W związku z tym zdarzają się wypadki uwolnienia Niemców aresztowanych przez MO, rozbrojenia, pobicia, a nawet zabójstwa milicjantów przez żołnierzy sowieckich”. Cyt. za: Z. Woźniczka, *Gliwice (1945-1946)*..., s. 245.

²⁵ E. Kopeć, *Południowo-zachodnie kresy Rzeczypospolitej 1918-1939. Społeczne warunki integracji*, „Prace Naukowe UŚ w Katowicach” 1981, nr 435, s. 18.

²⁶ Niektóre aspekty tego zagadnienia zostały opisane przez autora niniejszego artykułu: Z. Woźniczka, *Z działalności polskiego i radzieckiego aparatu represji na Górnym Śląsku w 1945 roku*, [w:] *Obozy pracy przymusowej na Górnym Śląsku*, red. A. Topol, Katowice 1994, s. 51-76; idem, *Z Górnego Śląska...*; idem, *Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach (1945-1956)*, „Kronika Katowic” 1999, t. VIII, s. 140-176; idem, *Katowice 1945-1950...*, s. 46-65; 207-278; 431-474.

²⁷ A. Lityński, *Ustawodawstwo karne w pierwszych latach Polski Ludowej*, [w:] *Wojna domowa czy okupacja? Polska po roku 1944*, red. A. Ajnenkiel, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998, s. 121-139.

²⁸ Z. Woźniczka, *Obóz NKWD w Toszku – 1945*, „Rocznik Muzeum w Gliwicach” 2002, t. XVII, s. 278-304.

²⁹ Szerzej: Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska...*; idem, *Wysiedlenia ludności górnośląskiej do ZSRR wiosną 1945*, „Studia Śląskie” 2000, t. LIX, s. 135-161.

władz polskich pisali: „Rosjanie nie robili różnicy przy rejestracji na prace przymusowe, choć nasi Polacy przedkładali zaświadczenia, że należeli do mniejszości polskiej, to wcale nie brali pod uwagę”³⁰. Ludzi najpierw osadzano w prowizorycznych obozach, a potem wywożono. Wywieziono – jak się szacuje – od 77 do 90 tys. osób³¹. Osadzano też ludzi w obozach, co trwało o wiele dłużej niż wywózki do ZSRR. Aresztowań dokonywano często na podstawie donosów stwierdzających, że dana osoba jest Niemcem. „Podejrzanych” zatrzymywano najczęściej nad ranem według wcześniejszej ułożonych list. Gdy lista była długa, zatrzymanych ustawiano w szeregi, a potem pod konwojem pieszo prowadzono przez centra śląskich miast³².

Wicewojewoda śląsko-dąbrowski Jerzy Ziętek miał rację, pisząc w czerwcu 1945 r.: „Żołnierz sowiecki stał się obecnie synonimem zła dla ludności polskiej, która na niego czekała”³³. Zachowanie żołnierzy Armii Czerwonej na ziemiach sojuszniczej Polski było tak skandaliczne, że nawet przywódcy PPR próbowali interweniować w tej sprawie. Na posiedzeniu KC PPR w maju 1945 r. wojewoda śląsko-dąbrowski gen. Aleksander Zawadzki podkreślał:

Komitet Centralny winien zająć stanowisko wobec wywózek. Stanowisko to winno dojść do świadomości Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej. Ludność na Śląsku była entuzjastycznie nastawiona do Związku Radzieckiego, dziś ludność ta jest zdecydowanie nieprzychylnie nastawiona, klnie. KC winien z całą obiektywnością zwrócić się do odpowiednich czynników z wnioskiem o przedsięwzięcie radykalnych środków. Musi ustać wywózka³⁴.

Przebywając w Moskwie w pierwszej połowie września 1945 r. Jakub Berman prosił Józefa Stalina o ukrócenie rabunków i ukaranie winnych³⁵.

Tygiel ludnościowy

W połowie 1945 r. na Górnym Śląsku następowały duże migracje ludności – z jednej strony ludność niemiecka była zmuszana do wyjazdu na zachód, lub – jak już wspomniano – wywożona do Związku Radzieckiego³⁶, a na jej miejsce napływała ludność

³⁰ *Oficjalne zażalenie do Obywateli Premierów i Przodowników Rządu polskiego w Warszawie podpisane przez opuszczone i osierocone rodaczki Polki ze Śląska Opolskiego, styczeń 1946*, s. 51-54, AAN, URM, sygn. 5/99.

³¹ H. Stańczyk, *Od Sandomierza do Opola i Raciborza*, Warszawa 1998, s. 269-270.

³² Tak było np. w przypadku jednej z zatrzymanych – Helgi Materny. Ją i wielu innych pędzono później w kolumnie przez centrum Katowic. Ludzie z okien obserwowali ten niezwykły pochód, w którym szło wiele kobiet i małych dzieci. Podobnych pochodów było więcej; Z. Woźniczka, *Z działalności polskiego i radzieckiego aparatu...*, s. 68-69.

³³ *Miesięczne sprawozdanie wojewody śląsko-dąbrowskiego, nr 2, za czerwiec 1945 r.*, AP Katowice, UWŚL. Wyd. Ogólny, 185/II/1, 49, s. 28.

³⁴ Cyt za: Z. Woźniczka, *Z działalności polskiego i radzieckiego aparatu...*, s. 71.

³⁵ Przekazał mu także list Biura Politycznego KC PPR z 11 IX 1945 r. w tej sprawie. Zawierał on opisy gwałtów i rabunków dokonywanych przez żołnierzy sowieckich wobec ludności cywilnej w całym kraju. Na zakończenie podkreślano: „Wszystko to rodzi nienawiść do Armii Czerwonej, jest pożywką dla agitacji antysowieckiej. Za ten stan rzeczy płaci politycznie PPR, powoduje to spadek jej autorytetu w narodzie”. Cyt za: Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska...*, s. 44.

³⁶ *Ibidem*.

polska z innych regionów Polski. Uciekinierzy z Górnego Śląska na terenie NRF tworzyli organizacje ziomkowskie³⁷.

O ile niemieckim Ślązakom udało się utworzyć na terenie Niemiec Zachodnich organizacje kultywujące dawne tradycje swojego regionu, o tyle przybyłym na Górny Śląsk kresowiakom władze to uniemożliwiły. Na tym terenie wprowadzie działał po wojnie Okręg Lwowski Komitetu Ziemi Wschodnich (KZW) z siedzibą w Zabrze, skupiający ludność z terenów na południe od Brześcia, który starał się pomagać kultywować tradycje kresowe³⁸, z czasem jednak większość jego działaczy aresztowano³⁹.

Po 1945 r. Górny Śląsk stał się ponownie obszarem wzmożonych ruchów migracyjnych. Doprowadziły one do przemieszania się ludności różnego pochodzenia w nieznaną dotychczas w tym regionie skalę⁴⁰. Powojenne przemieszczenia ludności ustabilizowały układ, w którym dominowała linia podziału na „swoich” i „obcych”. Przebiegała ona pomiędzy miejscowymi a przybyszami. Poszczególne grupy zamykały we własnym kręgu, w których czuły się bezpiecznie i tam tylko mogły zachować swojskość. Narastały antagonizmy międzygrupowe, wzajemne pretensje i uprzedzenia. Ludność napływowa była oderwana od swoich korzeni i czuła się obco w nowym środowisku. Wyzwalało to w niej agresję i nietolerancję. Natomiast autochtoni przyjmowali postawę obronną. Pod wpływem przeżyć okupacyjnych przybysze przejawiali swoistą fobię antyniemiecką przenoszona również na miejscowych. Wielu z przybywających na Górny Śląsk nic nie wiedziało o lokalnych, skomplikowanych stosunkach narodowościowych i nie potrafiło ich uszanować⁴¹.

Dla wielu miejscowych nowa Polska budziła rozczarowanie. Ludność autochtoniczna miała w zasadzie duże trudności w uznaniu państwa polskiego za swoje, ze względu na jego obcość kulturową i ideologiczną. Nie przekonywała ich do niego ani sfera polityki, ani ekonomii czy metody sprawowania władzy. W tej sytuacji wielu Ślązaków nie znajdowało przekonujących argumentów za identyfikacją z powojennym państwem polskim⁴². Miejscowych raziła bezpardonowa eliminacja kultury niemieckiej (pod którą rozumiano także często mylnie śląskie tradycje). Towarzyszyły temu represje także wobec Ślązaków, którzy niezbyt wyraźnie akcentowali zrozumienie dla polityki polskiej w wersji propagowanej przez władze. Wielu Ślązaków starało się zachować swoją odrębność kulturową i uważało, że dzieje się im krzywda. Z nostalgią wspominali czasy przedwojenne, ale i porównywali, w czym nie różnili się od roda-

³⁷ H. Neubach, *Krótką historia Śląska*, Bonn 1992, s. 21; J. Bahlcke, *Śląsk i Ślązacy*, przeł. M. Mi-siorny, Z. Rybicka, J. Zebrowski, Warszawa 2001, s. 201; Rudolf Buchała podaje, że Ziomkostwo Górno-ślązackie powołano do życia w Bawarii w dniu 10 XII 1949 r., a Rudolf Fuks pisze, że 28 X 1950, po wyodrębnieniu się z Ziomkostwa Śląskiego. R. Buchała, *Ziomkostwa „Schlesierów” i ich rola w życiu politycznym Niemieckiej Republiki Federalnej*, Katowice 1962, s. 19; R. Fuks, *Organizacje ziomkowskie w RFN w latach 1945-1967 ze szczególnym uwzględnieniem Ziomkostwa Prus Zachodnich, Związku Gdańszczan i Ziomkostwa Wisły-Warty*, Poznań 1968, s. 46.

³⁸ Z. Woźniczka, *Ruch narodowy w latach 1945-1947*, „Wiadomości Historyczne” 1991, nr 5, s. 267; L. Kulińska, *Narodowcy. Z dziejów obozu narodowego w Polsce w latach 1944-1947*, Warszawa-Kraków 1999, s. 71-73.

³⁹ L. Kulińska, *Narodowcy...*, s. 72-73.

⁴⁰ E. Kłosek, „Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku od 1945 roku. Środowisko miejskie, Wrocław 1994, s. 35.

⁴¹ M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 463.

⁴² W. Jacher, *Integracja społeczna ludności rodzimej Śląska Opolskiego po 1945 roku*, [w:] *Integracja społeczna ludności rodzimej Śląska po 1945 roku*, Opole 1995, s. 30-31.

ków w innych regionach Polski, stopę życiową w Niemczech Zachodnich z ówczesną sytuacją na Górnym Śląsku. Sprzyjała temu korespondencja z rodzinami, które wyjechały do Niemiec oraz powszechny odbiór audycji radia niemieckiego (mieszkańcy Śląska, z oczywistych względów, na ogół znali język niemiecki). Ponadto, jak uważa Piotr Madajczyk, dystansowanie się od państwowości polskiej wynikało i z tego, że nie było tutaj tradycji identyfikowania się z abstrakcyjnie pojmowaną wspólnotą narodową istniejącą w opozycji do państwa⁴³. Ślązacy wychowani w poszanowaniu władzy państwowej, nie byli przygotowani do występowania przeciw niej. Natomiast ludność napływowa miała tradycję konspirowania i doświadczenia wyniesione z ruchu oporu w czasie wojny. Ponadto kresowiaczy, mając wrogi stosunek do komunistycznej władzy, dystansowali się od niej i czekali na zmiany i powrót w rodzinne strony. Donosiły o tym m.in. raporty polskiego podziemia⁴⁴. Podobne postawy, chociaż nie na taką skalę, spotykane były i wśród mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie jednak władze cieszyły się sporym poparciem.

W powojennych latach sytuację dodatkowo komplikowały napięte stosunki Ślązaków z ich najbliższymi sąsiadami – ludnością Zagłębia Dąbrowskiego, które w czasie wojny wcielono do III Rzeszy. Po pierwsze, wynikało to ze znacznych różnic kulturowych znajdujących odbicie w poziomie życia na korzyść Górnego Śląska. Do tego dochodziły negatywne doświadczenia z czasów wojny, kiedy to wielu Ślązaków było członkami niemieckiej administracji i policji prześladowanej polską ludność Sosnowca, Dąbrowy Górniczej czy Będzina. W 1945 r. nastąpiło odreagowanie i na zachód podążyły liczne rzesze rabusiów i szabrowników z terenu Zagłębia⁴⁵. Ponadto wielu mieszkańców zagłębiowskich miast i miasteczek na terenach zachodnich szukało lepszych warunków życia. Przybysze często tworzyli zręby administracji i nowej władzy na Górnym Śląsku⁴⁶. Symbolem awansu zagłębiaka był ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski, wysoki działacz partyjny, Aleksander Zawadzki, jak i zagłębiowscy Żydzi w aparacie bezpieczeństwa publicznego. np. Lola Polok, bohaterka książki Johna Sacka⁴⁷. Często odsuwano w cień Ślązaków, np. Stanisława Ligonina „Karlika z Kocyn-dra”, przedwojennego dyrektora Radia Katowice, który nie mógł wrócić na swoje sta-

⁴³ P. Madajczyk, *Przylączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945-1948*, Warszawa 1996, s. 191.

⁴⁴ Tak o nastrojach repatriantów zamieszkałych w Gliwicach w raporcie podziemia z kwietnia 1946 r. „Ogólna postawa społeczeństwa polskiego, szczególnie wśród tzw. repatriantów, dobra. Roszanie są ogólnie znienawidzeni. Nastawienie społeczeństwa w stosunku do nich jest takie, że zbliża się chwila wypędzenia Sowietów z Polski siłą. Wiara w dobrą przyszłość panuje ogólnie, wszystko traktuje stan dzisiejszy jako tymczasowy, pędu do pracy nie ma, wielu do swoich przedwojennych zawodów nie powraca i czeka na chwilę, jakiej się spodziewa od początku wojny. Praca w urzędach idzie zółwim krokiem. Powszechne traktowanie pracy i jej wydajność cieszy się wysokością swych materialnych korzyści. Powiedzenie niegdyś Sikorskiego «pracować, ale powoli» realizowane jest dziś powszechnie. Nie ma odcinka pracy ani resortu pracy, gdzieby jakiś żywy puls działania bił. Wszędzie apatia i sarkazm. Jest to bolesne i jeśli tak dłużej będzie, na naszej przyszłości może się to bardzo źle odbić. Ludzie poza nikłymi wyjątkami zatracili idealizm, wszystko trwa w pogoni za pieniądzem, aby po zdobyciu go, przetrwać w knajpach”. Cyt. za: Z. Woźniczka, *Gliwice 1945-1946...*, s. 247.

⁴⁵ E. Kłosek, „Swoi i „obcy”...”, s. 43.

⁴⁶ Tylko z Sosnowca od 17 I 1945 do 31 XII 1946 r. wyjechało co najmniej 20 tys. osób, kierując się głównie do Katowic, Gliwic, Zabrze i Bytomia. Doprowadziło to do znacznego wyludnienia stolicy Zagłębia. J. Ziółkowski, *Sosnowiec. Drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego*, Katowice 1960, s. 292.

⁴⁷ J. Sack, *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*, Gliwice 1995.

nowisko⁴⁸; podobnie dyskryminowano ludzi ze szczytów władzy, np. wicewojewodę Arkę Bożka⁴⁹. Niemniej jednak w początkowym okresie obok wojewody Zawadzkiego było trzech wicewojewodów Ślązaków⁵⁰.

Niemców traktowano jako obywateli drugiej kategorii. Nie mieli oni praw, nie mogli publicznie używać swojego języka, nie mieli własnych szkół itp. Zmuszano ich do wyjazdu za Odrę, a wielu represjonowano, zsyłając do obozów pracy.

Postawy społeczne

Wspominanie czynniki wpływały na postawy społeczeństwa. Ludzie wiedzieli, że kraj jest pozbawiony wolności, a władzę sprawuje grupa komunistów popierana przez ZSRR. Ta obcość władzy budziła w społeczeństwie imperatyw oporu. Z drugiej strony działania władzy zmierzające do przebudowy społecznej, na co składały się: nacjonalizacja przemysłu, reforma rolna, zapowiadana modernizacja gospodarki, przekonywujące plany w dziedzinie upowszechnienia oświaty i dostępu do kultury oraz potrzeba zagospodarowania ziem odzyskanych, sprzyjały wytworzeniu się postaw przystosowania do rzeczywistości. Ponadto wielu – przede wszystkim młodych – podchodziło do części tych przemian z narastającym entuzjazmem⁵¹.

Na całym omawianym obszarze, podobnie jak i w innych regionach Polski, pojawiają się trzy postawy: oporu, bierności, współpracy.

Opór przejawiała grupa polska i niemiecka. Najbardziej widocznym tego przejawem było utrzymywanie a nawet rozbudowywanie, wywodzących się z czasów okupacji struktur konspiracji. Grupy repatriantów przeniosły na ten teren sieci konspiracyjne (polityczne i wojskowe), które nałożyły się na struktury istniejące w czasie okupacji hitlerowskiej. Silne były przede wszystkim dwa nurty: ruch poakowski (WiN, KWP) oraz obóz narodowy⁵². Rozbudowywało się także podziemie wśród ludności niemieckiej tzw. Wherwoli⁵³, a później tzw. organizacje rewizjonistyczne.

Jedną z form oporu było masowe nieposłuszeństwo i bojkot zarządzeń władz. W grupie niemieckiej przejawiało się to w masowym, demonstracyjnym używaniu języka niemieckiego w miejscach publicznych, co było zabronione przez władze. Później nastąpiły masowe wyjazdy do Niemiec trwające do lat 70., które władze starały się

⁴⁸ Z. Woźniczka, *Katowice 1945-1950...*, s. 352-353.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 273-274.

⁵⁰ Ślązakiem był też przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, 9 starostów, 34 prezydentów miast. W administracji podległej urzędowi wojewódzkiemu w latach 1946-1947 było 44 proc. Ślązaków i 14,8 proc. Zagłębia-
ków. H. Rechowicz, *Rola PPR w rozwiązywaniu problemu tzw. volkslisty na Śląsku*, „Zaranie Śląskie” 1962, nr 4, s. 823-833.

⁵¹ K. Kersten, *Miedzy wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944-1956*, Londyn 1993, s. 112.

⁵² R. Halaba, *Z zagadnień walki z reakcyjnym podziemiem na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego w latach 1945-1947*, „Studia i materiały z dziejów Śląska”, t. 6, red. J. Gołębiowski, H. Rechowicz, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, s. 355-378; Z. Woźniczka, *Podziemie po 1945 roku na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Zarys problemu*, Katowice 1992; *idem*, *Podziemie poakowskie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim po 1945 r.*, „Studia i materiały z dziejów Śląska” 1997, t. 22, s. 166-186; *idem*, *Podziemie obozu narodowego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim po 1945 roku*, „Kronika Katowic” 1997, t. 7, s. 113-126; A. Dziuba, *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945-1947*, Kraków 2005.

⁵³ Z. Woźniczka, *Podziemie po 1945 roku...*, s. 30-32.

na próżno powstrzymać, a potem kontrolować. Były one przez wielu traktowane nie tylko jako wyjazdy ekonomiczne, ale jako forma protestu przeciwko ówczesnej rzeczywistości⁵⁴. Natomiast w grupie polskiej najbardziej wyraźnym wyrazem protestu były demonstracje wobec zniesienia święta 3 maja 1946 r.

Spółeczeństwo Polski, w tym także mieszkańcy województwa śląskiego, 3 maja 1946 r. dało po raz pierwszy masowo upust swemu niezadowoleniu. Tego dnia w około 50 miejscowościach w całej Polsce doszło do pochodów, przeradzających się w starcia demonstrantów z milicją i UB⁵⁵. Równie silne jak w Krakowie demonstracje młodzieży odbyły się na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, tj. w Katowicach, Bytomiu, Gliwicach i w Sosnowcu⁵⁶. Tłumy młodzieży akademickiej i szkolnej oraz robotników maszerowały głównymi ulicami, wznosząc antyrządowe okrzyki. Demonstracjom tym sprzyjały tradycje walki niepodległościowej w czasie okupacji – w Katowicach i w Sosnowcu działały przed wojną silne organizacje harcerskie, na co nałożyła się tradycja i doświadczenia młodzieży przybyłej na te tereny ze Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola.

Najważniejszym, w ideologicznie motywowanej perspektywie władz, obszarem konfliktu były zakłady pracy i strajki robotnicze⁵⁷. Szacuje się, że od kwietnia 1945 r. do końca 1948 r. w skali kraju miało miejsce co najmniej 1220 strajków, co daje średnio jeden strajk dziennie. Większość trwała zaledwie kilka godzin i uczestniczyli w nich robotnicy jednego wydziału. Połowę strajków przeprowadzono w 1946 r., a około 40 proc. z nich trwało dłużej niż jeden dzień (przeciętnie trzy dni)⁵⁸.

Strajki wybuchały we wszystkich gałęziach gospodarki, ale najwięcej w przemyśle włókienniczym (ok. 40 proc.) i w górnictwie (ok. 17 proc.). Na pierwszym miejscu była Łódź (ok. 43 proc. strajków), później Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie (ok. 19 proc.), a potem województwo krakowskie, a przede wszystkim tamtejsze zagłębie węglowe⁵⁹. Także według bardziej precyzyjnych ustaleń Łukasza Kamińskiego w latach 1945–1948 w województwie śląskim łącznie zorganizowano 231 strajków, tj. 18,94 proc. w skali kraju, co plasuje Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie na drugim miejscu po Łodzi (gdzie było w tych latach łącznie 529 strajków)⁶⁰.

Strajk dla ówczesnych robotników żywo pamiętających czasy przedwojenne był naturalną formą nacisku. Uważali za normalne, że w przypadku naruszenia ich interesów mają prawo do przerwania pracy. Nie stawiano w czasie tych protestów żądań politycznych. Nie zdawano sobie sprawy jednak z tego, że komuniści uznają te działania za „wystąpienia reakcyjne i antypaństwowe”. Tak mówił o tej sytuacji stary robotnik: „przed wojną, jak myśmy strajkowali, to nas nazywali komunistami, a teraz, jak

⁵⁴ Z. Woźniczka, *Wyjazdy z Górnego Śląska do RN w latach siedemdziesiątych*, „Śląskie Miscellanea”, t. 18, Katowice 2005, s. 82–104.

⁵⁵ A. Chyży [właśc. Cz. Brzoza], *Proces 12. Kraków 3 maja 1946 r.*, Warszawa 1984; Cz. Brzoza, *3 maja 1946 w Krakowie*, Kraków 1996; W. Mazowiecki, *Wydarzenia 3 maja 1946*, Warszawa 1998.

⁵⁶ Z. Woźniczka, *Gliwice (1945–1946)...*, s. 259–273.

⁵⁷ A. Paczkowski, *Strajki, bunt, manifestacje jako „polska droga” przez socjalizm*, Poznań 2003, s. 34.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 34.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000, s. 137.

strajkujemy, to jesteśmy reakcjonistami”⁶¹. W tej sytuacji, często z winy PPR wybuchające z przyczyn ekonomicznych strajki, nabierały samoistnie politycznego zabarwienia. Niekiedy członków PPR nazywano „volksdeutschami” i „gestapowcami” i żądano usunięcia ich z zakładów. Czasami wywożono na taczkach dyrektorów – członków PPR⁶². Formułowano postulaty polityczne, np. aby oddać władzę Stanisławowi Mikołajczykowi. Górnicy kopalni „Generał Zawadzki” usiłowali wysłać delegację ze skargą na PPR do konsulatu amerykańskiego w Katowicach. Górnicy kopalni „Renard” w Sosnowcu, znani przed wojną ze swych lewicowych poglądów, grozili: „Jak «Renard» był czerwony, będzie zielony” [było to nawiązanie do barw PSL-ZW]⁶³.

Większość społeczeństwa była jednak bierna i trudne problemy bytowe przesłaniały sprawy polityczne. Byli i tacy, którzy dla tzw. świętego spokoju albo dla kariery, przyjmowali postawę konformistyczną i współpracowali z komunistami. Przedwojenni urzędnicy wracali do pracy, niekiedy na te same kierownicze stanowiska, a niektórzy z nich wiernie służyli nowym władzom. Zdarzało się, że i członkowie dawnych nazistowskich struktur władzy, policji czy wojska, wstępowali w szeregi PPR. Zmęczeni po latach wojny ludzie chcieli nareszcie normalnie żyć.

Poważnie też traktowano lansowane przez komunistów hasła przebudowy społecznej, tym bardziej że zarówno na Górnym Śląsku, jak i w całym kraju we wszystkich nurtach ideowych, partiach i środowiskach panowało przekonanie o konieczności przeprowadzenia zasadniczych zmian społeczno-ekonomicznych⁶⁴. Wychodząc naprzeciw tym tendencjom, podziemny parlament Rada Jedności Narodowej, w swoim dokumencie końcowym *Testamencie Polski Walczącej*, zachęcała do prowadzenia „walki jawnej na arenie politycznej”⁶⁵.

Do współpracy dodatkowo motywowało olbrzymie zniszczenie kraju i konieczność jego odbudowy. W wielu środowiskach odżyły hasła pracy organicznej i przystępowano do odbudowy kraju bez względu na układ geopolityczny. Dodatkowym impulsem, szczególnie na Śląsku, było zagospodarowanie ziem zachodnich. Biuro Ziem Nowych Delegatury Rządu niemal w całości zgłosiło chęć współpracy z nową władzą⁶⁶. Umacniało to lansowane przez PPR hasło, że tylko ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim jest gwarancją nowych granic zachodnich i zaporą przed przyszłym niebezpieczeństwem niemieckim.

⁶¹ J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego 1944-1956*, Wrocław 1999, s. 301.

⁶² *Ibidem*, s. 280-281.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ Wicepremier Jan Stanisław Jankowski depeszerował 15 II 1945 r. do Londynu, że: „Inteligencja, przede wszystkim wyższa, nie wytrzymuje. Zgłasza się do współpracy i na posady. Bywają przypadki, że pracownicy Delegatury robią to samo. 6-ty rok niesłychanie ciężkich warunków życia i pracy oraz beznadziejna nasza sytuacja polityczna łamią ludzi nawet wartościowych, pragnących jakiegoś zakończenia. *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 5, Londyn 1981, s. 232.

⁶⁵ *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945...*, t. 5, s. 475, CA MSW, Prasa, sygn. 375, „Rzeczpospolita Polska”, nr 6 z 6 VII 1945.

⁶⁶ A. Paczkowski, *Polityczne i społeczne korzenie „nowej władzy” 1944-1948*, „Mówią Wieki” 1996, nr 2 (44).

Wielu członków podziemia na Górnym Śląsku włączyło się więc w nurt legalnego życia nie tylko z oportunizmu, ale i z przekonania co do słuszności tej tezy, np. Aleksy Bień⁶⁷, Arka Bożek⁶⁸ czy Ignacy Sikora⁶⁹.

Emigracyjne nadzieje na wybuch kolejnej wojny

W pewnych środowiskach na wychodźstwie w Londynie, jak i w kraju nie pogodzono się jednak z istniejącą rzeczywistością i oczekiwano szybkich zmian, nawet w wyniku trzeciej wojny światowej. Oczekiwano, że Anglosasi pokonają Związek Radziecki, a Polska odzyskać pełną suwerenność. Wiara w to nadawała sens trwaniu na wychodźstwie i w podziemiu w kraju⁷⁰. W nową wojnę wierzyli też i ci, którzy nie byli zaangażowani w ruch oporu ani w życie polityczne, tzw. szarzy zjadacze chleba. O tych nastrojach w sierpniu 1945 r. informował władze polskie w Londynie m.in. uciekinier z Górnego Śląska Sławomir Bachowski: „Opinia publiczna ludności śląskiej kształtuje się pod znakiem spodziewanej wojny Zachodu z Sowietami”⁷¹. Podobnie w raporcie WUBP z września 1945 r. pisano:

Złe nastawienie ludności do obecnego rządu. Powracający żołnierze niemieccy rozpuszczają pogłoski, że już niedługo to będzie trwać, że niedługo przyjdą rządy z Zachodu i wtedy Śląsk będzie wolny. Nikt nie gamie się do współpracy, wszyscy zajmują wyczekujące stanowisko⁷².

Podobne nastroje odnotowywano i w następnych raportach, tym bardziej że rozwój sytuacji międzynarodowej zdawał się oczekiwaniami na wybuch wojny czynić bardzo prawdopodobnymi. Po przemówieniu Winstona Churchilla w Fulton 5 marca 1946 r., w którym zaprotestował on przeciwko polityce Stalina, prowadzącej do odcinania krajów Europy Środkowo-Wschodniej od wolnego świata tzw. żelazną kurtyną, pisano: „Przemówienie Churchilla szeroko komentowane i przez warstwy inteligencji uważane za przepowiednię przyszłej wojny. Ludność popiera te plotki, dodając, że Anglia odbuduje armię niemiecką i w niedługim czasie wygoni Polaków ze Śląska”⁷³.

O tych nastrojach wspominał także były oficer AK Juliusz Niekrasz, pisząc, że podczas prowadzonych w jego domu w Sosnowcu wczesną wiosną 1945 r. rozmów działaczy podziemia, liczyli się oni całkiem poważnie z możliwością nowej wojny: „Dwaj koledzy, zdecydowani optymiści, radzili przedzierać się na Zachód, jak tylko zakończą się działania wojenne, wierząc, że wojna Anglosasów z Rosją jest nieunik-

⁶⁷ A. Konieczny, „*Jego ekscelecja Prezydent Sosnowca*” – socjalista Aleksy Bień, Katowice 1987, s. 136–152.

⁶⁸ A. Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957, s. 281–283; R. Hajduk, *Arka Bożek...*, s. 74–86.

⁶⁹ Na przykład delegat okręgowy Ignacy Sikora (z zawodu drukarz) po ujawnieniu się we wrześniu 1945, za przyzwoleniem UB, został dyrektorem drukarni w Tarnowskich Górach. Zob.: A. Przybylski, *Delegat „Gliwicki”*, „*Śląsk*” 1996, nr 2 (4), s. 46–48.

⁷⁰ Z. Woźniczka, *III wojna światowa w koncepcjach emigracji i polskiego podziemia w latach 1945–1947*, „*Wiadomości Historyczne*” 1992, nr 197, s. 138–147; idem, *Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w kraju w latach 1944–1953*, Katowice 1999.

⁷¹ Idem, *Katowice. Wiosna 1945*, Katowice 1995, s. 11 dokumentu.

⁷² Cyt. za: *ibidem*, s. 53–55.

⁷³ *Ibidem*.

niona”⁷⁴. W tej sytuacji niewielu, widząc nadużycia ze strony PPR, wierzyło w wolne i wygrane wybory⁷⁵. Nastroje te utrzymywały się dość długo i wielu pocieszało się, że jeżeli nawet PPR sfałszuje wybory do Sejmu Ustawodawczego i rozbije podziemie, to i tak prędzej czy później odda władzę w wyniku presji ze strony mocarstw Zachodu⁷⁶.

Polacy i Niemcy spodziewali się po tych zmianach czegoś innego. Pierwsi liczyli, że w ich wyniku Polska odzyska wolność, władze zdominowane przez komunistów i narzucone przez Sowietów miały być zmiecione. Do władzy w kraju miał powrócić rząd RP przebywający w Londynie. Natomiast ludność niemiecka, ale też i niektórzy Ślązacy, mieli nadzieję, że polska administracja państwowa na terenach Górnego Śląska jest tymczasowa.

Podobny rozdzwitek oczekiwań występował w czasie referendum ludowego w czerwcu 1946 r. oraz wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r.

Referendum ludowe (czerwiec 1946) i wybory do Sejmu Ustawodawczego (styczeń 1947)

Nie spełniły się nadzieje komunistów, że bierność i podporządkowanie się władzy ułatwi zwycięstwo w referendum i wyborach. W zasadzie przesiedleńcy chcieli odpowiedzieć „nie” na pierwsze i trzecie pytanie lub tylko na pierwsze, natomiast Ślązacy sądzili, że odpowiedź „nie” na trzecie pytanie spowoduje przywrócenie administracji niemieckiej. Władze obawiały się jednych i drugich⁷⁷. Według raportu WUBP, oceniającego sytuację w okresie od 1 do 20 czerwca 1946 r.:

Ludność niemiecka jest bardzo zainteresowana przygotowaniem i wynikiem referendum. Przeprowadza wzmożoną agitację, rozsiewając pogłoski, że USA i WB nie dopuszczą, by ziemie niemieckie pozostały przy Polsce⁷⁸.

Według raportów WUBP znaczna część ludności niemieckiej i tzw. zweryfikowanej „wypowiadała się 3 x NIE w języku niemieckim”, a po negatywnym rozstrzygnięciu:

znaczna liczba osób zweryfikowanych zgłasza się do starostw o przesłanie ich na tereny niemieckie, pomimo że niedawno usilnie starali się za wszelką cenę otrzymać obywatelstwo polskie [...]. Wyjeżdżający odgrają się, że wrócą i ziemię swoją odbiorą⁷⁹.

⁷⁴ J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Katowice 1993, s. 276.

⁷⁵ W wydanej w kwietniu 1946 r. podziemnej gazecie „SN” pisano: „Wybory nas nie zbawią. Odkupienie musi być krwawe. Zbawić musi nas wojna. Sami jesteśmy za słabi, aby się wyzwolić. Żadne bohaterstwo dziś nie zaważy przeciwko przeważającej liczbie i przeważającemu uzbrojeniu. Świat musi stoczyć o nas mordercze zapasy”, CA MSW, Mat. oryg. sygn. 1850, *Czy odbędą się wybory?*, Nielegalna gazetka „SN” (odpis bez nazwy), nr 7 (22) I IV 1946.

⁷⁶ Z. Woźniczka, *WiN i ruch narodowy wobec wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947*, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 3, s. 69-86.

⁷⁷ P. Małajczyk, *Przylączenie Śląska Opolskiego...*, s. 149.

⁷⁸ Cyt za: Z. Woźniczka, *Katowice 1945-1950...*, s. 55.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 56.

Często rzeczywiste nastroje były inne od tych oficjalnie deklarowanych. Prawdopodobnie – przynajmniej częściowo – władze o tym wiedziały. Świadczą o tym m.in. raporty dekadowe WUBP w Katowicach. Na przykład w raporcie z końca kwietnia 1946 r. pisano:

Inteligencja szeroko omawia sprawę Referendum Ludowego, twierdząc, że Rząd przy pomocy referendum chce zbadać siłę reakcji i zorientować się, czy może dopuścić do wyborów bez obawy, że siły reakcyjne mogłyby przyjść do władzy⁸⁰.

W raporcie z końca maja 1946 r. pisano:

Rozchodzą się ironiczne wersje z szeptanej propagandy o nieuchronnej klęsce PPR-owców i TRJN. Usiłują rozpowszechniać plotkę, że TRJN tylko jedynie po to wyjechał do Moskwy, aby sobie zapewnić pomoc ZSRR w momencie klęski, która ma niebawem nadejść. Mają być wieszani za miesiąc w szyszy z UB⁸¹.

W raporcie Eksterytorialnego Okręgu Tarnopolskiego WiN-u stwierdzano: „Szerokie masy polskiego społeczeństwa są bardzo dobrze ustosunkowane do PSL, tak że agitacja jest prawie niepotrzebna”⁸².

Oceniając przebieg referendum, WUBP w Katowicach zwracał uwagę na aktywność opozycji legalnej (PSL) i podziemia⁸³. Generalizując, można powiedzieć, że raporty podziemia, jak i WUBP w Katowicach stwierdzają, że społeczeństwo w większości nie głosowało według wskazań władzy. Polacy poparli opozycyjne PSL (NIE na 1. pytanie). Natomiast Niemcy głosowali w większości 3 x NIE, odrzucając tym samym rządy polskie na tym terenie. W tej sytuacji władze musiały sfalszować wyniki referendum⁸⁴.

Po zakończeniu całej akcji KW PPR w Katowicach opracował *Wytyczne w sprawie oceny referendum*, w których pisano:

Większość narodu wypowiedziała się za demokracją ludową. Wielka aktywność polityczna mas w 90 proc. głosujących, a więc więcej niż przy jakichkolwiek poprzednich wyborach. Klasa robotnicza przoduje. Najlepsze wyniki w Zagłębiu Dąbrowskim i w pow. katowickim. Dzięki władzom bezpieczeństwa, ORMO i postawie mas akcja głosowania ludowego przeszła na ogół spokojnie. Siły demokracji przekreśliły faszystowskie plany bojkotu i zerwania referendum. [...] Haniebne wyniki w Krakowie. 43 tys. zwo-

⁸⁰ CA MSW, sygn. 17/IX/4/1, *Sprawozdanie dekadowe WUBP w Katowicach za okres 21-30 IV 1946*.

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² *Eksterytorialny Okręg Tarnopolski Zrzeszenia WiN z 1946*, Ossolineum, Wrocław, sygn. 16632/II t. 2, 23 VI 1946, *Sytuacja polityczna przed referendum*.

⁸³ „PSL w okresie referendum nie organizowało żadnych zebrań i wieców, prowadząc jednak cały czas intensywną krecią robotę przeciw wyborom przez masowe rozlepianie ulotek, aby na pierwsze pytanie odpowiadać – nie. Prawdopodobnie decydujący wpływ na to miał fakt aresztowania w poszczególnych kołach PSL-u wybitniejszych działaczy. Niezależnie od PSL podziemie polskie i niemieckie masowo rozrzucalo i rozklejało ulotki na terenie poszczególnych powiatów, o następującej treści: «Polacy głosujcie 3 x NIE, Nie chcemy demokracji, przez z nimi, Pakujcie walizki, bo czas już bliski tylko dla PPR, Polacy katolicy głosujcie 3 x NIE (1. Wiecie, kto wam gwałcił kobiety? – TAK, 2. Wiecie, kto wam odbierał czasy? – TAK, 3. To wiecie, za kim głosować? –TAK. Głosuj 3 x NIE), Głosuj 3 x NIE, bo Rosja Ciebie i Polskę zje». Nauczycielstwo za PSL. Duchowieństwo biernie. Urząd nasz pozostaje w stałym kontakcie ze wszystkimi obwodami w powiatach, dając nastawienia i instrukcje względnie pomoc w zależności od potrzeb CA MSW”, *Sprawozdanie dekadowe WUBP w Katowicach za okres 20-30 VI 1946*, AP Katowice, sygn. 17/IX/4/1.

⁸⁴ *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1993, s. 105.

lenników faszyzmu głosowało za oddaniem Ziem Odzyskanych Niemcom. Niebezpieczeństwo na Śląsku. (Sto kilkadziesiąt tysięcy głosów za Niemcami. Wesfarlf. Błędy przy weryfikacji). Zaślepieni faszyści polscy pomagają Niemcom. W bloku opozycyjnym prym wiodą faszyści. Żałosna rola p. Mikołajczyka. (W Krakowie za hasłami demokratycznymi głosowało 23 tys. ludzi, za hasłami PSL i SP 20 tys., za faszystami z WiN i NSZ 99 tys.). Wzmocnić walkę z faszyzmem i jego współnikami z PSL. Reakcja organizuje się pod sztandarem antysowieckim. Działła w tym wypadku również na rękę Niemcom. Reakcja stoczyła się na pozycję jawnej zdrady narodowej⁸⁵.

Dokument ten jest wyrazem nie tylko ówczesnych nastrojów społecznych, ale i poziomu intelektualnego i nastawienia politycznego władz PPR-u.

Wybory do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r. odbyły się już w atmosferze właściwie nieukrywanych szykan i represji wobec opozycji legalnej i podziemia. W dużym stopniu ludność niemiecka uległa nawoływaniom do głosowania przeciwko Blokowi Demokratycznemu. Według ocen WUBP w Katowicach ludzie ci sądzili, że niekorzystny wynik wyborów dla Bloku Demokratycznego na terenie ziem odzyskanych przywróciłby dawne granice Niemiec. Największe nasilenie wrogiego nastawienia zanotowano w powiatach: Bytom, Tarnowskie Góry (m.in. Miasteczko Śląskie) Żyglin, Opatów i Strzyblice (Niemodlin), Zabrze, częściowo Grodków, Nysa⁸⁶.

Fala szykan, terroru a potem sfalszowanie wyborów przez PPR, wszystko to doprowadziło do przegranej opozycyjnych SP i PSL. Okazało się, że wbrew woli wyborców zadecydowała siła⁸⁷. Wybory przyniosły klęskę rozbitemu PSL, które było słabsze niż w innych regionach kraju, a działacze zastraszeni przez terror ze strony UB, np. w grudniu 1946 r. represjami uniemożliwiono normalną pracę PSL w okręgu wyborczym nr 42 Bielsko, blokując stronnictwu złożenie listy kandydatów z tego okręgu⁸⁸. Według sprawozdania KW PPR w Katowicach: „Przywódcy terenowi PSL nie kierowali akcją wyborczą, nie prowadzili swych ludzi do urn, często sami wstrzymywali się od głosowania, stwarzając podstawy do nastrojów zwątpienia i rezygnacji”⁸⁹.

W obszarze życia kulturalnego

Pewna niezależność społeczeństwa od władz utrzymała się najdłużej w sferze kultury. Władze starały się wpływać zarówno na repertuar, jak i obsadę personalną najważniejszych dla regionu placówek kulturalnych. Niemniej jednak wielu twórcom – jak reżyser Bronisław Dąbrowski – udało się zachować w repertuarze treści narodowe, np. Teatrowi Śląskiemu im. Stanisława Wyspiańskiego (w mniejszym stopniu Operze Bytomskiej), radiu oraz kinom⁹⁰. Ośrodki te były w zasadzie skoncentrowane w Katowicach – stolicy regionu. Nie dbano o ośrodki kulturalne na obszarze całego Górnego Śląska, a przede wszystkim na terenach należących przed wojną do Niemiec, gdzie

⁸⁵ KW PPR, AP Katowice, sygn. I/V/22.

⁸⁶ Z. Woźniczka, *Katowice 1945-1950...*, s. 59.

⁸⁷ A. Topol, *Partie i stronnictwa polityczne w Katowicach...*, s. 78.

⁸⁸ R. Buczek, *Na przełomie dziejów...*, s. 312-313.

⁸⁹ Cyt. za: J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata władzy ludowej...*, s. 78.

⁹⁰ Z. Woźniczka, *Katowice 1945-1950...*, s. 316-330.

nastąpiła degradacja kulturalna. Nie udało się przezwyciężyć zaniedbania kulturalnego Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie z liczących się placówek działał jedynie teatr w Sosnowcu.

Podporządkowanie i dyspozycyjność mediów odbijały się na ich poziomie artystycznym. W tej sytuacji nie były one atrakcyjne dla ogółu. Władze centralne, jak i lokalne w Katowicach uznały za słuszny i godny kontynuacji jedynie dorobek kultury polskiej, natomiast kultura niemiecka uznana została za obcą i narzuconą tej ziemi, a sięganie do niej za działalność wrogą. W zasadzie nie udało się stworzyć atrakcyjnej oferty kulturowej dla ludności autochtonicznej, przełamać jej samoizolacji. Nieliczne programy trafiające do szerszej publiczności, jak np. Stanisława Ligonja, były zwalczane jako niezgodne z „oficjalną linią programową”.

Podsumowanie

Powojenna Polska była krajem wyzwolonym spod okupacji hitlerowskiej, ale i podporządkowanym Związkowi Radzieckiemu. Wpływało to na postawy społeczne. Nadal trwał opór wobec narzuconej władzy, ale też pojawiły się postawy przystosowawcze. Na Górnym Śląsku nakładały się na to problemy narodowościowe. Liczna grupa Niemców i Ślązaków była niezadowolona nie tylko z podległości kraju ZSRR, ale też i polskiej administracji jako takiej, która w różny sposób ich szykanowała. Nie udało się w zasadzie przyciągnąć na stałe ludności indyferentnej narodowo do polskiego kręgu kulturowego. Natomiast ludność Zagłębia, podobnie jak Polacy z innych regionów kraju, pozostawała nieufna wobec nowego ustroju, ale też stawała się jego beneficjentem, zajmując stanowiska, mieszkania na Górnym Śląsku. Podobnie było z repatriantami ze Wschodu.

Wszystkie te grupy społeczne oczekiwały zmian: Polacy zmiany ustroju i odzyskania pełnej suwerenności, nawet za cenę nowej wojny; Niemcy upadku polskich rządów na Górnym Śląsku. Nie mogąc się tego doczekać, decydowali się na wyjazd do Niemiec. Powojenna rzeczywistość niosła więc obok radości z zakończenia wojny wiele rozczarowań i niespełnionych oczekiwań.

Anna Łoś-Tomiak

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE, PAŃSTWO, RYNEK JAKO SIŁY RÓWNOWAŻNE

Ważne dla przybliżenia kategorii społeczeństwa obywatelskiego jest usytuowanie go w rzeczywistości społeczno-gospodarczej wraz z państwem i rynkiem. Współcześnie przeważa pogląd, że społeczeństwo obywatelskie jest czymś innym niż społeczeństwem politycznym i trudno byłoby je utożsamiać także z systemem ekonomicznym. „Stanowi ono domenę zasadniczo różną nie tylko od państwa, lecz i od gospodarki”¹. Nie obejmuje stosunków ekonomicznych oraz nie należy do systemu politycznego. Jego „podstawą nie jest ani państwo ani rynek”². Koniecznym jest więc zdecydowane odróżnienie społeczeństwa obywatelskiego od społeczeństwa politycznego i ekonomicznego, nie można jednak traktować go jako kategorii przeciwstawnej obu pozostałym sferom. Raczej należy kłaść nacisk na wzajemne powiązania pomiędzy strukturami państwa, rynku i społeczeństwa określanego mianem obywatelskiego.

Rozwój instytucji obywatelskich ma zasadnicze znaczenie dla funkcjonowania rynku i państwa. „Społeczeństwo obywatelskie jest ważne dla funkcjonowania rynku i demokracji (państwa), ponieważ czyni je bardziej stabilnymi i łatwiej akceptowanymi”³. Współdziałając z pierwszym sektorem, umożliwia płynny przepływ informacji, cywilizuje rynek, nadaje mu społeczny charakter. Poza tym rekompensuje negatywne konsekwencje działania wolnego rynku dla poszczególnych jednostek czy grup społecznych, zabezpiecza je przed ryzykiem związanym z urynkowieniem gospodarki. Tworzy przestrzeń skupiającą problemy, z którymi rynek nie chce bądź nie może się zmierzyć. Jednocześnie akceptuje zasady rządzące rynkiem. Istnienie społeczeństwa obywatelskiego jest nie bez znaczenia również dla instytucji państwa. Pozwala jednostkom na codzienną działalność bezpośrednio w polityce lub obok niej. Pozwala na rozwój demokracji w mikroskali. Określa zaangażowanie społeczne

¹ J. Szacki, *Wstęp*, [w:] *Ani książkę ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, przeł. B. Szacka, J. Szacki, A. Szymanowski, E. Woydytło, red. J. Szacki, Kraków-Warszawa 1997, s. 25.

² J. L. Cohen, A. Arato, *Społeczeństwo obywatelskie a teoria społeczna*, [w:] *Ani książkę ani kupiec...*, s. 89.

³ J. Kochanowicz, *Kapitalizm i społeczeństwo obywatelskie*, www.rodaknet.com/tp_art_15.htm, 5.09.2006.

obywateli, zwiększa poczucie współodpowiedzialności za swój los i państwo. Wyręcza również państwo w realizacji wielu usług społecznych.

Warunkiem koniecznym do powstania społeczeństwa obywatelskiego jest upodmiotowienie obywateli we wszystkich wymiarach życia społecznego. Podmiotowość społeczeństwa obywatelskiego przejawia się tym, że jego rozwój nie jest uwarunkowany podmiotowością państwa „społeczeństwo obywatelskie może zorganizować się bez względu na to, kto pozostaje u steru rządów, to interes społeczeństwa będzie zawsze najważniejszy”⁴. Upodmiotowione społeczeństwo osiąga status obywatelskości. Będąc świadome swoich potrzeb, jest zdolne do samoorganizowania się dla realizacji celów społecznych, ale również ekonomicznych i politycznych. Jeżeli osiąga wysoki poziom organizacji społecznej, kieruje się pozytywnym stosunkiem do otaczającego świata, jest racjonalne i w tym kontekście walczy o swój los. Ponadto akceptuje i opiera swoje działania na samoczynnym mechanizmie rynkowym promującym własność i wolność gospodarczą. Poza tym formą organizacyjną jest w nim samorząd lokalny, liczne organizacje pozarządowe, a w życiu politycznym, konkurujące ze sobą partie i grupy interesów. Przedstawione determinanty społeczeństwa obywatelskiego uszczuplają ramy władzy państwowej, czego nie należy jednak odczytywać jako uniemożliwianie czy też przeciwstawianie się działalności państwa. Za podstawę rozwoju tegoż społeczeństwa należy uznać, poza zachowaniem autonomii wobec władzy państwowej, również poszanowanie praw wolnego rynku i własności prywatnej.

Społeczeństwo obywatelskie należy traktować jako przestrzeń społeczną, choć bardzo różną od rynku i państwa. Ma to stanowić łącznik pomiędzy jednostką a państwem, promującym rynkowe reguły gry.

Podczas gdy państwo jest oparte w końcu na prawnym i wojskowym przymusie, społeczeństwo obywatelskie jest areną zgody i przyzwolenia. Podczas gdy udział w gospodarce spoczywa na nudnym przymusie konieczności ekonomicznej, zaangażowanie w społeczeństwo obywatelskie jest wynikiem dobrowolnych zobowiązań społeczeństwo obywatelskie łączy świat prywatny i osobisty z publiczną areną zobowiązań politycznych i gospodarczych kontraktów⁵.

Społeczeństwo obywatelskie to sfera pośrednia pomiędzy jednostką a państwem, skupiająca podmioty autonomiczne, funkcjonujące niezależne od działań państwa. Wyróżnia je pozapaństwowa aktywność obywateli, szacunek dla prawa oraz wolność. To autonomiczna względem państwa rzeczywistość społeczna, którą tworzą dobrowolnie współdziałające zrzeszone jednostki⁶. To

przestrzeń między systemem politycznym, w którym jednostki biorą bezpośredni udział w procesie sprawowania władzy, a obszarem szeroko rozumianej prywatności, w tym uczestnictwa w grze rynkowej, na który składają się zachowania zmierzające do zaspokojenia indywidualnych potrzeb⁷.

⁴ A. Musiał, *Dylematy społeczeństwa obywatelskiego*, „Res Humana” 2001, nr 5, s. 6.

⁵ J. Katus, *Obywatelskość a edukacja dorosłych*, „Edukacja Dorosłych” 1997, nr 4, s. 18.

⁶ E. Wnuk-Lipiński, *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*, Warszawa 1996, s. 100.

⁷ A. Antoszewski, *Społeczeństwo obywatelskie a proces konsolidacji demokracji*, [w:] *Studia z teorii polityki*, t. 3, red. A. W. Jabłoński, L. Sobkowiak, Wrocław 2000, s. 10.

Konieczność funkcjonowania poza domeną państwa form społecznych pozwalających określić społeczeństwo mianem obywatelskiego podkreśla Charles Taylor⁸. Zalicza do nich „wolne stowarzyszenia istniejące poza strukturami oficjalnymi i na ogół realizujące cele, które uznaje się powszechnie za niepolityczne”. Za główne postaci społeczeństwa obywatelskiego uważa, poza sferą publiczną, również gospodarkę rynkową. Traktuje je jako całkowicie zewnętrzne wobec świata polityki jedynie w ich kształcie idealnym, którego w rzeczywistości społeczno-gospodarczej nigdy nie uzyskują. „Rynek jest zawsze do pewnego stopnia sterowany, kontrolowany i ograniczany przez państwo”, co zapobiega jego samodestrukcji i pozwala na realizację celów społecznie użytecznych. Również sfera publiczna, która jest przestrzenią umożliwiającą członkom społeczeństwa, dzięki wszelakim mediom, spotykaniu się, komunikowanie, dyskutowanie wspólnych spraw i problemów oraz dochodzenie do konsensusu, nie jest zupełnie wolna od politycznych konotacji, gdyż „zasiedlają ją rozmaici aktorzy, w tym także ci, którzy chcieliby tu zbić polityczny kapitał, a również ci, którzy są powiązani z władzą polityczną”.

Charles Taylor kładzie akcent na decentralizację władzy oraz suwerenność działających podmiotów. Społeczeństwo traktuje on jako polityczną organizację, w której władza jest konstytucyjnie zróżnicowana, rozdzielona pomiędzy wiele niezależnych podmiotów. Ważne miejsce przypisuje niezależnym, powołanym do celów niepolitycznych, stowarzyszeniom, które konstytuują pozapolityczny obszar życia społecznego, ale głównie dostarczają podstawy do podziału i zróżnicowania władzy w obrębie systemu politycznego. Podkreśla więc wpływ funkcjonujących i w różnym stopniu określonych przez polityczne podmioty stowarzyszeń i organizacji obywatelskich na struktury polityczne⁹. Twierdzi, że „społeczeństwo obywatelskie jest nie tyle sferą poza władzą polityczną, ile ją głęboko przenika, kawałkuje i decentralizuje”¹⁰. Pomimo to fakt względnie niezależnego wobec państwa funkcjonowania obu form uznaje za podwalinę społeczeństwa obywatelskiego.

Taylorowska realizacja wolności i samorządności w warunkach równości nie oznacza przeciwstawiania społeczeństwa obywatelskiego państwu, ale jasne określenie granic funkcjonowania działających obok siebie podmiotów. Podmiotów realizujących podobne cele i zadania, wykorzystujących jednak do tego odmienne środki i formy instytucjonalne, co podkreśla Kazimierz Dziubka¹¹. Podmiotów o różnej efektywności i skuteczności działania na polu polityki społeczno-gospodarczej, gdzie państwo winno ograniczać się do realizacji jedynie zasadniczych funkcji, a na organizacjach społeczeństwa obywatelskiego winien spoczywać obowiązek zabezpieczenia

⁸ Por. Ch. Taylor, *Polityka liberalna a sfera publiczna*, [w:] *Społeczeństwo liberalne. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przeł. A. Kopacki, M. Łukasiewicz, J. Migasiński, A. Pawelec, J. Turowicz, oprac. K. Michalski, Kraków–Warszawa 1996, s. 20-40.

⁹ Ch. Taylor, *Kiedy mówimy: społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przeł. B. Janicka, D. Lachowska, M. Łukasiewicz, A. Pawelec, W. Pięciak, W. Witalisz, oprac. i wstęp K. Michalski, Kraków–Warszawa 1994, s. 77.

¹⁰ J. Szacki, *Wstęp*, [w:] *Ani książę...*, s. 48.

¹¹ *Społeczeństwo obywatelskie*, red. W. Bokajło, K. Dziubka, Wrocław 2001, s. 45-46.

jednostek i zbiorowości¹². Nie na walkę, ale na rozgraniczenie sfer wpływów pomiędzy państwem i społeczeństwem obywatelskim zwraca również uwagę Jerzy Szacki¹³.

Przeciwstawienie obywatelskości społecznej, przejawiającej się przede wszystkim w pozapaństwowej aktywności dobrowolnych zrzeszeń jednostek¹⁴, instytucji państwa, miałyby sens tylko wtedy, gdyby państwo miało charakter totalitarny. Im bardziej zbliżałoby się do typu idealnego państwa totalitarnego, tym bardziej owo przeciwstawienie byłoby uzasadnione. Opresyjność państwa, jego rozrastanie w społeczeństwie, absolutyzm, wywoływać by mogły albo skrajny indywidualizm obywateli, wynikający z przerywania się więzi międzyludzkich, albo rozwój społecznych instytucji będących wynikiem oporu wobec władzy państwowej¹⁵. Można by mówić w takiej sytuacji, w odniesieniu do modelu społeczeństwa obywatelskiego, o aspekcie politycznym mogącym znaleźć odzwierciedlenie w walce z opresyjnym państwem, który charakteryzuje za Zbigniewem Pelczyńskim Piotr Gliński, twierdząc, że traci na znaczeniu. Poza aspektem politycznym autor opisuje także aspekt ekonomiczny, w którym u podstaw wyodrębnienia podmiotów leży własność ekonomiczna oraz dotycząca indywidualnych predyspozycji czy umiejętności jednostki, gdzie rynek zmusza do współdziałania i nadaje nadrzędne znaczenie dobru ogólnemu wspólnoty¹⁶.

Negatywną interpretację społeczeństwa obywatelskiego przedstawia Norberto Bobbio, traktując je jako

sferę relacji społecznych nieregulowanych przez państwo, które pojmuję się jako restrykcyjne i prawie zawsze jako przeciwnika, uznaje się je bowiem za aparat sprawujący, w zorganizowanym systemie społecznym, władzę opartą na przymusie¹⁷.

Wszystko więc, co pozostaje poza jurysdykcją państwa, zaliczyć można do domeny społeczeństwa obywatelskiego „całość relacji nieregulowanych przez państwo, czyli wszystko, co pozostaje, kiedy już wytyczymy granice, w których działa władza państwowa”¹⁸. To, co niepaństwowe, według Bobbio, może przybierać formę tego, co jeszcze nie stało się państwem, czyli różnorakie więzi społeczne służące zaspokajaniu jednostkowych i społecznych potrzeb, na które państwo dopiero się nałożyło. Może również przybrać formę antytezy państwa, co interpretować należy, w sensie pozytywnym, jako „miejsce, w którym ujawniają się naciski na zmianę relacji zwierzchności i podwładności i tworzą grupy walczące o emancypację władzy politycznej, skąd siłę czerpią tzw. ruchy władzy alternatywnej” lub w sensie negatywnym, traktującym społeczeństwo obywatelskie jako „zależek rozpadu”. Ponadto owa

¹² Por. R. Dahrendorf, *Wolność a więzi społeczne. Uwagi o strukturze pewnej argumentacji*, [w:] *Społeczeństwo liberalne. Rozmowy...*, s. 9-18.

¹³ J. Szacki, *Wstęp*, [w:] *Ani książkę...*, s. 49.

¹⁴ Ch. Taylor, *Kiedy mówimy...*, s. 54; V. M. Perez Diaz, *Powrót społeczeństwa obywatelskiego w Hiszpanii*, przeł. D. Lachowska, Kraków 1996, s. 72.

¹⁵ P. Kozłowski, *Społeczność lokalna – między jednostką a państwem*, „Nowa Szkoła” 1993, nr 8, s. 502-504.

¹⁶ Por. P. Gliński, *O społeczeństwie obywatelskim w Polsce: teoria i praktyka*, [w:] *Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru. Księga jubileuszowa ku czci Andrzeja Sicińskiego*, red. D. Gawin, Warszawa 1999, s. 111-113.

¹⁷ N. Bobbio, *Społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Ani książkę...*, s. 83.

¹⁸ Idem, *Rządzący i rządzeni*, „Przegląd Polityczny” 1997, nr 33/34, s. 84.

niepaństwowość definiowana być może jako zanik i koniec państwa, gdzie społeczeństwo obywatelskie powstaje jako wynik zaniku władzy politycznej. Również John Keane podaje negatywną definicję społeczeństwa obywatelskiego. Według niego kategorię tę tworzą

skupiska instytucji, których członkowie uczestniczą przede wszystkim w kompleksie pozapaństwowej aktywności – wytwórczość ekonomiczna, kulturalna, życie gospodarstw domowych i spontaniczne stowarzyszenia – i którzy w ten sposób zachowują i przekształcają swoją tożsamość przez wywieranie wszelkiego rodzaju nacisków i ograniczanie instytucji państwowych¹⁹.

Jedynie w sytuacji, w jakiej funkcjonowałyby „model absolutnego upaństwowienia społeczeństwa, w którym każda inicjatywa gospodarcza, polityczna, kulturalna istniałaby wyłącznie z woli władz lub wynikała z działalności lub zleceń aparatu administracyjnego”²⁰, mogłaby uzasadniać traktowanie społeczeństwa obywatelskiego jako całkowicie przeciwnemu państwu. Gdzie społeczeństwo obywatelskie byłoby „zawołaniem bojowym, albowiem domagałoby się demontażu totalitarnego państwa”²¹. Natomiast tam, gdzie państwo zapewnia obywatelom znaczną swobodę w działaniu i podejmowaniu samodzielnych decyzji oraz daje gwarancje instytucjonalne, takie bezwzględne przeciwstawienie nie ma racji bytu²². Poddając analizie Tocqueville’owskie społeczeństwo obywatelskie, należy przyjąć, że jedynie w bardzo szczególnych okolicznościach działa ono przeciwko państwu. Zazwyczaj funkcjonuje, uzupełniając państwo lub działając mimo państwa²³.

Należałoby stwierdzić, że wzajemne relacje państwa i społeczeństwa obywatelskiego w znacznym stopniu zależą od kontekstu politycznego, od modelu społeczno-gospodarczego oraz od kierunku prowadzonej polityki. Jerzy Szacki uważa, że państwo, które pozwala obywatelom na swobodne działanie i inicjatywy, zapewnia ład, bez którego społeczeństwo, nawet bardzo samorządne, nie potrafiłoby się obejść. Współczesna idea społeczeństwa obywatelskiego oznacza więc, według autora, zakwestionowanie dychotomii: państwowe – prywatne²⁴. Wynika z tego, że nie należy traktować go jako opozycji wobec państwa i rynku, lecz widzieć w nim strukturę pośrednią między tym, co państwowe, a tym, co prywatne. Konfrontując społeczeństwo obywatelskie z państwem, należy raczej rozgraniczać obszar wpływów, niż dążyć do eliminacji bądź zastępowania instytucji państwa.

„Społeczeństwo i państwo pełnią rolę dwóch momentów niezbędnych – odrębnych, lecz sąsiadujących, oddzielonych, lecz wzajemnie od siebie zależnych – systemu społecznego w jego złożoności i wewnętrznych sprzężeniach”²⁵. Rola państwa polega „na ochronie własności, określaniu form i rozmiarów opodatkowania i sprawowaniu

¹⁹ R. Śniezek, *Społeczeństwo obywatelskie w kategoriach dualizmu System/Lebenswelt w teorii krytycznej Jurgena Habermasa*, [w:] *Społeczeństwo obywatelskie...*, s. 190.

²⁰ *W stronę społeczeństwa obywatelskiego*, „Życie Warszawy” 1987, nr 290.

²¹ M. Walzer, *Paradoks społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Ani książkę...*, s. 104.

²² J. Szacki, *Wstęp*, [w:] *Ani książkę...*, s. 51.

²³ M. Król, *Liberalizm strachu czy liberalizm odwagi*, Kraków 1996, s. 67.

²⁴ J. Szacki, *Społeczeństwo obywatelskie*, „Przegląd Polityczny” 1996, nr 32, s. 50.

²⁵ N. Bobbio, *Społeczeństwo obywatelskie...*, s. 83.

pieczy nad ogólnym respektowaniem formalnych reguł interakcji”²⁶. Poprzez realizację takich zadań państwo tworzy przestrzeń dla funkcjonowania instytucji społeczeństwa obywatelskiego oraz nieskrępowanego działania rynku.

Andrzej Jabłoński twierdzi, że jednym z najbardziej istotnych warunków istnienia i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego jest silne państwo²⁷. Państwo, z którym w dużym stopniu obywatele utożsamiają się i integrują, którego istnienie traktują jako konieczne dla utrzymania porządku i ładu społecznego; które sprawdza się głównie tam, gdzie nie występuje równowaga pomiędzy autonomią grup i autonomią państwa, której istnienie byłoby korzystne dla całego społeczeństwa. W swoich rozważaniach Andrzej Jabłoński wskazuje na dwie strony demokratycznego pluralizmu mieszczące się w definicji społeczeństwa obywatelskiego. Jedną stanowi gwarantowana prawem autonomia grup obywatelskich, na podstawie której podmioty społeczne nie powinny jednak automatycznie być zaliczane do społeczeństwa obywatelskiego,

utożsamianie społeczeństwa obywatelskiego z pluralizmem grup bez pytania o ich cele i metody działania jest podejściem, które rodzi niebezpieczeństwo legitymizowania za pomocą tej kategorii podmiotów, które na to z różnych względów nie zasługują, przynoszą ewidentną szkodę społeczeństwu i demokracji przez podważanie fundamentalnych zasad liberalnego państwa prawa: godności jednostki, praw człowieka i obywatela, tolerancji (rasowej, religijnej, narodowościowej) i demokratycznej praworządności.

Drugą stronę demokratycznego pluralizmu stanowić powinna autonomia państwa jako „reprezentanta i wyraziciela interesu publicznego”.

Państwo i społeczeństwo obywatelskie, a także rynek, to sektory wzajemnie warunkujące swoje funkcjonowanie, poddające się wzajemnej kontroli i współdziałające dla osiągnięcia dobra ogólnego. Jednym z autorów w taki sposób dokonujących interpretacji pojęć jest Victor M. Pérez-Díaz, dla którego „rynki, dobrowolne stowarzyszenia i sfera publiczna konstytuują system współpracy i współzawodnictwa obejmujący wiele autonomicznych podmiotów”²⁸. Stworzenie systemu niezależnych od państwa instytucji traktuje on jako gwarancję rządów prawa, czy też sposób na ograniczanie praktyk korupcyjnych. Rolę prężnie działającej sfery publicznej widzi w umożliwieniu jednostkom zaangażowania w realizację określonych, pożądaných inicjatyw, zmierzających do osiągnięcia dobra ogólnospołecznego, oraz w prowadzeniu obserwacji i kontroli państwa²⁹.

Owo w dużej mierze oparte na samoorganizacji współdziałanie podmiotów dotyczy wszystkich dziedzin życia: społecznej, ekonomicznej, politycznej czy też kulturowej, co nie jest do końca zgodne z interpretacją pojęcia przez innych autorów. Dla przykładu, Antonio Gramsci ogranicza je do sfery społeczno-kulturowej. Według niego społeczeństwo obywatelskie stanowią podmioty, dla których poza włas-

²⁶ M. Filipiak, *Spółeczeństwo obywatelskie – tradycja i współczesność*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach” 1997, nr 50, s. 190.

²⁷ A. W. Jabłoński, *Spółeczeństwo obywatelskie – wprowadzenie do analizy politologicznej*, [w:] *Politologia wrocławska. Księga jubileuszowa z okazji 30-lecia Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego*, red. K. Dziubka, T. Łoś-Nowak, K. Paszkiewicz, „Acta Universitatis Wratislaviensis” nr 2194, Wrocław 2000, s. 25-26.

²⁸ V. M. Perez-Díaz, *Powrót społeczeństwa...*, s. 73-74.

²⁹ *Ibidem*, s. 8-9.

nymi sprawami ważny jest również interes ogólny i które czynnie chcą działać w publicznej sferze. Jego twierdzenia różnią się z poglądami tych, dla których społeczeństwo obywatelskie reprezentuje jedynie prywatne czy partykularne interesy, np. Zbigniew Pelczyński udział w publicznych debatach – za de Tocquevillem – określa mianem społeczeństwa politycznego. Różnicę w definiowaniu społeczeństwa obywatelskiego widać również w odniesieniu do rynku. V. M. Pérez-Díaz zalicza do społecznych instytucji społeczeństwa obywatelskiego, poza dobrowolnymi stowarzyszeniami, również rynki. Inaczej niż, dla przykładu, Jurgen Habermas, dla którego stowarzyszenia, traktowane jako zewnętrzne wobec państwa i rynku, stanowią podstawę tegoż społeczeństwa.

V. M. Pérez-Díaz wskazuje na dużą różnorodność ról, jakie państwo odgrywa wobec społeczeństwa obywatelskiego. Realnie państwo występuje jako aparat przymusu, co interpretowane jest jako zapewnienie wewnętrznego i zewnętrznego pokoju i ładu, przy posiadaniu zdolności i prawa użycia siły wobec nieprzyjaznych podmiotów. Symbolicznie państwo jest również uczestnikiem życia publicznego i jako „aktor sfery publicznej” dostarcza społeczeństwu określonych usług, przez co wspomaga dążenia do osiągnięcia dobrobytu ekonomicznego, integruje społeczeństwo oraz zwiększa poczucie tożsamości zbiorowej³⁰. W odniesieniu do ról odgrywanych przez państwo autor zwraca uwagę na dwuznaczność określenia: władza państwowa, oznaczającego z jednej strony rządy państwa nad społeczeństwem, z drugiej zaś jego udział w regulacji i koordynacji życia społecznego. Traktuje tę władzę jako

system nieegalitarnych wymian, w których państwo stoi ponad społeczeństwem, lecz także system wymian egalitarnych, w których państwo i społeczeństwo są równymi partnerami, targującymi się ze sobą³¹.

Na wzajemne powiązania państwa, rynku i społeczeństwa obywatelskiego, czyli zależności pomiędzy ekonomią, polityką oraz partykularnym interesem jednostek wyrażanym w społecznej, pozarządowej aktywności, zwraca uwagę również Piotr Ogrodziński³². Dla autora warunkiem ukonstytuowania się społeczeństwa obywatelskiego jest właściwie funkcjonujący rynek, który stanowi podstawę niezależności jednostek i grup interesów oraz pozwala na stworzenie przestrzeni społecznej zgodnej z rynkowymi regułami funkcjonowania. Zwraca również uwagę na to, że urynkowanie gospodarki nie jest barierą dla etycznych wartości w życiu społecznym.

O pożądaną równowadze, a nie rywalizacji pomiędzy społeczeństwem, rynkiem i państwem, pisze również Robert Putnam. Twierdzi, że kapitał społeczny wpisany w poziome sieci obywatelskiego zaangażowania sprzyja, a nie przeciwdziała sprawności państwa i gospodarki³³. Kapitał społeczny dla Putnama oznacza – poza siecią obywatelskiego zaangażowania – również odziedziczone normy wzajemnościowe, które stanowią efekt kulturowego dziedzictwa, i oceniane być mogą, w krótkim okresie jako altruizm, natomiast długi horyzont czasu ukazuje, że są wyrazem

³⁰ *Ibidem*, s. 75.

³¹ *Ibidem*, s. 76.

³² P. Ogrodziński, *Pięć tekstów o społeczeństwie obywatelskim*, Warszawa 1991, s. 87.

³³ R. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, przeł. J. Szacki, Kraków 1995, s. 68.

dbania o własne dobro³⁴. Owa sieć zaangażowania społecznego przyczynia się do utrwalenia norm wzajemności. To postawy współpracujące i uczestnictwo oparte na poziomych strukturach i sieci zaangażowania obywatelskiego warunkują rozwój ekonomiczny społeczności, a ich brak osłabia rozwój ekonomiczny i polityczny.

Ideę taką potwierdza Andrzej Antoszewski, według którego społeczeństwo obywatelskie stanowi sferę dobrowolnej aktywności społecznej, której nie należy utożsamiać z państwem i rynkiem, ale która nie powinna być także obu tym sferom przeciwstawiana, a traktowana raczej jako ich uzupełnienie. Owa dobrowolna aktywność przejawia się udziałem jednostek w debacie publicznej oraz podejmowaniem niewymuszonych przez państwo działań, których efektem staje się nacisk na władze państwowe, pod warunkiem jednak, że mieści się ona w granicach demokratycznie ustanowionego prawa i zmierza do ochrony podstawowych wartości i usprawnienia mechanizmów instytucjonalnych demokracji, co identyfikuje społeczeństwo obywatelskie ze społeczeństwem politycznym. Tak więc społeczeństwo obywatelskie nie jest przeciwieństwem państwa i rynku, lecz ściśle wypełnia przestrzeń pomiędzy nimi³⁵.

Podobną opinię wyrażają Jean L. Cohen i Andrew Arato, traktując społeczeństwo obywatelskie jako sferę interakcji społecznych zajmującą miejsce pomiędzy gospodarką a polityką, na którą składa się przede wszystkim sfera intymna, w głównej mierze rodzina, system stowarzyszeń, zwłaszcza o charakterze woluntarystycznym, ruchy społeczne i różnorakie formy publicznej komunikacji³⁶.

Za konieczne i wzajemnie się uzupełniające elementy systemu demokratycznego uznaje państwo i społeczeństwo obywatelskie również Michael Walzer. Twierdzi, że charakteryzujące się pluralizmem politycznym, gospodarczym i kulturalnym społeczeństwo, opierające się na idei wolności swoich obywateli we wszystkich sferach życia, nie może stanowić autonomicznej i niezależnej sfery samookreślenia się obywateli³⁷. Jest uzupełnieniem państwa i oznacza niewymuszoną przestrzeń ludzkich stowarzyszeń oraz wzajemne stosunki nawiązywane w imię rodziny, interesu, wiary oraz ideologii, aby tę przestrzeń wypełnić³⁸. Obywatelskość jednostki, wynikająca z posiadanych praw, a określana przez wykazywaną aktywność, kształtowana jest w niezależnych stowarzyszeniach, których funkcjonowanie uprawomocnia demokratyczny system rządów. Stąd demokratyczne państwo nie jest jedynie areną społeczeństwa obywatelskiego, ale warunkuje jego istnienie i rozwój. Pozwalając na funkcjonowanie wielu różnorodnych stowarzyszeń i innych grup interesów, państwo jest również narzędziem walki o określony kształt wspólnego życia³⁹. Wyposażone w prawo do aktywnego funkcjonowania, co gwarantuje im instytucja państwa, jednostki mają możliwość obrony niezależności stowarzyszeń, rynku czy też lokalnych

³⁴ B. Lewenstein, *Wspólnota społeczna a uczestnictwo lokalne. Monografia procesów uczestnictwa w samorządzie terytorialnym w pierwszych latach transformacji w Polsce*, Warszawa 1999, s. 46.

³⁵ A. Antoszewski, *Spoleczeństwo obywatelskie a proces...*, s. 15.

³⁶ J. L. Cohen, A. Arato, *Spoleczeństwo obywatelskie...*, s. 150-151; por. M. Grabowska, T. Szawiel, *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce*, Warszawa 2003, s. 140-141.

³⁷ Zob. A. Szczap, *Idea społeczeństwa obywatelskiego w komunitaryzmie*, [w:] *Wartości i interesy a społeczeństwo obywatelskie*, red. M. Kwiatkowski, „Rocznik Lubuski”, t. XXIX, cz. 1, Zielona Góra 2003, s. 85.

³⁸ M. Walzer, *Spór o społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Ani książę...*, s. 84.

³⁹ A. Szczap, *Idea społeczeństwa obywatelskiego...*, s. 86.

samorządów. Skupiając się wokół określonych inicjatyw, biorą sprawy w swoje ręce, dzięki czemu wzrasta ich siła i pewność siebie, a co za tym idzie – możliwości regulowania procesów społecznych w swoim otoczeniu. Wysokie poczucie odpowiedzialności za siebie i współodpowiedzialności za innych, których podstawą jest aktywne uczestnictwo w życiu społeczności lokalnej, pozwalają na tworzenie rzeczywistości społeczno-gospodarczej regionu. Państwo powinno wspierać oddolne inicjatywy obywatelskie, wzmacniać więzi wspólnotowe, promować samoorganizację społeczeństwa, tworząc i finansując określone programy przyczyniające się do wzmocnienia wszelkich międzyludzkich związków oraz programy, których celem byłoby wspieranie obywateli bezpośrednio działających we wspólnotach lokalnych⁴⁰.

Model społeczeństwa obywatelskiego współcześnie nie ma więc charakteru opozycyjnego wobec państwa, lecz partycypacyjny. K. Dziubka twierdzi, że dla właściwego rozwoju społeczeństwa obywatelskiego udział państwa w życiu społeczno-gospodarczym jest nie do przecenienia. Realizowane przez nie funkcje – opiekuńcza, redystrybucyjna czy mediacyjna – powodują, że społeczeństwo obywatelskie nie ulega stagnacji i wewnętrznym podziałom. Państwo sankcjonuje również istnienie podmiotów tegoż społeczeństwa, tworząc jednocześnie wolną od nacisków przestrzeń dla ich funkcjonowania⁴¹. Demokratyczne państwo wspiera działalność instytucji społeczeństwa obywatelskiego, dostrzegając w tym drogę do wszelkich skutecznych przemian⁴².

Silne państwo, jak twierdzi Andrzej Siciński, jest warunkiem efektywnego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego. Przy czym owa siła nie jest tym większa, im większym zakresem kompetencji państwo dysponuje, lecz zależy od skuteczności i efektywności działania jego organów w realizacji zadań bezdyskusyjnie do niego przynależnych, nawet jeśli miałyby one być ograniczone jedynie do funkcji obronnych czy wspomagających⁴³. Bez udziału państwa oraz wykonywania przez nie funkcji, choćby jedynie „stróża nocnego”, powstanie i rozwój społeczeństwa obywatelskiego nie byłoby możliwe. Dla prowadzenia jakiejkolwiek aktywności, współuczestniczenia w życiu społecznym czy też gospodarczym, współorganizowania się wokół określonych problemów czy inicjatyw, tworzenia reprezentacji poszczególnych segmentów społeczeństwa, stowarzyszania się konieczne jest posiadanie indywidualnie czy zbiorowo poczucia bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego. Niewydolność państwa w tym zakresie spowodować może ograniczanie społecznych inicjatyw, blokowanie przedsięwzięć, a w konsekwencji, niezadowolenie społeczne. Poza tym niewłaściwie skonstruowane regulacje prawne, nieodpowiadające rzeczywistym sytuacjom czy potrzebom artykułowanym przez działające w systemie podmioty oraz organizacje niewydolne pod względem uzgadniania interesów różniących się segmentów społeczeństwa, minimalizować mogą poczucie sprawiedliwości społecznej, której gwarantem jest system zapewniający wszystkim równy dostęp do usług czy świadczeń, chroniący najsłabszych i niewydolnych, zabezpieczając ich interesy, nieprowadzący jednak

⁴⁰ Zob. M. Walzer, *O tolerancji*, Warszawa 1999, s. 123-131.

⁴¹ K. Dziubka, *Spółeczeństwo obywatelskie: wybrane aspekty ewolucji pojęcia*, „Studia z teorii polityki”, red. A. W. Jabłoński, L. Sobkowiak, Wrocław 1997, s. 46.

⁴² S. Filipowicz, *O demokracji bez złudzeń i sentymentów*, Warszawa 1992, s. 21.

⁴³ Por. A. Siciński, *Styl życia, kultura, wybór*, Warszawa 2002, s. 128-131.

do równości społecznej, za to promujący jednostki wykazujące chęć kształtowania własnego losu i bytu swoich rodzin i otoczenia.

Na mechanizmy zapewniające równowagę społeczną jako warunek powstania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego zwraca uwagę Andrzej Siciński, dla którego

doniosłym aspektem osiągnięcia i utrzymywania takiej równowagi jest zdolność do wylaniania faktycznych reprezentacji rozmaitych ideologii i ideałów występujących w danym społeczeństwie oraz do wylaniania faktycznych reprezentacji interesów poszczególnych segmentów społeczeństwa⁴⁴.

Drugim czynnikiem będącym warunkiem istnienia społeczeństwa obywatelskiego jest, według autora, kultura obywatelska. Jej podwaliną jest uznanie państwa za wspólne dobro obywateli oraz akceptacja występujących, różniących się ideologicznie reprezentantów wielu grup interesów i dążenie do wypracowywania kompromisów w sytuacjach konfliktowych.

Ważnym elementem kultury obywatelskiej jest również szacunek dla prawa oraz honorowanie uznawanych społecznie etycznych zasad postępowania. Bez nich wszelkie działanie pozbawione byłoby społecznej akceptacji i nie skutkowałoby wzrostem poczucia sprawiedliwości społecznej. Owa akceptowana społecznie sprawiedliwość jest wynikiem wysokiej świadomości obywateli co do posiadania nie tylko praw, ale i obowiązków względem instytucji państwa i innych jednostek oraz wyrażania chęci współorganizowania się i współdziałania obywateli na rzecz społeczeństwa. Tak więc obecnie społeczeństwo obywatelskie nie jest przeciwstawiane państwu. Jego zadaniem nie jest obrona obywateli przed jego nadmierną ingerencją. Państwo – wyposażone w szereg zadań i związanych z ich realizacją kompetencji oraz gwarantujące przestrzeganie ustanowionego prawa i tworzące warunki dla nieograniczonego funkcjonowania społecznych inicjatyw – nie tylko nie jest w opozycji, lecz wręcz warunkuje efektywne funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego.

Andrzej Rychard mówi o triadzie: państwo–rynek–społeczeństwo obywatelskie, której wszystkie trzy elementy są równie istotne dla zrównoważonego rozwoju. Uznaje silne, stabilne państwo za warunek rozwoju pozostałych części triady. Przewiduje, że w innym wypadku niewydolne państwo niewłaściwie określać będzie kulawy rynek, a to skutkować może ewolucją społeczeństwa nie w kierunku obywatelskiego, lecz skorumpowanego, mafijnego. Jednocześnie przyznaje, że o sile państwa decydować będzie dalszy rozkwit społeczeństwa obywatelskiego oraz trwałe mechanizmy rynkowe i prężnie działające jego podmioty. Twierdzi, że droga od rynku, poprzez społeczeństwo obywatelskie do państwa jest oddolnym sposobem budowania jego siły i jeżeli wzmocniona zostanie ogólnie, działaniem klasy politycznej, zadecydować może o zrównoważeniu mocy państwa, rynku i społeczeństwa obywatelskiego⁴⁵.

Państwo i społeczeństwo obywatelskie powinien wiązać układ partnerski, polegający z jednej strony na wzajemnym ułatwianiu działania, z drugiej zaś na kontroli funkcjonowania. Niekiedy organy państwa winny być wciągane w realizację

⁴⁴ *Ibidem*, s. 129.

⁴⁵ Por. A. Rychard, *Społeczeństwo, państwo, rynek*, „Przegląd Polityczny” 1996, nr 32, s. 48-49.

projektów obywatelskich, niekiedy zaś nie, ale nawet wówczas prawidłowość powinna stanowić możliwość korzystania z zasobów państwa do realizacji celów, szczególnie w odniesieniu do regionów zagrożonych lub uboższych. Społeczeństwo cechować powinien wysoki poziom samoorganizacji ukierunkowanej na realizację celów społecznych w taki sposób, by przyniosło to korzyść poszczególnym jednostkom, lokalnym społecznościom oraz całemu społeczeństwu. Podstawowym zadaniem rządu powinna być pomoc w naprawie lub podtrzymywaniu porządku obywatelskiego poprzez pobudzanie przedsiębiorczości gospodarczej, popieranie oddolnych inicjatyw oraz otwartą sferę publiczną⁴⁶.

Również Edward Shils twierdzi, że „społeczeństwo stanowi człon triady, której pozostałymi elementami są ekonomia i państwo”⁴⁷. Nie każde jednak społeczeństwo określić można, według niego, mianem obywatelskiego. Obywatelskim, według Shilsa, będzie społeczeństwo cechujące się w dużym stopniu podzielaną, zbiorową obywatelską samoświadomością, której podstawę stanowi zainteresowanie wspólnym dobrem. Społeczeństwo, które stanowić będzie publiczna sfera i które jest wytworem prywatnych i rządowych instytucji, jeżeli sprawują one normatywną, regulacyjną funkcję wobec ekonomii i państwa oraz tych prywatnych instytucji. Społeczeństwo obywatelskie jest więc dla niego pewną całością, ograniczoną terytorialnie, skupiającą podmioty działające i określające wszystkie dziedziny życia, samoograniczające się poprzez podporządkowanie prawu i wyrażenie zgody na użycie przez rząd, w danych okolicznościach, środków przymusu. Społeczeństwo obywatelskie tworzą więc centralne instytucje, a wśród nich władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza, siły zbrojne, poza tym media, dalej przedsiębiorstwa oraz kościoły, system kształcenia obejmujący wszystkie szczeble nauczania i dobrowolne stowarzyszenia⁴⁸.

W zakres działania społeczeństwa obywatelskiego wchodzi wszystkie dziedziny życia społecznego, gospodarczego, publicznego czy politycznego. Instytucje tegoż społeczeństwa działają na polu oświaty, edukacji, ochrony zdrowia czy pomocy społecznej, uzupełniając lub wyręczając w tym zakresie państwo. Działając w dziedzinie gospodarczej, inwestują, wytwarzają, biorą udział w przepływach finansowych w tej mierze, w jakiej są niezależne od państwa. Wpływają ponadto na opinię publiczną, pośredniczą w obiegu informacji, tworzą i upowszechniają kulturę w tych sferach, w których nie zajmuje się tym państwo. Są areną działań politycznych. Skupiają partie polityczne, koalicje wyborcze, stowarzyszenia o takim charakterze i samorząd terytorialny. Mogą również działać w sferze wyznaniowej. Państwo winno im służyć, a nie górować nad nimi⁴⁹.

Równowaga pomiędzy siłą państwa, rynku i społeczeństwa obywatelskiego powinna bazować na pozytywnych działaniach o charakterze kooperacyjno-współnotowym, zmierzających do harmonizowania naturalnie rozbieżnych interesów

⁴⁶ Por. A. Giddens, *Trzecia droga. Odnova socjaldemokracji*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 1999, s. 72-78.

⁴⁷ E. Shils, *Co to jest społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie...*, s. 9.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 10-17.

⁴⁹ J. B. Elshtain, *Czym jest „społeczeństwo obywatelskie” i jak się rozwija?*, przeł. H. i R. Toporkiewicz, „Społeczeństwo” 2000, nr 3, s. 468.

w sposób demokratyczny, społecznie akceptowany i regulowany prawnie⁵⁰. Przekonani do swoich praw obywatele winni mieć również świadomość spoczywających na nich obowiązków, a państwo winno gwarantować nieograniczoną aktywność obywatelską zmierzającą do zbudowania określonego ładu społecznego poprzez realizację przynależnych sobie zadań oraz przestrzeganie odpowiednich regulacji prawnych i demokratycznych procedur.

⁵⁰ J. Kurczewska, K. Staszyńska, H. Bojar, *Blokady społeczeństwa obywatelskiego: czyli słabe społeczeństwo obywatelskie i słabe państwo*, [w:] *Spółeczeństwo w transformacji. Ekspertyzy i studia*, red. A. Rycharczak i M. Fedorowicz, Warszawa 1993, s. 87.

Jolanta Workowska

BUNT JAKO WYRAZ WSPÓLNOTY

Bunt nie jest formą obywatelskiego nieposłuszeństwa. Nie jest też sprzeniewierzeniem się moralnej zasadzie wzajemności, na której oparta jest umowa społeczna. Bunt nie polega na konfrontacji prawa i żądania wyższej prawdy¹, ale na obronie sensu. Bunt umacnia trwanie wspólnoty, zwanej wspólnotą etyczną. Warunkiem zaistnienia wspólnoty etycznej jest przyjęcie założenia, że człowiek nie istnieje samodzielnie i że dzięki obecności innego zyskuje własną tożsamość.

Wspólne zbieranie znaczków, słuchanie muzyki czy czytanie książek nie tworzy jeszcze wspólnoty etycznej, filateliści czy melomani jednoczą się bowiem opierając się na wartościach duchowych, które służą tylko rozwojowi ich indywidualnego dobra i trwają dopóty, dopóki istnieje taka potrzeba. W sytuacji gdy – z różnych powodów – zabraknie miłośników książek, klub ich wielbicieli zwany wspólnotą rozpadnie się. Podobnie dzieje się ze wspólnotą ludzi uczestniczących w zabawie czy w meczu. Ich wspólnota zanika wraz z ostatnimi akordami muzyki czy z ostatnim gwizdkiem sędziego. Wspólne budowanie przeciwpowodziowych tam w sytuacji zagrożenia niewiele ma wspólnego z budowaniem wspólnoty etycznej, gdyż w chwili, w której emocje opadną, a piwnice obeschną, niedawni powodzianie nie rozpoznają się na ulicy².

Wspólne działanie czy przeżywanie nie konstytuuje wspólnoty etycznej, bowiem jest albo reakcją na jakąś niezaspokojoną potrzebę, jak np. w przypadku miłośników Bacha czy Dostojewskiego (tzw. wspólnota duchowa) albo reakcją na konkretne wydarzenie, np. śmierć Jana Pawła II (tzw. wspólnota emocjonalna) czy zdarzenia losowe, jak np. powódź (tzw. wspólnota pragmatyczna).

¹ Taką definicję obywatelskiego nieposłuszeństwa możemy znaleźć m.in. w: P. Hengren, *Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa*, przeł. E. Borkowska-Stich, Kraków 1997, s. 23, a Haanah Arendt o idei nieposłuszeństwa obywatelskiego pisze, że jest to idea rozumiana jako reakcja na konkretne nadużycie lub zaniechanie, popełnione przez sprawujących władzę reprezentantów obywateli, więcej w: H. Arendt, *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, przeł. A. Parzniewska, Warszawa 1998.

² W. Sitek, *Wspólnota i zagrożenie. Wrocławianie wobec wielkiej powodzi. Socjologiczny przyczynek do analizy krótkotrwałej wspólnoty*, Wrocław 1997, s. 30.

Wspólnota etyczna powstaje tam, gdzie ludzie „myślą sumieniem”, czyli odnoszą się do tego, co moralne. Aby przekonać się, czy dana wspólnota jest duchowa, pragmatyczna, emocjonalna czy etyczna wystarczy przyjrzeć się zachowaniu uczestników, każda wspólnota bowiem odsłania się w czasie wydarzeń i trwa tak długo, jak długo uczestnikom wystarczy siły i energii.

Siła wspólnoty

Aby powstała wspólnota etyczna, musi być przynajmniej dwóch sprawiedliwych, czyli takich, którzy – bez względu na zmieniającą się rzeczywistość – podzielają te same wartości duchowe³. Akceptacja pewnych wartości i pragnienie, by być razem z innymi ludźmi, jest, jak sądzę, najważniejszym motywem powstania wspólnoty, w której nie liczą się umiejętności i zdolności, ale pragnienie i wola, by połączyć się w jeden organizm. Wspólna wiara i wola uczestników sprawia, że wspólnota trwa, pomimo że ludzie umierają, chorują, cierpią. Dzięki obecności innego we wspólnocie można lepiej poznać siebie samego, gdyż bliskość drugiego pozwala lepiej poznać własną tajemnicę istnienia. Ta ontyczna niezastępowalność jest możliwa tylko na gruncie wspólnoty etycznej, bowiem tylko w perspektywie własnej niesamowystarczalności możemy stworzyć solidne fundamenty organizmu, w którym każdy człowiek jest jedyny i niepowtarzalny. Wyjątkowość uczestnika wspólnoty etycznej nie polega na zajmowaniu specyficznego miejsca czy spełnianiu tajemniczych funkcji; ludzie zachowują się tak samo w każdej wspólnocie. Linia graniczna między wspólnotą etyczną a np. pragmatyczną nie jest widoczna dla biernego obserwatora, który patrzy tylko na to, jak ludzie wspólnie budują tamy czy wylewają łzy. Na poziomie relacji lub zachowań nie ma bowiem żadnej różnicy; ludzie w różnych zakątkach świata płaczą na pogrzebie, radują się na weselu i udzielają pomocy skrzywdzonym. Ważna jest motywacja do działania; to, czy pomoc ofiarom powodzi wypływa z racjonalnych przesłanek („pomogę, bo może kiedyś będę potrzebował ich pomocy”⁴) z emocjonalnego wzruszenia czy też noszenie ciężarów wypływa z głębszego życia wspólnoty. Zarówno wspólnota pragmatyczna, jak i etyczna jest sumą poszczególnych, jednostkowych sumień, ale wspólnota etyczna powstaje tam, gdzie ludzie „myślą sumieniem”, a nie konkretną potrzebą.

Wspólnota etyczna rodzi się w sercu każdego człowieka, nawet tego z kryjówek⁵, jeżeli tylko chce on dołączyć do innych ludzi. Rytm i tętno życia wspólnoty wyznaczają jego budowniczowie, czyli wszyscy uczestnicy, którzy – pod względem ontycznym czy aksjologicznym – są równi, ale spełniają różne funkcje.

³ Ch. Deleuze, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, przeł. M. Kowalska, Kraków 2003, s. 162.

⁴ Kwestię braterskiej wspólnoty, która nie zamyka się, nie przeciwstawia innemu bądź innym, podjął prof. Jerzy Szacki podczas Debaty Tischnerowskiej *O solidarności społecznej*, Warszawa 2004.

⁵ O syndromie ludzi z kryjówek w: J. Tischner, *Przestrzeń jako projekt wolności*, [w:] *Europa. Fundamenty jedności*, red. A. Dylus, Warszawa 1998, s. 23.

Równość w nierówności

Robinson Crusoe i Piętaszek wspólnie żyli, pracowali i pełnili różne funkcje, ale nie stworzyli wspólnoty etycznej, nie byli bowiem równi w tym, co znaczące. Ich hierarchiczność oznaczała, że wola Robinsona stawała się automatycznie wolą jego sługi. Natomiast w przypadku wspólnego życia Matki Teresy z Kalkuty i jej siostr, możemy mówić o stworzeniu wspólnoty etycznej, bowiem każda z nich pełniła inną funkcję, ale wszystkie działania opierały się na wspólnych wartościach i nakierowane były na wspólne dobro. Kierownicza funkcja Matki Teresy była – mówiąc językiem Webera – funkcją etyczną, bo Matka lepiej wiedziała, co się dzieje we wspólnocie i jakie są jej potrzeby. Hierarchiczność czy wręcz paternalizm w przestrzeni etycznej jest kolejnym warunkiem trwania wspólnoty etycznej, która – jak sądzę – jest jednym z wymiarów wspólnoty chrześcijańskiej. Wspólnota etyczna trwa w czasie dzięki pracy strażników – lekarzy – i uczestników. Ten specyficzny podział wynika z funkcji, jakie do spełnienia ma wspólnota. Bycie strażnikiem⁶ czy wykonawcą poleceń oznacza dwuwymiarowość funkcjonowania wspólnoty oraz wzajemną współpracę między poziomem strażnika odpowiadającego za duchowe wartości wspólnoty a poziomem słuchacza odpowiadającego za materialny wymiar wspólnoty. Wszyscy pracują dla wspólnego dobra, ale nie każdy w równym stopniu jest odpowiedzialny za funkcjonowanie wspólnoty.

Gdy ktoś krzywdzi niewinnego czy zadaje kłam prawdzie, wówczas głos strażnika słychać wyraźnie. Przywódca w imię Prawdy, która jest konstytutywna, musi od złoczyńcy wyegzekwować przyznanie się do winy. I nie chodzi tu tylko o akt żalu, ale przede wszystkim o przebaczenie, które jest dobrem moralnym i musi być skorelowane z aktem krzywdy. Zadaniem strażnika wspólnoty jest doprowadzić do takiej sytuacji, by krzywdziciel wiedział, że zrobił coś złego, ale skrzywdzony mu przebacza, nie dlatego że jest osobą o dobrym sercu, lecz dlatego że razem są członkami wspólnoty, w której panują jasne zasady.

Moment, w którym strażnik nie jest w stanie zareagować na krzywdę drugiego lub przypisuje czynom niewłaściwą interpretację⁷, jest decydujący dla jakości (zdrowia) trwania wspólnoty. Wspólnota choruje, gdy strażnicy w imię „spokoju we wspólnocie”, decydują się milczeć i nie uczestniczą czynnie w rozwiązywaniu konfliktów i problemów. Gdy niezadowolenie społeczne wzrasta, wówczas rodzi się sprzeciw. Bunt przeciwko strażnikom, którzy zamiast strzec „wewnętrznego ognia”, wydają np. rozporządzenia dotyczące odpowiedniego ubioru w rocznicę śmierci Jana Pawła II⁸.

⁶ Metafory „strażnika wartości” po raz pierwszy użył Dietrich von Hildebrand w *Spustoszonej winnicy*, przeł. T. G. Pszczółkowski, Warszawa 2000.

⁷ Przykładem jest reakcja rektora KUL, który w lutym 2006 r. odwołał z powodów ideologicznych wystawę „T-shirt dla wolności”, której celem nie było obrażanie niczych uczuć.

⁸ Zakaz noszenia koszulki z napisem „Nie płakałam po Papieżu” jest zacznym tworzenia się wspólnoty wykluczenia, do jakiej należą np. grypsujący więźniowie. By przynależać do takiej wspólnoty, wystarczy spełniać określone kryteria. W takiej wspólnocie nie liczy się podmiotowość jednostki, lecz respektowanie określonych praw i zakazów.

Ludzie wyrażają swój sprzeciw w chwili, w której przywódcy nie szukają lekarstwa na choroby wspólnoty, czyli na kłamstwo i krzywdę. Ale nie każdy niezadowolony jest buntownikiem, tak samo jak nie każde zło dotyczy funkcjonowania wspólnoty. Zobaczmy zatem, jakie są warunki możliwości buntu we wspólnocie etycznej.

Dialogiczne „nie”

Buntownik jest dzieckiem wspólnoty, który jak chłopiec z bajki Andersena mówi, że „król jest nagi”. Jego samotność nie ma nic wspólnego z samotnością buntownika Camusa walczącego o swoją wartość i budującego wspólnotę, której granice określa „nowy indywidualizm”⁹. Sprzeciw wobec zła, które dzieje się we wspólnocie etycznej, jest walką buntownika o wspólne dobro¹⁰. Buntownik mówi „nie” pewnemu światu, ale jego krzyk nie jest ani głosem outsidera, wspólnota etyczna bowiem nie ustanawia żadnych granic, więc „bycie na zewnątrz” nie jest żadną formą uczestnictwa w jej życiu ani kaprysem znudzonego kapitalisty¹¹.

Prawdziwy buntownik nie jest przeciętny ani byle jaki; jego sprzeciw jest walką przeciwko sobie, ale mówi „nie” spokojnemu życiu i bezpiecznej pracy, bo tego wymaga dobro wspólnoty. Buntownik zrywa wertykalną nić zaufania, ale dochowuje wierności wewnętrznemu głosowi, który upomina się o swoje prawa. Z bojaźnią i z drżeniem człowiek decyduje się na bunt, bo wie, że tylko dzięki własnemu sprzeciwowi może potwierdzić – jak to powiedział Karol Wojtyła – „żywą potrzebę uczestnictwa we wspólnym bytowaniu, a zwłaszcza we wspólnym działaniu”¹².

Sprzeciw członka wspólnoty działa jak skalpel chirurga; przynosi ból, ale i radość wyzdrowienia. Wiara w sensowność buntu dodaje siły buntownikowi i sprawia, że jego samotność nie jest alienacją. Pojawia się również problem odpowiedzialności za wybory dokonane przez buntownika. Na jakiej podstawie wspólnota ma wierzyć w słuszność jego oceny sytuacji? Skąd inni członkowie wspólnoty mają mieć pewność, że buntownik jest na tyle odpowiedzialny, by wytyczać sobie i innym nowe ścieżki życia? Wątpliwości jest wiele i żadnej dobrej, pewnej odpowiedzi. Wielkim atutem buntownika jest, jak sądzę, jego determinacja. Buntownik pisze swoje życie krwią doświadczenia i mówi „nie”, pomimo że o wiele wygodniej byłoby powiedzieć „tak”. Buntownik jest zazwyczaj bezimienny i w przeciwieństwie do strażników wspólnoty, których oblicza są dobrze znane, musi nieustannie uwiarygodniać

⁹ A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, przeł. J. Guze, Warszawa 2002, s. 340. Fenomen wspólnoty zbudowanej na buncie opisuje współcześnie N. Klein, *No logo*, Izabelin 2004.

¹⁰ Arendt tak o tym pisała: „Tylko tam, gdzie rzeczy mogą być widziane i słyszane przez wielu w różnorodności aspektów, nie zmieniając swojej tożsamości, tak że zgromadzeni wokół nich wiedzą, iż mają do czynienia z tożsamością w całkowitej różnorodności, może pojawiać się prawdziwie i wiarygodnie rzeczywistość światowa. W warunkach wspólnego świata rękojmnią rzeczywistości nie jest przede wszystkim „wspólna natura” wszystkich ludzi, którzy tę rzeczywistość ustanawiają, ale fakt, że ze względu na różnice pozycji i wyniki z nich różnice perspektyw każdy zawsze odnosi się do tego samego przedmiotu. Koniec wspólnego świata nadchodzi wówczas, gdy świat ten jest widziany tylko w jednym aspekcie i wolno mu prezentować się tylko w jednej perspektywie”; H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodźka, Warszawa 2000, s. 64.

¹¹ O ludziach, którzy buntują się przeciwko wszystkiemu i wszystkim, czyli o tzw. przeciętnych buntownikach – Buntownicy bez powodu, „Newsweek” 2002, nr 5/02.

¹² K. Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 1994, s. 325.

siebie przed sobą samym i przed wspólnotą. Ten, który mówi „nie” pewnej sytuacji czy wydarzeniu, nie ma glejtu ani papierów uwierzytelniających¹³. Ma tylko wiarę w słusność buntu i swoją determinację, która może być potwierdzeniem niejednowymiarowości funkcjonowania struktury etycznej wspólnoty. Sprzeciw samotnika-buntownika jest negacją chorego wymiaru przestrzeni, ale jest również potwierdzeniem istnienia samej wspólnoty. Buntownik swoim „nie” niszczy to, co ważne, ale chroni to, co najważniejsze.

Decydując się na bunt, człowiek dokonuje wyboru własnej tożsamości, bowiem świadomie i dobrowolnie mówi „nie” światu, który go otacza. Jego sprzeciw nie jest ani pragnieniem egzystencjalisty¹⁴, ani lekkoducha¹⁵; buntownik doskonale wie, co i dlaczego robi¹⁶. Jego determinacja w wyrażaniu sprzeciwu świadczy, zdaniem Ch. Taylora¹⁷, o dojrzałości osoby, bowiem człowiek sam siebie kształtuje, gdy wybiera swój świat pragnień i pożądań i jego odpowiedzialność polega na tym, że to on decyduje, co ze swoim życiem uczynić; czy zmieniać je pod wpływem innych ludzi, czy swoich pragnień.

Krzyk buntownika jest odpowiedzią na uciskane wartości. Język sprzeciwu jest głośny i wyraźny; brak w nim frazesów i aksamitnych słów, buntownik bowiem jest osobą, która nazywa rzeczy ich własnym imieniem. Jego język jest żywy i dynamiczny¹⁸ i dzięki byciu z innymi uczestnikami wspólnoty mogą wybuchać sprzeczki i kłótnie, które może i prowadzą do nieporozumień, ale służą głównie umacnianiu wspólnoty. Język wspólnoty zawsze buduje się w sporze z innymi tożsamościami i ludzie we wspólnocie etycznej umierają nie tylko za swoje ideały, ale i za wypowiedziane słowa.

Gdy temperatura życia wspólnoty stopniowo opada albo gdy dzieją się dziwne rzeczy, oczy wszystkich zwracają się w stronę przywódcy; on decyduje, czy np. zawalenie się dachu w Katowicach to był wypadek, czy też pierwszy objaw choroby

¹³ W przeciwieństwie do strażników, którzy – zdaniem Schelera – niczego nie muszą udowadniać, a jedynym ich zadaniem jest spełnianie oczekiwań, jakie mają inni w stosunku do bohaterów, na których oni (strażnicy) się wzorują.

¹⁴ W świecie zaprojektowanym przez J. P. Sartre’a ludzie nie mają żadnej trwałej tożsamości, w każdej bowiem chwili dokonują wyborów, które w sposób absolutny decydują o tym, kim są.

¹⁵ O lekkoduchach, czyli o ludziach, którzy nie potrafią realizować swoich marzeń, bo wciąż pragną czegoś innego, pisał Harry G. Frankfurt, *Wolność woli i pojęcie osoby*, [w:] *Filozofia moralności. Postanowienie i odpowiedzialność moralna*, red. J. Hołówska, Warszawa 1997.

¹⁶ To zdanie jest tylko na pozór proste, bowiem „A »chce chcieć rzeczy X«; zdanie to dotyczy sytuacji, co A chce uczynić swoją wolą. W takich przypadkach zdanie to znaczy, że osoba A chce, aby pragnienie rzeczy X było pragnieniem efektywnie skłaniającym ją do działania. Jest więc tak, że nie tylko chce ona, by pragnienie rzeczy X było jednym pośród wielu pragnień, które w mniejszym lub większym stopniu pobudzają ją czy skłaniają do działania. Chce ona, aby to pragnienie było efektywne, tj. by stało się motywem tego, co akurat robi. [...] Tylko wtedy, gdy rzeczywiście chce on rzeczy X, może w sposób koherentny chcieć, by pragnienie rzeczy X było nie tylko jednym z jego pragnień, lecz – bardziej stanowczo – by było jego wolą”; H. G. Frankfurt, *op. cit.*, s. 31.

¹⁷ O roli autointerpretacji i nowoczesnej tożsamości w: Ch. Taylor, *Humanizm i nowoczesna tożsamość*, [w:] *Człowiek w nauce współczesnej. Rozmowy w Castelgandolfo 1983*, red. K. Michalski, Paris 1988, s. 145-195.

¹⁸ Taylor twierdzi, że każdy ludzki wybór musi pociągać za sobą użycie tzw. języka kontrastów, czyli nie da się zrozumieć odwagi bez tchórzostwa. Ten, kto chce zlikwidować dualizm (opozycję lingwistyczną/dystynkcję językową), chce zatem zlikwidować silne wartościowanie, a zatem chce zlikwidować możliwość bycia człowiekiem – więcej na ten temat [w:] Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński, O. Latek, A. Lipszyc, A. Michalek, A. Rostkowska, M. Rychter, Ł. Sommer, Warszawa 2001, s. 105-178.

wspólnoty. To zaufanie do establishmentu wspólnoty wynika zarówno z przeświadczenia etycznego¹⁹, jak i z życiowego doświadczenia; każdy wie, że ból głowy nie zawsze oznacza nowotwór mózgu. Podobnie jest z przestępstwami, gwałtami, wypadkami czy bezrobociem, które nie są żadną patologią ani chorobą, tylko – jak uważał Durkheim – normalnym elementem życia społecznego²⁰. Właściwą decyzję – interwencji czy ignorancji²¹ – podejmuje centrum operacyjne. Gdy decyzje są niewłaściwe lub nie zostały podjęte na czas, wzrasta krąg niezadowolonych. Ale buntują się tylko niektórzy. Ich sprzeciw, z perspektywy wspólnoty etycznej, jest jak muzyka; wypływa z harmonii.

Myślę, że istnieje ścisły związek między siłą artykulacji buntu a jakością funkcjonowania wspólnoty. Im mniej słychać głosy rebeliantów, tym gorzej ma się wspólnota²², bowiem – jak wykazują teoretycy i praktycy życia społecznego²³ – głośno wypowiedziany sprzeciw jest symbolem zaufania do norm obowiązujących w danej wspólnocie. Specyfiką wspólnoty etycznej jest to, że buntownik spełnia funkcję kontrolną. Jest bezpiecznikiem wspólnoty.

Camusowski okrzyk: „Buntuję się, więc jesteśmy” brzmi we wspólnocie etycznej tak samo, ale oznacza zupełnie coś innego. Bunt jest bowiem wyrazem wspólnoty, a nie egzystencjalnym symbolem własnej wartości.

¹⁹ Chodzi o Weberowską ideę zawodu jako powołania.

²⁰ Zbrodnie i represje są konieczne dla zdrowego społeczeństwa – pisał w przedmowie do pierwszego wydania E. Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, Warszawa 2000.

²¹ Przykładem interwencji może być szeroko zakrojona akcja reklamowa (na plakacie znajduje się wizerunek pobitej kobiety z napisem: „bo zupa była za słona”) skierowana przeciwko przemocy w rodzinie.

²² Do sformułowania tezy o bezpośrednim związku między artykulacją buntu a jakością trwania wspólnoty zainspirowały mnie analizy Roberta Putmana, który w 1995 r. przestudiował różne zbiorowe zachowania społeczeństwa amerykańskiego, jak współczynniki uczestnictwa w stowarzyszeniach wolontariuszy, aktywności wyborczej, deklarowanego zaufania do współobywateli i postawił tezę o obniżaniu się poziomu kapitału społecznego amerykańskiego społeczeństwa – więcej [w:] R. D. Putman, *Bowling Alone: America's Declining Social Capital*, „Journal of Democracy” 1995, No. 6, s. 65-77.

²³ J. S. Coleman, jak również F. Fukuyama wskazują, że zaufanie pomiędzy ludźmi jest głównym składnikiem kapitału społecznego, por.: J. S. Coleman, *Foundations of Social Theory*, Cambridge–Massachusetts 1990; F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, przeł. A. i L. Śliwa, Warszawa–Wrocław 1997.

Małgorzata Winiarska

**UDZIAŁ OBYWATELI UNII EUROPEJSKIEJ
W DEBACIE NAD PRZYSZŁOŚCIĄ EUROPY.
ANALIZA EUROPEJSKIEGO FORUM DYSKUSYJNEGO
DEBATE EUROPE**

Przedmiotem niniejszej analizy jest forum Debate Europe, gdyż właśnie w dyskusjach na unijnym forum widoczne jest zainteresowanie obywateli UE wspólnymi, europejskimi sprawami¹. Forum jest również dobrym przykładem na to, jak nowe technologie mogą wpływać na praktykowanie obywatelstwa – internetowe debaty mają szansę na wzmocnienie obywatelskiego nurtu demokracji. Forum także ilustruje, jak zmienia się obywatelstwo europejskie w dobie globalizacji. Rozwój nowych technologii komunikacyjnych i towarzyszące im powstanie nowych form społecznej aktywności sprawiają, że pojęcie obywatelstwa europejskiego nabiera innego, nowego charakteru. Jakościowej i ilościowej analizie zawartości poddałam polską wersję językową wspomnianego forum².

W czerwcu 2005 roku przyjęto na szczycie Rady Europejskiej deklarację w sprawie ratyfikacji traktatu ustanawiającego konstytucję dla Europy, w której to deklaracji wezwano do „okresu refleksji”. Było to konsekwencją negatywnych wyników referendum we Francji (29 maja 2005) i Holandii (1 czerwca 2005) odnośnie do przyjęcia unijnego traktatu konstytucyjnego. „Okres refleksji” to czas, kiedy obywatele Unii mogą zaangażować się we wspólne działania mające na celu zdefiniowanie roli i głównych zadań Unii Europejskiej. Plan D, gdzie „D” oznacza Demokrację, Dialog i Debatę, to wkład Komisji w „okres refleksji”³. Celem tego planu jest wypracowanie wspólnej wizji przyszłości Europy poprzez debaty zarówno europejskie, jak i krajowe, które umożliwią zbieranie opinii i sugestii płynących od obywateli. Zamiarem Komisji Europejskiej jest znalezienie porozumienia w sprawie przyszłego

¹ http://europa.eu.int/Debate_Europe (2 czerwca 2006).

² Przeanalizowanych zostało ok. 90 wypowiedzi (28 maja 2006).

³ *Komunikat Komisji do Rady Parlamentu Europejskiego, Komitetu Ekonomiczno-Społecznego oraz Komitetu Regionów. Wkład Komisji w okres refleksji i plany na przyszłość: Plan D dla demokracji, dialogu i debaty* (COM/2005/494 końcowy), Bruksela 2005.

kierunku rozwoju Unii Europejskiej, jak również podniesienie poziomu demokracji w Europie⁴. By wzmocnić dialog społeczny, Komisja Europejska zaproponowała rozmaite inicjatywy, np. ustanowienie Europejskiego Okrągłego Stołu dla Demokracji czy stworzenie sieci Europejskich Ambasadorów Dobrej Woli. W ramach realizacji Planu D Komisja uruchomiła również internetowe forum dyskusyjne o przyszłości Unii Europejskiej, prowadzone w 21 językach UE.

Niewątpliwie fora dyskusyjne są nową formą wyrazu działalności obywatelskiej. Internet otworzył przed obywatelami nowe możliwości, a sieciowe debaty to jedna z nich⁵.

Tradycyjnie obywatele byli biernymi odbiorcami informacji politycznej, czytając gazety, słuchając radia czy oglądając telewizję. [...] byli konsumentami politycznej informacji. Internet wydaje się to wszystko zmieniać, umożliwiając ludziom większe zaangażowanie, *interakcję* ze sferą polityczną⁶.

Teraz obywatele mogą elektronicznie podejmować różnego rodzaju działania w sferze publicznej, działanie na rzecz wspólnego dobra.

Warto w tym miejscu postawić kilka pytań. Czy w debacie europejskiej prowadzonej na forum Debate Europe mogą brać udział wszyscy? Czy można powiedzieć, że forum to jest platformą wymiany opinii czy jedynie dobrym sposobem na prezentację własnych idei? Czy mamy do czynienia z dialogiem, rzeczywistą racjonalną debatą, czy też z wielością prowadzonych obok siebie monologów? Czy jest to merytoryczna wymiana poglądów oparta na argumentach i konkretnych przykładach, czy raczej zbiór emocjonalnych wypowiedzi? Celem mojej analizy jest próba odpowiedzi na powyższe pytania.

Charakter debaty

Internet to nowa forma komunikacji, którą wyróżnia brak linearności i hierarchiczności, stąd mowa o anarchicznym charakterze sieci⁷. Struktura sieci w omawianym kontekście jest niezwykle istotna, gdyż cechy charakterystyczne tego tworu mają wpływ na sposób, w jaki prowadzona jest debata internetowa. „W kontekście politycznego i obywatelskiego wykorzystania Internetu architektura sieci ma [...] istotne znaczenie dla formuły ewentualnej debaty”⁸. Szczególną uwagę chciałabym zwrócić na takie cechy Internetu jak interaktywność oraz anonimowość.

⁴ Por. *Debaty o przyszłości Europy. Dlaczego Plan D?*, wypowiedź komisarz ds. komunikacji i kontaktów z instytucjami M. Wallström, umieszczona na stronie Reprezentacji Komisji Europejskiej w Polsce, <http://www.europa.delpol.pl/index.php?id=pland&samSession=8e51a13c9727001663c574aa356e5d81> (29 marca 2006).

⁵ Inne możliwości to m.in.: czerpanie informacji z witryn partii politycznych, chaty z politykami, grupy dyskusyjne związane z kwestiami publicznymi i politycznymi, elektroniczna administracja (wypełnianie formularzy online) czy w końcu elektroniczne głosowanie w wyborach.

⁶ J. Street, *Mass Media, Politics and Democracy*, New York 2001, s. 212.

⁷ Por. A. Rothert, *Technologia i demokracja*, [w:] *Demokracja a nowe środki komunikacji społecznej*, red. J. Adamowski, Warszawa 2004, s. 43.

⁸ L. Porębski, *Elektroniczne oblicze polityki. Demokracja, państwo, instytucje polityczne w okresie rewolucji informacyjnej*, Kraków 2001, s. 59.

Uczestnicy procesów komunikacyjnych w sieci biorą aktywny udział w komunikacji – odgrywają nie tylko rolę odbiorców, ale także dostarczycieli informacji. Na znaczenie tej cechy zwraca uwagę wielu autorów.

Najważniejszą zapewne kwestią jest ta, że internauta za pośrednictwem dobrze zredagowanej strony może stać się uczestnikiem dialogu [...] W internecie istnieje możliwość nadania przez polityka sygnału typu: porozmawiajmy – sygnału, który wytwarza więzi personalne [...] [Internet] stwarza szansę zaistnienia specjalnego, wielostronnego podmiotu dialogu⁹.

Natomiast anonimowość w sieci zapewnia równość pomiędzy poszczególnymi uczestnikami debaty. Wydawać by się mogło, że w Internecie usunięciu ulegają podstawowe bariery udziału osób, grup marginalizowanych czy też dyskryminowanych, a to prowadziłoby do „egalitaryzacji” całego procesu komunikowania¹⁰. Jednakże ta sama anonimowość sprawia, że internauci niczym nieskrępowani nie czują się odpowiedzialni za swoje działania. Ich wypowiedzi nie mają charakteru merytorycznego i nie przyczyniają się do ogólnej dyskusji, tym samym jakość debaty znacznie się obniża.

W świetle dokonanej analizy można powiedzieć, że prowadzona debata o przyszłości Unii jest merytoryczna. Spowodowane jest to w dużej mierze tym, iż forum jest moderowane, a jego tematyka zawężona jest do problematyki europejskiej. Ważne jest tutaj geograficzne zakorzenienie użytkowników platformy Debate Europe. Na forum omawiane są sprawy istotne dla społeczności europejskiej.

Warto podkreślić, że grupy dyskusyjne mają zróżnicowany charakter. Można tu wymienić np. otwarte listy *usenet newsgroups* (aplikacja sieciowa stworzona w 1979 roku) lub też grupy dyskusyjne, których funkcjonowanie oparte jest na poczcie elektronicznej. Te ostatnie zarządzane są przez konkretną osobę (moderatora) oraz posiadają jasno sprecyzowany zespół reguł kierujących ich funkcjonowaniem. Wypowiedzi w debatach na moderowanych listach dyskusyjnych, w przeciwieństwie do otwartych list *usenet newsgroups*, powinny być podpisane przynajmniej imieniem, zawierać adres elektroniczny nadawcy czy też podawać miasto zamieszkania.

Próby ukrycia tożsamości mogą skończyć się interwencją zarządzającego listą, a za nieprzestrzeganie ustalonych reguł możliwe jest nawet administracyjne wykluczenie z uczestnictwa¹¹.

Reguły te, choć w pewien sposób modyfikują wolną, niczym nieskrępowaną przestrzeń Internetu, pozwalają na podniesienie jakości dyskursu sieciowego. Jak wykazują badania, uczestnicy moderowanej listy dyskusyjnej regularnie lub dość regularnie czytają zawartość listy. Widoczne jest to w stosunkowo częstych dyskusjach

⁹ E. Pietrzyk-Zieniewicz, *Polityka w Internecie – populizm jako konsekwencja zaburzeń dialogu*, [w:] *Demokracja a nowe środki komunikacji...*, s. 27.

¹⁰ Por. L. Porębski, *op. cit.*, s. 58 – kluczowe kategorie charakteryzujące internetową wizję sfery publicznej (topografia, zawartość tematyczna, równy dostęp, architektura sieci i dyskursywność); A. Wilhelm, *Democracy in the Digital Age. Challenges to Political Life in Cyberspace*, New York 2000.

¹¹ L. Porębski, *op. cit.*, s. 61-62.

prowadzonych wokół konkretnych wypowiedzi i dużej liczbie wypowiedzi, do których wprost odnoszą się kolejni zabierający głos¹².

Forum Debate Europe należy do grup dyskusyjnych zarządzanych przez moderatora. Wysyłając swoją wypowiedź, należy podać dane dotyczące autora (wpisać imię lub/i nazwisko bądź też pseudonim), adres poczty elektronicznej, język (podany jest język polski), kraj pochodzenia (należy wybrać z listy podanych państw), miasto pochodzenia (należy wpisać), zawód (należy wybrać z podanej listy: kadra kierownicza, inny pracownik, robotnik, osoba niepracująca zajmująca się domem, osoba pracująca na własny rachunek, rzemieślnik, rolnik, pracownik mediów, student, pracownik naukowy, pracownik sfery budżetowej, pracownik administracji na szczeblu lokalnym/regionalnym, osoba poszukująca pracy, emeryt i inni), płeć, wiek (podane są przedziały wiekowe: poniżej 18 lat, 18-24, 25-44, 45-64, powyżej 65 lat) oraz wpisać temat wysyłanej wiadomości. By wypowiedź została zamieszczona na forum, konieczne jest podanie imienia bądź nazwiska, ujawnienie pozostałych danych nie jest obligatoryjne.

Jak pisze L. Porębski:

badacz zajmujący się teorią władzy i teorią polityki, analizujący konsekwencje rozwoju Internetu i innych nowych technologii informacyjnych dla głównych sfer życia politycznego – wydaje się, że podstawowa przyczyna różnicy w obrazie dyskusji grup typu *usenet* i moderowanych list dyskusyjnych leży w konkretnym geograficznym zakorzenieniu społeczności użytkowników.

W efekcie dyskusje dotyczą głównie bardzo konkretnych spraw istotnych dla lokalnych społeczności, a nie ogólnych kontrowersji ideowych. Dla wszystkich uczestników dyskusji poruszane kwestie są równie znane, bo są częścią ich wspólnego doświadczenia i codziennego środowiska. W efekcie znacznie wyższa „merytoryczność” debaty i poczucie mówienia o tym samym, choć niekoniecznie w ten sam sposób¹³.

Poruszana na unijnym forum Debate Europe problematyka dotyczy określonego geograficznie obszaru, jednak terytorium, którego dotyczy debata, nie jest precyzyjnie zdefiniowane – może być tu mowa o obecnym lub przyszłym obszarze Unii Europejskiej, jak również całym kontynencie, a jak wiadomo, granice Europy są płynne i zależą od interpretacji¹⁴. Również tematyka forum jest różnorodna – dyskutowane są tam zarówno konkretne rozwiązania dla konkretnych problemów, jak i bardzo ogólne idee.

Internetowe fora dyskusyjne, takie jak Debate Europe, są miejscem wolnej wymiany idei, gdzie podejmuje się kluczowe kwestie polityczne i problemy istotne z punktu widzenia dobra wspólnego. Można powiedzieć, że w jakimś sensie przyczyniają się do budowy europejskiej sfery publicznej. Jednak publiczna debata to

¹² Zob. przeprowadzoną przez L. Dahlberga (*Extending the Public Sphere through Cyberspace. The Case of Minnesota E-Democracy*, 2001, http://www.firstmonday.dk/issues/issue6_3/dahlberg/index.html) analizę dyskusyjnej funkcjonującej przy obywatelskiej inicjatywie sieciowej *Minnesota Electronic Democracy Project* (*Minnesota E-Democracy*), która opisana jest, podobnie jak inne inicjatywy budowy struktur sieciowego społeczeństwa obywatelskiego – Cyfrowe Miasto w Amsterdamie – *De Digitale Stad* – oraz Publiczna Sieć Elektroniczna w Santa Monica *Public Electronic Network*, [w:] L. Porębski, *op. cit.*, s. 61-62 i 108-116.

¹³ *Ibidem*, s. 62.

¹⁴ Zob. N. Davies, *Europa*, Kraków 1998, s. 31 i nast.; G. Delanty, *Odkrywanie Europy*, przeł. R. Włodek, Warszawa-Kraków 1999, s. 171 i nast.; K. Pomian, *Europa i jej narody*, Gdańsk 2004, s. 239 i nast.

przede wszystkim poddawanie indywidualnych opinii pod racjonalną i krytyczną ocenę innych. Czy omawiana debata publiczna oparta jest na wzajemnym przekonywaniu się o racjach? Analiza forum daje pozytywną odpowiedź. Dyskusja prowadzona na forum europejskim charakteryzuje się stosunkowo dużą racjonalnością. Jej uczestnicy w większości starają się uzasadniać zajmowane stanowisko, generalnie ich wypowiedzi są przemyślane i zawierają dość dobrą argumentację¹⁵. W przypadku unijnego forum można mówić również o dialogu – jego uczestnicy konfrontują własne przekonania na temat Europy. Można mówić o otwartości uczestników debaty na argumenty innych i chęci brania ich pod uwagę w formułowaniu własnego stanowiska. Aż 55,4 proc. wszystkich wysłanych wiadomości miało formę odpowiedzi na wcześniejsze wypowiedzi. Dla porównania, w przypadku otwartych, niemoderowanych grup dyskusyjnych (*usenet newsgroups*) to mniej niż 20 proc.¹⁶ Co ciekawe, europejska debata to głównie dialog między obywatelami Unii. Prawie bez odpowiedzi pozostają wiadomości wysyłane przez pracowników struktur unijnych – moderatora bądź też pracowników Komisji Europejskiej.

Uczestnicy debaty

Dokonana analiza wskazuje na kilka tendencji. Po pierwsze, uczestnikami europejskiego forum dyskusyjnego są w przeważającej mierze mężczyźni (kobiety stanowią jedynie 23 proc. biorących udział w debacie), po drugie, są to osoby z wyższym wykształceniem, aktywne zawodowo (często osoby należące do kadry kierowniczej czy też pracujące na własny rachunek) oraz po trzecie, osoby w przedziale wiekowym od 25 do 44 roku życia. Wyniki te pokrywają się z profilem użytkowników Internetu w wielu innych badaniach. Oczywiście ogromne znaczenie ma w tym kontekście kwestia dostępu do Internetu, jak również wiedza o nowych technologiach, w tym przede wszystkim umiejętność korzystania z komputera.

Jak pokazują statystyki, w Polsce w 2005 roku dostęp do Internetu w domu posiadało 30 proc. obywateli (trzy lata wcześniej było to tylko 11 proc.)¹⁷. Zarówno dane z badań Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego (PGSS), jak i Diagnozy Społecznej wskazują na to, iż w Polsce w przeważającej większości z nowych mediów korzystają warstwy średnie i wyższe¹⁸. Około 40 proc. Polaków chce mieć dostęp do Internetu, jednak nie może sobie na to pozwolić ze względów finansowych¹⁹.

¹⁵ Por. badania empiryczne A. Wilhelma (1999) oraz L. Dahlberga (2001) cyt. przez L. Porębskiego, *op. cit.*, s. 61.

¹⁶ Badania A. Wilhelma przeprowadzone na ok. 60 grupach dyskusyjnych poświęconych problematyce politycznej [za:] *ibidem*, s. 60.

¹⁷ *The Level of Internet Access – Households*, Luxembourg 2005.

¹⁸ *Polski Generalny Sondaż Społeczny. Struktura skumulowanych wyników badań 1992-2002*, Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2004; *Diagnoza Społeczna. Warunki i jakość życia Polaków 2000, 2003, 2005*, Warszawa 2006.

¹⁹ Por. R. Szarfenberg, *Polityka społeczna i nowe media*, [w:] *Demokracja a nowe środki komunikacji...*, s. 73.

Wysokie koszty podłączenia i użytkowania Internetu stanowią naturalną barierę dostępu do Sieci dla ludności. Przykładem jest Polska, która w 2002 roku była krajem o drugim najwyższym na świecie wskaźniku kosztów dostępu²⁰.

Posiadanie komputerów oraz dostęp do Internetu w Polsce

znajdują się jeszcze na stosunkowo niskim poziomie [...] Jeśli zaś chodzi o stan społecznej świadomości, mentalności ludzi i gotowości do akceptacji pewnych rozwiązań w dziedzinie nowych technologii, to istnieje tu – ogólnie mówiąc – sporo problemów do rozwiązania, aby można było myśleć o upowszechnieniu jakichkolwiek nowych projektów²¹.

Bez akceptacji stosowania nowych technologii komunikacyjnych nie będzie ich upowszechnienia nawet w warunkach zapewnienia fizycznego dostępu. Dopiero gdy Polacy odkryją potencjał Internetu oraz innych nowych środków komunikowania i zaczną je w pełni wykorzystywać, będzie można mówić o upowszechnieniu nowych technologii i istnieniu społeczeństwa informacyjnego w Polsce. Wnioskiem, który może budzić optymizm, jest to, że choć pod względem dostępu do Internetu jesteśmy poniżej średniej unijnej (48 proc.), to pod względem liczby wypowiedzi polska wersja debaty europejskiej plasuje się ponad połową skali wszystkich wersji językowych.

Tabela. 21 wersji językowych Europejskiego Forum Dyskusyjnego Debate Europe

Język	Liczba wypowiedzi na temat <i>Ekonomiczno-społeczny rozwój Europy</i>	Liczba wypowiedzi na temat <i>Poszukiwanie Europy oraz zadania UE</i>	Liczba wypowiedzi na temat <i>Granice Europy oraz jej rola w świecie</i>	Liczba wszystkich wypowiedzi
estoński	0	2	1	3
maltański	1	4	1	6
łotewski	1	3	4	8
litewski	0	8	3	11
węgierski	7	5	3	15
duński	0	6	9	15
słoweński	3	13	7	23
słowacki	13	16	7	36
czeski	12	20	11	43
fiński	13	23	10	46
polski	27	31	30	88
grecki	22	29	53	104
portugalski	41	39	56	136
szwedzki	35	82	39	156
włoski	38	79	46	163
holenderski	50	64	55	169
hiszpański	39	137	48	224
kataloński	39	182	81	302
niemiecki	303	297	225	825
francuski	505	703	793	2001
angielski	1230	1803	1471	4504

Źródło: opracowanie własne autora na podstawie [http://europa.eu.int/Debate Europe](http://europa.eu.int/Debate_Europe) (2 czerwca 2006).

²⁰ A. Bógdał-Brzezińska, M. F. Gawrycki, *Rola Internetu wobec procesów demokratyzacji w stosunkach międzynarodowych*, [w:] *Demokracja a nowe środki komunikacji...*, s. 102.

²¹ M. Gajlewicz, *Demokracja a nowe technologie*, [w:] *Demokracja a nowe środki komunikacji...*, s. 67.

Treść debaty

Z punktu widzenia treści debaty dyskusja na forum ogniskuje się wokół trzech głównych tematów: 1. *Ekonomiczno-społeczny rozwój Europy*, 2. *Poszukiwanie Europy oraz zadania UE* i 3. *Granice Europy oraz jej rola w świecie*. Do najczęściej poruszanych przez polskich internautów tematów z pierwszej grupy (zagadnienia ekonomiczno-społeczne) zaliczyć można debatę o Europie równych szans. Polacy mają poczucie obywatelstwa drugiej kategorii. Chodzi tu o swobodę przepływu ludzi i zatrudnianie Polaków w innych państwach członkowskich UE. Stosunkowo często wspomina się tutaj też o reformie budżetu UE oraz sytuacji rolników w Unii. Ciekawe jest również, że dosyć dużo wypowiadających się na forum Polaków podkreślało znaczenie nowych technologii i wskazywało interesujące rozwiązania dla europejskiej gospodarki. W drugiej grupie tematycznej (poszukiwanie Europy, zadania Unii) dominował problemem wspólnego języka. Pojawiają się też problemy dotyczące wspólnej armii dla Europy oraz stosunkowo liczne głosy popierające wspólną politykę zagraniczną. W trzeciej grupie tematycznej o granicach i roli Europy najgorętsza dyskusja dotyczyła wschodniej granicy Unii – przede wszystkim określenia statusu Rosji, co wynika ze złożonej problematyki stosunków polsko-rosyjskich. W tym kontekście nie dziwi mniejsze zainteresowanie poruszaną na forum kwestią wstąpienia Turcji do UE. We wszystkich trzech kategoriach tematycznych bardzo często pojawiało się porównanie Unii Europejskiej do Stanów Zjednoczonych i określanie jej jako przeciwwagi dla USA.

Zastanawia nieobecność na forum problematyki związanej z unijną konstytucją, mimo iż zdecydowana większość Polaków uważa, że Unii Europejskiej potrzebny jest traktat konstytucyjny²². Stosunkowo mało wypowiedzi dotyczy kontrowersyjnych kwestii, które poruszane były podczas prac Konwentu w sprawie przyszłości Europy. W mediach trwa nieustająca debata nad kompromisem dotyczącym europejskiej konstytucji – wciąż żywa jest dyskusja nad odwołaniem do wartości chrześcijańskich w traktacie czy też spory odnośnie do nicejskiego systemu ważenia głosów w Radzie UE²³. Jednak ta tematyka zdecydowanie pozostaje na uboczu internetowej debaty obywateli Unii Europejskiej.

Konkludując, można powiedzieć, że internetowe debaty prowadzone przez obywateli UE odgrywają znaczącą rolę – zwłaszcza w kontekście deficytu demokracji w Unii oraz oddalania się Brukseli od zwykłego obywatela. Takie dyskusje – jak ta prowadzona na unijnym forum Debate Europe, która jest merytoryczna, racjonalna i przyjmuje formę dialogu – mają szansę na wzmocnienie obywatelskiego nurtu demokracji. Rozwój nowych technologii komunikacyjnych i towarzyszące im powstanie nowych form społecznej aktywności sprawiają, że pojęcie obywatelstwa europejskiego nabiera

²² Por. J. Bielecki, *Konstytucja, ale nie ta*, „Rzeczpospolita”, 25.05.2006, s. 3.

²³ Por. J. Bielecki, A. Słojewska, *Niemcy wracają do korzeni*, „Rzeczpospolita”, 27-28.05.2006, s. 6.

innego, nowego charakteru. Obywatel Unii Europejskiej zawdzięcza nowym technologiom łatwiejszy dostęp do informacji. Dzięki nim może też wpływać na unijne decyzje, wyrażając własne opinie. Internet podnosi również efektywność administracji unijnej oraz zwiększa jawność i przejrzystość. Nowe technologie w znaczący sposób mogą przyczynić się do pełniejszej realizacji zasady subsydiarności. Nie należy też zapominać o charakterze komunikowania w sieci, które przebiega w poprzek granic. Z pewnością nie pozostanie ono bez wpływu na instytucję obywatelstwa europejskiego.

Ważne jest także istnienie grup dyskusyjnych o charakterze mieszanym, których uczestnicy debatują w sieci o sprawach bezpośrednio ich dotyczących. Dzięki połączeniu technicznych możliwości nowych technologii i tradycyjnie rozumianych więzi społecznych grupy te mają największe szanse na odnowienie sfery publicznej²⁴. Stworzenie jednorodnej, globalnej sfery publicznej w Internecie nie jest możliwe, jednak różnorodność i otwartość sieci dają miejsce dla wielu lokalnych sfer publicznych. W ten sposób lokalne sieciowe działanie – internetowa aktywność obywatelska uwarunkowana często konkretną sytuacją – może być prowadzone jednocześnie w kontekście szerszych kwestii globalnych²⁵.

²⁴ Por. L. Porębski, *op. cit.*, s. 62-63.

²⁵ Por. A. Rothert, *Technologia...*, s. 53.

Ewa Myślak-Bodek

NATURA DEMOKRACJI SZWAJCARSKIEJ. FORMY AKTYWNOŚCI OBYWATELSKIEJ

Źródła demokracji bezpośredniej w Szwajcarii

Konfederacja Szwajcarska jest państwem szczególnym, gdyż łączy najbardziej zdecentralizowaną strukturę ze wszystkich federacji na świecie, najwyższy stopień stosowania demokracji bezpośredniej oraz kolegialną głowę państwa z cechami systemu prezydenckiego i parlamentarnego. Ze Szwajcarią przede wszystkim kojarzona jest demokracja referendalna – jest to państwo o najwyższej liczbie przeprowadzonych referendum na szczeblu związkowym. Między 1848 r., kiedy przepis o referendum został wprowadzony do konstytucji związkowej, a 1993 r. z 799 referendum narodowych przeprowadzonych na świecie, aż 414 odbyło się w Szwajcarii. Od zakończenia II wojny światowej 2/3 ze wszystkich głosowań powszechnych przeprowadzonych na całym świecie odbyły się właśnie w Szwajcarii¹.

Aby zrozumieć powód, dla którego instytucje demokracji bezpośredniej są tak powszechnie stosowane w państwie helweckim, należałoby sięgnąć do początków historii tego państwa i poznać jego naturę. W Szwajcarii proces organizowania się państwa odbywał się przede wszystkim „od dołu”, poprzez łączenie się małych wspólnot lokalnych ze względu na wspólne interesy. Stopniowo tworzyły one związki szersze, lepiej zorganizowane, a w dalszej konsekwencji politycznie samodzielne jednostki – kantony² (pojęcie „kanton” pochodzi z języka francuskiego, gdzie oznacza ograniczoną część kraju). Obecnie (od założenia kantonu Jura w 1798 r.) Szwajcaria składa się z 23 kantonów. Trzy z nich – Bazylea, Appenzell, Unterwalden – są historycznie podzielone na dwa półkantony. Każdy kanton i półkanton ma własną konstytucję, własny parlament, rząd i sąd.

¹ Y. Papadopoulos, *How Does Direct Democracy Matter? The Impact of Referendum Votes on Politics and Policy-Making*, [w:] *The Swiss Labyrinth*, red. J. E. Lane, „West European Politics” 2001, nr 2, s. 52.

² Obok określenia „kanton” używa się określenia „stan” (*Stand*), co wyjaśnia używanie w niemieckojęzycznej literaturze nazwy *Ständerat* dla Rady Kantonów.

Tabela 1. Liczba przeprowadzonych referendów na poziomie federalnym w latach 1848-2004

Okres w latach	Referenda obowiązkowe		Referenda fakultatywne		Inicjatywy ludowe (w tym inicjatywy z kontrpropozycjami Zgromadzenia Związkowego)		Ogólna liczba głosowań
	Przyjęte	Odrzucone	Przyjęte	Odrzucone	Przyjęte	Odrzucone	
1848–1870	2	8					10
1871–1880	2	2	3	5			12
1881–1890	3	1	2	6			12
1891–1900	6	3	3	7	1	4	24
1901–1910	4	1	3	1	1	2	12
1911–1920	8		2	1	2	1	14
1921–1930	7	2	1	4	2	11	27
1931–1940	7		2	7		6	22
1941–1950	4	3	4	3	1	6	21
1951–1960	13	7	4	7		9	40
1961–1970	12	2	4	4		7	29
1971–1980	33	8	11	7		22	81
1981–1990	18	5	6	6	3	26	64
1991–2000	28	7	25	11	2	32	105
2001–2004	3	1	7	2	2	18	33
Ogólna liczba głosowań	150	50	77	71	12	131	506

Źródło: <http://www.parlament.ch/wa-va-statistik-1848-2004.xls>.

Konfederacja Szwajcarska łączy w sobie wiele różnorodności. Państwo to dzieli się na trzy strefy językowe: niemiecka obejmuje ok. 64 proc. ogółu mieszkańców, francuska – ok. 19 proc., a włoska – ok. 8 proc. Ponadto używany jest również przez około 1 proc. mieszkańców historyczny już język retoromański. Ponad 20 proc. ludności stanowią obcokrajowcy, przede wszystkim Hiszpanie, mieszkańcy republik byłej Jugosławii i Turcy. Ten napływ cudzoziemców odwrócił proporcje wyznaniowe; do niedawna wyraźnie dominowali protestanci, obecnie przeważa wyznanie rzymskokatolickie (46 proc. do 40 proc.). W sytuacji złożonych wzajemnych powiązań językowych, ekonomicznych i religijnych politykę szwajcarską charakteryzuje, doprowadzona do perfekcji, umiejętność rozwiązywania konfliktów w drodze negocjacji, poszukiwania porozumienia i osiągnięcia kompromisu. Jeśli w historii politycznej Szwajcarii występuje jakiś stały wątek, to jest to pragnienie współzrządzenia. Nie na darmo szwajcarską demokrację nazywa się „uzgodnieniową” (konsensualną – *Konkordanzdemokratie*), polega ona bowiem na zinstytucjonalizowanym procesie i instytucjonalnych mechanizmach osiągnięcia w praktyce politycznej wyraźnej zgody na decy-

zje głównych sił społecznych kraju³. Wszystko to stwarza mniejszościom możliwości politycznej partycypacji. Elity polityczne, tworząc prawo, starają się, w celu zmniejszenia ryzyka referendum, osiągnąć polityczny kompromis satysfakcjonujący wszystkie ważniejsze ugrupowania polityczne. Współrzędzenie przynosi rozwiązanie problemu integracji heterogenicznego, wielokulturowego społeczeństwa za pomocą środków politycznych. Dzięki stosowaniu zasady współrzędzenia w Szwajcarii udało się połączyć kantony różniące się historią i wielkością oraz zintegrować ludzi należących do dwóch grup wyznaniowych i posługujących się czterema językami. Dała ona również Szwajcarom zbiorową tożsamość dostatecznie silną, by bronić ich politycznej niezależności w okresach europejskich wojen oraz przyczyniła się do częściowego przezwyciężenia konfliktów klasowych, powstałych na tle ekonomicznym. Wreszcie współrzędzenie – uważane przez politologów za najodpowiedniejszą dla społeczeństw pluralistycznych formę demokracji – przekształciło Szwajcarię, na przekór istniejącym różnicom językowym, w społeczeństwo względnie jednorodne⁴. Właściwym zdaje się twierdzenie, że szeroko stosowane uczestnictwo obywateli w podejmowaniu decyzji na wszystkich szczeblach federacji oraz dążenie do polubownego rozwiązywania sporów leży u podstaw stabilizacji i integracji politycznej państwa szwajcarskiego.

Instytucje demokracji bezpośredniej

Dla procesu kształtowania się szwajcarskiego państwa i prawa najbardziej charakterystyczny jest rozwój instytucji bezpośredniej demokracji. Szwajcaria powołać się może na wielowiekową tradycję występowania bezpośredniej partycypacji i zbiorowego podejmowania decyzji w kantonach. Już pierwsza konstytucja federalna z 1848 r. знаła obligatoryjne referendum konstytucyjne oraz inicjatywę ludową w przedmiocie zmian konstytucji. Istotne rozszerzanie instytucji demokracji bezpośredniej nastąpiło w ramach konstytucji z 1874 r., przy czym miało to na celu stworzenie przeciwwagi dla ówczesnego wzrostu kompetencji władz centralnych. Nie przewidziano skutków tej decyzji. Chciano stworzyć możliwości oddolnego działania społecznego, uzupełniającego i korygującego prawodawstwo organów Federacji, stworzono zaś w praktyce nader dogodny, jak się rychło okazało, instrument do prowadzenia opozycyjnej działalności politycznej skierowanej przeciw siłom aktualnie sprawującym władzę⁵.

Mimo pewnych różnic, jakie w ujęciu referendum i inicjatywy ludowej występują w konstytucji związkowej w porównaniu z konstytucjami kantonalnymi (zakres przedmiotowy, zasięg, warunki formalne, a w tym zwłaszcza liczba sygnatariuszy), przedstawienie tych instytucji na gruncie konstytucji związkowej wydaje się w pełni reprezentatywne dla całego systemu politycznego Konfederacji. Referendum (*Volksentscheid*) ma w swym założeniu służyć korekcie wadliwego działania, określanego mianem „grzechów” postępowania, gdy natomiast inicjatywa ludowa (*Volk-*

³ *Konstytucja Szwajcarii*, wstęp Z. Czeszejko-Sochacki, Warszawa 2000, s. 3-16.

⁴ W. Linder, *Demokracja szwajcarska*, Rzeszów 1996, s. 250-254.

⁵ P. Sarnecki, *Szwajcaria*, [w:] *Systemy polityczne rozwiniętych krajów kapitalistycznych*, red. A. Jarmróz, Warszawa 1989, s. 289.

sinitiative) ma usuwać skutki – „grzechy” – zaniechania. Ich ustrojowym celem jest umożliwienie narodowi wyrażania sprzeciwu wobec określonych decyzji rządu lub parlamentu lub – w odniesieniu do porządku konstytucyjnego – inspirowania pewnych decyzji. Ze względu na wiążący charakter decyzji podejmowanych przez naród w drodze referendum mówimy nawet o swoistej odmianie demokracji – demokracji referendalnej (*Referendumsdemokratie*)⁶.

A. Referendum

Prawo szwajcarskie zna trzy rodzaje referendów: referendum obligatoryjne, referendum fakultatywne oraz referendum władz:

1) Referendum obligatoryjne. Konstytucja związkowa określa zakres spraw podlegających głosowaniu w trybie referendum obligatoryjnego na szczeblu federacji⁷. Jest ono stosowane w trzech sytuacjach:

- w razie całkowitej lub częściowej zmiany konstytucji (art. 140 ust. 1, 2 konstytucji związkowej);
- w wypadku bezzwłocznego wprowadzenia w życie (klauzula pilności) tych powszechnie obowiązujących postanowień Zgromadzenia Związkowego, które nie mają oparcia w konstytucji (art. 140 ust. 1), a więc pozakonstytucyjnych;
- w przypadku zamiaru przystąpienia do organizacji zbiorowego bezpieczeństwa lub ponadnarodowych zbiorowości (art. 140 ust. 1); w takim głosowaniu upadła w dniu 16 marca 1986 r. sprawa przystąpienia Szwajcarii do ONZ⁸.

Zgromadzenie Związkowe podaje referendum do publicznej wiadomości, natomiast głosowanie zarządza rząd federalny. Nie występują tu dodatkowe czynności, które są konieczne do uruchomienia głosowania na skutek referendum fakultatywnego czy inicjatywy ludowej.

2) Referendum fakultatywne – dochodzi do skutku w razie zgłoszenia żądania w tym względzie przez przynajmniej 50 tys. uprawnionych obywateli lub 8 kantonów. Żądanie musi być zgłoszone w terminie 90 dni od chwili urzędowego opublikowania aktu prawnego poddanego pod referendum do Kancelarii Związku. Przedmiotem tego rodzaju referendum mogą być:

- ustawy i postanowienia związkowe powszechnie obowiązujące (art. 141 ust. 1a);
- powszechnie obowiązujące postanowienia opatrzone klauzulą pilności, które mają oparcie konstytucyjne (art. 165 ust. 2);
- umowy państwowe z zagranicą zawarte na czas nieoznaczony lub bez terminu wypowiedzenia, a dotyczące przystąpienia do międzynarodowej organizacji lub wprowadzające wielostronne ujednolicenia prawa (art. 141 ust. 1d)⁹.

⁶ Z. Czeszejko-Sochacki, *Referendum i inicjatywa ludowa w systemie politycznym Konfederacji Szwajcarskiej*, „Studia Prawnicze” 1989, nr 2-3, s. 28.

⁷ Referendum obligatoryjne zostaje przeprowadzone we wszystkich kantonach w przypadku zmian w konstytucjach, niemal w połowie kantonów – zmian w ustawodawstwie zwykłym, a w większości kantonów – zasadniczych rozstrzygnięć finansowych.

⁸ Natomiast pozytywny wynik referendum z marca 2002 r. pozwolił Szwajcarii przystąpić we wrześniu 2002 r. do Organizacji Narodów Zjednoczonych jako 190. członek.

⁹ Z. Czeszejko-Sochacki, *Referendum...*, s. 29-35.

3) Referendum władz. Jest to zjawisko wyjątkowe. Na poziomie Konfederacji, a także w rozmaitych kantonach instytucja ta polega na upoważnieniu parlamentu do poddania według własnego uznania konkretnej decyzji głosowaniu ludowemu¹⁰.

Podkreślić należy, że dla ważności określonego rozstrzygnięcia na drodze referendum obligatoryjnego (podobnie inicjatywy ludowej) niezbędne jest opowiedzenie się większości zarówno głosujących, jak i kantonów. Dopiero uzyskanie większości z obydwu stron łącznie pozwala na przyjęcie rozstrzygnięcia w tym trybie (art. 142). Natomiast głosowanie w ramach referendum fakultatywnego wymaga jedynie udziału obywateli, bez uczestnictwa kantonów. Cofnięcie referendum jest niedopuszczalne¹¹.

Przykładem przeprowadzenia referendum obligatoryjnego może być głosowanie ludowe nad nową konstytucją związkową. Droga do nowej konstytucji trwała 125 lat. W listopadzie 1993 r. deputowana do Rady Kantonów Josi Meier zgłosiła wniosek o uchwalenie przez Zgromadzenie Federalne nowej konstytucji w 1998 r., czyli w 150-lecie powstania Konfederacji. Orędzie Rady Federalnej z 1994 r. zawierało projekt nowej konstytucji oraz propozycje reformy praw narodu (*Volksrechte*) i wymiaru sprawiedliwości. W styczniu 1998 r. obie izby rozpoczęły obrady nad całkowitą zmianą konstytucji, które skończyły się 18 grudnia tegoż roku uchwaleniem nowej konstytucji. W głosowaniu za nową ustawą zasadniczą w Radzie Narodowej opowiedziało się 134 deputowanych, przeciw – 14, wstrzymało się – 31. Natomiast w Radzie Kantonów projekt przyjęto jednomyślnie (wszystkie głosy obecnych 44 deputowanych). Uchwalona konstytucja została 18 kwietnia 1999 r. poddana pod referendum narodu i kantonów. W referendum wzięło udział 35,89 proc. uprawnionych do głosowania, w tym za przyjęciem konstytucji opowiedziało się 59,2 proc., a przeciw głosowało 40,8 proc. W głosowaniu kantonów – dwanaście kantonów i dwa półkantony zaakceptowały nową ustawę zasadniczą, natomiast osiem kantonów i cztery półkantony były przeciw¹².

B. Inicjatywa ludowa

Niezależnie od referendum, w którym lud jako suweren podejmuje decyzje w określonym konstytucyjnym lub ustawowym przedmiocie, w systemie politycznym Szwajcarii występuje druga forma demokracji bezpośredniej, a mianowicie inicjatywa ludowa, nazywana przez Szwajcarów – z pewnym poczuciem dumy – perłą konstytucji tego kraju. Polega ona na prawie żądania przez obywateli, w liczbie nie mniejszej niż 100 tys., na zasadach ściśle prawnie regulowanych, poddania pod głosowanie zmiany – całkowitej lub częściowej – konstytucji (art. 138 i 139 konstytucji związkowej). Inicjatywa taka nie może się jednak odnosić do aktów ustawowych. Ograniczenie spotyka się już od dłuższego czasu z silną krytyką i próbami zmiany stanu prawnego przez rozszerzenie prawa inicjatywy ludowej na tego rodzaju akty¹³.

¹⁰ D. Thürer, *Instytucje demokracji bezpośredniej w Szwajcarii*, [w:] *Tworzenie prawa w demokratycznym państwie prawnym*, red. H. Suchocka, Warszawa 1992, s. 198.

¹¹ Z. Czeszejko-Sochacki, *Referendum...*, s. 29-30.

¹² *Ibidem*, s. 12-14.

¹³ *Ibidem*, s. 31-32.

Z prawnego punktu widzenia należy podkreślić, że inicjatywy ludowej nie można klasyfikować jako zwykłej petycji. Dwie cechy odróżniają od siebie te instytucje. Po pierwsze, inicjatywa ludowa ma charakter wiążący. Ponadto jest ona wnioskiem części ludu, adresowanym do całego ludu jako ustrojodawcy, a nie do parlamentu. Obowiązkiem parlamentu pozostaje przekazanie zgłoszonego projektu aktu prawnego pod głosowanie obywateli w ramach referendum obligatoryjnego. Inicjatywa daje początek procedurze zmierzającej do zmiany obowiązującego prawa, a przez referendum projekt zostaje usankcjonowany¹⁴.

Dla uruchomienia inicjatywy ludowej konieczne jest dopełnienie następujących warunków:

- utworzenie komitetu inicjatywnego, obejmującego przynajmniej siedmiu członków. Uczestnictwo w Komitecie założyciele potwierdzają własnoręcznymi podpisami złożonymi w Kancelarii Związku. Komitet nie tylko organizuje zbieranie podpisów, ale także ma prawo – większością głosów – cofnąć inicjatywę. Cofnięcie takie może – zasadniczo – nastąpić do chwili podjęcia przez Zgromadzenie postanowienia o poddaniu pod głosowanie;
- zbadanie przez Kancelarię Związku, jeszcze przed rozpoczęciem zbierania podpisów (badanie wstępne), czy lista podpisów odpowiada warunkom formalnym. W razie ustalenia, że lista zawiera błędy lub niedopuszczalne zwroty (reklamę osobistą lub handlową) Kancelaria dokonuje odpowiednich korekt. Badaniem objęta jest także kwestia domicylu – złożenia podpisu przez obywatela w miejscu, w którym korzysta on z uprawnienia do głosowania (obywatelstwo gminy);
- treść zgłoszonej inicjatywy podlega opublikowaniu w dzienniku związkowym (odpowiednik polskiego Dziennika Ustaw).

Po spełnieniu przytoczonych warunków następuje zbieranie podpisów pod inicjatywą. Wymagana liczba podpisów powinna być uzyskana w czasie umożliwiającym złożenie inicjatywy w Kancelarii Związku, tj. przed upływem 18 miesięcy od daty opublikowania tekstu. Jeśli i ten warunek zostanie dopełniony, Kancelaria Związku – po zbadaniu warunków formalnych – stwierdza dojście inicjatywy do skutku.

Inicjatywa ludowa może wystąpić w dwu postaciach (art. 139 konstytucji):

1) ogólnej – żądanie zmiany pewnego stanu prawnego konstytucyjnie regulowanego, bez zaproponowania konkretnego przepisu. Tego rodzaju inicjatywa podlega pod rozpatrzenie przez Zgromadzenie Związkowe, które – a) jeśli podziela inicjatywę, opracuje częściową zmianę konstytucji w duchu inicjatywy oraz podda projekt pod głosowanie ludowe (powszechne i kantonalne, a więc podwójne), b) jeśli nie podzieli inicjatywy, to ma obowiązek poddać pod głosowanie ludowe pytanie co do potrzeby rewizji konstytucji i dopiero wówczas, gdy głosowanie potwierdzi taką potrzebę, podjąć działania zgodne z tym wynikiem głosowania;

2) konkretnej – w postaci sformułowanego przez inicjatorów przepisu. I w tym przypadku (choć droga jest krótsza, skoro poprzez konkretny projekt podlega rozstrzygnięciu również i zasada – potrzeba zmiany) tok postępowania uzależniony jest od

¹⁴ D. Thurer, *Instytucje...*, s. 197-198.

stanowiska Zgromadzenia Związkowego, które – a) jeśli podzieli żądanie inicjatorów, to przedstawi projekt pod głosowanie ludowe (obywateli i kantonów), b) jeśli nie podzieli, to może bądź ograniczyć się do wniosku o odrzucenie inicjatywy, bądź też przedstawić kontrprojekt. W takim przypadku głosowanie odnosi się zarówno do inicjatywy, jak i kontrprojektu – przeciwnego stanowiska Zgromadzenia¹⁵.

Przykładem dość kontrowersyjnej inicjatywy ludowej może być inicjatywa w sprawie szczególnie brutalnych i seksualnych przestępców, przygotowana przez jedno ze stowarzyszeń rodzin ofiar przestępców. Pod projektem tym podpisało się blisko 200 tys. osób, o połowę więcej niż wymagane minimum. Głosowanie nad projektem zostało przeprowadzone 8 lutego 2004 r. W głosowaniu 56 proc. Szwajcarów poparło kontrowersyjny projekt nowego artykułu konstytucyjnego. Przyjęta poprawka do konstytucji przewiduje, że w przypadku gdy eksperci stwierdzą u szczególnie brutalnych lub seksualnych przestępców duże ryzyko recydywy, przestępcy ci nie odzyskają wolności po odsiedzeniu wyroku, lecz pozostaną internowani „do końca życia, bez możliwości zwolnienia czy wyjścia na przepustkę”¹⁶. Jediną ich szansą na wolność będą ewentualne „nowe naukowe badania pozwalające ustalić, że internowany nie stwarza już zagrożenia dla społeczności”. Aby jednak pohamować łaskawość ekspertów, inny artykuł prawa przewiduje, że instytucja, która podejmie decyzję o wypuszczeniu na wolność internowanego, będzie pociągnięta do odpowiedzialności w przypadku jego recydywy. Należy zaznaczyć, że rząd i parlament szwajcarski nawoływały do odrzucenia tej obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej¹⁷.

Znaczenie instytucji demokracji bezpośredniej

Inicjatywa ludowa i referendum to te elementy systemu politycznego Szwajcarii, które uzupełniają prawo do wybierania i głosowania oraz stanowią dopełnienie demokracji bezpośredniej. Charakterystyczną cechą referendum jest to, że działa ono nie tylko w sytuacji, gdy ustawa trafia pod głosowanie. Prawie równie skuteczne jest mianowicie tzw. „zagrożenie referendum”. Objawia się ono głównie w ramach procedury ogłaszania stanowisk, ale także podczas publicznych debat na temat nowego projektu ustawy. Wtedy to duże związki czy partie polityczne mogą wywierać określony wpływ na proces ustawodawczy, posuwając się do groźby, że w razie nieuwzględnienia ich życzeń odwołają się do referendum. Ponieważ z reguły władza nie jest zachwycona perspektywą głosowania nad projektem i ryzykiem poniesienia porażki, toteż gdy tylko jest to możliwe, stara się wychodzić naprzeciw życzeniom takich wywierających nacisk grup¹⁸.

Największym atutem referendum jest wiarygodność, jaką daje ono decyzjom politycznym, tym bardziej że rosnącym problemem, z którym muszą się uporać

¹⁵ Z. Czeszejko-Sochacki, *Referendum...*, s. 33-36.

¹⁶ Artykuł ten gwałci przewidziane przez Europejską Konwencję Praw Człowieka przysługujące każdemu prawo do odwołania się od kary pozbawienia wolności.

¹⁷ <http://www.parlament.ch/homepage/wa-wahlenabstimmungen/wa-va-volksabstimmungen>; T. Surdel, *Szwajcaria: przestępcy seksualni będą internowani*, <http://serwisy.gazeta.pl/swiat/1,34256,1903838.html> (10 maja 2006).

¹⁸ O. Sigg, *Instytucje polityczne Szwajcarii*, Warszawa 1990, s. 34-35.

współczesne demokracje, jest brak prawnego uzasadnienia dla wielu decyzji politycznych. Tak więc przenoszenie części odpowiedzialności z polityków i administracji na obywateli jest niewątpliwie rozwiązaniem korzystnym. Jeśli skutki decyzji są negatywne, winę ponoszą – przynajmniej częściowo – sami wyborcy.

Referendum ma z pewnością walor kształcący, który podnosi poziom świadomości politycznej, ale nie powinno się idealizować obywateli szwajcarskich. Należy pamiętać, że propaganda jest ważną częścią kampanii przed referendum. Wówczas, nawet bardziej niż przed wyborami, można wpływać na poglądy głosujących. W referendum wyborcy mogą zupełnie nie znać problemu i łatwiej wtedy wpadają w sidła propagandy. Dlatego pieniądze na dobrą organizację agitacji to ważna broń w referendach, chociaż zdarza się, iż kosztowna kampania może przynieść skutek odwrotny od zamierzonego, budząc sympatię dla strony słabszej finansowo¹⁹.

Najbardziej odczuwalne dla systemu politycznego Szwajcarii są dwa negatywne następstwa instytucji głosowań powszechnych. Po pierwsze, referendum umożliwia potężnym grupom interesu wywieranie wpływu na rozwiązania przyjęte w ustawach już w ramach tzw. przedparlamentarnych komisji eksperckich. Organizacje te mogą też wykorzystać swoje wpływy, aby w procedurze poprzedzającej referendum opóźniać przyjęcie niepożądanych przez nie rozwiązań ustawowych lub je zablokować. Po drugie, systemowi politycznemu Szwajcarii grozi m.in. z powodu referendum niebezpieczeństwo niezdolności do efektywnego działania, paraliż i skostnienie. Doświadczenie dowodzi, że inicjatywa ludowa niejednokrotnie była istotnym źródłem innowacji i zapewniała mniejszościom, grupom marginalnym lub niereprezentowanym w parlamencie dostęp do kreowania woli publicznej, korzystanie z mechanizmu kontroli politycznej i uczestnictwo w sprawowaniu władzy politycznej. Dlatego jej uwzględnianie powinno być coraz szersze. Jednakże w tych warunkach wydaje się, że funkcje referendum powinny być ukształtowane tak, aby sprzyjały wzmocnieniu demokracji bezpośredniej w ramach systemu parlamentarnego. Ponadto krytykę wywołuje fakt, że wielość praw do partycypacji politycznej w Szwajcarii może nie odpowiadać wymogom czasu. Nie jest bowiem wykluczone, że staną one na przeszkodzie otwarciu się Szwajcarii na zewnątrz i efektywnemu włączeniu się tego kraju do międzynarodowego porządku w odpowiednim czasie. Szwajcarska demokracja przyczyniła się do wyraźnej „wewnętrznej perspektywy” i introwertyczności szwajcarskiej polityki. Wyzwaniem dla niej stała się potrzeba intensywniejszego, przyspieszonego i elastycznego dopasowania do dynamiki europejskiej integracji²⁰.

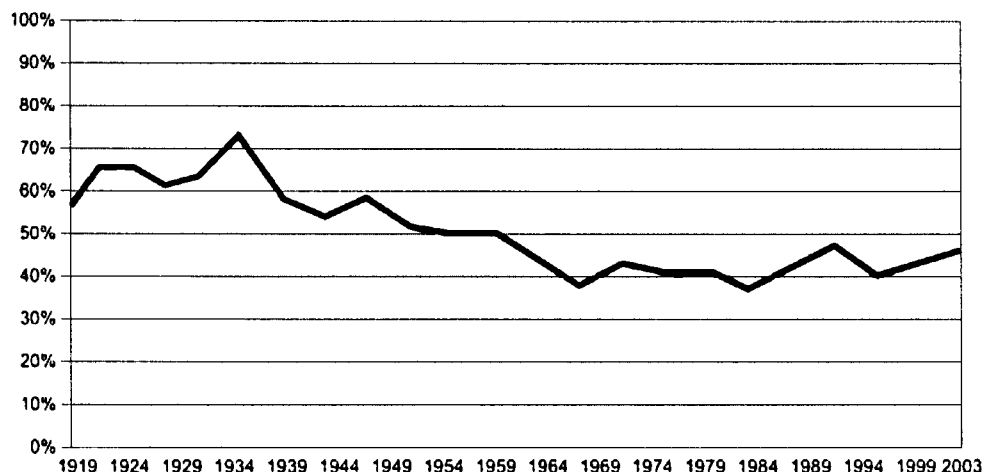
Ogólnie panuje przekonanie, że częste głosowania powszechne umożliwiają kontrolę obywateli nad działalnością władz państwowych i wpływ na podejmowane decyzje polityczne. Jednak w Szwajcarii – państwie z najwyższym współczynnikiem przeprowadzonych referendów – poziom uczestnictwa obywateli w głosowaniach powszechnych drastycznie spadł w ostatnich latach. Największe tendencje spadkowe zaobserwować można było w latach 50. i 60. ubiegłego wieku. W wielu dzisiejszych referendach frekwencja waha się w granicach od 30 do 40 procent. Konieczna jest

¹⁹ J. Steiner, *Demokracje europejskie*, Rzeszów 1993, s. 243-244.

²⁰ D. Thürrer, *Instytucje...*, s. 199-200.

próba odpowiedzi na pytanie, co jest przyczyną spadku zainteresowania obywateli szwajcarskich aktywnym udziałem w życiu politycznym swojego państwa.

Wykres 1. Frekwencja w referendum na poziomie federalnym wyrażona w procentach w latach 1919-2003



Źródło: http://www.bfs.admin.ch/bfs/portal/de/index/themen/die_schweiz_in_veber/plik/frehrungsgrossen/sektoriel/0306/030601.html (10 maja 2005).

Przyczyny niskiej frekwencji w głosowaniu w referendum tłumaczy się różnie. Jedną z koncepcji mówi, że najważniejszą rolę odgrywa tu dobrobyt – od czasów II wojny światowej Szwajcarii nie nawiedził żaden poważny kryzys. W takich czasach obywatele wycofują się w sferę życia prywatnego, a polityka zbytnio ich nie obchodzi. Zróżnicowane możliwości spędzania wolnego czasu mogą niekiedy dać więcej satysfakcji niż zajmowanie się polityką. Istotną rolę odgrywa również znaczne zwiększenie liczby spraw przedkładanych narodowi do rozstrzygnięcia na szczeblu federacji, kantonu i gminy, jak również kompleksowość tych spraw. W nowoczesnym, uprzemysłowionym społeczeństwie często jedynie fachowcy mogą ocenić znaczenie i skutki takich czy innych rozstrzygnięć politycznych. Przyczyną zjawiska tzw. „przesytu państwem” jest i to, że często odrzucane przez naród ustawy wracają pod referendum inną drogą, w innym „opakowaniu” i obywatel zaczyna wątpić, czy jego głos ma jeszcze jakąś wartość²¹. Wysoka absencja przy głosowaniu może prowadzić do kontrowersyjnej tezy, że zbyt wiele głosowań powszechnych zabija demokrację. Należy również zauważyć, iż połączenie demokracji referendalnej z demoracją przedstawicielską na szczeblu federalnym rodzi pewną sprzeczność: referendum jako mechanizm większościowy ukazuje wolę obywateli, natomiast decyzje organów przedstawicielskich są decyzjami elity politycznej, czyli mniejszości.

²¹ *Brewiarz demokracji: jak funkcjonuje państwo demokratyczne (na przykładzie Szwajcarii)*, Warszawa 1994, s. 24-25.

Kolejna teza zakłada, że przyczyną niskiej frekwencji przy urnach jest zwiększony nacisk na osobę uprawnioną do głosowania poprzez zwiększenie liczby przeprowadzanych referendum oraz złożoność propozycji w nich zawartych. Najwyraźniej prawo do głosowania w dzisiejszych czasach jest postrzegane mniej jako obywatelski obowiązek, bardziej zaś jako polityczne prawo – prawo, które daje wolność wyboru między skorzystaniem z niego i uczestnictwem w głosowaniu, a nieskorzystaniem i zachowaniem własnych poglądów tylko dla siebie²².

Warto zauważyć, że mimo iż frekwencja w głosowaniach nie jest zbyt wysoka, to obecnie procentowy udział w referendum utrzymuje się na względnie stałym poziomie. Od lat 70. minionego stulecia liczba referendum istotnie wzrosła, a frekwencja ustabilizowała się, a nawet lekko podniosła w latach 90. XX w. W 2005 r. średnia frekwencja wyniosła 50,4 proc. Pojawiają się nawet pojedyncze odstępstwa od tej stałej wartości. Gdy tematem referendum są sprawy szczególnie istotne dla narodu szwajcarskiego, wiele osób mobilizuje się i bierze udział w głosowaniu. Przykładem może być głosowanie nad inicjatywą ludową „Szwajcaria bez armii”, gdzie frekwencja wyniosła 69 proc. lub referendum w sprawie ustawy związkowej o przystąpieniu Szwajcarii do Europejskiego Obszaru Gospodarczego z aż 78 proc. udziałem osób w głosowaniu. Te zjawiska dają podstawę do twierdzenia, iż ten istotny mechanizm wyrażania woli przez społeczeństwo, jakim jest referendum, nadal spełnia swoją funkcję.

Z przedstawionej charakterystyki referendum i inicjatywy ludowej na gruncie szwajcarskiego systemu politycznego można wyciągnąć uzasadniony wniosek, że obie te instytucje odgrywają nadal doniosłą rolę w procesie kierowania federacją, mimo ich niektórych słabości. Szwajcarzy otrzymali od swojego państwa konkretne narzędzia polityczne, które dają im możliwość oddziaływania na proces decyzyjny w makroskali. Gdyby przedsięwziąć próbę odebrania narodowi szwajcarskiemu tych elementów ich życia politycznego i uczynić to tematem referendum, zapewne frekwencja w głosowaniu i procent opowiadających się przeciw takiemu rozwiązaniu okazałby się zaskakująco wysoki. Nie sposób bowiem wyobrazić sobie istnienia Szwajcarii bez integralnego składnika systemu politycznego państwa, jakim jest demokracja bezpośrednia. Różnie można oceniać ważność i znaczenie inicjatywy ludowej i referendum, nie można jednak mieć wątpliwości, że instytucje te powstałe w długim okresie przekształcania się luźnego związku kantonów w państwo federalne są nierozzerwalnie związane i wpisane w krajobraz polityczny Konfederacji Szwajcarskiej.

²² http://www.bfs.admin.ch/bfs/portal/de/index/themen/die_schweiz_in_veberplik/fuehrungsgrossen/sektoriel/0306/030601.html (10 maja 2006).

Marta du Vall

EWOLUCJA WZORU POSTAWY OBYWATELSKIEJ W MYŚLI AMERYKAŃSKICH NEOKONSERWATYSTÓW NA PRZEŁOMIE LAT 60. I 70.

Artykuł ma na celu przedstawienie, w jaki sposób w Stanach Zjednoczonych wzrost radykalizmu w latach 60. w połączeniu z niezdolnością administracji demokratycznej do rozwiązania kryzysu społeczno-politycznego oraz przywrócenia „prawa i porządku” doprowadził do zwiększenia w społeczeństwie amerykańskim nastrojów konserwatywnych i narodzin neokonserwatyzmu.

Spróbujmy na wstępie krótko zdefiniować, czym jest neokonserwatyzm tak często przywoływany współcześnie w prasie i telewizji, jednak niezrozumiały i trudny do jednoznacznego określenia dla przeciętnego odbiorcy.

Nazwa ta została nadana – w połowie lat 70. – systemowi przekonań niewielkiej grupy intelektualistów zebranych wokół takich ludzi, jak Irving Kristol czy Norman Podhoretz, którzy poczuli się zawiedzeni „współczesnym liberalizmem”. Według Irvinga Kristola neokonserwatyzm jest jedynym wariantem amerykańskiego konserwatyzmu w ostatnim stuleciu, który wyrasta z tradycyjnych korzeni i czerpie od Ojców Założycieli. Daje nadzieję, pozwala z wiarą patrzeć w przyszłość, jego ogólny wydźwięk jest radosny. Amerykański neokonserwatyzm sięgający do tradycyjnej polityki, tradycyjnych postaw i wzorów zachowania, klasycznych podstaw ekonomicznych przyczynił się do tego, że różne poglądy konserwatywne stały się łatwiejsze do zaakceptowania przez większość Amerykanów. Nie można nie zauważyć, że to właśnie neokonserwatywne poglądy na politykę publiczną, a nie tradycyjne republikańskie założenia podnoszą popularność prawicowych prezydentur w Stanach Zjednoczonych¹.

Według „pierwszego pokolenia” neokonserwatystów ich poglądy polityczne posiadały cechy odróżniające, dzięki którym formacja ta mogła być identyfikowana. Obecnie niektórzy badacze twierdzą, iż współcześnie założenia neokonserwatyzmu

¹ I. Kristol, *The Neoconservative Persuasion: What it Was, and What it Is*, „The Weekly Standard”, 25.08.2003, V. 8, ed. 47.

zostały zaabsorbowane przez główną gałąź amerykańskiego konserwatyzmu i nie jest łatwe ich wyodrębnienie.

Geneza ewolucji w sposobie myślenia grona intelektualistów, określanych później jako neokonserwatyści, sięga rozpadu liberalnego konsensusu wypracowanego po 1945 r. Na początku lat 60. przyszli neokonserwatyści nadal uważali się za liberałów, dzielili generalny polityczny optymizm, który był typowy dla czasów Kennedy'ego i programu Nowych Horyzontów (*New Frontiers*). Mimo zamętu, jaki wówczas panował wśród liberałów, wielu z nich, w tym interesujący nas przyszli neokonserwatyści, trwało w wierze w wartości składające się na „amerykańskie wyznanie wiary”, tj. w przekonaniu, że amerykańskie instytucje polityczne najlepiej służą realizacji zasad demokratycznych; w wierze w ekonomiczny materializm (wyrażający się w przekonaniu, że celem postępu jest wzrost indywidualnego dobrobytu) sprzężony z duchem kapitalizmu – wolną konkurencją, swobodą umów, prawem korzystania z własności; wierzyli w równość ujmowaną jako równość szans (miała ona sprzyjać wolności i postępowi ekonomicznemu); w bezklasowość amerykańskiego społeczeństwa, co łączyło się z przekonaniem, że wszyscy obywatele mają otwartą drogę do najwyższych stanowisk; byli oni przekonani również o egalitarnym charakterze społeczeństwa, co wiązało się z silną konkurencją i z indywidualizmem² (łączyło się to z głęboką wiarą w możliwość realizacji celów poszczególnych jednostek i grup, w możliwość urzeczywistnienia najwyższych wartości, takich jak wolność jednostki, pomyślność indywidualna i zbiorowa, postęp, sprawiedliwość³). Przywoływane wyżej wartości były charakterystyczne niemalże dla całego społeczeństwa amerykańskiego. Ówczesnie panowała powszechna zgoda na owe „reguły gry” oraz przekonanie o konieczności utrzymania tej zgody jako warunku dalszego trwania całego systemu tak politycznego, jak i społecznego⁴.

W zakresie polityki zagranicznej liberalnym kanonem w ogólnym ujęciu były: antytotalitaryzm, antykomunizm, sojusz z państwami demokratycznymi i obrona wartości i ideałów kultury zachodniej. Komunizm jawił się liberałom jako wróg indywidualnej wolności i demokracji liberalnej. Przywoływali oni argument, że komunizm jest pod względem moralnym równoważny z nazizmem. Ówczesny antykomunizm miał charakter ofensywny. Można uznać, iż zmierzał on do konfrontacji ze Związkiem Radzieckim na arenie międzynarodowej, ideologicznej, politycznej i gospodarczej, częściowo także i militarnej.

Przedstawione powyżej podstawowe zasady amerykańskiej demokracji oraz panujący wokół nich konsensus zaczęły się załamywać w latach 60. W tym okresie wyjątkowo silnie ujawniły się problemy, które wiązały się z przemianami, jakie następowały w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym.

To, co dokonało się w latach 60., należy rozpatrywać jako zjawisko kompleksowe mające wiele przyczyn. Rewolucja kulturalna, wynalezienie i rozpowszechnienie pigułki antykoncepcyjnej, rewolucja seksualna, moda na stosowanie środków odurzających zmieniły styl życia młodych Amerykanów. Na zmianę mentalności oby-

² W. Osiatyński, *Stany Zjednoczone. Społeczeństwo i władza*, Warszawa 1975, s. 25-30.

³ *Ibidem*, s. 66.

⁴ *Ibidem*.

wateli miała wpływ telewizja – za jej pośrednictwem ludzie poznawali odmienne style życia. Powszechny dostęp do samochodów i międzystanowy system autostrad sprzyjały zniesieniu barier przestrzennych: pozwoliło to młodym ludziom podróżować po 30, 40, 50 mil tylko po to, żeby spędzić wieczór czy weekend w zupełnie innym otoczeniu, bez jakiegokolwiek kontroli opiekunów. Gwałtownie wzrosła liczba studentów; w ośrodkach akademickich wielu młodych znalazło w zasięgu wpływów idei moralnie i intelektualnie „wyzwalających” (jak sami to nazywali)⁵. Tradycyjny model społeczeństwa, z jego hierarchią oraz rutynowymi sposobami pracy i konsumpcji, coraz gorzej przystawały do rzeczywistości⁶. Kult pieniądza, władzy i kariery – zastąpiło umiłowanie wiecznego buntu, wyobraźni i wolności. Idee te realizowano nie tylko w działaniach społeczno-politycznych oraz stylu życia, ale i we wszystkich jego dziedzinach⁷.

W latach 60. XX w. rzesze młodych ludzi w Stanach Zjednoczonych postanowiły wystąpić w obronie wyznawanych przez siebie wartości, otwarcie nawołując do odcięcia się od oficjalnego systemu i związanej z nim kultury, postulując konieczność stworzenia społeczeństwa alternatywnego. Bunt ten i jego emanacja w postaci kontrkultury kierowały się przeciw różnym przejawom zła świata dorosłych, przybierając przy tym niekiedy dość gwałtowne formy (demonstracji czy nawet aktów wandalizmu lub przemocy). Był to bunt przeciwko skostniałym elitom władzy. Jedną z podstawowych idei – wyzwolenie – pojmowano jako uwolnienie jednostki od nakazów społeczeństwa. Atakowano głównie różne przejawy pleniącego się zła w polityce i gospodarce, w społeczeństwie i samych ludziach. W walce o „lepszego świat” połączył ludzi w miarę spójny system kontrkulturowych przekonań, takich jak: pacyfizm, anarchizm (w tym: feminizm), propagowanie ekologii, sprzeciw wobec wszelkich form nietolerancji i dyskryminacji, próba odnalezienia swej tożsamości w innym niż zachodni systemie wartości, wreszcie – silnie lewicowa orientacja polityczna⁸.

Kontrkultura młodzieżowa w Stanach Zjednoczonych była wyzwaniem dla systemu społecznego – kwestionowała wartości i instytucje społeczeństwa konsumpcyjnego i zmierzała do przewartościowania i przebudowy społecznej. Uwaga ówczesnych studentów początkowo skupiała się głównie na nierównościach społecznych, w tym przede wszystkim odmawianiu praw obywatelskich Murzynom oraz braku demokracji na uniwersytetach. Kampusy stały się szybko wylegarnią idei i zachowań, które miały szerszy zakres i znalazły silniejszy oddźwięk poza obrębem uczelni. W tej szerzej rozumianej kontrkulturze przeplatały się ze sobą nurty rewolucji politycznej, religijnej odnowy, odmowy służby wojskowej, powrotu do natury i nar-

⁵ Jak zachować cnotę we współczesnym kapitalizmie, rozmowa z Rogerem Kimballem, „Dziennik – Polska – Europa – Świat”, magazyn „Tygodnik Idei” 2005, nr 5/05 (2 lutego), s. 2.

⁶ E. Gorządek, S. Szabłowski, *Happening – nieudana ucieczka z muzeum*, „Dziennik – Polska – Europa – Świat”, dodatek „Kultura” 2006 (19 maja).

⁷ A. Kopkiewicz, *Sztuka buntu – koncepcje teatru alternatywnego lat 60-70*, za: www.innyswiat.most.org.pl/19/bunt.htm (5.09.2006).

⁸ Za: A. Jawłowska, *Drogi kontrkultury*, Warszawa 1975, s. 216, oraz A. Zwaniecki, *Przebudzenie na kampusach?*, „Nowy Dziennik”, dodatek literacko-społeczny „Przegląd Polski”, za: www.dziennik.com/dzien-nik/kult/archiwum/07-12-01/pp-08-24-01.html (5.09.2006).

kotycznego odlotu od rzeczywistości, które zjednoczyły się w kulminacyjnym proteście przeciwko wojnie w Wietnamie⁹.

Jakie były przyczyny mające bezpośredni wpływ na wzrost niezadowolenia społecznego, którego wynikiem stała się rewolucja lat 60.?

Wietnam

Dla tych, którzy popierali amerykańską interwencję, Wietnam wiązał się z pamięcią o Monachium 1938 r. Lekcja Monachium polegała na uświadomieniu sobie, że nie można powstrzymać ekspansywnego, totalitarnego mocarstwa, ustępując przed jego żądaniami. Zdawano sobie sprawę, że Wietnam pod wieloma względami różni się od Europy Środkowej lat 30. Jednak istniało jedno wielkie podobieństwo – w Wietnamie, tak jak i wcześniej w Europie, totalitarna siła polityczna (wtedy hitleryzm, teraz komunizm) próbowała rozszerzyć kontrolowany przez siebie obszar¹⁰. Powszechnie zgadzano się w tym czasie, że komunizm stanowi zło porównywalne i równie ogromne jak faszyzm. Było to przeświadczenie całej Ameryki i pogląd dominujący nawet wśród społeczności intelektualnej, gdzie komunizm uważano za kolejne wcielenie totalitaryzmu i tyranii¹¹.

Interwencja amerykańska wywoływała wiele sporów, które narastały wraz ze wzrostem amerykańskiego zaangażowania, od czasu do czasu wyrывая się z obrębu słów, idei i argumentów w demonstracje, utarczki i bardziej gwałtowne konfrontacje w tzw. „wojnę w domu”¹². W 1968 r. Nowa Lewica doprowadziła do „przeniesienia wojny na ulice Ameryki”. Pacyfściści stali się potężnym ruchem, którego wpływy zaczęły liczyć się w polityce. Pojawiło się przekonanie, że wojna w Wietnamie toczy się wbrew woli amerykańskiego społeczeństwa.

Silny sprzeciw wśród przyszłych neokonserwatystów budziły głosy ukazujące Wietnam jako negatywny symbol zaangażowania się sił amerykańskich, symbol polityki, której nigdy nie wolno prowadzić (ruch antywojenny traktował Stany Zjednoczone jak imperialistycznego agresora). Nie przyjmowali oni argumentów, traktujących Wietnam jako wielki znak ostrzegawczy przed „arogancją amerykańskiej potęgi”¹³. Wśród radykalnych przeciwników interwencji popularne było porównywanie wydarzeń z czasów amerykańskiej interwencji w Wietnamie ze spuścizną Oświęcimia – uznano, że zaangażowanie w Azji było w pełni porównywalne ze złem wyrządzonym przez hitlerowskie Niemcy. Sugerowano, że to Stany Zjednoczone, a nie Związek Radziecki i z pewnością nie komunizm, stanowią największe zagrożenie dla bezpieczeństwa i pomyślności narodów świata¹⁴.

Z czasem neokonserwatyści przyznali, iż interwencja w Azji była aktem lekomyślności, dalekiej jednak od tego, by oceniać ją jako akt niemoralny czy krymi-

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ N. Podhoretz, *Dlaczego byliśmy w Wietnamie?*, Gdynia-Warszawa 1991, s. 11.

¹¹ *Ibidem*, s. 205.

¹² *Ibidem*, s. 9.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*, s. 13-14.

nalny. Według neokonserwatystów wojna ta była aktem „nieostrożnego idealizmu”. Stany Zjednoczone wkroczyły do Wietnamu nie dla bezpośrednio własnych interesów w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale dla ideału. Interwencja była produktem wilsonowskiej strony amerykańskiego charakteru – strony, która w 1917 r. spowodowała przystąpienie do wojny, „by uczynić świat bezpiecznym dla demokracji”, a która znalazła swą reinkarnację w liberalnym internacjonalizmie lat 40. i liberalnym antykomunizmie lat 50.¹⁵ Konsekwencją wojny wietnamskiej dla Stanów Zjednoczonych przede wszystkim był napływ „nowego izolacjonizmu”, który opanował Partię Demokratyczną, tę, która dała Ameryce doktrynę Trumana, wojnę koreańską i wojnę wietnamską. Nowy izolacjonizm osłabił „imperialną prezydenturę”, która do tej pory była główną siłą instytucjonalną, jaką posiadały Stany Zjednoczone dla prowadzenia jawnej polityki interwencji, aby powstrzymać komunizm¹⁶. To w dużej mierze ostudziło sympatie neokonserwatystów względem demokratów i przyczyniło się do ich powolnego przechodzenia na prawą stronę sceny politycznej.

Wojna w Wietnamie ujawniła w pełni kryzys społeczny, do którego nieuchronnie prowadziła ówczesna polityka rządu federalnego, nastawiona na militarne formy interwencjonizmu państwowego. Szybko się okazało, że rząd nie może pozwolić sobie jednocześnie na „armaty i masło” – cała polityka zbrojeń przyczyniła się do zaostrzenia problemów społecznych. Pociągnęła ona za sobą pogorszenie się sytuacji mas. To właśnie kryzys społeczny i negatywne skutki wojny dały początek kryzysowi wiary przeciętnego Amerykanina w dobroczynne skutki tradycyjnej polityki militarnego interwencjonizmu¹⁷.

Sytuacja społeczna

Na kryzys społeczny lat 60. w Stanach Zjednoczonych złożyło się bardzo wiele problemów gnębiących różne grupy społeczeństwa. W tym czasie do świadomości szerszych kręgów obywateli trafiło przekonanie, że liczne grupy społeczne są w USA pozbawione równych szans z przyczyn społecznych. Związany był z tym problem ubóstwa stosunkowo licznych grup, przede wszystkim Murzynów, ale także ludzi starszych czy młodocianych bezrobotnych. Grupy te pozostawały zamknięte w zakłętym kręgu: ubóstwo – brak środków na kształcenie – bezrobocie lub praca niewymagająca kwalifikacji (niska pensja) – jeszcze większe ubóstwo. Problem ubóstwa stał się jedną z głównych przyczyn kryzysu świadomości w społeczeństwie amerykańskim, głównie dlatego, że trwałe ubóstwo stoi w sprzeczności z samymi podstawami amerykańskiego wyznania wiary¹⁸.

Neokonserwatyści w tym okresie stawali w coraz większej opozycji w stosunku do programów proponowanych przez demokratyczny gabinet Johnsona, przede wszystkim wobec programu noszącego miano Wielkiego Społeczeństwa. Program

¹⁵ *Ibidem*, s. 208.

¹⁶ *Ibidem*, s. 187.

¹⁷ W. Osiatyński, *op. cit.*, s. 85-87.

¹⁸ *Ibidem*, s. 68-76.

ten miał objąć głównie kwestie: średniej i wyższej edukacji państwowej, mediów publicznych, praw wyborczych, pomocy medycznej, ochrony środowiska oraz działań na rzecz upiększenia Ameryki. W późniejszym okresie nowe akty legislacyjne objęły wiele nowych dziedzin. Johnson podjął walkę z biedą i działania na rzecz poprawy warunków życia ludzi o niskich dochodach (tzw. wojna z nędzą). Powołany został Urząd Możliwości Ekonomicznych, który działał bardzo aktywnie na rzecz rozwoju miast i gmin, rehabilitacji pouzależnieniowej, socjalizacji młodocianych przestępców oraz eksperymentował w zakresie rozwiązania niemal każdego innego problemu społecznego¹⁹.

Neokonserwatyści nie byli przekonani, czy liberalny paradygmat, nakazujący rozszerzenie wydatków na pomoc społeczną, doprowadzi do oczekiwanych efektów. Przewidywali oni szereg komplikacji i obawiali się, że rządowy program będzie generował wiele przewrotnych inicjatyw²⁰. Uważali, iż polityka socjalna proponowana przez gabinet Johnsona może prowadzić do niechcianych rezultatów, na przykład: rozpadu rodzin spowodowanego polityką pomocową dla samotnych wychowujących dzieci, bezdomni uzyskują pomoc dzięki programowi kontroli najmu lokali, przez co poczuć się „bezkarni”. Neokonserwatyści w miejsce iluzorycznych programów proponowanych przez liberalów prezentowali swoje racjonalne, kompleksowe rozwiązania, które zdawały się ówczesnie bardzo proste i optymistyczne. Uważali, na przykład, że problem biedy i nierówności społecznej z tym związany można łatwo rozwiązać poprzez obniżenie podatków; proponowali programy szkoleń dla pracowników w celu ich przekwalifikowania, co wiązałoby się m.in. ze zmniejszeniem bezrobocia²¹.

W tym okresie coraz szersze grupy społeczeństwa amerykańskiego zaczęły krytykować dotychczasowe próby zmiany sytuacji podejmowane przez Biały Dom jako nieefektywne, nawoływano do prawdziwych reform. W 1968 r. Prezydencka Narodowa Komisja Doradcza ds. Niepokojów Społecznych zalecała w sprawozdaniu stworzenie 2 mln miejsc pracy w celu niedopuszczenia do sytuacji, w której frustracja popchnie ludzi biednych do „bardziej desperackich czynów”. Panujące w społeczeństwie nastroje określano jako determinację, często nawet rozpacz²². Nie należy zapominać, że po części wynikało to z wojny wietnamskiej i wzrostu wydatków na zbrojenia, o czym była mowa wcześniej.

Prawa człowieka

Biały Dom w latach 60. podjął wiele działań w zakresie walki z dyskryminacją ludności kolorowej. Powodem tego był przede wszystkim fakt, iż ruch na rzecz równouprawnienia czarnoskórych mieszkańców Stanów Zjednoczonych przybrał na sile i rozmachu, poczynając od połowy lat 50. Mówiono nawet o „czarnej rewolucji” –

¹⁹ Ch. Murray, *Bez korzeni. Polityka społeczna USA 1950-1980*, Poznań 2001, s. 31.

²⁰ M. Gerson, *The neoconservative Vision. From the Cold War to the Culture Wars*, London 1996, s. 91.

²¹ *Ibidem*, s. 97-98.

²² Ch. Murray, *op. cit.*, s. 31.

problem murzyńskiej nędzy nabrzmiewał. Sytuacja ta doprowadziła m.in. do przyjęcia, najpierw przez prezydenta Kennedy'ego, Akcji Afirmatywnej (Affirmative Action), czyli wprowadzonej w 1961 r. na mocy rozporządzenia wykonawczego nr 10925 polityki ochronnej w stosunku do mniejszości murzyńskiej. (Celem wspomnianego rozporządzenia miało być przeciwdziałanie praktykom dyskryminacyjnym wobec Murzynów w kwestii zatrudnienia, stosowanym przez federalne firmy budowlane, ale późniejszy rozwój tej polityki rozszerzył zarówno dziedzinę regulacji, jak i mniejszości uprawnione do ochrony lub preferencji²³). W 1963 r. Kongres uchwalił ustawę o zniesieniu dyskryminacji w miejscach publicznych. Później gabinet prezydenta Johnsona przyjął: Ustawę o prawach obywatelskich (uchwalona w 1965); Ustawę o prawach wyborczych (1965); kolejną Ustawę o prawach obywatelskich (1968).

Neokonserwatyści postrzegali przyjęte reformy za zbyt ambitnie zakrojone i sprzeczne z interesami Stanów Zjednoczonych i większości Amerykanów²⁴. Zirytowało ich wprowadzenie systemu kwotowego, który ograniczał, na rzecz czarnej ludności, dostęp ludności białej do niektórych profesji²⁵. Szczególnie niepokoił ich wzrost radykalizmu tzw. *black power*²⁶ i ruchu praw obywatelskich, uważali, że stanowi on zagrożenie dla istniejącego układu społeczno-politycznego²⁷.

Nie można jednak zapominać, że neokonserwatyści (wbrew wszelkim podejrzeniom) byli bardzo silnymi propagatorami praw człowieka. Od lat 50. wszystkie nowojorskie magazyny drukowały artykuły wspierające inicjatywy prawne dotyczące tego zagadnienia. Irving Kristol w 1965 r. napisał, iż „wierzy, że walka Murzynów o społeczną równość jest absolutnie usprawiedliwiona”. Należy jednak zaznaczyć, iż podczas gdy neokonserwatyści wspierali batalie o prawa człowieka jak nikt inny ówczesnie, to byli oni jednak mniej optymistyczni, jeśli chodzi o prawdopodobieństwo, że legislacja dotycząca praw człowieka doprowadzi do tego, o czym marzyli liberalowie²⁸ – do pełnej równości i integracji wszystkich grup społecznych, rasowych. Neokonserwatyści widzieli problem rasowy jako bardzo skomplikowany i zdający się być nierozwiązywalnym. Liberalna konstrukcja integracji czarnych w społeczeństwie amerykańskim opierała się na postrzeganiu przez nich zbiorowości, jako swego rodzaju tygla – *melting pot*, który sam z siebie oznacza już integrację, stapianie się poszczególnych grup. Neokonserwatyści uważali, że nie istnieje coś takiego jak *melting pot*. Twierdzili, że życie w Stanach Zjednoczonych, w miastach amerykańskich jest zdeterminowane przez przynależność etniczną. Jako przykład po-

²³ W oparciu o: N. Lemann, *Taking Affirmative Action Apart*, „The New York Times Magazine” 1995, 11 czerwca, sekcja 6, s. 40.

²⁴ J. Ehrman, *Neokonserwatyzm, intelektualiści i sprawy zagraniczne 1945-1994*, przeł. T. Bieroń, Poznań 2000, s. 49.

²⁵ J. Schissler, *Human Rights: Detente and Neo-Conservatism in American Foreign Policy*, [w:] *Neo-Conservatism its Emergence in the USA and Europe*, red. R. Kroes, Amsterdam 1984, s. 81.

²⁶ Filozofia *black power* była wyrazem wewnętrznej murzyńskiej opozycji wobec idei integracji społecznej, głośna nacjonalizm i separatyzm czarnej ludności, za: K. Brzechczyn, *Krytyka segregacji rasowej*, www.magazyn.ekumenizm.pl/content/article/2003040421584539&query=black+power (5.09.2006).

²⁷ J. Stachura, *Przyczyny renesansu konserwatyzmu*, [w:] *Współczesny konserwatyzm amerykański*, red. L. Pastusiak, Warszawa 1984, s. 14.

²⁸ M. Gerson, *op. cit.*, s. 85.

dawali fakt, iż w USA nie tylko Murzyni, ale także Włosi, Irlandczycy, Żydzi i inne grupy żyją, wychowują się i pobierają się w ramach własnej zbiorowości etnicznej. Wynikało to według nich z prostego faktu przynależności do tego samego dziedzictwa kulturowego czy społecznego. Oczywiście zgadzali się z celami legislacji dotyczącymi praw człowieka – gwarancją wolności i równości wobec prawa dla wszystkich obywateli. Nie mogli jednak znaleźć wspólnej linii porozumienia z liberałami w sprawie środków do osiągnięcia koniecznych zmian. Uważali, że ustanowienie prawa nie wystarczy, uchwalenia ustaw nie można traktować jako zwycięstwa i zapomnieć o problemie murzyńskiej ludności w Ameryce. Wierzyli oni, iż liberalny projekt dotyczący integracji społeczeństwa był skazany na porażkę, ponieważ zmierzał do stworzenia świata, społeczeństwa, które nie może istnieć poza ideałami²⁹.

Nowa Lewica³⁰

W połowie lat 60. lewica miała już przygotowany zestaw zarzutów przeciwko zimnowojennym liberałom, ich poglądom na Amerykę i prawomocność jej globalnych interesów³¹. Od 1965 r. ruszyła ofensywa Nowej Lewicy.

Irving Krsitol Nową Lewicę traktował jako niezdolną do politycznej dyskusji, ponieważ nie miała ona, według niego, żadnych politycznych poglądów i właściwie nie interesowała się polityką. Neokonserwatyści uważali Nową Lewicę za ruch kulturalny udający ruch polityczny. Stąd też twierdzili, że taka „siła” nie ponosi żadnej odpowiedzialności politycznej. Przeciwwstawiali temu tradycje Starej Lewicy –

Stara Lewica, albo przynajmniej jej część, nazywana demokratycznym socjalizmem może być uznana za autentyczną część zachodniej tradycji politycznej. Demokratyczny socjalizm próbował rozwijać program socjalny, który miał pewien sens [...]; brał ekonomię na poważnie, nawet jeśli była ona błędna i niefachowa. Prawdziwie wierzył w liberalno-demokratyczne wartości [...]³².

Kristol postuluje nawet, że przodkiem Nowej Lewicy jest nie Stara Lewica, ale Stara Prawica – oba kierunki, według niego, gardzą liberalną demokracją i postępem kapitalizmu – co nazywają kryzysem nowoczesności. Neokonserwatyści sugere-

²⁹ *Ibidem*, s. 86-87, 90.

³⁰ Nowa Lewica oznaczała ruch społeczno-polityczny i ideologiczny, powstały w środowiskach młodzieżowych, studenckich i intelektualnych. Ruch ten wyrażał rozczarowanie tak kapitalizmem, jak i komunizmem realizowanym w krajach bloku sowieckiego. Lewica ta była „nowa” w tym sensie, że odcinała się zarówno ideologicznie, jak i organizacyjnie od partii komunistycznych i socjaldemokratycznych, które miały ukształtowaną tradycję, wypracowane formy organizacyjne oraz doświadczenia walki politycznej. Typowy reprezentant Nowej Lewicy wierzył, że światu brak mądrości i sprawiedliwości, a winą za to obarczał panujący system władzy, wobec którego stawał w opozycji. Lewicowcy pragnęli sprawiedliwości społecznej dla mas. Przesłanie Nowej Lewicy było proste: cała władza na świecie jest uciskiem i cała władza jest uzurpowana; zniesienie tej władzy miało być krokiem do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej i wyzwolenia jednostki. Krytyka sytuacji człowieka w cywilizacji przemysłowej wyrażała się w protestach przeciwko dyskryminacji rasowej, wojnie wietnamskiej i kształtowi systemu oświaty. Podejmowano działania wymierzone przeciw porządkowi prawnemu i elitom władzy. Nowa Lewica miała wpisany w swój program niczym niepomahomowany atak na istniejący system społeczno-ekonomiczny i polityczny Stanów Zjednoczonych. Stale poddawała krytyce istniejącą *status quo*, formułowała hasła jego radykalnej zmiany i sformułowania społeczeństwa przyszłości.

³¹ J. Ehrman, *op. cit.*, s. 49.

³² Za: I. Kristol, *Why is Hard to be Nice to the Old Left*, „Fortune” 1968, nr 8, s. 178.

rowali, iż Nowa Lewica może być jedynie rozumiana i postrzegana jako *quasi-religijny* fundamentalny ruch walczący z amerykańskim społeczeństwem. Pogardzali oni Nową Lewicą i jej wizją Ameryki³³. Norman Podhoretz i publicyści magazynu „Commentary” traktowali Nową Lewicę jako negację liberalizmu, która czyni poważne szkody młodej generacji Amerykanów i całemu społeczeństwu amerykańskiemu. Neokonserwatyści uznali, że stanowisko Nowej Lewicy to negacja i eliminacja wszystkiego, co było dla nich wartościowe³⁴.

Nowa Polityka jest wyrazem polityki kontrkultury; jest zjednoczona opozycją wobec tradycyjnej kultury politycznej, kwestionuje centralne wartości: przekonanie, że polityka opiera się na interesach jednostkowych; że konflikt jest stałym elementem polityki; że dążenie do realizacji indywidualnych celów jest społecznie opłacalne; że wolność jest zakorzeniona w prawie; że równość szans nagradza indywidualne osiągnięcia; że siła jest koniecznym instrumentem dla zachowania społecznego i międzynarodowego pokoju [...], że władza opiera się w równej mierze na przymusie i kompromisie [...]; że obywatelstwo (przynależność do danego społeczeństwa) wymaga podporządkowania się prawu (nawet jak się z nim nie zgadza); łamanie prawa winno być karane [...], że patriotyzm jest cnotą społeczną; że Stany Zjednoczone są przyzwoitym i odnoszącym sukcesy – chociaż niedoskonałym – społeczeństwem³⁵.

Neokonserwatyści wypowiedzieli około 1970 r. wojnę Nowej Lewicy na wszystkich frontach tak polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej, dowodząc, że „świat potrzebuje siły Ameryki”, która nie powinna rezygnować z roli przywódcy światowego, użycie zaś siły w obronie wolności i interesu narodowego jest nie tylko moralnie dozwolone, lecz wręcz nakazane³⁶.

Radykalizacja sytuacji w kraju związana z kontestacją młodzieżową budziła ogromne obawy i poczucie zagrożenia dla panującego systemu społeczno-politycznego. Neokonserwatyści uznali, że wielu liberalnych intelektualistów pod wpływem radykalnych ruchów studenckich i mniejszościowych znalazło się w punkcie, w którym nie potrafi trzeźwo określić, co jest wrogiem prawdziwych liberalnych wartości. Liberałowie obawiali się, że obrona istniejących instytucji lub tradycji wywoła wściekłość radykałów, którzy uznają ich za pravicowców przeciwnych prawom człowieka. Uznali oni, wbrew oczekiwaniom neokonserwatystów, że powinni wspierać kontrkulturę. Podziwiali zaangażowanie i aktywność młodych działaczy. Z kolei neokonserwatyści wierzyli, że „młodość” potrzebuje wzorów do naśladowania, przewodników, autorytetów i wskazówek – w drugiej połowie lat 60. na amerykańskich uczelniach tego brakowało.

Według neokonserwatystów liberałowie nie potrafili rozpoznać swego prawdziwego wroga. Radykalizm na uniwersytetach wraz z Nową Lewicą był wymierzony bezpośrednio w liberalizm. Ukazywał go jako filozofię pełną słabości, sparaliżowaną wizją wszelkich zmian społecznych. Moynihan w 1967 r. wzywał, aby prawdziwy liberalizm zerwał z dawnymi niesnaskami i zawarł alians z konserwatystami przeciwko radykałom. Pisał:

³³ M. Gerson, *op. cit.*, s. 110-111.

³⁴ *Ibidem*, s. 111-112.

³⁵ Za: J. Kirkpatrick, *The Revolt of the Masses*, „Commentary” 1973, nr 2, s. 60.

³⁶ J. Bartyzel, *Przechodnie ideologie, stały cel. Geopolityka neokonserwatystów amerykańskich*, „Pro Fide Rege et Lege” 2004, nr 3-4, s. 11-18.

Liberałowie muszą sobie zdać sprawę, że ich żywotnym interesem jest stabilność społeczna [...]. Muszą szukać dużo bardziej efektywnego aliansu z politycznymi konserwatystami, którzy dzielą ich interesy i rozpoznają zagrożenie, jakim jest kontynuacja istniejącego porządku społecznego jako anarchistycznego pragnienia zmiany [...]. Zbyt długo byliśmy więźniami retoryki, która wskazywała, że Republikanie nie znają ani nie dbają o problemy społeczne narodu³⁷.

Podhoretz sugerował, że być może liberałowie nie sprzeciwiali się radykalizmowi, gdyż podświadomie pocieszało ich to, że radykalizm atakuje i krytykuje idee konserwatywne. Mimo faktu, że radykałowie odnosili się nieprzychylnie do liberalizmu, to jednak nie zagrażali indywidualnym liberałom ani wolnemu głoszeniu poglądów liberalnych. Inaczej miała się sprawa, jeśli chodzi o poglądy konserwatywne i ludzi je głoszących. Stąd przypuszczenie Podhoretza, że liberałowie na uniwersytetach pozwolili na radykalizm, a nawet wspierali radykałów, gdyż ci atakowali ich największego (jak im się wydawało) wroga – konserwatyzm³⁸.

Irving Kristol w wielu swych esejach wykorzystywał jako punkt wyjścia niezdolność liberalnych profesorów do obrony ideałów liberalizmu. Służyło to szerszemu atakowi na intelektualistów. Postrzegał on liberałów jak zagubionych i niezdolnych do przekazania młodym ludziom podstawowych wartości i zasad właściwych polityce. Wskazywał, że ci sami profesorowie zabierali głos w dyskusjach społecznych dotyczących kwestii publicznych, nie mając właściwych do tego kompetencji (o czym według Kristola świadczyła wcześniej przywołana niezdolność wpojenia młodym ludziom zasad i wartości)³⁹.

Nathan Glazer z kolei zwracał uwagę przede wszystkim na to, iż liberalni intelektualiści w obliczu radykalizacji życia uniwersyteckiego i powstania ruchu antywojennego nie potrafili się im mocno przeciwstawić z obawy, że zostaną uznani za zwolenników interwencji w Wietnamie. Stąd działali oni według założenia „zgadzam się z waszym celem (koniec wojny), ale niekoniecznie z środkami, jakich używacie”. Neokonserwatyści to zachowanie przywoływali na dowód niezrozumienia przez liberałów tego, czym grozi kontrkultura młodzieżowa i Nowa Lewica – celem jej nie było powstrzymanie rasizmu czy wojny w Wietnamie, ale całkowite przebudowanie amerykańskiego społeczeństwa⁴⁰.

To właśnie radykalizm lat 60. spowodował powolne przechodzenie neokonserwatystów na prawo. Jako liberałowie byli nadal członkami Partii Demokratycznej, jednak w wyniku jej coraz bardziej lewicowego oblicza, znajdowali się w coraz większej izolacji. Rozczarowanie wobec radykalizującego liberalizmu, w ówczesnym czasie, połączyło się z renesansem tradycyjnych wartości i idei, składających się na etos konserwatywny nie tylko w sferze polityczno-społecznej, ale i moralno-obyczajowej, szczególnie w sferze wolności, indywidualizmu, kapitalistycznej przedsiębiorczości i doskonałości amerykańskich instytucji społeczno-politycznych⁴¹.

³⁷ Za: D. P. Moynihan, *The Politics of Stability*, „The New Leader” 1967 (9 października), s. 7.

³⁸ M. Gerson, *op. cit.*, s. 107.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 115.

⁴¹ J. Stachura, *op. cit.*, s. 13, 15.

Pod koniec lat 60. i na początku 70. można już mówić o neokonserwatyzmie jako istniejącym zbiorze spójnych poglądów dotyczących tak polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Zimnowojenni intelektualisci wypracowali konkretny obraz sytuacji światowej, w którym – podobnie jak dotychczas – zasadniczą rolę odgrywało zagrożenie komunistyczne. Był to obraz dostosowany do ówczesnie istniejącej sytuacji, tj. słabości Zachodu, zamętu wśród elit panujących, słownych ataków politycznych Trzeciego Świata na kraje rozwinięte. Co do polityki wewnętrznej, to przede wszystkim neokonserwatyści uważali lewicową krytykę amerykańskiej polityki za element ataku na demokrację w kraju. Obawiali się, że zwycięstwo lewicy będzie oznaczać koniec demokracji w Stanach Zjednoczonych i triumf komunizmu za granicą⁴².

Katalizatorem przemian w świadomości społecznej, które polegały na rozpowszechnieniu się wartości konserwatywnych, było poczucie zagrożenia oraz obawa o pozycję militarną Stanów Zjednoczonych na świecie. Przyczyniło się to do renesansu nastrojów nacjonalistycznych i zimnowojennych, w którym duma z faktu, że jest się Amerykaninem, a Stany Zjednoczone ostoją demokracji na świecie, połączyła się z żądaniem umocnienia potęgi militarnej Stanów Zjednoczonych w celu przeciwstawienia się ZSRR i rozszerzeniu się wpływów komunistycznych na świecie⁴³.

Neokonserwatyzm w tym okresie, według niektórych badaczy, jest pewnym zbiorem opinii, poglądów; zestawem priorytetów; selekcyjnie wybranych problemów; oznacza preferencję dla szczególnego rodzaju wyjaśnień i rozwiązań; w końcu wyraża się w konsensusie dotyczącym tego, kto jest wspólnym wrogiem. Neokonserwatyzm jest w dużej mierze negatywnym, krytycznym spojrzeniem – koncentruje się bardziej na eliminowaniu tego, co uważa za błędne, niż na proponowaniu pozytywnych, nowych rozwiązań⁴⁴ (krytyka Nowej Lewicy, akcji afirmatywnej, kontrkultury młodzieżowej). Neokonserwatyzm jest ówczesnie raczej krytyczną diagnozą społeczną, a nie ideologią.

Nie ulega wątpliwości, że w latach 60. istotnie dokonała się najważniejsza duchowa i polityczna rewolucja na Zachodzie. Neokonserwatyści uznali, że drogę wyjścia z duchowego, społecznego i moralnego deficytu można odnaleźć dzięki powrotowi do tradycyjnych wartości. Zdawali sobie sprawę, że ekonomiczny, a przede wszystkim społeczny liberalizm bardzo głęboko zmodyfikował ceniony przez konserwatystów tradycyjny styl życia⁴⁵. W kontekście kulturalnej rewolucji neokonserwatyści jako przyczynę wskazywali moralną słabość, pobażanie własnym zachciankom, tchórzostwo czy „liberalną kapitulację”. Tymczasem amerykański konserwatyzm zachował, a nawet wzmocnił swoją moralną i ideową determinację. Neokonserwatyści uznali, że rewolta lat 60. była konsekwencją moralnej słabości ludzi, którzy niewłaściwie wykorzystali ogromny potencjał kapitalistycznych swobód⁴⁶. Twierdzili, że złudzeniem części amerykańskich liberałów okazało się przeświadczenie, że kwestie mo-

⁴² J. Ehrman, *op. cit.*, s. 71, 72.

⁴³ J. Stachura, *op. cit.*, s. 17.

⁴⁴ P. Steinfels, *Neo-Conservatism in the United States*, [w:] *Neo-Conservatism: Social and Religious Phenomenon*, red. G. Baum, Nowy Jork 1981, s. 39.

⁴⁵ *Intelektualistów pociąga władza i siła*, rozmowa z Markiem Lillą, „Dziennik – Polska – Europa – Świat”, magazyn „Tygodnik Idei” 2006, nr 20 (111) (17 maja), s. 2.

⁴⁶ *Jak zachować cnotę we współczesnym kapitalizmie...*, s. 2.

ralne przestają odgrywać rolę w decyzjach politycznych wyborców i że wynik wyborów zależy wyłącznie od kwestii pragmatycznych, a w szczególności od gospodarki. Podstawą sukcesu neokonserwatystów było nie tylko odkrycie, jakie znaczenie mają wartości dla społeczeństwa amerykańskiego – umieli też potraktować wartości elastycznie, wiążąc je z różnymi programami politycznymi. Można uznać, że język wartości w polityce daje już na wstępie przewagę konserwatystom, dla których jest niejako naturalnym sposobem wyrażania opinii o świecie społecznym⁴⁷.

Jeżeli skupimy się na ściśle politycznych konsekwencjach lat 60., to faktycznie było ich niewiele. Kongres i sądy umocniły swą pozycję, a pozycja prezydenta uległa osłabieniu. Pod innymi względami amerykański system polityczny nie stał się znacząco inny od tego, który istniał. Jeśli jednak wierzyć neokonserwatystom, ta instytucjonalna stabilność maskowała jedynie bardziej fundamentalne i groźne przekształcenia w amerykańskim życiu. Piszac o latach 60., skupiają się oni na trzech takich zmianach: w sferze autorytetu publicznego, rodziny i jednostkowej moralności⁴⁸.

Rewolucja lat 60. przyniosła według neokonserwatystów delegitymizację autorytetu publicznego w niemal każdym aspekcie społecznego życia: od policji aż po służbę publiczną, szkoły, uniwersytety, a także – jak twierdzą niektórzy – armię. Pod pewnymi względami instytucje te stały się bardziej demokratyczne i ograniczone prawem, ale przede wszystkim – mniej zdolne do sprawowania swych ważnych funkcji w demokracji. Kiedy uniwersytety schlebają kapryśnym gustom studentów oraz agresywnym żądaniom politycznych grup interesu, przestają być oazami poważnego kultywowania „ja”. Kiedy pornografia jest bez problemu dostępna w telewizji kablowej i w Internecie, zyski czerpią obrzydliwi handlarze, a cierpi na tym nasza godność. Przez zdelegitymizowanie autorytetu publicznego w imię wolności lata 60. usankcjonowały zanieczyszczenie życia publicznego i osłabienie demokratycznych instytucji⁴⁹.

Najwyraźniejsze oznaki ogólnego zmierzchu publicznego autorytetu konserwatyści dostrzegają w amerykańskiej rodzinie, którą uznają za instytucję wrażliwą. Wskaźniki urodzin od czasu rewolty obniżają się, wzrasta liczba nieślubnych dzieci, a rozwód zamiast wyjątkiem w coraz większym stopniu staje się regułą. Rewolucja seksualna uczyniła promiskuityzm modnym ideałem (choć rzadko praktykowanym), zachęcając w ten sposób młodych ludzi do odkładania małżeństwa i uzasadniania jego rozpadu potrzebą samorealizacji. Rodzice stali się mniej chętni i mniej zdolni do dyscyplinowania swoich dzieci, częściowo dlatego, że feminizm rzuca cień podejrzenia na wszelką hierarchię w obrębie rodziny. Dzieci zachęca się, by publicznie manifestowały szacunek dla samych siebie, ale prywatnie nie traktowały już swoich rodziców jako przewodników w kwestii tego, które zachowania są pożądane. Obdarzone wolnością za sprawą lat 60. dzieci wydają się pozbawione ochronnego kokonu miłości i autorytetu, którego niegdyś dostarczały stabilne tradycyjne rodziny. Nowy

⁴⁷ L. Kochanowicz, *Jak szukać cnoty w świecie wyboru*, za: www.prawo.uni.wroc.pl/~kwasnicki/EkonLit/Cnota%20w%20swiecie%20wyboru.htm (03. 2006).

⁴⁸ M. Lilla, *Opowieść o dwóch reakcjach. O tym, jak lata sześćdziesiąte i reaganizm wspólnie stworzyły dzisiejszą Amerykę*, „Dziennik – Polska – Europa – Świat”, magazyn „Tygodnik Idei” 2005, nr 5/05 (44) (2 lutego), s. 6.

⁴⁹ *Ibidem*.

otwarty sposób mówienia o seksie w telewizji i filmie oraz wzrastająca obojętność wobec tego, co eufemistycznie nazywamy preferencjami seksualnymi, zbija z tropu odpowiedzialnych rodziców. To argumenty powszechnie spotykane w konserwatywnej literaturze na temat skutków rewolucji kulturalnej lat 60.⁵⁰

Neokonserwatyści byli przekonani, że przemiany obyczajowe inspirowane rewolucją lat 60. przyczyniły się do upadku amerykańskich wartości, takich jak wiara w demokrację i antykomunizm, doprowadzając do wzrostu nihilizmu, cynizmu i hedonizmu w społeczeństwie pozbawionym moralnej orientacji⁵¹.

Neokonserwatyści czuli niemalże odrazę do wszelkich programów reform opartych na zasadach inżynierii społecznej, proponowanych przez ruchy lewicowe. Programy te były według nich sceptyczne wobec religii i wrogie konserwatyzmowi. Pragnęły stworzyć lepszy świat, w którym polityka będzie zbędna, a zastąpią ją uniwersalnie zastosowane wzory właściwego postępowania pragmatycznego. Stąd kontestatorzy wyrażali chęć reformowania zastanej rzeczywistości, często wbrew społeczeństwu przywiązanemu do starych zasad i wartości⁵². Neokonserwatyści nie przejawiali chęci do rewolucyjnych zmian rzeczywistości, co wynika z podstawowych założeń doktrynalnych konserwatyizmu. Twierdzili, że niektóre elementy lokalnej tradycji mogą okazać się dużo bardziej przydatne niż importowane, obce rozwiązania. W myśl poglądu konserwatystów amerykańskich, z którym łatwo się zgodzić, imitowanie obcych bądź wdrażanie nowatorskich rozwiązań „u siebie” nie jest rzeczą łatwą i może prowadzić do niepokojów społecznych chaosu i jeśli nie weźmie się pod uwagę wszystkich okoliczności wynikających z tradycji, historii czy cech charakterystycznych dla danego narodu⁵³, tutaj narodu amerykańskiego. Według neokonserwatystów społeczeństwo jest tak skomplikowaną strukturą, że wszelkie zmiany społeczne są ryzykowne i trudne do wprowadzenia. Człowiek jest niejako skazany na wieczną dychotomię złych i dobrych sił, które w nim drzeją. Siłą, która pomaga znaleźć słuszne rozwiązania i pozostać człowiekiem prawym, jest wsparcie wspólnoty. Można dostrzec tu silne odbicie poglądów klasycznego konserwatyizmu, tj. przekonania o konieczności ewolucyjnych, stopniowych, powolnych przemian; sceptycznego podejścia do natury człowieka. Próba wykazania braku konfliktu między potrzebami społeczności a wolnością jednostki jest prawdopodobnie najistotniejszą cechą neokonserwatyizmu. Wolny człowiek może i powinien służyć wspólnocie, a ta daje mu oparcie w trudnych chwilach. Wierzą oni w społeczną sprawiedliwość i pragną ją osiągnąć, wykorzystując w tym celu państwo. Od lat 70. amerykański neokonserwatyzm dzieli wspólne poglądy z religijnymi tradycjonalistami w kwestiach jakości edukacji, stosunków państwo–Kościół, regulacji dotyczących pornografii. Głównym celem neokonserwatystów jest przekonanie społeczeństwa do tradycyjnych wartości republikańskich, takich jak roztropność, odwaga czy współczucie⁵⁴. Uważają, że ich głównym zadaniem jest obrona tradycji kulturalnych Zachodu. Warto również zaznaczyć, iż neokonserwatyzm cechuje

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Intelektualistów pociąga władza i siła...*, s. 5.

⁵² K. Minogue, *Conservatism In a Rationalist Age*, [w:] *Ronald Reagan a wyzwania epoki*, red. A. Bryk, A. Kapiszewski, Kraków 2005.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ A. Zdrada, *Ideologie, które ukształtowały Amerykę*; z: www.saga.org.pl/ideologie.php (2003 r.).

silny patriotyzm, a nawet nacjonalizm, a co za tym idzie – wiara w wyższość amerykańskich wartości demokratycznych. Według Irvinga Kristola „patriotyzm wypływa z miłości do narodowej przeszłości/historii; nacjonalizm rodzi się z nadziei na wspólną przyszłość”⁵⁵.

Należy podkreślić, że neokonserwatyzm na początku lat 70. XX w. stanowił próbę przywrócenia tradycyjnych ideałów, które zostały zatracone w wyniku wydarzeń lat 60. Tym samym wpisał się on w powszechną zmianę nastrojów społeczeństwa amerykańskiego na bardziej konserwatywne.

⁵⁵ I. Kristol, *Reflections of a Neoconservative*, Nowy Jork 1983, s. XIII.

VARIA

Mirosława Skawińska

MODEL POLITYKI SPOŁECZNEJ W POLSCE OKRESU TRANSFORMACJI NA PRZYKŁADZIE ZMIANY SYSTEMU OCHRONY ZDROWIA

Polityka społeczna realnego socjalizmu, nacechowana słabościami tamtego systemu, stała się wyzwaniem do poszukiwania nowego, właściwego modelu w warunkach gospodarki rynkowej. Punktem odniesienia oceny przemian – jakie następują w polityce społecznej po 1989 r. – jest obraz realnego socjalizmu, w którym ograniczano inicjatywę, pozbawiano ludzi samodzielności, przyzwyczajano do postawy roszczeniowej, biernej. Zdaniem Edmunda Wnuka-Lipińskiego, „ktoś, kto przez długie lata był w więzieniu, po wyjściu na wolność czuje się zagubiony, bezradny, nieledwie osierocony... W życiu społecznym można zaobserwować podobnego typu zjawiska na masową skalę... Ustrój totalitarny kontrolował nasze życie od kołyski do grobu”¹.

W latach 90. zanotowano wzrost bezrobocia, wzrost cen i spadek płac realnych oraz ograniczenie rozmaitych świadczeń socjalnych. Wszystkie te czynniki spowodowały postępujące zubożenie społeczeństwa, obniżenie standardu życia dużych grup społecznych, znaczne rozszerzanie się sfery niedostatku i znaczący spadek zaspokojenia podstawowych potrzeb ludności². Z drugiej strony transformacja ustroju i systemu gospodarczego w Polsce powoduje „oczyszczenie” kategorii ekonomicznych z elementów socjalnych. Chodzi przede wszystkim o likwidację dotacji do produkcji dóbr podstawowych i oświatowo-kulturalnych. Liczne instytucje polityki społecznej tracą dopływ środków budżetowych, a wzrost cen i opłat za usługi tych instytucji przynosi w konsekwencji radykalne zmniejszenie popytu³.

Polityka społeczna zaczyna się zawężać do świadczeń pieniężnych, a na ich powiększenie – w miarę wzrostu kosztów utrzymania i kurczenia się zatrudnienia – wywierana jest silna presja społeczna i polityczna. Podstawowym problemem spo-

¹ E. Wnuk-Lipiński, *Wycieczna bezradność*, „Nowe Życie Gospodarcze”, 23.11.1995.

² Zob. J. Danecki, *Świadectiono danych*, „Polityka Społeczna” 1992, nr 11/12.

³ Np. przepełnione jeszcze niedawno przedszkola, żłobki, szpitale, domy wczasowe i domy kultury obecnie stoją puste.

lęcznym prowadzonej polityki gospodarczej jest bezrobocie⁴. Zawężanie sfery pracy powoduje realne zagrożenie dla wydolności finansów publicznych. To z kolei doprowadza do problemów związanych nie tylko z ograniczaniem działań instytucji usług społecznych, ale także z cofaniem uprawnień do świadczeń pieniężnych licznym grupom biedniejszego społeczeństwa⁵. Na politykę tę wywierana jest presja żądań i oczekiwań nie tylko ze strony jednostek, ale i całych grup społecznych, domagających się kompensacji utraconych dochodów oraz osłon przed recesją i urynkowaniem gospodarki. Reformatorskie zmiany w obszarze polityki społecznej dotyczą także instytucjonalnych form prowadzonej działalności⁶. Instytucje państwowe przestają być jedynymi podmiotami chroniącymi obywateli przed skutkami ryzyka socjalnego. Decentralizacja polityki społecznej poprzez tworzenie szczebli wojewódzkich, powiatowych i gminnych oraz wzrost aktywności instytucji pozarządowych w sferze usług socjalnych ma przejąć dominujące w tym zakresie państwo⁷.

Ideą przewodnią polskiej polityki społecznej jest zdecydowane odejście od opiekuńczej funkcji państwa i przerzucenie odpowiedzialności za własne życie i los na samych obywateli. Przyjęte w tym obszarze działania oraz strategię wywołują potrzebę zmian dotychczasowego modelu polityki społecznej⁸. Tworzenie takiego modelu polityki społecznej wynika przede wszystkim: po pierwsze – z przekonania o integralności i współzależności rozwoju gospodarczego i społecznego⁹; po drugie – z potrzeby stworzenia takiej polityki społecznej, która łagodziłaby pogłębiającą się przepaść między najbogatszymi i najbiedniejszymi poprzez nie tylko wyrównywanie szans między tymi grupami, ale i zapobieganie powstawania nierówności; po trzecie – z konieczności wypracowania takiego modelu, który respektowałby właściwy dla kultury polskiej system wartości i byłby w pełni dostosowany do potrzeb społecznych powstającego w Polsce systemu społeczno-politycznego; po czwarte źródłem zaangażowania w tworzenie nowego modelu polityki społecznej jest fakt wstąpienia Polski do struktur Unii Europejskiej¹⁰. Kolejnym ważnym wyzwaniem dla polityków jest to, że budowanie

⁴ Nastąpiła zmiana formuły państwa opiekuńczego, odejście od zasady pełnego zatrudnienia, wycofanie się państwa opiekuńczego z obszarów ekonomicznych oraz zaprzestanie używania ekonomicznego instrumentarium dla realizacji celów socjalnych. Więcej na ten temat: *Polityka gospodarcza okresu transformacji*, red. M. Dąbrowski, Warszawa 1995.

⁵ Zob. S. Golińska, *Polityka społeczna państwa w gospodarce rynkowej*, Warszawa 1994, s. 205-211.

⁶ W okresie realnego socjalizmu typowym rozwiązaniem organizacyjnym był hierarchiczny układ instytucji administracyjnych zarządzających jednostkami świadczeń społecznych (szkolami, szpitalami, ośrodkami pomocy społecznej itd.). W tym układzie państwo było głównym podmiotem odpowiedzialnym za efektywność systemu funkcjonowania instytucji przyznających świadczenia społeczne. Jednocześnie państwo było tu „Świętym Mikołajem” dostarczającym bezpłatnie lub tanie usługi socjalne.

⁷ Niestety, wycofaniu się państwa ze zobowiązań socjalnych nie towarzyszy przejmowanie tych zobowiązań przez inne podmioty. Mimo iż zlikwidowano wiele administracyjnych ograniczeń działalności samopomocowej, charytatywnej i tej nastawionej na zysk, to jednak władze nie stymulowały rozwoju podmiotów pozarządowych. Por. N. Barr, *Ekonomika polityki społecznej*, Poznań 1993.

⁸ Przypomnę, że w *expose* rządowym premiera Tadeusza Mazowieckiego z września 1989 r. była mowa o potrzebie budowy ustroju III RP zgodnie z zasadami społecznej gospodarki rynkowej.

⁹ Rozwój gospodarczy bez rozwoju społecznego w dłuższej perspektywie jest niemożliwy, ponieważ prowadzi do zaburzeń zarówno w rozwoju ekonomicznym, jak i społecznym. Por. E. Domańska, *Wokół interwencji państwa w gospodarkę: Keynes, Fridman, Laufer, Kennedy, Reagan i inni*, Warszawa 1992; *Społeczne uwarunkowania przejścia do gospodarki rynkowej*, red. L. Gilejko, Warszawa 1993.

¹⁰ Fakt ten jest bardzo istotny, gdyż określając charakter polityki społecznej w Polsce, musimy liczyć się z istniejącymi w krajach Unii różnymi modelami. Por. K. Głębicka, *Polityka społeczna w Unii Europejskiej*.

nowego modelu tej polityki powinno być oparte na zakorzenionych w polskiej kulturze i tradycji wartościach i zasadach nauki społecznej Kościoła. Czyni ona rodzinę filarem i motorem polityki społecznej. Zgodnie z tą nauką to polityka rodzinna zakłada istnienie polityki społecznej¹¹.

W warunkach gospodarki rynkowej możemy wyodrębnić kilka modeli polityki społecznej. Powstało wiele prac, które próbują usystematyzować politykę społeczną poszczególnych krajów i dążą do znalezienia cech wspólnych tych koncepcji polityki pozwalających na identyfikację różnych modeli funkcjonujących na świecie¹². Postulowane modele silnie związane są także z postulowanymi doktrynami społecznymi w państwie, które wprowadza dany model. Dlatego też, biorąc pod uwagę czynniki doktrynalne, możemy wyróżnić strategię liberalną, konserwatywną i socjalną polityki społecznej.

Model liberalny, określany także jako marginalny, zakłada, że istnieją dwa naturalne kanały zaspokojenia potrzeb jednostki – jest to rynek i rodzina. Zatem w modelu tym przyjmuje się, że większość społeczeństwa w warunkach gospodarki rynkowej da sobie radę przy pomocy rodziny i organizacji charytatywnych. Dopiero gdy zawodzi rynek i rodzina, wkracza państwo ze swoimi rozwiązaniami o charakterze doraźnym, selektywnym. Zgodnie z głównym założeniem tego modelu „właściwym celem państwa opiekuńczego jest nauczanie ludzi, jak sobie bez tego państwa radzić”¹³. Model ten określany jest jako: marginalny¹⁴, państwo pozytywne¹⁵, liberalny¹⁶ czy rezydualny¹⁷. Taki model polityki społecznej i rodzinnej realizuje Wielka Brytania.

Drugi model zwany konserwatywnym¹⁸ uzależnia stopień zaspokojenia potrzeb i wysokość świadczeń socjalnych od statusu danej osoby na rynku pracy. Państwo w tej strategii polityki społecznej zmusza swoich obywateli do uczestnictwa w ubezpieczeniach społecznych i płacenia na nie składek. Ubezpieczenia te mają charakter społeczny i obejmują wszystkie typowe sytuacje życiowe oraz wszystkie osoby, które uzyskują dochody z pracy. Są one zorganizowane tak, aby odzwierciedlały różnice w statusie uzyskanym na rynku. Zatem pomoc udzielana jest tym rodzinom czy jednostkom, które znajdują się w sytuacji wystąpienia określonego zagrożenia socjalnego. Uzależniona jest ona od jej wkładu pracy (wydajności) oraz uzyskanych dochodów i wysokości płaconych składek. Poziom zaspokojenia naszych potrzeb w tym modelu zależy więc od indywidualnych zasług i wydajności pracy. Z drugiej strony powinna istnieć granica ingerencji państwa w sprawy socjal-

Aspekty aksjologiczne i empiryczne, Warszawa 2001; W. Aniol, *Polityka socjalna Unii Europejskiej*, Warszawa 2003.

¹¹ Więcej na ten temat: M. Skawińska, *Rodzina w nauczaniu społecznym Kościoła katolickiego*, Kielce 2001.

¹² Por. R. Titmuss, *Social Policy: An Introduction*, London 1974; N. Furniss, D. Tilton, *The Case for the Welfare State*, Bloomington 1977; G. Esping-Andersen, *The Three Worlds of Welfare Capitalism*, Cambridge 1990.

¹³ Cyt. za: M. Księżopolski, *Modele polityki społecznej*, Warszawa 1999, s. 9.

¹⁴ Np. R. Titmuss, *op. cit.*

¹⁵ Np. N. Furniss, D. Tilton, *op. cit.*

¹⁶ Np. G. Esping-Andersen, *op. cit.*

¹⁷ Np. M. Księżopolski, *op. cit.*

¹⁸ Jest on także określany jako: motywacyjny konserwatywno-korporacyjny, wydajnościowy, służebny, korporacyjny. Zob. M. Księżopolski, *op. cit.*

ne. Programy socjalne w państwie realizującym te założenia powinny być tak budowane, aby w jak najmniejszym stopniu zakłócać mechanizmy gospodarki rynkowej. Model ten realizowany jest w Niemczech i we Francji.

Kolejny model to model socjalny. Określany jest także mianem modelu instytucjonalno-redystrybucyjnego¹⁹, państwem dobrobytu społecznego²⁰ albo modelem socjaldemokratycznym lub opiekuńczym²¹. Ta strategia rozwiązywania kwestii społecznych znacząco różni się od pierwszej czy drugiej propozycji. Model socjalny uznaje politykę społeczną za integralną instytucję w ramach danego społeczeństwa. Przyjmuje się w nim, że przyczyny problemów społecznych tkwią w całym społeczeństwie, a nie tylko w jednostce. W związku z tym społeczeństwo jest odpowiedzialne za sytuację, w jakiej znajdują się jego obywatele, a także za pomoc w rozwiązywaniu tych problemów. W założeniach tego modelu rynek jest niedoskonały i nie gwarantuje obywatelom możliwości zaspokojenia potrzeb społecznych na pożądanym poziomie. To właśnie państwowa polityka społeczna powinna zastąpić mechanizmy rynkowe w procesie zaspokajania tych potrzeb, posługując się kryterium potrzeb, a nie zasług. Zatem świadczenia rodzinne powinny przysługiwać wszystkim rodzinom, a pomoc mieć charakter bezwarunkowy. Taki model realizowany jest w krajach skandynawskich, przede wszystkim w Szwecji²².

Porównując zasady polityki społecznej realizowanej w okresie PRL, możemy stwierdzić, że miały one wiele wspólnych cech zarówno z modelem socjalnym, jak i motywacyjnym. Polityka społeczna okresu realnego socjalizmu traktowała państwo jako „gestora” niemal wszystkich świadczeń i usług socjalnych, ale także dążyła do powszechności świadczeń socjalnych, podobnie jak w modelu instytucjonalno-redystrybucyjnym. Podobieństwo do modelu motywacyjnego wynikało z faktu, że polityka ta silnie uzależniała prawa socjalne od statusu obywatela na rynku pracy oraz na dominującej roli ubezpieczeń społecznych w budowaniu systemu zabezpieczenia społecznego. I na tym podobieństwa się kończą²³. Funkcje redystrybucyjne systemu świadczeń społecznych, które gwarantowały utrzymanie na wypadek typowych zdarzeń losowych, były mało widoczne w porównaniu z tymi w krajach gospodarki rynkowej. W okresie PRL to właśnie państwo decydowało o wysokości płac; a ponieważ poziom przeciętnego wynagrodzenia był niski i stosunkowo mała rozpiętość płacowa, nie było potrzeby korygowania pierwotnego podziału dochodów przez świadczenia socjalne. Powstaje zatem pytanie: co się zmieniło w polityce społecznej

¹⁹ Jest to określenie wprowadzone przez Richarda Titmussa. Patrz: R. Titmuss, *op. cit.*

²⁰ Określenie to wprowadził Norman Furniss i Dorothy Tilton w *The case...*

²¹ Pierwsze określenie – socjaldemokratyczny model – jest autorstwa Gosty Espinga-Andersena, drugie Mirosława Książepolskiego. Więcej na ten temat: M. Książepolski, *op. cit.*, s. 91.

²² Zaprezentowane strategie czy też modele polityki społecznej mają charakter idealny. Czyli żaden kraj nie prowadzi tych modelowych założeń w stu procentach, jeśli idzie o rozwiązania praktyczne polityki społecznej. Jednakże cechy charakterystyczne dla omawianych modeli są mniej lub bardziej dominujące w danym państwie. Więcej na ten temat: K. Głębicka, *op. cit.*, s. 118-119.

²³ Należy jednak podkreślić, że „powszechność” polityki społecznej w czasach PRL wyrażała się nie tyle prawem każdego do otrzymania pomocy, ile zagwarantowaniem każdemu prawa do pracy. Poza tym, bezpieczeństwo socjalne i dobrobyt obywateli zapewniane były dzięki ingerencji państwa socjalistycznego w sferę konsumpcji, przy jak najmniejszej ingerencji w sferę produkcji. Natomiast drugim filarem systemu bezpieczeństwa socjalnego były wysokie subsydia państwowe do podstawowych towarów i usług, a także powszechny dostęp do bezpłatnych lub niskopłatnych usług socjalnych.

w Polsce po 1990 r.? W jakim stopniu zmiany gospodarcze w okresie transformacji implikują konieczność zmiany podejścia do regulowania spraw socjalnych i społecznych obywateli kształtującego się państwa demokratycznego? Jakie są możliwe strategie polityki społecznej na progu XXI w. w przeobrażającej się Polsce?

Wraz ze zmianami politycznymi i gospodarczymi na początku lat 90. nie podjęto gruntownych zmian dotychczasowego modelu polityki społecznej. Możemy zatem stwierdzić, że sprawa reformy społecznej znalazła się na marginesie dyskursu politycznego i ekonomicznego²⁴.

Niewątpliwie okres transformacji przynosi nowe uwarunkowania polityki społecznej. Zmieniają się bowiem przesłanki ustrojowe, ekonomiczne, polityczne i społeczne. W pierwszych latach transformacji akcentowano potrzebę kształtowania polityki społecznej na rzecz rodziny na podstawie nauki społecznej Kościoła. Zgodnie z tą nauką, to rodzinę a nie państwo uczyniono odpowiedzialną za wychowanie i kształcenie dzieci. Oznacza to ograniczenie ingerencji i odpowiedzialności instytucji pozarodzinnych, przede wszystkim instytucji państwowych. W wyniku zmiany systemowej następuje decentralizacja uprawnień państwa w zakresie polityki społecznej, restrukturyzacja i przekształcenia własnościowe ograniczające i zawężające działalność socjalną zakładów pracy, a poza tym również kryzys finansów publicznych, co z kolei przyczynia się do zmniejszenia nakładów państwa na usługi społeczne²⁵.

Po 1989 r. w Polsce wyodrębniamy trzy fazy cyklu transformacji polityki społecznej²⁶. Pierwszą możemy określić jako działalność zachowawczą (1989-1995), drugą jako fazę przebudowy i tworzenia nowych zasad oraz instytucji sfery społecznej (1996-1998), natomiast trzecią jako okres wdrażania reform społecznych (począwszy od 1999).

Polska odchodzi od modelu opiekuńczego w kierunku społecznej gospodarki rynkowej. Ważniejsze wydaje się tworzenie systemu motywującego do pracy niż systemu rozbudowanego zabezpieczenia socjalnego. Należy uznać priorytet pracy nad zabezpieczeniem socjalnym i stworzyć model zatrudnienia socjalnego w Polsce. Kiedy mówimy: społeczna gospodarka rynkowa, powinniśmy mieć na uwadze, że jest to idea bazująca na zasadach wolnego rynku, czyli na teorii liberalnej, a nie interwencjonistycznej zakładającej ingerencję państwa w rynek. Określenie społeczna w odniesieniu do gospodarki rynkowej powinno zakładać, że w przypadku występowania nieprawidłowości w jej funkcjonowaniu, należy próbować włączyć w rynek

²⁴ Praktyką rządów – nie tylko w Polsce, ale także w krajach Europy Środkowej – było wówczas zachowanie podstawowych funkcji systemów zabezpieczenia społecznego sprzed 1989 r., a nie tworzenie nowych instytucji. Opóźnienie reform społecznych w porównaniu z reformami w dziedzinie politycznej i gospodarczej wynikało wówczas w krajach Europy Środkowej po pierwsze – ze słabo wykrystalizowanych poglądów w sprawach rekonstrukcji sfery społecznej; po drugie – z niestabilności politycznej i ekonomicznej państw, która dodatkowo nie sprzyjała planowaniu i podejmowaniu reformy społecznej w początkowym okresie transformacji. Zob. M. Rymsza, *Urynkowienie państwa czy uspołecznienie rynku? Kwestia socjalna w Trzeciej Rzeczypospolitej na przykładzie ubezpieczeń społecznych*, Warszawa 1998; także opinie ekspertów na temat przebudowy państwowej sfery socjalnej w Polsce: *Polityka społeczna w okresie zmian ustrojowych. Zbiór rozmów z przedstawicielami świata nauki*, red. E. Leś, Warszawa 1992.

²⁵ Należy w tym miejscu uzupełnić, że jednoczesnemu ograniczeniu możliwości w finansowaniu przez państwo świadczeń społecznych nastąpił wzrost kosztów funkcjonowania placówek publicznych.

²⁶ Podział proponowany przez E. Leś, *Od filantropii do pomocniczości. Studium porównawcze rozwoju i działalności organizacji społecznych*, Warszawa 2000, s. 197-198.

warstwy, które są z niego eliminowane i zintegrować je z nim, ale przy zastosowaniu mechanizmów rynkowych, a nie bezwarunkowych dotacji, zasiłków itp.

System ochrony zdrowia stanowi jeden z filarów prawidłowo funkcjonującego społeczeństwa. Przez lata (zarówno w systemie socjalistycznym przed 1989 r., jak i demokratycznym państwie prawa po 1989 r.) zastanawiano się, jak zapewnić obywatelom świadczenia medyczne na możliwie wysokim poziomie przy ograniczonych środkach, spełniając przy tym oczekiwania społeczne co do efektywności i skuteczności działania służby zdrowia.

System opieki zdrowotnej w Polsce na początku lat 90., odziedziczony został po PRL i stanowił scentralizowaną i zbiurokratyzowaną strukturę organizacyjną zbudowaną według założeń modelowych Siemaszki. Obowiązywał on w krajach bloku socjalistycznego przed 1989 r. i zakładał, że: opieka zdrowotna to narodowa służba zdrowia; zadania polityki zdrowotnej realizuje administracja państwowa, finansowanie służby zdrowia jest centralne, dostępność do służby zdrowia gwarantuje państwo; zakładała ciągłość profilaktyczno-leczniczą systemu, zatrudnienie lekarzy na etatach państwowych oraz pełny zakres bezpłatnych świadczeń (z wyjątkiem niektórych leków w lecznictwie otwartym)²⁷. W systemie tym Ministerstwo Zdrowia było monopolistą nie tylko w sferze finansowania, ale także wykonawstwa świadczeń zdrowotnych. To ono ponosiło pełną odpowiedzialność (jako monopolista) za zorganizowanie opieki zdrowotnej dla obywateli, a była ona nieefektywna, gdyż podporządkowana całkowicie doktrynie obronnej Układu Warszawskiego. Rozumienie funkcji służby zdrowia jako części doktryny militarnej doprowadziło do zubożenia cywilnych form udzielania świadczeń medycznych, szczególnie związanych z profilaktyką i promocją zdrowia²⁸. Mimo zapisu w Konstytucji z 1952 r., że obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do bezpłatnej służby zdrowia oraz polepszenia warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, a także podnoszenia poziomu zdrowia (art. 70), nie było pełnej bezpłatności i dostępności do ochrony zdrowia. Takie wskaźniki jak: umieralność niemowląt, przeciętne trwanie życia, zachorowalność, plasowały Polskę na końcu listy krajów europejskich²⁹.

Z tych powodów konieczne było poszukiwanie nowych rozwiązań systemowych w okresie transformacji po 1989 r. Przecież demokracja była jednym z najważniejszych pragnień Polaków przed 1989 r. Hasło „powrót do normalności” najlepiej wyrażało atmosferę polskiej „rewolucji”. Planowane w początkowym okresie zmiany systemowej przekształcenia miały doprowadzić do takiej organizacji opieki zdrowotnej, która gwarantowałaby przede wszystkim satysfakcję i pacjentom, i personelowi medycznemu. W związku z powyższym, podczas negocjacji Okrągłego Stołu w 1989 r. za jeden z najbardziej palących problemów do rozwiązania w przygotowywanych reformach społeczno-politycznych przez nowy układ polityczny uznano sprawę służby zdrowia³⁰. Pierwsze ustalenia dotyczyły przede wszystkim zmian w me-

²⁷ *Organizacja ochrony zdrowia*, red. J. Indulski, Warszawa 1984, s. 31-32.

²⁸ Zob. M. Dercz, H. Izdebski, *Zmiany w ochronie służby zdrowia: permanentna reforma systemu*, [w:] *Reformy społeczne. Bilans dekady*, red. M. Rymśa, Warszawa 2004, s. 114-115.

²⁹ S. Golinowska, *Polityka społeczna. Koncepcje – instytucje – koszty*, Warszawa 2001, s. 81.

³⁰ C. Włodarczyk, *Reforma opieki zdrowotnej w Polsce. Studium polityki zdrowotnej*, Kraków 1998, s. 151-152.

todzie finansowania służby zdrowia opartego na ubezpieczeniach społecznych³¹. Najważniejsze wydaje się jednak to, że jednym ze skutków transformacji ustrojowej było przywrócenie polityce zdrowotnej należnego miejsca w polityce społecznej państwa.

Polityka zdrowotna ma na celu poprawę stanu zdrowia, zaspokajanie potrzeb zdrowotnych oraz udzielanie świadczeń zdrowotnych. Przy jej realizacji należy przyjąć określoną strategię, służącą kontrolowaniu i wykorzystywaniu wiedzy medycznej i dostępnych zasobów stosowanych do rozwiązania problemów zdrowotnych. Politykę zdrowotną można również sformułować jako dynamiczny proces polegający na projektowaniu i wdrażaniu działań, które kształtują system opieki zdrowotnej³².

Efektywność jej funkcjonowania wyznaczają takie kryteria, jak: dostępność, kompleksowość, ciągłość, skuteczność i jakość, produktywność systemu, akceptacja i satysfakcja pacjenta i personelu medycznego, dynamika systemu i zdolność do jego akceptacji³³.

Po 16 latach procesu zmiany systemu służby zdrowia, wkomponowanej w kolejne reformy w latach 1989-2003, z przykrością należy stwierdzić, że założenia reformy zdrowia z 1989 r. dalekie są od spełnienia. Reformowanie opieki zdrowotnej, jak się okazało, należy do jednego z mniej owocnych działań kolejnych ekip rządzących w Polsce. Przez 16 lat nie udało się przeprowadzić reformy służby zdrowia, o której można powiedzieć, że przyniosła sukces. Powodów do reformowania przybywa. Stale rosną koszty usług medycznych, społeczeństwo się starzeje, jego edukacja w zakresie potrzeb medycznych jest coraz większa, wzrasta podaż nowych technologii oraz usług medycznych.

Pierwszym etapem reformowania służby zdrowia była jego komercjalizacja. Pierwsze zmiany zapoczątkowała masowa prywatyzacja aptek (1990), następnie opracowano nowe zasady płatności za leki (1991), wprowadzono opłaty za usługi medyczne (1994) i przeprowadzono komercjalizację placówek służby zdrowia (1995). Jak się w konsekwencji okazało, stało się to źródłem coraz większych kosztów ponoszonych przez pacjentów oraz ich frustracji. Tak oczekiwane zmiany okazały się rozbieżne z deklarowanymi.

Podstawy prawne dla reformy systemu ochrony zdrowia zostały określone w ustawie z 6 lutego 1997 r. o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym³⁴, która weszła w życie ze znacznymi zmianami 1 stycznia 1999 r. Długo oczekiwana zmiana systemu finansowania opieki zdrowotnej z budżetowego na ubezpieczeniowy miała być panaceum na bolączki budowanego przez kilkadziesiąt lat modelu służby zdrowia i prowadzić do osiągnięcia standardów opieki. Mimo że reformą zajmowało się kilka kolejnych ekip rządowych, sposób jej wdrażania spowodował, że oczekiwania prze-

³¹ Należy dodać, że jak wykazuje praktyka, w latach 1989-1998 nie udało się w Polsce wdrożyć w życie ubezpieczeniowego systemu zdrowia [przyp. M.S.].

³² Zob. A. Frączkiewicz-Wronka, *Polityka ochrony zdrowia w gospodarce rynkowej*, [w:] *Polityka społeczna*, red. A. Frączkiewicz-Wronka, Katowice 1998, s. 115-116; L. Waszkiewicz, *Polityka zdrowotna*, [w:] *Zdrowie publiczne*, red. T. Kulik, Lublin 2002, s. 178; W. C. Włodarczyk, *Polityka zdrowotna w społeczeństwie demokratycznym*, Łódź-Kraków-Warszawa 1996, s. 15.

³³ Zob. S. M. Shortell, A. D. Kałużny, *Podstawy zarządzania opieką zdrowotną*, Kraków 2001, s. 25-30.

³⁴ Dz.U. 1999, nr 28, poz 153 z późn. zm.

rosły rzeczywistość³⁵. Skutki stosowanej decentralizacji w postaci zróżnicowań działania między kasami wpływają na nierówne traktowanie pacjentów oraz trudności w często koniecznej współpracy między nimi. W dyskusjach na ten temat wskazywano, że każda kasa prowadzi odrębną politykę zdrowotną wobec swoich ubezpieczonych, podczas gdy polityka zdrowotna powinna być domeną jednolitego działania państwa. Stąd niekiedy wyraźnie wynika dążenie powrotu do systemu bardziej scentralizowanego. Zróżnicowanie postępowania kas chorych bierze się z braku regulacji, a instytucja, która wzięła na siebie zadanie ujednolicenia działania kas – Krajowy Związek Kas Chorych została zlikwidowana. Z dniem 1 kwietnia 2003 r. każdy ubezpieczony w kasie chorych z mocy prawa stał się ubezpieczonym w Narodowym Funduszu Zdrowia, a sposób opłacania składek nie uległ zmianie.

Od startu reformy służby zdrowia zaczęły obowiązywać reguły gospodarki rynkowej: popyt, podaż, ceny, kontrakty na usługi zdrowotne, negocjacje. Pacjenci natomiast nie mają wpływu na to, do czyich rąk trafiają ich pieniądze; często nawet nie są świadomi, że to ich fundusze – za świadczenie płaci Fundusz, czyli leczenie jest bezpłatne. Dlatego popyt na usługi medyczne staje się praktycznie nieograniczony i towarzyszy mu nadmierna i chaotyczna podaż. Potrzebna jest racjonalizacja kosztów, a to zapewnić może choćby nadanie szpitalom stopni referencyjnych, co zostało zapisane w strategii Narodowej Ochrony Zdrowia, ale nie jest realizowane. Kolejne pomysły: komercjalizacja placówek, umorzenie zadłużenia, obligacje, wprowadzenie symbolicznych opłat mają zasilić system dodatkowymi środkami pieniężnymi, czyli zapobiec ostatecznemu krachowi w służbie zdrowia. Nadal jednak brakuje odpowiedzi na zasadnicze pytania, które powinni postawić sobie rządzący: co publiczna służba zdrowia jest w stanie zaoferować ubezpieczonym w ramach opłacanej składki, jaka ma być docelowy kształt opieki zdrowotnej i czy jest w niej miejsce na prywatyzację i ubezpieczenia dodatkowe³⁶.

Reforma nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Zastąpienie kas chorych Funduszem Zdrowia to za mało, żeby poprawić publiczne lecnictwo. System ubezpieczeniowy napotyka wiele trudności w pogodzeniu interesów różnych podmiotów. Inne są oczekiwania społeczeństwa, inne pracowników służby zdrowia, a jeszcze inne państwa. Świadczeniobiorcy liczą na wzrost jakości i dostępności usług medycznych przy minimalnych nakładach własnych, świadczeniodawcy na zysk, a państwo, znajdujące się w sytuacji niedoboru środków finansowych, zainteresowane jest zmniejszeniem wydatków³⁷.

³⁵ J. Stępień, *Popyt i podaż. Jak na nie wpływać?*, „Służba Zdrowia” 2000, nr 100-102, s. 15.

³⁶ Stan służby zdrowia jest zły. Od siedmiu lat płace lekarzy nie zależą od rządu, tylko od kondycji finansowej szpitali. Mimo że dług szpitali dzięki pożyczce restrukturyzacyjnej zmniejszył się o ponad 1 mld zł, nadal wynosi ponad 5 mld zł. Szpitale, które nie spełniają kryteriów sanitarnych, nie kontraktują z NFZ. Nacisk na rząd, by zwiększył stopniowo finansowanie placówek i by zagwarantował większe pieniądze na płace. Zob. E. Cichoćka, *Niech Religia zagwarantuje nam podwyżki*, „Gazeta Wyborcza”, 24.05.2006, s. 4.

³⁷ Świadczeniodawcy mają większą świadomość uwarunkowań ekonomicznych swojego funkcjonowania. Są świadomi zależności między kosztami świadczonych usług, liczbą leczonych a uzyskiwanym z tego tytułu przychodem i wysokością dochodów poszczególnych świadczeniodawców. Nie udało się uzyskać zakładanych wysokich podwyżek dla personelu medycznego zatrudnionego w służbie zdrowia, gdyż system finansowania nie oznacza automatycznego zwiększenia środków, a jedynie inną ich alokację. Stąd niezadowolenie i protesty pracowników. Zob. A. Frączkiewicz-Wronka, *Reforma systemu opieki zdrowotnej w perspektywie integracji z Unią Europejską. Wybrane aspekty zachodzących zmian*, Katowice 2001, s. 205.

Reasumując, należy podkreślić, że wprowadzenie jakiejkolwiek zmiany – w tak trudnej sytuacji, w jakiej jest reforma systemu ochrony zdrowia – wymaga zarówno projektu logistycznego działań, jak i dużej grupy dobrze przygotowanych do dokonania zmiany liderów.

Na zakończenie rozważań dodajmy, że kolejne ekipy polityczne rządzące w Polsce po 1989 r. w swoich wyborczych programach proponowały nowe szczegółowe zasady polityki społecznej, którą realizowały po dojściu do władzy w różnym stopniu i z różnym rezultatem. Pomimo że sprecyzowanie obecnie w Polsce nowej funkcji państwa w sferze społecznej wymaga czasu, jest procesem kosztownym i przebiegającym w atmosferze konfliktów, polityka społeczna pozostaje tą dziedziną, którą politycy powszechnie wykorzystują w kampanii przedwyborczej i dzięki obietnicom zyskują popularność wśród wyborców.

Agnieszka Walecka-Rynduch

WIZJA „NOWEGO SPOŁECZEŃSTWA” W MYŚLI POLITYCZNEJ HERBERTA MARCUSEGO I RUDIEGO DUTSCHKEGO

Krytyka społeczeństwa, negacja istoty człowieka to problemy rozwijane prawie w każdej doktrynie społecznej. Chęć zbudowania nowej, lepszej rzeczywistości, nowego świata bez przemocy, wyzysku, wojen, świata miłości, pokoju, wolności nie jest również odosobnioną projekcją, która charakteryzowałaby tylko i wyłącznie myślicieli z kręgu Nowej Lewicy¹, czyli wymienionych tu Herberta Marcusego (uważanego za ojca Nowej Lewicy) i Rudiego Dutschkego (emblematicznego przywódcę ruchu protestu w Niemczech). Jednak właśnie w kręgu tej doktryny politycznej i u tych wybranych myślicieli zagadnienia te stały się jednym z kluczowych problemów, które przyświecały im w politycznej działalności (choćby chciałoby się tu użyć sformułowania „politycznej walce”). Aby lepiej uzmysłowić sobie, iż problemy budowy nowego społeczeństwa i nowej antropologii nie są tylko i wyłącznie polityczną prowokacją kontestacji lat 60. i 70., należy zwrócić uwagę, że ich korzeni (zresztą tak jak i Nowej Lewicy w ogóle) należy szukać w krytycznej teorii społeczeństwa szkoły frankfurckiej². Z jednej strony mamy tu do czynienia z problemem alienacji i reifikacji człowieka, z drugiej – w tym elemencie krytycznej teorii mieszczą się również studia antropol-

¹ **Nowa Lewica** (ang. *New Left*, franc. *La nouvelle Gauche*, niem. *Neue Linke*). Ruch społeczno-polityczny i ideologiczny powstały w latach 60. XX wieku w środowiskach studencko-intelektualnych w USA i krajach Europy Zachodniej. Termin używany również dla oznaczenia radykalnych ruchów i ideologii lewicowych nie zgadzających się z doktryną tzw. „Starej Lewicy” (opowiadającej się za komunizmem marksistowskim), a także dla określenia rozwoju i działalności grup tzw. lewicowego ekstremizmu. Do głównych przedstawicieli należeli Herbert Marcuse, Charles Wright Mills, Rudi Dutschke, Daniel Cohn-Bendit, Hans-Jürgen Krahl.

² **Szkoła frankfurcka** powstała w połowie lat 20. XX wieku w kręgu Institut für Sozialforschung we Frankfurcie nad Menem. Skupiała uczonych, głównie pochodzenia żydowskiego, reprezentujących różne dziedziny wiedzy. Do głównych przedstawicieli szkoły należeli Max Horkheimer (twórca krytycznej teorii społeczeństwa), Theodor W. Adorno, Herbert Marcuse, Leo Löwenthal, Friedrich Pollock, Erich Fromm, Walter Benjamin. Po dojściu do władzy nazistów (1933) członkowie Instytutu opuścili Niemcy. Na emigracji szkoła działała w dwóch ośrodkach – w Genewie i Paryżu. We Frankfurcie szkoła rozpoczęła ponowną działalność w latach 50. XX wieku (więcej na ten temat patrz: A. Malinowski, *Szkoła frankfurcka a marksizm*, Warszawa 1979; L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Poznań 2000; R. Wiggershaus, *Die Frankfurter Schule. Geschichte, Theoretische Entwicklung, Politische Bedeutung*, München-Wien 1986).

giczne nad człowiekiem, ale nie człowiekiem w ogóle, lecz nad konkretną jednostką czy też grupą ludzi, którzy znajdują się w określonej sytuacji dziejowej i w konkretnym społeczeństwie. Jest to wielopłaszczyznowe badanie człowieka nastawione na wydzielenie jego każdej, nawet najmniejszej z cech osobowości³. Za twórcę współczesnej antropologii frankfurczycy uważali Maksa Schelera i w swoich badaniach często za punkt wyjścia przyjmowali jego tezę, jakoby w żadnym okresie historii człowiek nie stał się tak problematyczny jak współcześnie. Zadanie, jakie postawił Scheler przed antropologią, to dokładne przedstawienie, w jaki sposób z tej „podstawowej struktury istoty ludzkiej wynikają wszystkie specyficzne monopole, umiejętności i dzieła człowieka: a więc język, świadomość, narzędzia, broń, idea prawa i niesprawiedliwości, państwo, przywództwo, symboliczne funkcje sztuki, mity, religia, nauka, historyczność i społeczność”⁴.

Prawdziwemu poznaniu człowieka może sprostać tylko taka metoda badawcza, która uzna, że „społeczeństwo nie jest sumą poszczególnych sfer czy dziedzin działalności jednostek i grup ani wtórnym i niejako ubocznym produktem pierwotnych, nieuwarunkowanych poczynąń, lecz w rzeczywistości całością odciskającą specyficzne piętno na życiu swoich członków”⁵. W bardzo spłyconej formie postulat taki przyświecał wydarzeniom majowo-czerwcowym we Francji w 1968 roku, gdzie przybrał on formę hasła: „Ideal konsumpcyjny – duchowa śmierć człowieka”⁶.

Krytyczna teoria nie była wobec tego tylko ideą nastawioną na opis, lecz również na kreację przyszłości, która stałaby w opozycji do wszelkich przejawów życia w tzw. kapitalistycznym społeczeństwie. Był to niezbędny warunek – według jej twórców – do uzyskania rzeczywistej jedności pomiędzy teorią a rewolucyjną praktyką, co dobitnie wykazał ruch Nowej Lewicy⁷ i co możemy zaobserwować w myśli politycznej zarówno Herberta Marcusego, jak i Rudiego Dutschkego.

Negacja rzeczywistości według Herberta Marcusego

Podstawą projekcji „nowej filozofii życia” u Herberta Marcusego była freudowska teza, że rozwój cywilizacji dokonuje się dzięki stałemu ujarzmianiu ludzkich popędów i jest on niejako czynnikiem niszczącym osobowość człowieka. Ceną postępu społecznego jest ograniczenie ludzkiej wolności, a zwłaszcza jej swobody seksualnej⁸. „Koncepcja człowieka, jaka wyłania się z teorii Freuda – twierdził Marcuse –

³ M. Horkheimer, *Zmierzch. Notatki z Niemiec (1931-1934)*, przekład H. Walentynowicz, Warszawa 2002, s. 142.

⁴ M. Horkheimer, *Bemerkungen zur philosophischen Anthropologie*, „Zeitschrift für Sozialforschung” 1935, IV, (Paris), s. 2.

⁵ H. Walentynowicz, *Program teorii krytycznej Maxa Horkheimera*, „Nowa Kultura” 2001, nr 12, s. 6.

⁶ J. Borgosz, *Homo novus Herberta Marcusego jako wyraz kryzysu modelu osobowości konsumpcyjnej*, „Studia Filozoficzne” 1973, nr 5, s. 91.

⁷ E. Sowa, *Szkola frankfurcka: Ideologiczne problemy zachodniego „neomarksizmu”*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Katowicach” 1972, nr 6, s. 34-35.

⁸ R. Tokarczyk, *Doktryna społeczna Herberta Marcusego*, „Człowiek i Światopogląd” 1971, nr 7, s. 59.

stanowi najbardziej dobitne oskarżenie cywilizacji zachodniej, a zarazem niepodważalny argument na jego obronę. Historia człowieka według Freuda to historia jego represji⁹. Pojawia się tu charakterystyczne i kluczowe pojęcie w myśli Marcusego, a mianowicie termin represja, która jest rozumiana jako „oznaczenie świadomych i nieświadomych, wewnętrznych i zewnętrznych procesów opanowywania, zniewalania i (s)tłumienia¹⁰. [...] represja zostaje narzucona przez samą rządzącą grupę: wszyscy jej członkowie muszą przestrzegać tabu, jeśli chcą pozostać przy władzy. Represja przenika obecnie życie samych uciskanych...”¹¹.

Żyjemy uwikłani w cywilizację represywną, w której wolność jest jedynie skutkiem kompromisu, skutkiem wyrzeczenia się aspiracji do integralnego zaspokojenia wszystkich potrzeb. W rezultacie szybkiego postępu technicznego i związanego z nim równie szybkiego wzrostu dobrobytu, społeczeństwa przemysłowe (rozwinęte) stają się społeczeństwami zuniformizowanymi, totalitarnymi, jednowymiarowymi. Jednostka natomiast będąca integralną częścią każdego społeczeństwa staje się jednostką jednowymiarową. „Poprzez sposób, w jaki współczesne społeczeństwo przemysłowe organizuje swoją bazę technologiczną, zmierza ono do tego, by stać się totalitarnym”¹². Afirmując ideę konfliktu człowieka i cywilizacji, Marcuse uważa, że człowiek z natury jest „ludzki”, a nieludzkie jest tłumienie wszelkich instynktów, co jest wynikiem wszechogarniającej cywilizacji¹³.

Dominacja technologiczna spowodowała, że zniesiona została autonomia jednostki. Nie ma już takiej sfery życia, która nie byłaby pod kontrolą aparatu państwowego. Państwo naturalnie w realizacji swoich zadań nie posługuje się terrorem jako metodą sprawowania władzy. Realizuje swoje totalitarne panowanie za pomocą bardziej wysublimowanych metod¹⁴. Władza takiego społeczeństwa ma jeden cel – rozszerzenie aparatu przymusu na wszystkie sfery życia oraz totalne podporządkowanie jednostki. Technika służy do tego, aby wprowadzić nowe formy kontroli społecznej oraz społecznej integracji. Nie bez znaczenia dla totalnego charakteru społeczeństwa jest wpajanie człowiekowi zewnętrznego poczucia lęku i strachu¹⁵. Człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, że podlega indoktrynacji i manipulacji. Staje się bezmyślnym konsumentem czy też producentem, który nie uświadamia sobie własnych potrzeb. W ustanowionym uniwersum sztucznych potrzeb i satysfakcji związanych z ich zaspokajaniem czuje się wolny i szczęśliwy. Każdy materialny produkt cywilizacji przybiera postać fetysza, któremu wszystko zostaje podporządkowane¹⁶. Ujednolicenie ludzkich potrzeb i myślenia służy podtrzymaniu państwowego porządku,

Pod władzą represywną całości wolność może zostać przetworzona w potężny instrument panowania. [...] Jeżeli pracownik i jego szef lubią ten sam program telewizyjny i odwiedzają te same miejscowości

⁹ H. Marcuse, *Eros i cywilizacja*, przeł. H. Jankowska, A. Pawelski, Warszawa 1998, s. 29.

¹⁰ *Ibidem*, s. 25.

¹¹ *Ibidem*, s. 78.

¹² H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, przekł. zb., oprac. W. Gromczyński, Warszawa 1991, s. 19.

¹³ J. Borgosz, *Homo novus...*, s. 96.

¹⁴ A. Malinowski, *Szkola frankfurcka a marksizm...*, s. 300.

¹⁵ E. i F. Ryszkowie, *Miedzy utopią a zwątpieniem*, Warszawa 1970, s. 102.

¹⁶ J. Borgosz, *Homo novus...*, s. 97.

wypoczynkowe, jeżeli maszynistka ma równie atrakcyjny makijaż jak córka jej pracodawcy, jeśli Murzyn posiada cadillaca, jeśli oni wszyscy czytają tę samą gazetę, to takie upodobnienie nie wskazuje na zanikanie klas, lecz na to, w jakim zakresie potrzeby i ich zaspokajanie, służące zachowaniu establishmentu, są wspólne dla podstawowych grup ludności¹⁷.

Marcuse analizuje jednostkę poza układem stosunków społecznych, jakby poza cywilizacją, ponieważ to cywilizacja ją zniewoliła, sprowadzając jednostkową świadomość do jednego wymiaru – do akceptacji narzuconego jej, a sprzecznego z jej naturą, porządku¹⁸. Marcuse, analizując postawę jednowymiarowej jednostki, wyciąga wniosek dotyczące całego współczesnego człowieczeństwa. Sugeruje, że o stopniu człowieczeństwa, czy też szerzej o człowieczeństwie, decyduje sam fakt przynależności do gatunku *homo*.

Jednowymiarowe społeczeństwo zinstytucjonalizowało potrzeby jednostek. Stworzyło katalog sztucznych (fałszywych) potrzeb, które zostały oparte na schemacie „lepsze – jeszcze lepsze – najlepsze”¹⁹. Zniewolenie człowieka polega więc na tym, że nie jest on w stanie obiektywnie określić swoich potrzeb i całej rzeczywistości społecznej, ponieważ na przeszkodzie staje mu fałszywa świadomość ukształtowana przez cywilizację represywną. Dla unaocznienia tego zjawiska Marcuse posługuje się wymyśloną przez siebie historią:

Jadę nowym samochodem. Odczuwam jego piękno, blask, siłę i wygodę – nagle staję się świadom faktu, że w stosunkowo krótkim czasie ulegnie on zepsuciu i będzie potrzebował naprawy; że jego piękno i karoseria są tandetne, jego siła bezużyteczna, a jego rozmiary idiotyczne i że nie znajdę miejsca na parkowanie. Zaczynam myśleć o moim samochodzie jako o produkcie jednej z Trzech Wielkich automobilowych korporacji. To one określają wygląd mojego samochodu, jego piękno [...] jego używanie i „wychodzenie z mody”. Czuję się w jakiś sposób oszukany. Myślę, że ten samochód nie jest taki, jaki mógłby być [...] za te same pieniądze. Ale inny facet też musi żyć. Płace i podatki są za wysokie, ale obrót pieniądza jest konieczny. I tak mam lepiej niż przedtem!²⁰

Jedynym wyjściem z tego świata jest według Marcusego stworzenie nowego społeczeństwa i nowej antropologii. Tylko w takiej rzeczywistości może zrodzić się tzw. *homo novus* (nowy człowiek), przeciwieństwo jednowymiarowej jednostki. Będzie to osobowość wielowymiarowa, wolna od wszelkich form represji i autorepresji, żyjąca w zgodzie z przyrodą, nieznająca wojen, przemocy, wyzysku. To człowiek, który sam (całkowicie) decyduje o swoim życiu i sam siebie kształtuje. Celem takiego człowieka powinno być dążenie do egzystencji uspokojonej, która „nie sugeruje akumulacji władzy, lecz raczej coś zupełnie przeciwnego”²¹. Wskazuje, że pokój i władza, wolność i władza, Eros i władza to przeciwieństwa, które w nowym świecie nie powinny funkcjonować razem. Ma być to panaceum na wszystkie nieprawości społeczne i moralne świata. Podstawową zaś kategorią tej filozofii społecznej miałyby być zawołanie „zrezygnujmy z luksusu, żyjmy skrom-

¹⁷ H. Marcuse, *Człowiek...*, s. 25-26.

¹⁸ J. Janicki, *O antysocjalistycznej asymilacji marksizmu*, „Nowe Drogi” 1972, nr 2, s. 145-149.

¹⁹ Więcej na ten temat patrz: R. Tokarczyk, *Doktryna...*, s. 61.

²⁰ *Ibidem*, s. 177-178.

²¹ H. Marcuse, *Człowiek...*, s. 289.

niej, ale za to zdrowiej i spokojniej”²². Nie chodzi tu naturalnie o powrót do stanu z okresu precywilizacji, czyli hordy pierwotnej, lecz o harmonijny i kontrolowany rozwój gospodarki pod kątem zapewnienia wszystkim ludziom godziwej, zgodnej z ich naturą egzystencji. Przyszłe społeczeństwo samo będzie kontrolować warunki swojej egzystencji, będzie swobodnie i twórczo zaspokajając potrzeby jednostek. Nie będzie podlegać prawom stworzonym w epoce konfliktów i walk społecznych²³. „Każda forma życia, każda zmiana otoczenia jest naturalną rzeczywistością, a jej topos ma naturę historyczną. Możemy dzisiaj uczynić świat piekłem – mówił na kongresie w Berlinie w 1967 roku – ale możemy też zamienić go w coś całkiem przeciwnego²⁴. [...] Możliwa jest likwidacja biedy i cierpienia. Możliwa jest likwidacja wyobcowanej pracy. Możliwa jest likwidacja tego, co nazwałem *sur plus repression*”²⁵. Odpowiedzią na te postulaty miała być właśnie nowa antropologia, kategoria, która oznaczała dla Marcusego aktywację biologicznego wymiaru ludzkiej egzystencji. „To, co jest przedmiotem tej gry, jest ideą nowej antropologii, nie tylko jako teorii, ale także jako sposobu egzystencji”²⁶. Owa nowa antropologia to nie tylko teoria, ale również pytanie dotyczące stworzenia zupełnie nowych rozwiązań egzystencjonalnych²⁷. To konieczność powstania i rozwoju witalnej potrzeby wolności, która nie będzie opierała się na konieczności pracy wyobcowanej i rozwoju jakościowo nowych potrzeb człowieka (w sensie biologicznym). Tylko w takim sensie potrzeba wolności istnieje jako potrzeba witalna²⁸. Ta nowa siła witalna umożliwi totalną techniczną przebudowę społeczeństwa. „Wierzę, że dopiero w tak przebudowanym świecie będą możliwe nowe relacje między ludźmi”²⁹ – mówił Marcuse. Nowa antropologia implikuje również powstanie nowej moralności jako negacji moralności judeochrześcijańskiej, która do tej pory kształtowała historię cywilizacji zachodniej³⁰.

W płaszczyźnie politycznej nowa antropologia to ukształtowanie społeczeństwa bez opozycji³¹. Dlatego też Marcuse postuluje zlikwidowanie manipulacji świadomością w społeczeństwie poprzez poruszenie całej opinii publicznej. Sugerował, aby przyznać całej klasie uciśnionych prawo do oporu, do użycia także środków przemocy, środków pozaprawnych, jeżeli prawne okażą się niewystarczające. Uważał, że gdy ci, którzy cierpią – użyją przemocy, to w ten sposób przerwą łańcuch urzędowego ucisku³².

Wizja nowego społeczeństwa u Marcusego, podobnie jak nowego człowieka, nowej antropologii, egzystencji uspokojonej *etc.* opierała się na heglowskiej zasadzie negatywności. Dla Marcusego podstawą krytyki rzeczywistości (represywnej) stała się teza Hegla, iż „myśl w swej istocie jest negacją tego, co jest nam bezpośrednio

²² J. Borgosz, *Homo novus...*, s. 104.

²³ K. Morawiec, *Filozof negacji*, „Argumenty” 1972, nr 47 (19 listopada), s. 3.

²⁴ H. Marcuse, *Das Ende der Utopie*, Berlin 1967, s. 11.

²⁵ *Ibidem*, s. 14. Pojęcie *sur plus repression* zostało rozwinięte w pracy *Eros i cywilizacja*, s. 53.

²⁶ H. Marcuse, *Das Ende...*, s. 15.

²⁷ W. Kraushaar, *Herbert Marcuse und das lebensweltliche Apriori der Revolte*, [w:] idem, *Die Frankfurter Schule und Studentenbewegung. Von der Flaschenpost zum Molotowcocktail 1946-1995*, Band 3: *Aufsätze und Kommentare, Register*, Hamburg 1998, s. 198.

²⁸ H. Marcuse, *Das Ende...*, s. 15.

²⁹ *Ibidem*, s. 18.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ J. Borgosz, *Herbert Marcuse i filozofia trzeciej siły*, Warszawa 1972, s. 153.

³² C. Genscher, *Filozofia Herberta Marcusego*, „Forum” 1968, nr 22, s. 20.

dane”³³. Dlatego mówiąc o wizji „nowego (wolnego) społeczeństwa”, nie definiował go w sensie pozytywnym, lecz negatywnym, czyli wskazywał, czym ono nie będzie. W dyskusji z działaczami i teoretykami Nowej Lewicy *Moral und Politik in der Überflussesellschaft* (Moralność i polityka w „społeczeństwie sytości”) w lipcu 1967 roku mówił:

Chciałbym w kilku słowach powiedzieć na temat konkretnej alternatywy [...] jest ona negacją, ale w tej negacji tkwi już aspekt pozytywny. Przytoczę taki przykład. Gdybym miał w Ameryce odpowiedzieć na pytanie, czego chcemy zamiast dzisiejszego społeczeństwa, odpowiedziałbym: chcemy społeczeństwa, w którym nie byłoby wojen kolonialnych, dyktatur faszystowskich, w którym nie istnieliby obywatele drugiej i trzeciej klasy. To wszystko wyrażane jest w pojęciach negatywnych, ale trzeba być kompletnym idiotą (*Vollidiot*), aby nie zauważyć, że w tym negatywnym sformułowaniu tkwi już aspekt pozytywny³⁴.

Rudi Dutschke – koncepcja przekształcenia społeczeństwa „od dołu”

Bardzo podobną koncepcję przebudowy społeczeństwa i stworzenia nowej lepszej rzeczywistości społecznej można odnaleźć u Rudiego Dutschke – przywódcy niemieckiej Nowej Lewicy. Punktem wyjścia także dla niego była negatywna wizja współczesnego społeczeństwa zarysowana przez Herberta Marcusego.

W jednej z ważniejszych swoich koncepcji politycznej odnowy, tzw. długiego marszu przez instytucje, podjął próbę przekształcenia społeczeństwa „od dołu” (*von unten*). Koncepcja ta opierała się na założeniu, że rewolucja nie może być dziełem jakiejś przypadkowej grupy społecznej, lecz powinna być wynikiem działania świadomych mas. Rewolucyjna świadomość miała być wynikiem „bardzo długiego marszu”³⁵. Ową świadomość mas można zbudować tylko przez negację instytucji państwa kapitalistycznego, co pomoże przełamać monopol establishmentu i doprowadzić do rewolucji.

Proces „długiego marszu”, który ogarnąłby wszystkie szczeble życia społecznego, zrealizowany miał być przez młodych socjalistów i demokratów. „Długi marsz” to zjednoczenie w dziedzinie techniki, ekonomii i pedagogiki. Miała być to namiastka kulturalnej integracji³⁶. Należy podkreślić, że dzisiejsza obecność Zielonych w Bundestagu i w Parlamencie Europejskim jest naturalnym przedłużeniem Dutschkowskiego „długiego marszu”, podczas gdy stosowane wcześniej środki natury rewolucyjnej oraz wszystkie „akcje masowe” poniosły porażkę³⁷.

³³ Cyt. za: J. Borgosz, *Homo novus...*, s. 102.

³⁴ *Moral und Politik in der Überflussesellschaft. Eine Podiumsdiskussion, geleitet von Jacob Taubes mit Herbert Marcuse, prof. Löwenthal, prof. Schwan, Prof. Claessens, Peter Furth, Rudi Dutschke und Wolfgang Leffevre*, [w:] H. Marcuse, *Das Ende...*, s. 118.

³⁵ A. Malinowski, *Współczesny neomarksizm*, Warszawa 1983, s. 296-297.

³⁶ W. Kraushaar, *Autoritärer Staat und Antiautoritäre Bewegung. Zum Organisationsreferat von Rudi Dutschke und Hans Jürgen Krahel auf 22. Delegiertenkonferenz des SDS in Frankfurt am Main (4-8. September 1967)*, [w:] idem, *Die Frankfurter Schule und Studentenbewegung...*, Band 3, Aufsätze und Kommentare, Register, s. 24.

³⁷ G. Langguth, *Protestbewegung: Entwicklung – Niedergang – Renaissance. Die Neue Linke seit 1968*, Köln 1983, s. 54.

Istotą długiego marszu miała być przemiana struktur elit i przystosowanie ich do modelu, jakim rządzą się struktury przemysłowe, które niejako ukształtowały wszelkie stosunki osobowościowe w świecie kapitalistycznym. Według Dutschkego „Zmiany tej można dokonać tylko w akcjach i poprzez akcję (*die Aktion*), przez obronę przed autorytetami i strukturami autorytarnymi”³⁸. Dutschkowska strategia, jak już zostało wspomniane, oparta była na instytucjonalnej zmianie „od dołu”. „Jest to proces permanentnego uczenia, uczenia się akcji. To centralny punkt mojego długiego marszu”³⁹. Aby tego dokonać, należy czekać na odpowiedni moment, w którym można stworzyć indywidualną siłę, która będzie siłą zmiany w przyszłości. Antyautorytarna zmiana systemu pojmowana była jako proces długofalowy i mobilizacyjny. Dutschke zdawał sobie sprawę z tego, że proces ten zajmie wiele czasu, zanim uda mu się przebudować wszystkie instytucje państwowe⁴⁰.

Postulowane przez Dutschkego zmiany miały odbywać się według następującego schematu:

RODZINA → SALE WYKŁADOWE → SALE SĄDOWE

Ten prowokacyjny proces przechodzenia zmian miał odsłonić rządzącą zinstytucjonalizowanym społeczeństwem represję wywoływaną czy też wytwarzaną przez funkcjonowanie autorytarnych instytucji.

Unaocznienie tej sytuacji miało w naturalny sposób zrodzić potrzebę przeistoczenia „struktur wrogich” w struktury zasymilowane ze społeczeństwem, takie jak komuny, alternatywne przedszkola i alternatywne uniwersytety. Tylko w ten sposób mógł ukonstytuować się centralny element „transformacyjnej strategii Nowej Lewicy”⁴¹.

„Długi marsz przez instytucje” wiązał się u Dutschkego z pomysłem stworzenia nowego społeczeństwa. Owo idealne społeczeństwo stało się tematem wywiadu, jakiego Dutschke udzielił Günterowi Gausowi, *Eine Welt gestalten, die es noch nie gab* (Kształtować świat, jakiego jeszcze nie było). Oto fragmenty wywiadu:

Gaus: Jak powinno wyglądać idealne społeczeństwo, które chce pan stworzyć?

Dutschke: Zasadnicza różnica polega na tym, że zależy nam, aby zbudować organizację, która różni się od struktur partyjnych tym, że w naszej organizacji nie działają zawodowi politycy, że u nas nie powstaje aparat, że u nas interesy i potrzeby uczestniczących w instytucji są reprezentowane, podczas gdy w partiach istnieje aparat, który manipuluje interesami społeczeństwa, a nie jest ich wyrazem⁴².

Dutschke przyjmował, iż cały proces transformacji musi zostać poprzedzony „samouświadamianiem uczestników”. Tylko wtedy mogą powstać „świadome elity”

³⁸ I. Gilcher-Holtey, *Die 68-er Bewegung, Deutschland, Westeuropa, USA*, München 2003, s. 60.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Według Marka Waldenberga u wielu myślicieli Nowej Lewicy przewijał się właśnie tego typu wątek anarchistyczny, mający swoje korzenie w myśli Proudhona i Bakunina; więcej na ten temat patrz: *O anarchizmie, anarchii i granicach wolności*, Warszawa 1981.

⁴¹ I. Gilcher-Holtey, *Die 68-er Bewegung...*, s. 60.

⁴² G. Gaus, R. Dutschke, Interview: *Zu Protokoll: Eine Welt gestalten, die es noch nie gab* (Kształtować świat jakiego jeszcze nie było), emisja 3 grudnia 1967, Erstes Deutsches Fernsehen (ARD), tekst dostępny na stronie www.labandavaga.de/klassiker (20 grudnia 2005).

które nie poddadzą się wszechogarniającej manipulacji ze strony rządzących elit. Owe „świadome elity” będą według Dutschkego „nową klasą”.

Gaus: Wychodzi pan z założenia, że człowiek jest absolutnie zdolny do uczenia się, że przez naukę może stać się lepszy?

Dutschke: Wychodzę z założenia, że człowiek nie jest skazany na to, by ślepo podlegać zbiegowi przypadków w procesie historycznym.

Gaus: Czyli że człowiek może sam wziąć historię w swoje ręce?

Dutschke: Zawsze to robił, tylko do tej pory nie robił tego świadomie, a teraz musi sobie to w końcu uświadomić i poddać kontroli⁴³.

Idealne społeczeństwo oparte było zatem na samoorganizacji człowieka oraz na wierze, że sam sobie może ze wszystkim poradzić, czyli nie potrzeba mu żadnego przywódcy, ponieważ jest samoodpowiedzialny za siebie. „Ludzie od zawsze pisali swoje historie, ale do tej pory nie robili tego świadomie. Oznacza to, że jeżeli zaczną to robić świadomie, to zniknie problem samoustanawiających się elit i samoustanawiających się aparatów”⁴⁴. Dutschke nawiązuje tu do Lockowskiego systemu umowy społecznej-jednostki muszą być świadome, komu oddają władzę, natomiast „władca-przywódca” jest świadomy, że w każdej chwili ta władza może mu zostać odebrana. Czyli nie istnieje nic, co mogłoby być absolutem.

Nasuwa się pytanie, kiedy i gdzie może powstać takie naturalne społeczeństwo? Odpowiedź Dutschkego jest zaskakująco prosta: po pierwsze, może powstać natychmiast po tym, gdy ludzie pozbędą się swoich „cech stłumionych”, po drugie, ujawniona w ten sposób „wolna jednostka” od razu ujawni chęć do obopólnej pomocy i wsparcia innych ludzi, do transformowania rozumu w rozsądek oraz zrozumienia społeczeństwa, w którym żyje i do niedopuszczania do manipulacji swoją osobą⁴⁵.

Gaus: W jaki sposób pan i pańscy przyjaciele chcecie wyzwolić w ludziach ten stan świadomości?

Dutschke: Zaczęliśmy rozwijać taką metodę, która charakteryzuje się tym, że łączymy „oświecenie” o wydarzeniach na całym świecie, w ramach naszego społeczeństwa, z „akcją”. Z przekazywaniem informacji o tym, co się dzieje (a co jest przemilczane w radiu i w telewizji). Na świecie istnieją 122 państwa, a z dziennika „Bild” wynika, że jest tylko jeden kraj, ale i tak nie dowiadujemy się w pełni, co się w tym kraju dzieje. Chcemy przełamać to zjawisko, bynajmniej nie nadmiaru informacji, tylko właśnie systematycznego ograniczania informacji. Chcemy przekazywać własne informacje o tym, co się dzieje na świecie, wyjaśniać i organizować akcje, aby wyprodukować opinię publiczną, która te informacje przyjmuje do wiadomości, a jednocześnie rozumie, że istnieje jeszcze inna opinia publiczna⁴⁶.

Rodzi się jednak pytanie, co w sytuacji gdy ów „długi marsz przez instytucje” się nie powiedzie, nie uda się utrzymać tego nowego społeczeństwa w stanie zakładanym przez Dutschkego, czyli w stanie idealnym. Co w sytuacji, gdy np. koniecznością stanie się budowa więzień, obozów, jak pytał Gaus: „czy wówczas marsz do pańskiego «rajskiego celu» nie zostanie przerwany?”. Na tak postawione pytanie Dutschke miał tylko jedną odpowiedź: „nasz marsz będzie bardzo długi, na tyle długi

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*.

aby doprowadzić do samoświadomości ludzi. [...] w przeciwnym razie poniesiemy klęskę”⁴⁷. Nowy model społeczeństwa miał opierać się na tzw. rządach republiki rad⁴⁸, gdzie zniesione zostałyby organy policji i judykatury. Pokojowy system rad miał zostać oparty na modelu demokracji bezpośredniej, czyli na wyborze przez rady swoich przedstawicieli, pod warunkiem że ludzie będą popierali takie rozwiązanie. Według tej koncepcji władza ludzi nad ludźmi miała zostać zredukowana do najniższego poziomu. Rady miały stać się podstawową formą organizacji społeczeństwa oraz podstawą dla stworzenia demokracji bezpośredniej (*direkte Demokratie*). W jednym ze swoich wystąpień Dutschke mówił:

Myszę, że nie bez racji uważamy siebie za opozycję pozaparlamentarną [...]. Kiedy mówimy pozaparlamentarna, powinno to oznaczać, że kierujemy się systemem demokracji bezpośredniej, a mianowicie demokracji rad, która pozwala ludziom bezpośrednio wybierać i odwoływać swoich czasowych przedstawicieli, gdy utrzymują oni na wymaganym poziomie krytyczną świadomość skierowaną przeciwko wszelkiej formie panowania. Wtedy panowanie człowieka nad człowiekiem zredukowane zostanie do najmniejszego z możliwych wymiarów⁴⁹.

Ten plan uzupełnienia demokracji politycznej byłby realizowany przez parlamenty gospodarcze (*Wirtschaftsparlament*), jednak nie w takim sensie, jak chciała tego strona rządowa, wysuwając postulat reprezentacji zawodowej, który był postrzegany jako dążenie do odrodzenia form organizacyjnych średniowiecznego społeczeństwa stanowego. W tworzonych izbach pracy (izbach robotniczych), robotnicy znaleźliby odpowiednią bazę do reprezentacji ich interesów. Stworzona w ten sposób centralna izba pracy pełniłaby nie tylko funkcje gospodarcze, lecz również stałaby się stroną np. procesu legislacyjnego. Dysponowałaby prawem weta, które wygasaloby dopiero w momencie ponownego przyjmowania danej ustawy przez parlament w ciągu kolejnych trzech lat⁵⁰.

Wprowadzenie systemu rad miało być według teoretyków Nowej Lewicy jedną z metod urzeczywistnienia społeczeństwa, w którym przestałyby dominować zasady represji i wydajności. Rady przywróciłyby sens idei przedstawicielstwa i demokracji. Nowa Lewica postulowała, aby system rad został najpierw wprowadzony w szkołach wyższych, a stamtąd przeniesiony na wszystkie instytucje państwowe. W dziedzinie gospodarki zakładano, że rady robotnicze złożone z robotników (2/3) i specjalistów ds. technicznych i administracji (1/3) kontrolowałyby zakłady pracy. Te rady delegowałyby swoich przedstawicieli do rad branżowych, których zadaniem miało być uchwalanie planu branżowego w zgodności z wolą ogólnospołeczną⁵¹.

Berlin miał zostać przekształcony w tzw. miasto rad. Miasto miało zostać podzielone na małe kolektywy po 4-5 tys. mieszkańców. Owe kolektywy miały zorganizować się najpierw wokół zakładów pracy, a następnie przenieść się na całą struk-

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ G. Langguth, *Protestbewegung...*, s. 39.

⁴⁹ *Wir fordern die Enteignung Axel Springer – Gespräch mit dem Berlin FU – Studenten Rudi Dutschke (SDS)*, „Der Spiegel” 1967, nr 29; cyt. za: A. Malinowski, *Współczesny...*, s. 299.

⁵⁰ E. Ertl, *Alle Macht den Raten?*, Frankfurt am Main 1968, s. 68.

⁵¹ A. Malinowski, *Współczesny...*, s. 300.

ture państwa⁵². Można zadać pytanie, dlaczego właśnie Berlin? W wywiadzie dla „Der Spiegel” Dutschke mówił, że właśnie to miasto jest w stanie „śmierci politycznej”. Jedyna szansa na jego odrodzenie i zajęcie wyjątkowej pozycji między Wschodem i Zachodem to działalność uniwersytetu:

Uniwersytet tworzył coś na kształt punktu wyjścia do polityzacji miasta i był zawsze punktem przełomu nowego myślenia. [...] W Berlinie Zachodnim stały naprzeciwko siebie skostniałe stosunki i eksperymenty przełomu. Uniwersytet był słaby, a jednocześnie był punktem wyjścia dla całych Niemiec. Berlin Zachodni był regionem odindustrializowanym i politycznym reliktem i właśnie dlatego był punktem wyjścia dla opozycji. Punktem wyjścia, aby w obu krajach niemieckich poruszyć stosunki społeczne⁵³.

Rady były niewątpliwie tą koncepcją, która miała posłużyć tak Dutschkemu, jak i całej Nowej Lewicy w przezwyciężeniu skostniałych struktur biurokracji. Współpraca pomiędzy poszczególnymi kolektywami – radami – miałaby swój wynik w najwyższej radzie miejskiej, w skład której wchodziłoby przedstawiciele wszystkich kolektywów. Ta główna rada kontrolowałaby „przebieg procesu gospodarczego, bez dawania dyscyplinujących wytycznych”⁵⁴. W tak zorganizowanej siatce biurokracja zostałaby zniesiona. A w jej miejsce, jak podkreślał Dutschke, powstałoby (na kształt uniwersytetu) „uczące się społeczeństwo”. W szkołach rad ludzie mogliby się wymieniać (w procesie rotacji) i przenosić proces uczenia poprzez różne sfery produkcyjne, aby je poznać, zrozumieć i przyswoić. „Oznacza to, że cały Berlin byłby jednym wielkim uniwersytetem [...] mielibyśmy uczące się społeczeństwo”⁵⁵.

Jednak mimo odważnego wyobrażenia kraju rad zarówno Dutschke, jak i cała Nowa Lewica nie stworzyła ani odpowiedniego systemu klasowego, ani też nie sprecyzowała odpowiedzi na pytanie, jak dokonać owej zmiany. Podczas debaty na uniwersytecie w Hamburgu pojawił się zarzut, że Nowa Lewica potrafi tylko negocjować rzeczywistość, natomiast nie potrafi stworzyć nic pozytywnego. Sam Dutschke też nie potrafił tego uczynić, jego wypowiedzi sprowadzają się jedynie do Marcuse’owskiego programu negacji, która ma w przyszłości doprowadzić do czegoś pozytywnego.

Remedium – rewolucja

Mechanizm zasygnalizowanej tu zmiany opierał się na konieczności przeprowadzenia rewolucji społecznej i o ile zarówno Dutschke, jak i Marcuse za podmiot rewolucji uważali inteligencję i młodzież, o tyle sposoby jej przeprowadzenia znacznie ich różniły. Dla Marcusego rewolucja była środkiem do zmiany, dla Dutschkego celem samym w sobie. Dla Marcusego było jasne, że rewolucji należy dokonać

⁵² G. Langguth, *Protestbewegung...*, s. 39.

⁵³ B. Rabehl, *Zur archaischen Inszenierung linksradikaler Politik. Ursachen und Auswirkungen des politischen Existenzialismus in der Studentenrevolte*, [w:] W. Kraushaar, *Die Frankfurter Schule und Studentebewegung...*, Band 3, Aufsätze und Kommentare, Register, s. 44.

⁵⁴ A. Malinowski, *Współczesny...*, s. 301.

⁵⁵ *Ein Gespräch über die Zukunft mit Rudi Dutschke, Bernard Rabehl und Christin Semler* [w:] G. Dutschke-Klotz, H. Gollwitzer, J. Miermeister, *Rudi Dutschke, „Mein langer Marsch”. Reden, Schriften und Tagebücher aus zwanzig Jahren*, Hamburg 1980, s. 25-26.

zarówno w sferze społecznej, jak i wychowawczej, budując społeczeństwo oparte na nowych potrzebach i nowej cywilizacji wolności. W Berlinie w 1967 roku do zgromadzonych (ok. 5000 tys. studentów) mówił:

Każda forma życia, każda zmiana otoczenia jest naturalną rzeczywistością, a jej topos ma naturę historyczną. Możemy dzisiaj uczynić świat piekłem, jesteśmy na najlepszej drodze – państwo to wiecie. Ale możemy też uczynić coś całkiem przeciwnego. Koniec utopii to obalenie idei i teorii, które jeszcze potrzebowały utopii jako denuncjacji historyczno-społecznej możliwości. Może teraz, w bardzo konkretnym sensie, może zostać to ujęte jako koniec historii⁵⁶.

Przemoc i panowanie według Marcusego konstruuje społeczeństwo i jego system prawny do osiągnięcia takich granic, które uniemożliwiałyby działalność opozycji przeciwko aparatowi przemocy⁵⁷. Należy zmusić ludzi (niewolników cywilizacji) do likwidacji warunków własnej niewoli. „Trzeba nimi kierować, uczyć ich korzystania z wolności w nowych warunkach i wręcz przymuszać do wolności”⁵⁸. Marcuse nie krył, że idealnym społeczeństwem byłoby społeczeństwo oparte na platońskim ideale władzy filozofów, lecz bez platońskiej surowości. We współczesnych warunkach oznaczałoby ono społeczeństwo kierowane przez intelektualistów (elitę intelektualną), która „słowem i czynem daje świadectwo swemu umiłowaniu prawdy, dobra i piękna. Elita owa nie dysponuje jednak żadną realną siłą, dzięki której mogłaby samodzielnie zdobyć władzę. Dlatego wstępnym warunkiem jej przywództwa jest socjalna i polityczna rewolucja, akcja mas”⁵⁹.

Rewolucji tej, jak twierdził Marcuse, może dokonać tylko Nowa Lewica, składająca się z elity intelektualnej, która pociągnie za sobą proletariat. Takie rozumowanie było wynikiem przedstawionej przez Marcusego tezy w rozprawie *The Obsolescence of Marxism*, że Marks i marksizm się zestarzał i jest zarówno za mało radykalny, jak i za mało utopijny⁶⁰. W wykładzie wygłoszonym podczas Konferencji Dialogu *Rewolucja w społeczeństwie przemysłowym*, zorganizowanej w czerwcu 1969 roku w Wiedniu przez International Dialogue Committee mówił:

Wszyscy czujemy, że społeczeństwo staje się coraz bardziej represywne i w coraz większym stopniu niszczy naturalną skłonność człowieka do bycia wolnym, do samodzielnego kształtowania własnego życia bez wyzysku w stosunku do innych. Wszyscy uciśnieni i ci, którzy przez swoją pracę, przez oczekiwania od nich postawę szczęśliwości stają się niewolnikami, wszyscy ci, którzy wyzyskiwani są przez wewnętrzną i zewnętrzną politykę kolonialną – a więc MY wszyscy – chcemy zmiany [...] Lewica musi znaleźć odpowiednie środki, aby złamać konformistyczny świat języka polityki i jego politycznych zachowań. Musi spróbować obudzić świadomość i sumienie innych. Z nimi będę pracował, póki starczy mi sił⁶¹.

⁵⁶ H. Marcuse, *Das Ende...*, s. 11.

⁵⁷ B. Rabehl, *Zur archaischen Inszenierung...*, s. 46.

⁵⁸ R. P. Wolff, H. Moore, *Herbert Marcuse, Kritik der reinen Toleranz*, Frankfurt am Main 1968, s. 101.

⁵⁹ H. Marcuse, *Professoren als Staatsregenten*, „Der Spiegel” 1967, nr 35, s. 114; cyt. za: J. Waserman, *Krytyczna teoria społeczeństwa Herberta Marcusego*, Warszawa 1979, s. 211.

⁶⁰ E. i F. Ryszkowie, *Między utopią...*, s. 126.

⁶¹ H. Marcuse, *Nicht einfach zerstören. Über die Strategien der Linken*, „Neues Forum” 1969, nr 8-9, s. 485.

Jak zostało wspomniane, w założeniu Marcusego grupa, która może przeprowadzić rewolucję – to studenci, ponieważ tylko oni posiadają najlepsze ku temu determinanty: są to ludzie młodzi, którzy nie zdążyli się jeszcze poddać regułom panującym w danym kraju, jako ludzie młodzi o wiele bardziej odczuwają potrzebę szczęścia, liczebność młodzieży, jej organizacja i koncentracja na wyższych uczelniach daje możliwość „podniesienia” przez nią tych zagadnień⁶².

Marcuse, przemawiając do studentów 22 maja 1966 roku podczas kongresu w Hamburgu, wyjaśnił, że dla niego istnieją cztery grupy młodzieży: intelektualści i młodzież, nieuprzywilejowani obywatele (Portorykanie, Murzyni), grupy religijno-radykalne, ugrupowania kobiece – kobiety. Zaznaczył, że tylko pierwsza grupa jest zdolna do przeprowadzenia rewolucji i to rewolucji w każdym wymiarze – począwszy od rewolucji politycznej, przez intelektualną, rewolucję w mowie, a na rebelii seksualnej kończąc⁶³.

W *Die Analyse eines Exemples (Analiza przypadku)* pisał: „Spontaniczna jedność polityczna, intelektualna i instynktowna rebelia seksualna, rebelia w zachowaniu, języku (mowie), moralności seksualnej, w strojach... to się da wyczuć. W nadciągającej opozycji politycznej powstaje nowa jakość: jedność polityki i Erosu... Widzę tę jedność w zaostreniu i pogłębieniu opozycji politycznej”⁶⁴.

Natomiast podczas wykładu na Uniwersytecie w Los Angeles, gdzie przebywał na zaproszenie Hansa Meyerhoffa, Marcuse mówił: „Dzisiejsza rebelia toczy się przeciwko absurdalnej rzeczywistości systemu, jest rewoltą egzystencjalizmu... Oni (rebelianci) odmawiają tej okropnej definicji ludzkiej wolności, która służy faktycznemu podtrzymaniu zniewolenia”⁶⁵.

Inteligencja, czyli *de facto* ruch protestu, była także podłożem rewolucji w koncepcji Dutschkego:

Rozwijający się w USA strajk radykalnych studentów i uczniów – odnotował w pamiętnikach – potwierdzający jednoznacznie tezę Herberta Marcusego, że „śmierć ruchu studenckiego” była i jest życzeniem rządzącej burżuazji [...]. Tu chodziło i chodzi nie o posiadającą potencjał rewolucyjny klasę studentów, lecz o czas subwersyjnej (*subversive*) walki, która będzie czasem powstania! Radykałe siły ruchu studenckiego będą zawsze wyraźnie subwersywne, prowadząc nas do transformacji”⁶⁶.

Również w pamiętnikach pod datą 11 maja 1970 roku widnieje następujący schemat transformacji:

⁶² F. Ryszka, *Herbert Marcuse i studenci*, „Argumenty” 1969, nr 13, s. 11. Termin „władza potrzeb” odnosi się do przykładów zawartych w pracy *Eros i cywilizacja*. W wywiadzie dla francuskiego tygodnika „L'Express” (22 września 1968) mówił: „Na przykład potrzeba kupowania nowego samochodu co dwa lata, potrzeba kupowania nowego telewizora, potrzeba oglądania telewizji przez pięć, sześć godzin dziennie. Jest to życiowa potrzeba dla znacznej części ludzkości, a jest to potrzeba agresywna i represyjna”.

⁶³ W. Kraushaar, *Die Frankfurter Schule und Studentenbewegung...*, Band 1: *Chronik*, Hamburg 1996, s. 233.

⁶⁴ H. Marcuse, *Die Analyse eines Exempels* (Hauptreferat), „Neue Kritik” 7. Jg, Juni/August 1966, nr 36/37, s. 35.

⁶⁵ P. E. Jensen, *Herbert Marcuse Nachgelassene Schriften, Das Schicksal der bürgerlichen Demokratie*, Band 1, Lunberg 1999, s. 70.

⁶⁶ R. Dutschke, *Jeder hat sein Leben ganz zu leben, Die Tagebücher 1963-1979*, Köln 2003, s. 126.

Szkola → ← Uniwersytet → ← Fabryka

↓

Nadbudowa instytucjonalna...⁶⁷

W wywiadzie dla telewizji NDR pt. *Rebellion der Studenten* podkreślał: „Rewolucja, której my chcemy, to rewolucja, która pobudzi samodzielność mas we wszystkich obszarach życia społecznego. I dokona zmiany w społeczeństwie dopiero wtedy, gdy większość będzie zdecydowana do poparcia tych zmian”⁶⁸.

Oczywiście nie można zapomnieć, że już pod koniec lat 60. dla niektórych teoretyków Nowej Lewicy stało się jasne, że rewolucja bez udziału proletariatu nie ma żadnych szans. Dlatego też zaczęto tworzyć tzw. *Basisgruppen*, czyli grupy bazowe, które miały stworzyć bazę dla rewolucji w zakładach pracy. Ideologiczną podstawą tej koncepcji było hasło „samorealizacji społeczeństwa” i „samoorganizacji miejsca pracy”. Grupy te prowadziły różnorodną działalność, np. uprawiały agitację w zakładach pracy przeciwko wojnie w Wietnamie oraz próbowały wyjaśnić cele ruchu studenckiego. Mamy tu do czynienia z próbą połączenia przez Dutschkego teorii i praktyki rewolucyjnej. Dał temu wyraz w koncepcji „guerilli miejskiej”⁶⁹.

Rewolucja, będąca naturalnym sposobem zmiany stosunków społecznych, była wynikiem narastającego postępu technicznego, który z jednej strony likwiduje pracę, z drugiej strony „likwiduje” robotników, zastępując ich maszynami. Powołując się na Marcusego, Dutschke pisał: „ta zmiana konstelacji powoduje, że to nie wartości obiektywne przekładają się na wartość czasu pracy, stając się jej wyznacznikami, lecz totalitarność świata maszyn [...] Struktura integralnego etatyzmu tworzy gigantyczny system manipulacji, który wytwarza zupełnie nową jakość w cierpieniu mas. Z tego cierpienia masy nie są w stanie już się podnieść”⁷⁰. Dlatego też w starciu z państwową machiną przemocy opozycja musi także jej użyć, aby uświadomić masom przemoc aparatu państwowego. Propagowana w krajach Trzeciego Świata „propaganda wystrzałów” – według Dutschkego miała zostać uzupełniona teraz przez – „propagandę czynu w metropoliach”⁷¹.

⁶⁷ *Ibidem*, pod schematem widnieje jeszcze dopisek: *W kwestii „praktycznej aktywności” (der praktischen Aktivität) mam wiele fantazji do zrealizowania*.

⁶⁸ NRD-Sendung, *Rebellion der Studenten*, von Christian Herrendoerfer und Winfried Scharlau, 10 August 1967, [w:] G. Dutschke-Klotz, H. Gollwitzer, J. Miermeister, Rudi Dutschke „Mein langer Marsch”..., s. 12.

⁶⁹ Termin „guerilla miejska” po raz pierwszy został użyty właśnie przez Dutschkego, wzmianka na ten temat pojawia się w jego notatkach ok. 1966 roku. A już podczas wrześniowego kongresu SDS w 1967 roku Dutschke nawoływał studentów do budowy „guerilli sabotażowej” i „guerilli oporu”. Krzyczał: „musimy prowokować, ponieważ tylko wtedy zdobędziemy posłuch!” Ta koncepcja czynnego oporu w metropoliach, będąca uzupełnieniem „guerilli wiejskiej” państw Trzeciego Świata, wyraźnie w swojej formie nawiązywała do fokusowej teorii Che Guevary i do niektórych założeń „teorii partyzanckiej” Carla Schmidta. Dutschke chciał, aby zbudowany został tzw. „miejski aparat militarny”. Według tej koncepcji miały powstać tzw. społeczne bazy guerilli składające się z małych grup po 4-6 bojowników, którzy prowadziliby „normalne podwójne życie”.

⁷⁰ R. Dutschke, H. J. Krahel, *Organisationsreferat auf der XXII. Delegiertenkonferenz des Sozialistischen Deutschen Studentenbundes*, 5. September 1967, [w:] „Discus – Frankfurter Studentenzeitung”, 30. Jg, nr 1/2 Februar 1980, s. 6-9, [w:] W. Kraushaar, *Die Frankfurter Schule und Studentenbewegung...*, Band 2: *Dokumente*, nr 152, s. 289-290 oraz www.labandavaga.de/klassiker (20 grudnia 2005).

⁷¹ *Ibidem*.

Rok 1967 to czas, kiedy Dutschke już otwarcie mówił publicznie o swojej koncepcji walki zbrojnej. Wspomniana „propaganda czynu w metropoliach” to nic innego jak przeniesie na grunt antyautorytarystów Cheguevarowskiej koncepcji guerilli, ale guerilli zurbanizowanej. Ta koncepcja została przez Dutschkego wygłoszona *expressis verbis* podczas kongresu przeciwko wojnie w Wietnamie, który odbył się w Hanowerze pod hasłem „Hochschule und Demokratie. Bedingungen und Organisation des Widerstandes” (Szkoła wyższa a demokracja. Warunki i organizacja oporu)⁷², powtórzona w lipcu tego samego roku w czasie konferencji w Berlinie. Dutschke zaprezentował dość radykalne stanowisko, odrzucając „pryncypialny pacyfizm, który uznał za kontrewolucyjny, ponieważ odwraca się on od ofiar aparatu przemocy danego reżimu”⁷³. Zamiast tego przedstawił apologię walki zbrojnej. Mówił: „pełna identyfikacja z koniecznością rewolucyjnego terroryzmu i walki rewolucyjnej w Trzecim Świecie jest niezbędnym warunkiem walki wyzwoleniczej walczących narodów i rozwoju form oporu u nas!”⁷⁴. Należy zwrócić uwagę, że pojawiające się tu słowo terroryzm ma wymiar pozytywny, jest warunkiem koniecznym zarówno dla Trzeciego Świata, jak również dla walki w metropoliach.

Przedstawiona tu koncepcja budowy nowej rzeczywistości, nowego społeczeństwa oraz rewolucji, która miała doprowadzić do realizacji tych projekcji, jest koncepcją niewątpliwie utopijną. Jak twierdził Dutschke: „Stworzenie konkretnej utopii jest najważniejszym zadaniem [...], zwłaszcza teraz w czasie długiego, bardzo długiego i skomplikowanego okresu przejściowego”⁷⁵. Nowa Lewica ukształtowała takie postawy obywatelskie, którym blisko było zarówno do kwietystycznych bitników i hippisów, jak i do terrorystów na miarę RAF-u (niem. Rote Armee Fraktion – Frakcja Czerwonej Armii) i Czarnych Panter. Ukształtowała ruch protestu, który stał się realną odpowiedzią na politykę wewnętrzną poszczególnych państw. I mimo że finalnie poniosła klęskę, czyli nie doprowadziła do rewolucji społecznej, obalenia systemu i stworzenia nowej rzeczywistości społecznej, to stworzyła punkt wyjścia dla nowych postaw obywatelskich i nowych form aktywności społecznej i politycznej. Przejawem tego jest współczesny ruch i partie Zielonych w Europie oraz wszelkie ruchy społeczne jak np. feminizm, czy też ruch obrony praw człowieka.

Pojawia się wobec tego pytanie, czy faktycznie problem społecznej przebudowy i społecznego oddziaływania na aparat państwowy jest faktycznie problemem tak odległym współcześnie? Czy takie formy społecznej postawy obywatelskiej w „obywatelskich” społeczeństwach nie mają szansy na ponowną realizację? Parafrazując słowa Dutschkego, można powiedzieć, że „długi marsz przez instytucje” nadal trwa...

⁷² R. Wiggershaus, *Die Frankfurter Schule...*, s. 686.

⁷³ W. Kraushaar, K. Wieland, J. P. Reemtsma, *Rudi Dutschke...*, s. 43.

⁷⁴ *Vietnam – Die Dritte Welt und die Opposition in den Metropolen, Podiumsdiskussion*, [w:] H. Marcuse, *Das Ende der Utopie. Vorträge und Diskussionen in Berlin 1967*, Frankfurt am Main 1980, s. 151.

⁷⁵ R. Dutschke, *Spiegelgespräch*, 12. Juli 1967, cyt. za: R. Wiggershaus, *Die Frankfurter Schule...*, s. 689.

Aneks

Herbert Marcuse (19 lipca 1898 – 29 lipca 1979), filozof, socjolog, politolog niemiecki. Obok Maksa Horkheimera i Theodora W. Adorno uważany za głównego twórcę szkoły frankfurckiej. Od 1932 roku związany był z Institut für Sozialforschung we Frankfurcie nad Menem. Podczas politycznej emigracji frankfurczyków do Stanów Zjednoczonych (z chwilą dojścia Hitlera do władzy), podejmowany o pracę w wywiadzie i współpracę z CIA, czego mu nigdy nie udowodniono. Od tego czasu mieszkał i wykładał w Kalifornii. Tam też powstały wszystkie jego ważniejsze dzieła, w których rzeczywistość społeczna przedstawiana była jako amalgamat freudowskiej psychoanalizy i wczesnomarksistowskiej alienacji. W latach 60. XX wieku, na fali studenckich protestów, stał się najbardziej znanym i najczęściej cytowanym przedstawicielem szkoły frankfurckiej. Często nazywany ojcem rewolucji studenckich i młodzieżowych. Jego nazwisko wymieniano obok Marksa i Mao Tse-tunga (3xM, które interpretowane w tzw. duchu mahometańskim znaczą: *Marksa – Bogiem, Marcuse – Prorokiem, Mao – ich mieczem*). Marcuse chętnie uczestniczył w dyskusjach ze zrewoltowaną młodzieżą, przywódcami i aktywistami ruchu Nowej Lewicy, takimi jak R. Dutschke, H. J. Krahl, W. Lefevre, P. Gäng. To właśnie jego uważa się za twórcę klasycznej definicji nowolewicowej doktryny. W literaturze przedmiotu okres studenckiej rebelii bardzo często nazywany bywa epoką *marcuseanizmu*.

Ważniejsze prace: *Reason and Revolution. Hegel and the Rise of Social Theory*, New York 1941 (*Rozum i rewolucja. Hegel a powstanie teorii społecznej*, tłum. Warszawa 1966), *Eros and Civilisation. A Philosophical Inquiry into Freud*, Boston 1955 (*Eros i cywilizacja*, tłum. Warszawa 1998), *Das Ende der Utopie*, Berlin 1967, *Soviet Marxism: a critical analysis*, New York 1958, *One-Dimensional Man. Studies in the Ideology of Advanced Industrial Society*, Boston 1964 (*Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, tłum. Warszawa 1991).

Alfred Willi Rudolf Dutschke (7 marca 1940 – 24 grudnia 1979), socjalista, doktryner i filozof, członek niemieckiej organizacji studenckiej Sozialistischer Deutscher Studentenbund (SDS) i szef jego antyautorytarnego skrzydła. Faktyczny i niekwestionowany przywódca nowolewicowego poruszenia w Niemczech Zachodnich. W życiu polityczne aktywnie zaangażowany od 1966 roku. Zorganizował i wziął udział w licznych demonstracjach m.in. przeciwko wojnie w Wietnamie, ustawom o stanie wyjątkowym czy też utworzeniu wielkiej koalicji. Charyzmatyczna osobowość Dutschkego ujawniła się podczas tzw. demonstracji czerwcowych będących reakcją środowiska studencko-intelektualnego na zastrzelenie przez funkcjonariusza policji studenta Bennona Ohnesorga (2 czerwca 1967). Zorganizował wtedy liczne demonstracje m.in. kampanię anti-Springerowską, która domagała się uwłaszczenia koncernu Axela Springera. W zasadzie został uznany wtedy za „teoretyka”, który dystansuje się od akcji terrorystycznych. 11 kwietnia 1968 roku został postrzelony przez rzekomego prawicowego radykała. Skutkiem tego wydarzenia były zarówno krajowe, jak i międzynarodowe protesty. W 1969 roku powrócił do działalności politycznej, wziął udział w zorganizowaniu kongresu wietnamskiego w Berlinie Zachodnim. W 1970 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie w Cambridge, ale został ponownie wydalony z Wielkiej Brytanii, ze względu na rzekomą działalność „subwersyjną”. Wyemigrował do Danii, następnie w 1973 roku otrzymał tytuł doktora nauk filozoficznych (dysertacja doktorska na temat: *Zur Differenz des asiatischen und westeuropäischen Weges zum Sozialismus* (*O różnicy pomiędzy azjatycką a zachodnioeuropejską drogą do socjalizmu*)). W 1974 roku wydana została spopularyzowana forma jego dysertacji pt. *Versuch, Lenin auf die Füße zu stellen* (*Próba postawienia Lenina na nogi*), w książce tej opisał swoje wyobrażenia o drodze Republiki Federalnej Niemiec do socjalizmu. Tam również znalazła się kontrowersyjna teza, że tylko RFN ma prawo do roszczenia sobie prawa przywództwa w tym zakresie. Od 1975 roku Dutschke pracował nad projektem badawczym Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, którego celem było porównanie świata pracy w RFN, NRD i ZSRR. Od 1976 roku pracował jako wykładowca w Norwegii i we Włoszech oraz Holandii. Ponownie włączył się aktywnie w życie polityczne, udzielał wywiadów, opublikował szereg artykułów dla lewicowych periodyków, uczestniczył w demonstracjach przeciwko broni atomowej. W tym czasie czynnie zaangażował się w Ruch Zielonych (*Die Grünen*).

Katarzyna Pokorna-Ignatowicz

ODPOWIEDZIALNA WOLNOŚĆ „CZWARTEJ WŁADZY” W KATOLICKIEJ DOKTRYNIE MEDIALNEJ

Walka o wolność prasy

Dziennikarstwo jako profesja związana z przekazywaniem informacji i komentowaniem rzeczywistości narodziła się wraz z powstaniem środków społecznego przekazu, a więc liczy już sobie ponad czterysta lat. Przez cały ten czas kluczowym problemem, wokół którego toczyła się debata w kręgach intelektualnych i zawodowych związanych z mediami, była kwestia wolności prasy, a właściwie wolności słowa. Prawo do swobody wypowiedzi i publicznego głoszenia własnych poglądów, uważane za jedną z podstawowych wolności człowieka jest bowiem zdobyczą stosunkowo młodą; o wiele dłuższą tradycję ma walka z niewygodnymi poglądami prowadzona przez tych, którzy aktualnie sprawowali władzę i uważali, że tylko oni mogą być źródłem informacji i jedynie oni mają prawo do interpretowania i komentowania rzeczywistości.

Kontrolę wypowiedzi, zwaną cenzurą, stosowano już w starożytności w stosunku do dzieł uznanych za niebezpieczne, szkodliwe lub choćby tylko niewygodne. Zinstytucjonalizowaną cenzurę, czyli kontrolę sprawowaną przez specjalnie w tym celu utworzone urzędy, zaczęto wprowadzać w państwach europejskich w XV-XVI wieku, aby zapobiec rozpowszechnianiu się ksiąg i druków, których liczba zwiększała się po wynalezieniu druku.

Katalog środków kontroli był szeroki: od przywilejów wydawniczych dla drukarni po surowe represje wobec drukarzy, autorów, kolporterów i czytelników. Cenzurowaniem i walką z nielegalnymi drukami zajmowała się zarówno władza świecka, jak i Kościół, w którym powołaño Kongregację Indeksu – urząd odpowiedzialny za opracowywanie indeksów dzieł zakazanych, które były systematycznie sporządzane aż do połowy XX wieku.

W ówczesnych elitach władzy zarówno świeckiej, jak i duchowej panowało przekonanie, iż po pierwsze – wolność słowa, czyli prawo do swobodnego głoszenia

wszelkich treści i poglądów może być wielkim zagrożeniem dla państwa, religii, sprawujących władzę czy samych odbiorców, po drugie, że możliwe i celowe jest panowanie nad informacjami i treściami szerzącymi się w społeczeństwie, po trzecie zaś, że władza duchowna i świecka ma prawo i obowiązek taką kontrolę sprawować.

Obowiązujące poglądy i rozwiązania instytucjonalno-prawne nie tylko zaczęły być kwestionowane przez środowiska intelektualne „oświecającej się” Europy, ale i okazały się nieskuteczne w praktyce. Mimo represji i srogich kar nielegalne druki ukazywały się, w dodatku stawały się coraz bardziej popularne. Oświeceniowi intelektualiści doszli do przekonania, że wolność słowa jest podstawą dociekań naukowych w poszukiwaniu prawdy oraz jednym z fundamentów rodzących się koncepcji demokracji, liberalizmu, wolności i postępu. Coraz powszechniej i pełniejszym głosem domagano się prawnych gwarancji wolności słowa i tym samym wolności prasy.

Wiek XVIII można uznać za fundamentalny dla zmiany doktryny medialnej i całej filozofii postrzegania prasy, zwłaszcza że nowe idee zostały wprowadzone w życie w najbardziej liczących się państwach ówczesnego świata: francuska *Deklaracja praw człowieka i obywatela* z 1789 roku zakazywała wszelkiej cenzury, w Anglii cenzura prewencyjna przestała funkcjonować z przyczyn pragmatycznych – uznano, że jest ona uciążliwa i nieskuteczna, w 1791 roku Stany Zjednoczone Ameryki, jako pierwsze państwo w świecie, zagwarantowały konstytucyjnie wolność prasy w postaci tzw. pierwszej poprawki, czyniąc z tej zasady fundament demokratycznego systemu politycznego i liberalnej doktryny prasowej¹. Stopniowo prawie wszystkie państwa demokratyczne zakazały w swym ustawodawstwie cenzury administracyjnej, co nie oznacza, że media nie podlegają kontroli w ramach systemu prawnego, wszak jest rzeczą oczywistą, że wolność mediów podlega ograniczeniu choćby ze względu na bezpieczeństwo państwa, ochronę prywatności czy moralności publicznej.

Doktryny medialne

Zmieniające się poglądy na temat roli i funkcji mediów w państwie i społeczeństwie pozwoliły na wyodrębnienie tzw. doktryn medialnych (dawniej nazywanych doktrynami prasowymi)². Przyjęta doktryna medialna warunkuje konkretne rozwiązania prawne dotyczące funkcjonowania mediów oraz kształtuje standardy etyczne wykonywania zawodu dziennikarza, jest zatem podstawą do tworzenia się systemu medialnego państwa. Punktami kluczowymi różnicującymi poszczególne doktryny są: wolność mediów, a precyzyjniej mówiąc – stopień ograniczeń tej wolności oraz odpowiedzialność mediów i dziennikarzy, czyli odpowiedź na pytanie, wobec kogo są oni odpowiedzialni, co z kolei wynika z wyznaczonych im funkcji.

Poglądy na temat zadań mediów i ich roli w państwie i społeczeństwie zawsze wypływają z samej doktryny politycznej i rozwiązań systemowych oraz doświadczeń historycznych, czyli oceny działalności środków masowego przekazu. Warto więc

¹ Pierwsza poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych z 1791 zabraniała ustanawiania prawa, które ograniczałoby wolność prasy. Por. J. Keane, *Media a demokracja*, przeł. E. Petrajtis-O'Neill, London 1992.

² F. Siebert, T. Peterson, W. Schramm, *Four Theories of the Press*, Urbana 1956.

prześledzić najważniejsze doktryny medialne, ale uzmysłwić sobie jak różne mogą być poglądy na temat roli mediów i wynikające z tego standardy profesjonalizmu i etyki w dziennikarstwie.

Doktryna autorytarna

Najstarszą i najdłużej obowiązującą była tzw. doktryna autorytarna praktykowana w systemach feudalnych, autorytarnych i totalitarnych. Opierała się ona na przekonaniu o słabości i ułomności ludzkiej natury, z czego wyciągano wniosek o konieczności „zaopiekowania się” obywatelami przez państwo, które tym samym stawalo ponad jednostką, a jego prawa oraz interesy uważane były za ważniejsze niż prawa i interesy jednostki. Z kolei o sile państwa decydowała mądrość i siła jego władcy lub przywódcy, którego prawo do rządzenia wypływało z wyjątkowych przymiotów: woli Boga, więzów krwi czy choćby wyjątkowej charyzmatycznej osobowości. W systemach takich podstawowym zadaniem mediów było działanie na rzecz umacniania władzy przywódcy i samego państwa, a więc były one traktowane jako element aparatu państwowego, narzędzie, które władza posiada do realizowania własnych zadań i planów. Takie traktowanie mediów zakładało konieczność i potrzebę ich kontroli przez władzę polityczną, co odbywało się przez system koncesjonowania nadawców i wydawców, cenzurę administracyjną, system prawnych i pozaprawnych kar i represji wobec nieprzychylnych lub choćby tylko mało oddanych mediów i dziennikarzy.

Odmianą doktryny autorytarnej była praktykowana w Polsce w czasach PRL tzw. leninowska koncepcja prasy, w której rolę przywódcy przejęła partia, a właściwie jej ścisłe kierownictwo, które było decydem w wszystkich sprawach związanych z państwem i społeczeństwem, a więc również w sprawach związanych ze środkami przekazu. Media traktowane były instrumentalnie, były „orężem partii”, a dziennikarze „walczyli na froncie ideologicznym”. Podstawowym zadaniem mediów było ideologiczne oddziaływanie na społeczeństwo, umacnianie systemu politycznego i państwa, zjednywanie społecznego poparcia dla władzy, kształtowanie świadomości, opinii i postaw zgodnych z ideologią. Tym celom podporządkowano wszystkie funkcje mediów, w tym te podstawowe: informacyjną, edukacyjną, kulturotwórczą i rozrywkową.

Tak usytuowane w systemie politycznym media musiały podlegać kontroli, którą sprawowano przez urzędy cenzury prewencyjnej oraz bezpośredni nadzór aparatu partyjnego, co nazywano „funkcją inspiratorską i kontrolną” sprawowaną wobec mediów przez partię. Konkurencję na rynku medialnym zastapiono zasadą współdziałania, co miało zapobiegać tak krytykowanej pogoni za popularnością przez np. schlebianie niewyrobionym politycznie gustom, które bardziej ceniły sobie rozrywkę i sensację niż ideologiczne przekazy. Dziennikarze stali się w tym systemie częścią aparatu władzy, w dodatku niższego szczebla, gdyż podlegali kierownictwu partyjnemu. Ich wolność wykonywania zawodu podlegała wielu ograniczeniom prawnym (prawo prasowe, system cenzury) oraz pozaprawnym (wskazania i instrukcje partyjne), a odpowiedzialność sprowadzała się do realizowania zadań postawionych przez

partię. Dziennikarstwo było więc zawodem politycznym, obsady najważniejszych stanowisk dokonywano według nomenklaturowego klucza, a ideowość i partyjność wpisane zostały w zasady profesjonalizmu.

Doktryna liberalna

Doktryna ta jest konsekwencją opracowania i wcielenia w życie politycznej i ekonomicznej doktryny liberalizmu, która zastąpiła dotychczasowy feudalny porządek. W doktrynie tej optymistycznie uznano racjonalną naturę człowieka i społeczeństwa. Sprawowanie władzy i kształtowanie ładu społecznego powierzono wolnym obywatelom oraz wolnemu rynkowi. Władzę podzielono i podporządkowano przepisom prawa, a obywatelom powierzono decyzje wyborcze. Tym samym konieczna stała się możliwość swobodnej wymiany poglądów i funkcjonowanie „wolnego rynku idei”. Platformą wymiany idei, dyskursu społecznego i wypracowywania konsensusu miała stać się wolna prasa, której powierzono również zadanie kontrolowania władzy, poprzez informowanie opinii publicznej o jej działaniach. Stąd określenie prasy jako czwartej władzy, „patrzacej na ręce” trzem pozostałym i informującej opinię publiczną o ich poczynaniach, aby wyborcy mogli podejmować racjonalne decyzje. Media w tej koncepcji sprawują więc w imieniu wyborców kontrolę nad władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, są więc z urzędu traktowane jako niezależne, a wręcz opozycyjne wobec aparatu władzy. Aby mogły stać się czwartą władzą, niezbędne jest prawne zapewnienie wolności wypowiedzi oraz niezależności mediów. Aby zapewnić możliwość wymiany poglądów i ścierania się idei, media powinny działać w warunkach wolnej konkurencji, niekępowanej przez państwo, oraz stanowić własność prywatną. Wolność słowa uznano za nienaruszalne prawo naturalne, czego konsekwencją było zaakceptowanie wolności prasy. Ten wręcz kult dla wolnej prasy jako podstawy sprawnego funkcjonowania demokracji liberalnej znalazł odzwierciedlenie w aktach ustawodawczych i praktyce politycznej systemów demokratycznych. W 1787 roku Thomas Jefferson, wielki orędownik tej idei, pisał: „gdyby przyszło mi decydować, czy powinniśmy mieć rząd bez gazet, czy też gazety bez rządu, nie wahałbym się ani przez moment i wybrałbym tę drugą ewentualność”³.

W miarę rozwoju i popularyzowania się mediów coraz częściej dostrzegano jednak nieprawidłowe, a czasem wręcz groźne zjawiska związane z tak pojmowaną wolnością mediów. Okazało się, że zamiast odgrywać rolę „psa stróżującego demokracji”, który ujada, gdy łamane są prawa lub władza źle postępuje, media zajęły się innymi sprawami, czyli własnymi interesami. Pozbawione zewnętrznej i wewnętrznej kontroli media i tworzące je środowisko dziennikarskie stały się aktywnym uczestnikiem życia politycznego, nierzadko stając się aktorem na scenie politycznej, zamiast być jej niezależnym recenzentem. Prawa wolnego rynku spowodowały zaś, że od szczytnych celów społecznych ważniejszy stawał się zysk i budowanie pozycji ekonomicznej właścicieli i twórców mediów, którzy przekazy medialne zaczęli trak-

³ J. Keane, *op. cit.*, s. 9.

tować jak każdy inny towar dostępny na rynku. Dziennikarze, zamiast wypełniać swe powinności wobec społeczeństwa, czyli swoich odbiorców, zaczęli zajmować się „produkcją atrakcyjnych przekazów medialnych”, w których sensacyjność ważniejsza była od prawdy, a wolność rozumiano jako brak wszelkich ograniczeń, w tym również moralnych. Powinnością dziennikarza stało się przysparzanie zysku właścicielowi medium, a przy okazji i sobie. Odpowiedzialność wobec państwa kojarzyła się z systemami niedemokratycznymi, a odbiorcy stawali się konsumentami, których należało przyciągnąć i skłonić do zakupu swojej „produkcji” wszelkimi sposobami, a więc głównie przez eskalowanie sensacji i schlebienie niskim gustom.

Doktryna odpowiedzialności społecznej

Funkcjonowanie mediów w czystej liberalnej koncepcji spowodowało rozczarowanie nimi. Głosy krytyki płynęły z wielu stron: ze strony odbiorców, którzy przestawali ufać dziennikarzom, ze strony środowisk intelektualnych, które obciążały media odpowiedzialnością za wiele niekorzystnych zjawisk społecznych i politycznych, w końcu ze strony samego środowiska związanego z mediami, które miało świadomość własnych „błędów i wypaczeń”. Do tego dołączyły się refleksje nad rolą mediów w krzewieniu propagandy przed i w trakcie drugiej wojny światowej. Okazało się, że ludzie nie są tak racjonalni w swoich działaniach, jak zakładali twórcy doktryny liberalnej, że łatwo ulegają wpływom i manipulacjom (propaganda polityczna, reklama), a media pozbawione kontroli zajmują się głównie same sobą, czyli budowaniem własnej pozycji finansowej.

Krytyka amerykańskich mediów i dziennikarstwa doprowadziła do opracowania nowej koncepcji, którą nazwano doktryną odpowiedzialności społecznej⁴. Zachowano w niej trzon liberalnego spojrzenia na prasę, przypisując środkom przekazu rolę pośrednika między rządzącymi i rządzonymi oraz traktując je jako jeden z filarów demokratycznego państwa. Stwierdzono też konieczność prawnego zagwarantowania wolności mediów, ale wolność ta nie może być pełna – dodano, podlega ona bowiem ograniczeniom wynikającym z praw i wolności człowieka, a więc innymi słowy z praw i wolności odbiorców mediów, a więc społeczeństwa. Wolność mediów nie jest bowiem wartością samą w sobie, ale wynika ze zobowiązań jakie środki masowego przekazu mają wobec swoich odbiorców. Media otrzymały prawo do wolności wypowiedzi od społeczeństwa, więc mają wobec niego zobowiązania; ich funkcjonowanie musi opierać się na prawie jednostki do swobodnego wyboru i wolności słowa oraz, co nowe, na przejściu przez media pewnych obowiązków wobec społeczeństwa i odpowiedzialności przed społeczeństwem za swoją działalność.

Te obowiązki wobec społeczeństwa to głównie:

- dostarczanie „prawdziwej, wszechstronnej i zrozumiałej relacji o wydarzeniach dnia, w kontekście, który nada im znaczenie”;

⁴ Podstawą tej doktryny był raport tzw. komisji Hatchinsa, *A Free and Responsible Press* z 1947 r., analizujący funkcjonowanie mediów w USA. Por. T. Piłonowski, *Amerykańska koncepcja społecznej odpowiedzialności dziennikarzy*, Warszawa 1995.

- służenie jako „forum wymiany myśli i krytyki”;
- przedstawianie „reprezentatywnego obrazu wszystkich współtworzących społeczeństwo grup”;
- wyczerpujące „prezentowanie i objaśnianie celów oraz wartości, którymi kieruje się społeczeństwo”;
- zapewnienie „pełnego dostępu do bieżącej informacji”⁵.

W koncepcji tej dopuszcza się ograniczoną możliwość ingerencji w działalność mediów ze strony państwa w postaci ustawodawstwa antymonopolowego czy systemu subsydiów dla niektórych mediów (np. reprezentujących mniejszości etniczne czy narodowe). Realizacji takiego spojrzenia na rolę mediów miało też służyć powstanie, obok sektora prywatnego, drugiego sektora tzw. mediów publicznych, zwłaszcza radio i telewizji, działających bez względu na szczegółowe w konkretnych krajach rozwiązania, jako instytucje wyższej użyteczności publicznej realizujące ważne zadania społeczne. Warunkiem koniecznym prawidłowego funkcjonowania mediów według tej koncepcji jest konieczność samoregulacji i kontroli przestrzegania standardów zawodowych, w tym etycznych przez samo środowisko dziennikarskie.

Koncepcja społecznej odpowiedzialności stanowi więc niejako wycofanie się z liberalnej idei absolutnej wolności mediów; wolność ta jest ograniczona przez ludzi je tworzących, a punktem odniesienia jest społeczeństwo i jego dobro. Prawo do wolności wiąże się bowiem z odpowiedzialnością za własne działania i ich społeczne konsekwencje. Powinnością środowiska dziennikarskiego jest zatem opracowanie norm etycznych, które zapewnią prawidłowe funkcjonowanie mediów, wyznaczą standardy profesjonalizmu zawodowego i wyłonienie ciał środowiskowych, które będą czuwać nad przestrzeganiem tych zasad.

Koncepcja ta, choć opracowana została w Stanach Zjednoczonych, najpełniej realizuje się we współczesnej Europie, gdzie systemy medialne w większości państw oparte są na takiej właśnie dwusektorowości. Również Polska w 1993 roku wprowadziła taki właśnie model mediów audiowizualnych⁶.

Katolicka doktryna medialna

Historia kształtowania się katolickiej doktryny medialnej jest równie długa jak historia mediów. W początkowym okresie relacje Kościoła i prasy nie układały się dobrze. Pojawienie się prasy, która przecież zawierała różne treści, władze duchowne, tak jak i świeckie uznały za niebezpieczne dla religii, duchowieństwa, samej instytucji Kościoła, wiernych i całego „uświęconego porządku świata”. Uważano, że niezbędna i konieczna jest kontrola wszelkich druków oraz szczegółowe wskazania, co można czytać, a czego nie. Od 1559 roku do połowy XX wieku opracowywano i aktualizowano *Index autorum et librorum prohibitorum*, na którym znaleźli się w pew-

⁵ *A Free and Responsible Press*, [w:] *Między manipulacją a poznaniem. Człowiek w świecie mass mediów*, red. M. Mrozowski, Warszawa 1991, s. 149.

⁶ Por. *Ustawa o radiofonii i telewizji* z 29 grudnia 1992.

nym momencie prawie wszyscy autorzy ważnych dzieł literackich i naukowych⁷. Władze Kościoła, podobnie jak i władze świeckie ówczesnej Europy uważały, że nieprawomyślna prasa, czyli ta zawierająca niebezpieczne treści i nieocenzurowana, jest odpowiedzialna za zło dokonujące się w świecie oraz szerzenie się wywrotowych idei i należy z nią walczyć wszelkimi dostępnymi sposobami. Władze świeckie stosowały represje (palenie dzieł, grzywny, więzienie), a kościelne pouczenia, gromy rzucane z ambony, a wreszcie klątwę jako karę ostateczną. Narażeni na te represje byli nie tylko autorzy, ale i drukarze, kolporterzy, sprzedawcy, a wreszcie i czytelnicy.

Oczywiste jest, iż pomimo tych środków walka z nielegalnymi drukami nie przynosiła rezultatów – druki te nie tylko nie znikły, ale zdobywały coraz większą popularność. Nowe idee liberalizmu, demokracji, wolności i równości obywateli, wolności słowa i prasy traktowano jako wielkie zagrożenie i bezwzględnie potępiano. Uważano, że wszelkie treści docierające do społeczeństwa powinny być kontrolowane przez władze (duchowne i świeckie), które mają nie tylko prawo, ale i obowiązek taką kontrolę sprawować. Tak więc wolność prasy podlegała ograniczeniom, a szczegółową listę tych ograniczeń miały prawo sporządzać władze, którym podlegali obywatele i wierni. Konieczność ograniczeń uzasadniano oczywiście wyższymi racjami: dobrem religii, Kościoła i wiernych. Odpowiedzialność twórców i dziennikarzy polegała więc na tym, iż mieli oni uświadomić sobie, jakie są ich zadania, kto ma prawo je wyznaczać i rzetelnie się z nich wywiązywać. Oceniać ich pracę powinny władze duchowne, jako że to Kościół z racji swojej misji ma wyłączne prawo do wydawania opinii w sprawach dobra i zła.

Poglądy takie z nieznacznymi okresami liberalizacji panowały w Kościele do początków XX wieku. Cały ten okres zaczynający się wraz z pojawieniem się prasy do okresu międzywojennego XX wieku nazywany jest w teologii środków społecznego przekazu okresem moralizatorsko-obronnym. Charakteryzował się on negatywnym stosunkiem do samej idei wolnej prasy. Usiłowano walczyć z treściami uznanymi za niebezpieczne, wrogie i niewygodne, odwołując się do prawa boskiego i zadań Kościoła, rzucano gromy i klątwy na „niespolegliwych”. Trzeba jednak podkreślić, że taki stosunek do środków przekazu reprezentowany był również przez władze świeckie „przeddemokratycznej” Europy oraz to, że ten niechętny stosunek do wolnej prasy i walka z nią wynikały z głębokiej obawy o skutki jej działalności. Obawiano się zgubnego wpływu niekontrolowanych treści na umysły wiernych, upatrywano zagrożenia dla życia religijnego i własnego autorytetu. Trzeba też dodać, że obawy te nie były nieuzasadnione. Wszak to na łamach prasy przedstawiano nowe idee, dyskutowano nad dotychczasowymi dogmatami, atakowano władze, Kościół i samą religię. Przyczyną takiego myślenia hierarchii był brak głębszej refleksji teologicznej nad zjawiskiem, niedostrzeganie znaczenia prasy (i innych zmian dokonujących się w świecie) oraz generalna niechęć do wszelkich nowych zjawisk, które mogą zmienić dotychczasowy „uświęcony porządek”.

⁷ Ostatni indeks ukazał się w 1948 roku, uzupełniał go dodatek z roku 1959. Na indeksie znaleźli się m.in.: Bergson, Darwin, ojciec i syn Dumasowie, Flaubert, Hugo, Kant, La Fontaine, Maeterlinck, Pascal, Proudhon, Rousseau, Sand, Sartre, Stendhal, Zola. Z polskich autorów: Biernat z Lublina, Mikołaj Rej, Andrzej Frycz Modrzewski, Adam Mickiewicz i Mikołaj Kopernik. Szerzej na ten temat: K. Pokorna-Ignatowicz, *Kościół w świecie mediów. Historia – dokumenty – dylematy*, Kraków 2002, s. 15-16.

Stosunek Kościoła do środków przekazu zaczął zmieniać się w okresie międzywojennym. Prasa była już nieodłącznym elementem każdego społeczeństwa, film stawał się najpopularniejszą formą rozrywki dla szerokich mas, a światową karierę rozpoczynało radio. Władze Kościoła zdały sobie sprawę, że nie można i nie należy potępiać mediów tylko za sam fakt ich wymknięcia się spod wpływów hierarchii, szczególnie że Kościół sam prowadził ożywioną działalność medialną, a dzięki wielkiemu papieżowi Leonowi XIII, o którym pisze się, że przeprowadził Kościół z feudalizmu do kapitalizmu, zaakceptowano „nowy porządek w świecie”. Kościół przestał więc walczyć z mediami, a zaczął walczyć o media, czyli o wpływ na ich działalność i możliwość jej oceniania, uważając w dalszym ciągu, że ma prawo i obowiązek taką kontrolę sprawować.

W połowie XX wieku zaczęła się intensywnie rozwijać nowa gałąź nauczania Kościoła nazwana teologią mass mediów lub teologią środków społecznego przekazu, która zajęła się głębszą teologiczną refleksją nad fenomenem i naturą mediów, co znacznie ułatwiło krystalizowanie się katolickiej doktryny medialnej w nieodległej przyszłości. Przełomowym okresem w tej kwestii był pontyfikat Piusa XII (1939-1957), nazywanego ojcem teologii mass mediów. Papież ten interesował się mediami i ich rolą w życiu społecznym, problematyce tej poświęcił kilkaset dokumentów, listów i wypowiedzi, zebrał dotychczasowe refleksje Kościoła na ten temat wygłaszane lub publikowane okazjonalnie i rozwinął je, nadając im teologiczne uzasadnienie, co pozwoliło na zbudowanie spójnego stanowiska, choć mocno jeszcze osadzonego w dotychczasowych, konserwatywnych założeniach. Pius XII interesował się też odkryciami rodzącej się właśnie nauki o komunikowaniu i włączył je do swojego nauczania. To właśnie on jest autorem fundamentalnego dla teologii mass mediów stwierdzenia, że media są „darem Bożym”, a więc nie mogą być złe. Ale ten cenny dar trafił do rąk grzesznego człowieka, który nie umie bądź nie chce dobrze go wykorzystywać. Wnioski, które Pius wyciągnął z tego odkrycia, nie były jednak nowatorskie, a raczej powielały dotychczasowe stanowisko: trzeba dbać o to, aby ten dar Boży był dobrze wykorzystywany, a będzie to możliwe tylko wtedy, gdy zostaną one poddane kontroli za strony Kościoła i władzy świeckiej. Mimo tych wniosków nauczanie Piusa XII stało się podstawą do dalszych badań teologicznych i wypracowania współczesnej doktryny w posoborowym Kościele.

Obradujący w latach 1961-1964 Sobór Watykański II był najważniejszym wydarzeniem w najnowszej historii Kościoła katolickiego. Dorobkiem soboru było przyjęcie szesnastu dokumentów, z których każdy zajmuje się szczegółowo konkretnym zbiorem spraw dotyczących doktryny religijnej, wewnętrznej organizacji Kościoła oraz jego relacjami ze światem zewnętrznym. Zawarte w tych dokumentach myśli i wskazania stanowią oficjalną, odnowioną naukę Kościoła. Jednym z dokumentów soborowych był dekret *Inter mirifica* – o środkach społecznego przekazywania myśli, w którym zebrano dotychczasowe nauczanie Kościoła dotyczące środków społecznego przekazu⁸. Sam dekret był krótki i ogólny, jego znaczenie polega bardziej na tym, że go uchwalono, włączając tym samym problematykę mediów w ka-

⁸ Od czasów Soboru Watykańskiego II w nauce kościelnej używa się określenia środki społecznego przekazu.

talog spraw istotnych dla Kościoła, niż na samej treści dekretu. Istotne jest również i to, że zapowiedziano w nim opracowanie w niedługim czasie dokumentu, który będzie zawierał pełne stanowisko odnowionego Kościoła w tej kwestii.

Prace w Papieskiej Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu nad zleconą przez ojców soboru „instrukcją wykonawczą” do soborowego dekretu *Inter mirifica* trwały aż siedem lat; ogłoszono ją 23 maja 1971 roku pod tytułem: *Instrukcja duszpasterska o środkach społecznego przekazu – Communio et progressio*.

Główne tezy *Communio et progressio*

Choć instrukcja duszpasterska *Communio et progressio* została wydana w siedem lat po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego II, to należy ją traktować jako część dorobku Vaticanum II, jako że została wydana przez Papieską Komisję ds. Środków Społecznego Przekazu na wyraźne polecenie ojców soboru jako uzupełnienie i rozwinięcie dekretu soborowego *Inter mirifica*. Mimo że formalnie instrukcja jest aktem niższej rangi niż dekret soborowy, to faktycznie pełni jego funkcję jako wykładnia nauki Kościoła o środkach społecznego przekazu, co potwierdzono zawartym w niej stwierdzeniem, że z chwilą jej ogłoszenia „wszelkie przeciwne zalecenia tracą swoją moc” (pkt 187).

Cele mediów i ich teologiczna akceptacja

Zgodnie ze zwyczajem, pierwsze słowa dokumentu zawierają jego myśl przewodnią i stają się tytułem. *Communio et progressio*, czyli *Zjednoczenie i postęp*, są więc pojęciami kluczowymi tego przesłania, dowodzi się w nim bowiem, że to właśnie zjednoczenie ludzkości i przez to postęp w drodze do jej zbawienia są głównym celem działania środków społecznego przekazu. Kościół tradycyjnie już uważa je za „dar Boży”, narzędzie pomagające we wzajemnym zrozumieniu się ludzi i budowaniu przyjaźni między nimi, co jest przecież celem ich działalności. Dokładnie takie same cele przyświecają działalności Kościoła, nic więc dziwnego, że wobec tej wspólnoty celów Kościół interesuje się mediami, co zostało wyrażone i potwierdzone w dokumentach soborowych, a instrukcja *Zjednoczenie i postęp* jest ich uzupełnieniem i szerszym ukazaniem problematyki z punktu widzenia doktryny religijnej Kościoła.

Instrukcja skierowana jest do wszystkich, których interesuje głos Kościoła w sprawie środków społecznego przekazu; ma ona również pomóc wiernym w akceptacji samych mediów i świata nasyconego mediami, nauczyć oceny ich działalności, a także zachęcić katolików świeckich i duchowieństwo do aktywnego włączenia się w ich działalność. Część wstępna dokumentu kończy się wyrażeniem nadziei, że „Instrukcja ta zostanie dobrze przyjęta przez każdego, kto w jakiś sposób zajmuje się społecznym przekazem oraz przez wszystkich tych ludzi, którym zależy na postępie rodziny ludzkiej. W ten sposób bowiem, dzięki współpracy i wymianie myśli, ogromne

korzyści, jakie niosą ze sobą środki społecznego przekazu, staną się udziałem wszystkich⁹. Według Instrukcji rola mediów we współczesnym świecie polega głównie na tworzeniu platformy wymiany informacji między społecznościami, dzięki czemu możliwe staje się ukazywanie problemów jednostek i społeczności oraz dążenie do współdziałania w ich rozwiązywaniu. Tworzy się w ten sposób wspólnota, której celem jest wzajemne zrozumienie i pomoc w przezwyciężaniu problemów. Te zadania mediów nie tylko pokrywają się z misją Kościoła, ale są też realizacją nakazu Bożego, aby „człowiek panował nad ziemią i czynił ją sobie poddaną”. Dlatego na media należy patrzeć jako na kolejne narzędzie pomagające człowiekowi współuczestniczyć w misji Bożej, to jest w budowaniu wspólnoty poprzez wzajemne zrozumienie i wspólne działanie na rzecz lepszej przyszłości całej ludzkiej społeczności. Środki masowego przekazu, eliminując bariery terytorialne i czasowe, przyczyniają się bowiem do lepszego poznania poszczególnych społeczności i pomagają w nawiązaniu publicznego dialogu między poszczególnymi jednostkami, grupami społecznymi i narodami. Pomagają również w najszerzej pojętej edukacji społecznej, gdyż podnoszą ludzi na wyższy poziom intelektualny oraz poprzez powszechną dostępność przyczyniają się do realizacji haseł wolności i równości. Wszystko to powoduje, że można je uznać za niewątpliwie czynnik postępu.

Współczesne środki masowego przekazu przyczyniają się też w ogromnym stopniu do popularyzacji osiągnięć kultury i upowszechniają dostęp do jej dóbr. Pełnią także coraz ważniejszą funkcję w edukacji i wychowaniu kolejnych młodych pokoleń. Ważne jest, aby obok pożytecznych informacji z dziedziny medycyny, rolnictwa, polityki itd. uczyły odbiorców również zasad funkcjonowania społeczeństw i instytucji oraz przyzwyczajały do aktywnego uczestnictwa za swoim pośrednictwem w życiu publicznym, czyli pomagały w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Środki społecznego przekazu są też głównym, a często jedynym dostarczycielem rozrywki, co autorzy instrukcji określają jako funkcję pożyteczną, pozwalającą w przyjemny sposób wypełnić czas wolny od pracy. Popularyzują one również osiągnięcia sztuki i to zarówno te tradycyjne, jak i nowoczesne. Aby jednak te wszystkie zadania realizowane były prawidłowo i rzeczywiście służyły człowiekowi, konieczne są „zdrowy rozsądek i roztropność”, szczególnie w kwestiach kontrowersyjnych moralnie.

Tak więc autorzy skrupulatnie wyliczyli pozytywne skutki działalności mediów, co pozwoliło nie tylko na ich teologiczną akceptację, ale i ukazanie funkcji, jaką pełnią one w życiu społeczeństw i każdego współczesnego człowieka. Kluczowe znaczenie ma przyznanie środkom społecznego przekazu „autonomii”, czyli wolności, rozumianej jako brak formalnych ograniczeń związanych z ich działalnością. Kościół traktuje media jako przejaw autonomicznego świata, uznaje i szanuje ich swoistą naturę, którą pragnie badać, a nie – jak to było dotychczas – zmieniać, aby odpowiadała jego oczekiwaniom. Tylko bowiem wolne media mogą realizować cele, które są im przypisane, a które służą dobru człowieka i społecznościom.

⁹ *Communio et progressio*, [w:] *Kościół a kultura masowa*, red. F. Adamski, Kraków 1987, s. 280.

Mając na uwadze korzyści, jakie media przynoszą, nie należy jednak zapominać o trudnościach, które osłabiają lub uniemożliwiają im realizację tych szczytnych i ważnych społecznie celów. Wśród tych trudności wymienia się m.in.:

- 1) problemy z właściwą interpretacją faktów, co może prowadzić do manipulowania odbiorcami oraz wypaczać obraz rzeczywistości;
- 2) negatywne skutki wolnej konkurencji i komercjalizacji mediów, powodujące, że ważniejsze staje się to, co wzbudza emocje, często niezdrowe, a nie to, co rzeczywiście ważne, czyli pogoń za sensacją nawet kosztem prawdy;
- 3) zmiany w sposobie życia i mentalności odbiorców, którzy czynią z mediów jedyny autorytet i źródło wszelkich informacji, a nawet traktują świat medialny jako rzeczywistość.

Przecież człowiek jest słaby, bo obarczony znamieniem grzechu, więc łatwo poddaje się jego działaniu również w tej dziedzinie. To działanie grzechu przejawia się właśnie w tych negatywnych stronach funkcjonowania mediów, gdy zamiast jednoczyć – dzieli ludzi i potęgują, a nawet rozniecają antagonizmy i konflikty, unicestwiając przez to możliwość dialogu. Trzeba więc stale przypominać wszystkim ludziom mediów, jakie są właściwe cele środków społecznego przekazu i nawiązywać „komunikację” między ludźmi oraz między ludźmi i Bogiem, tak jak to czynił Chrystus na Ziemi, i co nakazał swoim uczniom jako zadanie do wypełnienia. Trzeba uświadomić sobie i innym, że to sam Bóg pomaga ludziom w dążeniu do tego celu, dając im coraz lepsze, nowocześniejsze narzędzia komunikacji, m.in. media. Dlatego też autorzy apelują do wszystkich funkcjonujących w świecie mediów, a przede wszystkim do nadawców i odbiorców, aby to nowe wspaniałe narzędzie, jakim są środki społecznego przekazu, było wykorzystywane w dobrym celu, zgodnie z jego przeznaczeniem.

Ocena i odpowiedzialność mediów

W instrukcji zmierzono się z trudnym problemem, jakim do tej pory była ocena mediów. Otóż media jako „dar Boży” nie mogą być złe, a więc podlegać ocenie moralnej, gdyż będąc „narzędziem”, niejako z definicji są czymś dobrym. Do narzędzia nie stosuje się przecież ocen moralnych, ocenie podlega natomiast człowiek, który wykorzystuje to narzędzie, a więc mówiąc o ocenie mediów, mówimy w gruncie rzeczy o „sposobie użycia ich przez wolnego człowieka” (pkt 13). W stwierdzeniu tym widać bezpośrednie nawiązanie do myśli przewodnich konstytucji *Gaudium et spes*¹⁰.

Takie podejście do problemu w konsekwencji prowadzi do dualizmu w ocenie mediów: z jednej strony pod uwagę trzeba brać zasady moralne odnoszące się do człowieka, głównie chroniące jego godność, a z drugiej – zasady, które kształtują naturę tych środków. „Wszystkie rzeczy bowiem, z samego faktu, że są stworzone,

¹⁰ Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „*Gaudium et spes*”, [w:] *Sobór Watykański II. Konstytucja, dekret, deklaracja*, Poznań 1967, s. 537-620.

mają własną trwałość, prawdziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek, które człowiek winien uszanować”¹¹.

Choć owa „natura” właściwa środkom masowego przekazu nie jest tu do końca wyjaśniona, można uznać, że chodzi o sposób działania i środki wyrazu właściwe poszczególnym mediom. Wynika stąd wniosek, iż przy ocenie mediów czy to w całości jako zjawiska współczesnej kultury i życia społecznego, czy też poszczególnych mediów, trzeba brać pod uwagę z jednej strony wpływ, jaki one wywierają na człowieka, a z drugiej – poznać cały proces masowego komunikowania wraz z jego uwarunkowaniami i konsekwencjami.

Punktem odniesienia i kryterium dla takiej oceny może być tylko ich użyteczność społeczna, czyli wkład w rozwój i postępek społeczności, w której działają. Media pomagają człowiekowi i społecznościom poprzez dostarczanie obiektywnej i pełnej informacji, udostępnianie osiągnięć nauki, kultury i sztuki oraz dostarczanie rozrywki, co wszystko razem wzbogaca odbiorców i pomaga im włączyć się pełniej w życie społeczne we wszystkich jego wymiarach.

Takie założenia co do celów działania mediów i kryteriów ich oceny nakładają na przekaz społeczny wymogi szczerości, rzetelności i prawości w doborze treści i sposobie ich przekazywania. Nakłada również obowiązek odpowiedniej formacji duchowej i intelektualnej oraz przygotowania fachowego na wszystkich, którzy w jakiś sposób związani są ze środkami masowego komunikowania.

Z problemem oceny mediów wiąże się nierozdzielnie problem ich odpowiedzialności. Za co i wobec kogo są one odpowiedzialne? Na pierwszą część pytania odpowiedziano precyzyjnie, formułując cele działania środków społecznego przekazu. Media, a precyzyjniej ludzie je tworzący, są więc odpowiedzialni za realizację tych celów. Tym samym ponoszą też odpowiedzialność za niedobre skutki swojej działalności, za „błędy i wypaczenia”, czyli grzechy mediów polegające na wykorzystaniu swojej pozycji dla realizacji innych celów.

W instrukcji znalazło się niezwykle ważne stwierdzenie dotyczące zakresu odpowiedzialności mediów za złe zjawiska dokonujące się w świecie: „Przedmiotem głębokiej troski ludzi dobrej woli jest ciągle pomniejszanie się znaczenia zasad moralnych, co uwidacznia się w wielu dziedzinach współczesnego życia. Oznaki tej zmiany z łatwością obserwuje się w środkach społecznego przekazu. Można jednak dyskutować, czy winę za to zjawisko ponoszą środki społecznego przekazu. Wielu poważnie utrzymuje, że środki te dają tylko odbicie obyczajów, które już skądinąd istnieją w społeczeństwie”¹².

Powyższe stwierdzenie jest jednym z najważniejszych we współczesnej teologii mass mediów, a zarazem nowatorskie nawet w porównaniu do twierdzeń ówczesnej świeckiej nauki o komunikowaniu. Po raz pierwszy bowiem zdejmuje się z mediów odium odpowiedzialności i winy za upadek obyczajów, lekceważenie zasad moralnych i inne grzechy współczesnego świata. Wszak media są takie, jakie jest społeczeństwo. Media odpowiadają na zapotrzebowanie ludzi, odczytują ich gusta i oczekiwania i dostosowują się do nich. Taka jest owa „natura mediów”, o której trze-

¹¹ *Communio...*, s. 281; por. konstytucja *Gaudium et spes* nr 36.

¹² *Ibidem*, s. 284.

ba pamiętać, aby nie stawiać środkiem przekazu nierealnych, bo sprzecznych z ich naturą i logiką oczekiwań. Media muszą dostosować się do swojego odbiorcy, nawet najlepsze programy nie przyniosą pozytywnych skutków, gdy trafią na nieprzygotowanego lub niechętnego odbiorcę, ponieważ on je po prostu odrzuci, a w warunkach wolnego wyboru i pluralizmu treści znajdzie coś „ciekawszego”. Nie oznacza to jednak, że media są bez winy. Ich rola w tym względzie jest ogromna, mogą bowiem bardzo pomagać lub szkodzić, chodzi jednak o to, że nie są one głównym winowajcą ani nie mogą być jedynym panaceum na problemy współczesnego świata. Z problemami tymi należy walczyć przez stopniową zmianę mentalności, oczekiwań i postaw odbiorców, a nie przez radykalną zmianę zawartości mediów, co dotychczas sugerowano, gdyż wydawało się najprostsze.

Prawa i obowiązki uczestników społecznej komunikacji

Ponieważ media wypełniają ważne cele społeczne i są istotnym elementem w życiu współczesnych ludzi, społeczeństwa i państw, to niezbędne jest zagwarantowanie im należnych praw: prawa do wolności funkcjonowania, swobody wypowiedzi, prawa dostępu do informacji oraz zagwarantowanie bezpieczeństwa i nietykalności dziennikarzy w czasie wykonywania przez nich obowiązków. Prawa mediów wynikają z praw odbiorcy, a więc przede wszystkim z prawa do informacji i swobodnego dostępu do niej, co zresztą zostało oficjalnie stwierdzone w *Deklaracji praw człowieka* i jest w pełni przez Kościół popierane.

Realizacja celów stawianych mediom nakłada również obowiązki na wszystkich uczestników społecznej komunikacji: nadawców, odbiorców i władze państwowe, od których zależy stworzenie odpowiednich warunków do realizacji społecznego przekazu i tym samym funkcjonowania mediów. Instrukcja uczuła nadawców, czyli dziennikarzy, twórców, realizatorów i krytyków, aby pracowali ze świadomością spoczywającej na nich odpowiedzialności, kierując się zasadą bezstronności i prawości. Powinni oni dążyć do wzajemnych kontaktów ułatwiających wymianę myśli, doświadczeń i poglądów. W tym celu należy tworzyć i wspierać stowarzyszenia zawodowe, również te o charakterze międzynarodowym oraz, co szczególnie ważne, wypracować wspólny kodeks etyki zawodowej, który normowałby zasady pracy i standardy profesjonalizmu zawodowego.

Tak więc w kwestii odpowiedzialności nadawców za swoją pracę doktryna katolicka jest zbieżna z doktryną odpowiedzialności społecznej. Obie twierdzą, że media muszą być wolne, a wolność oznacza wzięcie odpowiedzialności za skutki swoich działań. Punktem odniesienia jest człowiek i społeczeństwo, czyli odbiorcy mediów. Obowiązkiem nadawców jest więc przewidywanie skutków własnych działań, a więc wzięcie odpowiedzialności za nie, co zawsze jest ceną za wolność.

Z kolei na odbiorcach spoczywa obowiązek aktywnego włączenia się w dialog z nadawcami poprzez wyrażanie swoich opinii, czemu pomocne mogą być również pewne formy stowarzyszeń czy kół.

Władza państwowa powinna być zobowiązana do zapewnienia wolności przekazu oraz pozytywnie współdziałać na rzecz stworzenia autentycznego dialogu między ludźmi, społecznościami i narodami realizowanego również za pośrednictwem mediów. Instrukcja proponuje świeckiej administracji stosowanie zasady pomocniczości, a więc pozostawienia tej strefy działalności swoim obywatelom czy ich związkom i służenie pomocą, gdy sytuacja tego wymaga. Władze państwowe oprócz zapewnienia wolności przekazu i prawa do informacji powinny przeciwdziałać negatywnym zjawiskom współczesności związanym z monopolizacją i koncentracją środków przekazu. Zasady te powinny również znaleźć odzwierciedlenie w umowach międzynarodowych.

Autorzy zauważyli również konieczność międzynarodowej współpracy w wyrównaniu różnic w rozwoju komunikowania w świecie. Państwa wysoko uprzemysłowione powinny udzielać pomocy narodom biednym w rozwoju ich własnych środków społecznego przekazu. Narody bogate powinny czuć się zobowiązane do pomocy biedniejszym, jednak pomoc ta nie powinna polegać na udostępnieniu krajom rozwijającym się własnych wzorów i produktów, lecz na umożliwieniu tworzenia narodowych modeli społecznej komunikacji, które ochraniałyby miejscową tradycję, kulturę i folklor¹³.

Aby media mogły wypełniać swe cele, konieczna jest także współpraca w tym kierunku „wszystkich chrześcijan, wierzących i ludzi dobrej woli”. Instrukcja proponuje w tym celu konkretne działania: „wspólne opracowanie programów radiowych i telewizyjnych, zespołowe opracowanie pouczeń przede wszystkim dla rodziców i dzieci, kongresy i spotkania międzynarodowe ludzi zatrudnionych w mediach, wspólne przyznawanie nagród za najlepsze realizacje, zjazdy różnych twórców i badaczy mediów. Inicjatywy te powinny zmierzać do jak najszerzego wykorzystania środków społecznego przekazu, zwłaszcza zaś do lepszego przygotowania tych, którzy nimi kierują, i do wprowadzania równości między narodami”¹⁴.

Pomocą w rozwijaniu takiej współpracy powinno stać się również obchodzenie w całym katolickim świecie ustanowionych przez Sobór Watykański II Dni Środków Społecznego Przekazu. Instrukcja zawiera też jednoznaczną deklarację Kościoła, iż pragnie on stać się aktywnym uczestnikiem procesu komunikacji społecznej na wszystkich szczeblach. Uzasadnieniem dla takiej deklaracji jest nie tylko świadomość pożytków jakie płyną z działalności mediów, ale i przekonanie, że w dzisiejszym świecie instytucja nieobecna w mediach marginalizuje swoje znaczenie. Dlatego też Kościół pragnie rozwijać własne media oraz zachęca wszystkich wiernych do aktywnego i świadomego uczestnictwa w ich świecie tak w charakterze odbiorców, jak i nadawców. Nie bez znaczenia jest również fakt, że dzięki mediom Kościół może w pełniejszy sposób prowadzić dialog ze światem i odczytywać „znaki czasu”, do czego zobowiązał go Sobór Watykański II. Chcąc wykazać swą otwartą postawę wobec współpracy z instytucjami zajmującymi się przekazem, Stolica Apostolska zobowiązuje się dostarczać dokładnych i prawdziwych informacji, oczekując w zamian rzetelnego i godnego

¹³ Koncepcja ta jest zgodna z założeniami tzw. nowego ładu informacyjnego – idei propagowanej przez UNESCO w latach 70. i 80. XX wieku, której głównym celem była pomoc krajom biednym w rozwoju systemu społecznej komunikacji.

¹⁴ *Communio...*, s. 301.

ich wykorzystywania przez media. Wcześniej Kościół uważał, że media pozbawione inspiracji i kontroli religijnej będą czynić więcej zła niż pożytku, dlatego poczuwał się do obowiązku podsuwania rozwiązań. Teraz dostrzega, że ta sfera działalności człowieka, choć rozwija się niezależnie od Kościoła, ze swej natury może przyczynić się do rozwoju i zjednoczenia ludzi. Rezygnuje więc z chęci narzucania swojego przewodnictwa i roli sędziego na rzecz partnerskiej współpracy.

Formacja odbiorców i nadawców, czyli edukacja medialna

Aby media mogły spełnić swoje główne zadanie, to znaczy pomagać w postępie ludzkości i prowadzić do jej zjednoczenia, niezbędne jest współdziałanie między uczestnikami komunikacji społecznej, a do tego z kolei potrzebna jest odpowiednia formacja zarówno odbiorców, jak i nadawców. Przez formację tę rozumie się posiadanie stosownej wiedzy o zasadach komunikacji społecznej, naturze i języku mediów, ich prawach i obowiązkach oraz odpowiednią postawę moralną.

Aby odbiorcy mogli właściwie korzystać z mediów, powinni być systematycznie edukowani, muszą jednak wiedzieć, jakie mają prawa i czego mogą od mediów oczekiwać, a na co się nie zgadzać, wszak to odbiorcy są punktem odniesienia dla nadawców. Edukację taką należy prowadzić przez dyskusje publiczne, również w mediach, sympozja, wykłady itd. Szczególnie ważna jest praca z młodzieżą i dziećmi, które trzeba przygotować do życia w świecie mediów poprzez uformowanie ich na świadomych i krytycznych odbiorców. Do prowadzenia takiej edukacji medialnej zobowiązani są rodzice, szkoła, Kościół i same media.

Nadawcy oprócz umiejętności praktycznych związanych z wykonywanym zawodem powinni posiadać gruntowną wiedzę teoretyczną o współczesnym świecie, zasadach społecznej komunikacji, oddziaływaniu mediów itd. W tym celu postuluje się utworzenie odpowiednich kierunków studiów w uczelniach wyższych oraz prowadzenie wśród nadawców systematycznych kursów doszkalających, debat, dyskusji w zawodowych kręgach, czym powinny się zająć placówki naukowe i organizacje zawodowe.

Konsekwencją tych wskazań jest postulat wprowadzenia wiedzy o komunikacji społecznej i mediach do współczesnej teologii i placówek kształcenia religijnego wszystkich szczebli¹⁵. Kościół sam pragnie się włączyć w ten proces, gdyż widzi potrzebę przygotowania katolickich odbiorców do świadomego odbioru mediów i dokonywania ocen zgodnie ze wskazaniem swych sumień, a katolickich nadawców do uświadomienia sobie znaczenia ich pracy oraz odpowiedzialności, która na nich spoczywa. Kościół włącza się w edukację medialną, ponieważ pragnie pomóc swoim wiernym w pełniejszym nawiązaniu dialogu ze współczesnym światem oraz rozumiejąc jego prawa i tendencje, lepiej w nim funkcjonować.

¹⁵ Wskazanie to zostanie rozwinięte i wprowadzone w życie w Instrukcji Kongregacji Wychowania Katolickiego z 1986 roku. Por. K. Pokorna-Ignatowicz, *Kształcenie przyszłych kapłanów do pracy ze środkami społecznego komunikowania*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1992, nr 3-4, s. 114-120.

Odpowiedzialna wolność mediów i moralna odpowiedzialność nadawców i odbiorców

Instrukcja *Communio et progressio* otwiera nowy – posoborowy – etap w rozwoju katolickiej doktryny medialnej. Przez następne lata doktryna ta była rozwijana w licznych dokumentach Stolicy Apostolskiej i wystąpieniach kolejnych papieży. Z tego ogromnego już dziś dorobku warto przyjrzeć się bliżej dwóm wątkom dotyczącym odpowiedzialności nadawców i odbiorców za stan współczesnych mediów. Wątki te były szczególnie bliskie Janowi Pawłowi II, który je rozwinął i kilkakrotnie przy różnych okazjach do nich powracał. Papież ten zwykł był w swoich rozważaniach na temat współczesnych mediów podkreślać ich zasługi i grzechy. Do tych pierwszych zaliczał ich pozytywny wkład w podnoszenie poziomu intelektualnego i cywilizacyjnego ludzi, podnoszenie ogólnej wiedzy o świecie, a tym samym pomoc w lepszym w nim funkcjonowaniu, działalność na rzecz lepszego poznania się społeczności i narodów, a tym samym budowanie dialogu i działalność na rzecz pokoju w świecie. Do grzechów głównych mediów zaliczał zaś zatrącanie poczucia odpowiedzialności za realizację ważnych zadań społecznych, czego przyczyną jest nastawianie się bardziej na zysk i własną popularność, a mniej na służbę społeczną, pogoń za sensacją zamiast dążenia do prawdy i szerzenia relatywizmu moralnego, co świadczy o braku odpowiedzialności za własne działania oraz o instrumentalnym traktowaniu odbiorców. Te grzechy mediów najwięcej szkody czynią najmłodszym odbiorcom, którzy nie są jeszcze przygotowani do świadomego i krytycznego odbioru.

Co więc należy czynić, aby dziennikarze i ludzie mediów byli bardziej świadomi własnej roli i skutków swojej pracy? Po pierwsze, dziennikarze muszą uświadomić sobie, że wolność słowa i wolność mediów nierozdzielnie łączą się z odpowiedzialnością za skutki ich działań. Odpowiedzialna wolność mediów to wolność ograniczona zasadami moralnymi wyznawanymi przez nadawców. Koncepcja odpowiedzialnej wolności jest jednym z filarów i motywów przewodnich wypowiedzi Jana Pawła II na temat środków społecznego przekazu. Tematowi temu poświęcił nie tylko orędzie na Dzień Środków Społecznego Przekazu w 1981 roku, ale powracał do niego często w czasie spotkań z dziennikarzami i artystami oraz w czasie licznych pielgrzymek. Papież uważał, że takie narzucenie sobie ograniczeń moralnych jest świadectwem odpowiedzialności i poszerza zakres dojrzałej wolności. Nie ogranicza to, zdaniem papieża, prawa wyboru i selekcji informacji, które i tak muszą się odbywać, natomiast daje kryterium oceny, punkt odniesienia w sytuacjach trudnego wyboru. Takie dobrowolne ograniczenie własnej wolności przez nadawców świadczy, iż szanują oni odbiorców, którzy mają prawo być rzetelnie i obiektywnie poinformowani i darzą media dużym zaufaniem.

Rozwinięciem i uzupełnieniem koncepcji odpowiedzialnej wolności jest przekonanie o moralnej odpowiedzialności za treść, formę i skutki przekazu. Dotyczy ona nadawców, którzy swoim sumieniem odpowiadają za przekazywaną treść i nie, nawet obowiązujące uregulowania prawne czy zawodowe, nie może ich z tej odpowiedzialności zwolnić. Podobnie na odbiorcach spoczywa obowiązek dokonywania odpowiedzialnego wyboru, czyli są oni odpowiedzialni moralnie za odbierane treści,

gdyż to oni swoimi wyborami przełożonymi na zasięg odbioru w gruncie rzeczy decydują o wyborach i decyzjach nadawcy.

Podsumowanie

W kwestii wolności i odpowiedzialności mediów katolicka doktryna medialna zbieżna jest z doktryną społecznej odpowiedzialności realizowaną dziś w większości krajów demokratycznych, zwłaszcza europejskich. Obie uznają wolność mediów za warunek konieczny prawidłowego ich funkcjonowania, niezbędny do realizacji ich zadań i zobowiązań wobec społeczeństwa, czyli swoich odbiorców. Wolność ta musi podlegać ograniczeniom wynikającym z praw odbiorców, które są nadrzędne wobec praw nadawców. Ograniczenia te powinny wynikać z wewnętrznych regulacji dotyczących zasad etycznych wykonywania zawodu dziennikarskiego. To środowisko nadawców, świadome swej roli, powinno ustalić zakres tych ograniczeń i zobowiązać się do ich przestrzegania. Obie doktryny nie pozostawiają też wątpliwości co do zakresu odpowiedzialności dziennikarzy: są oni odpowiedzialni wobec społeczeństwa nie tylko za treść i formę przekazu, ale i za skutki swoich działań.

Warto na koniec przypomnieć, że wszystkie powyższe zasady zostały zapisane również w polskich regulacjach etycznych, czyli w *Karcie etycznej mediów* z 1995 roku, do której przestrzegania zobowiązało się polskie środowisko medialne. Dwie ostatnie zasady ujęte w *Karcie* nie pozostawiają żadnych wątpliwości w tym względzie:

Zasada pierwszeństwa dobra odbiorcy – co znaczy, że podstawowe prawa czytelników, widzów, słuchaczy są nadrzędne wobec interesów redakcji, dziennikarzy, wydawców, producentów i nadawców.

Zasada wolności i odpowiedzialności – co znaczy, że wolność mediów nakłada na dziennikarzy, wydawców, producentów, nadawców odpowiedzialność za treść i formę przekazu oraz wynikające z nich konsekwencje.

Władysław Masiarz

WYBRANE PROBLEMY MIGRACJI POLAKÓW DO PRACY W KRAJACH UNII EUROPEJSKIEJ

WzmóŜona w ostatnich dwóch latach migracja Polaków, głównie młodego pokolenia, do lepiej opłacanej pracy w krajach Europy Zachodniej jest historycznie kolejną, od ponad 150 lat, masową falą polskiej emigracji osadniczej i zarobkowej. Popycha ich – tak samo jak i poprzedników – nadzieja na odmianę losu.

Tak relacjonował dziennikarz „Kuriera Zagłębia” w maju 1910 r. odjazd dobrowolnych wychodźców z Zagłębia Dąbrowskiego na Syberię.

W tych dniach z Dąbrowy Górniczej odjeżdŜało 149 osób w 6 wagonach. Na stacji jeden z emigrantów wygłosił mowę pożegnalną, obraŜającą wprost obywatela – Polaka. Pożegnał nas pogardliwie, a winę za szukanie szczęścia na Syberii zwaŝił na całe społeczeństwo. Czy słusznie? Pożegnał nas i tych ciemnych, którzy się wyzyskiwać pozwalają w kraju [...]. Spakowani w ciasnych wagonach, jak żywy towar, twarze zrezygnowane, mizerne. Matkom do kolan tuliły się dzieci. DuŜo ciekawskich na peronie...Na niektórych twarzach męŜczyzn widać było zaciętą wolę i gotowość na wszystko i wzgardę tego, co opuszczali. Żegnając powtarzali – wola BoŜa, co będzie to będzie i tu nie rozkosz, ostańcie z Bogiem¹.

Być moŜe Polacy wyjeŜdŜający obecnie do pracy w krajach Unii nie żegnają się z taką pogardą i rezygnacją jak emigrujący w 1910 r., chociaŜ i dziś nie brakuje osób, które wyjechały szukać lepszego niŜ w kraju zarobku, przeklinając polski system uniemoŜliwiający im znalezienie satysfakcjonującej pracy i czyniący z nich bezrobotnych. Poszukiwanie pracy poza granicami państwa było i jest jednym z wyborów ŝyciowych współczesnych Polaków. Migracja była zawsze i nadal pozostaje buntem wobec losu, przygnębiającej sytuacji i braku perspektyw na przyszłość. Nie ulega wątpliwości, ŝe emigracja Polaków za chlebem, za lepszą pracą i zarobkiem, w obronie przed zuboŜeniem, dla realizacji swoich planów i marzeń, dla awansu i moŜliwości polepszenia połoŜenia swojego i rodziny, ma przeszło 130-letnią tradycję. Polacy zresztą nie stanowili wyjątku, choć znajdowali się w czołówce wychodźstwa zarobkowego. Emigrowali równieŜ Włosi, Niemcy, Szwedzi, Finowie, Duńczy-

¹ „Kurier Zagłębia” 1910, nr 160, s. 1; nr 251, s. 2.

cy, Irlandczycy, Węgrzy, Żydzi, Słowacy, Litwini i inni. Wspólna im wszystkim była potrzeba znalezienia lepszego zarobku i życia. Adam Wałaszek nazwał tę zarobkową emigrację diasporą pracy².

Współcześni polscy emigranci są kontynuatorami trwającej od 1870 r. polskiej emigracji zarobkowej zarówno stałej, jak i sezonowej. Warto przypomnieć, że do 1914 r. polskie ziemie opuściło ok. 10 mln ludzi, z tego 3,7 mln osiadło na stałe w krajach przebywania, najwięcej w USA – ok. 3 mln, w Niemczech – 750 tys., w Rosji – 400 tys., w Brazylii – 100 tys., w Kanadzie – 45 tys., w Argentynie – 32 tys.³ Oznacza to, że ponad 6 mln Polaków pracowało na rzecz innych państw i narodów, choć poważną część zarobionych pieniędzy przywożono do ojczyzny, wzbogacając ją materialnie i cywilizacyjnie.

W okresie międzywojennym do 1938 r. wyjechało z Polski ponad 2 mln osób, z czego 1 mln 250 tys. do krajów Europy Zachodniej, głównie do Niemiec i ok. 800 tys. za Atlantyk. Polska zajmowała wtedy w ruchu emigracyjnym trzecie miejsce, po Włoszech (3 mln 648 tys.) i Wielkiej Brytanii (2 mln 50 tys.)⁴. Bezpowrotnie opuściło wówczas Polskę ponad milion osób⁵. Ten niekorzystny stan w tym czasie zrównoważył przyjazd do Polski ponad miliona reemigrantów.

Przyczyny decyzji o reemigracji były takie same co dziś: zmniejszenie limitów emigracyjnych, zaostrenie przepisów imigracyjnych przez niektóre państwa, ograniczenia prawa pobytu, wysiedlenia i nieprzyznawanie prawa powrotu, jak to było np. we Francji w latach 1935-1936⁶.

Wydaje się natomiast, że tak jak i dziś, główną przyczyną emigracji zarobkowej była „zbędność” ludzi – jak w II RP określano przeludnienie – przede wszystkim na wsi, szacowane w 1938 r. na 4,5 mln. Dziś używamy terminu bezrobotni, chociaż nie tylko ta grupa szuka pracy poza Polską. Poszukują jej głównie Polacy z wykształceniem wyższym i licencjackim wykształceniem lub z wykształceniem zawodo-fachowym.

W czasie drugiej wojny światowej Niemcy i Rosja przymusowo wywiozły ok. 5 mln Polaków. Przymusowe przesiedlenia, deportacje, wywóz na przymusowe roboty to największa migracja w tysiącletnich dziejach Polski i najbardziej nieludzka. Po zakończeniu wojny część tej ocalałej przymusowej diaspory powróciła do kraju.

W latach 1944-1990, Polskę opuściło 1 mln 2 tys. obywateli, najliczniej w latach 70. oraz na początku lat 80. Przed przyjęciem Polski do UE przewidywano, że migracja z Polski na Zachód wystąpi na szeroką skalę. Szacunki te opierano na obserwacji dotychczasowej praktyki – przyjazdu Polaków na Zachód do sezonowej pracy tak legalnej, jak i nielegalnej. Obowiązywała niepisana zasada, że do kraju można wrócić dopiero po „dorobieniu się”.

Według szacunków Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, w latach 1971-1996 za granicą legalnie pracowało 1,5 mln Polaków, nie licząc tych, którzy wyemigro-

² *Polska diaspora*, red. A. Wałaszek, Kraków 2001, s. 12-13.

³ K. Dunin-Wasowicz, *Historia Polski*, t. 3, cz. 1, Warszawa 1963, s. 106; cz. 2, Warszawa 1972, s. 740.

⁴ T. Stpiczyński, *Polacy w świecie*, Warszawa 1992, s. 34.

⁵ *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII-XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984, s. 449.

⁶ T. Stpiczyński, *op. cit.*, s. 37.

wali na stałe. Faktycznie pracowało ich dwa razy więcej, gdyż wyjeżdżali do pracy np. na kilkanaście tygodni. Najbardziej masowa była i jest sezonowa migracja do Niemiec, gdzie np. w 1996 r. legalnie pracę podjęło ok. 180 tys. Polaków, z tego 80 proc. pracowało na prowincji u bauerów – podobnie jak poprzednie pokolenia emigrantów sto lat temu, kiedy powstało określenie używane do dziś – jechać na „saksy”. Zatrudniani byli w rolnictwie, w winnicach, przy zbiorze chmielu, do prac domowych, przy remontach mieszkań, na budowach. Dawniej wyjeżdżali głównie chłopci z przeludnionych wsi, obecnie czynią to ludzie różnych zawodów, często z wyższym wykształceniem, inżynierowie, metalurzy, prawnicy, technicy, a także humaniści. Większość podtrzymuje kontakty z niemieckimi pracodawcami i co roku do nich wraca.

W latach 1991-1995 liczba podpisanych imiennych umów o pracę sezonowe wynosiła ponad 645 tys., z czego 1/3 rekrutowała się z polskich bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy. Najwięcej umów przypadało na ówczesne województwa: wrocławskie, jeleniogórskie, legnickie, opolskie, konińskie i zamojskie. Krakowskie było na 14., a tarnowskie na 16. miejscu. Polaków zatrudnionych nielegalnie strona niemiecka szacowała na 100 tys. osób. Wyjazdy zarobkowe do Niemiec stanowiły 60 proc. wszystkich wyjazdów „na saksy”. Pozostali emigrowali do: Belgii, Italii, Francji, Austrii, Grecji, Szwajcarii, Szwecji, Holandii i oczywiście USA.

W 1996 r. prasa rozpisywała się o mieszkańcach biednych i przeludnionych okolic Siemiatycz, którzy w latach 80. szukali chleba w USA. Szybko się zniechęcili i skierowali do Belgii, dokąd jeszcze w 1990 r. bardzo trudno było zdobyć wizę. Dziś na trasie Siemiatycze – Bruksela – Londyn – Breda kursują autokary, a prawie 80 proc. mieszkańców Siemiatycz pracuje sezonowo w Belgii. Kiedy Belgowie w wakacje odwiedzają Siemiatycze na zaproszenia Polaków, nie mogą uwierzyć, że mają oni luksusowe auta i bogato urządzone domy. Podobnie jest z mieszkańcami Budzowa w bielsko-bialskim, którzy jeżdżą do Niemiec, czy Jabłonki orawskiej, pracującymi w Austrii.

Antoni Rajkiewicz obliczał, że przez dziesięć lat (1986-1996), indywidualne transfery pieniężne przyniosły Polsce ok. 10 mld dolarów, czyli więcej niż obcy kapitał zainwestował wówczas w Polsce. Szacowano, że jedna osoba zatrudniona za granicą przywoziła do kraju ok. 2 tys. dolarów, a roczny transfer 350 tys. pracujących legalnie w 1995 r., wyniósł ok. 650-670 mln dolarów. Badacze niemieccy obliczali, że w ciągu pięciu lat (1991-1996), Polacy z tytułu pracy sezonowej przywieźli do Polski 3,5 mld marek⁷.

Obecnie największa fala Polaków ruszyła do Anglii. Są to ludzie wykształceni: po licencjacie z ekonomii, po maturze, szkole zawodowej, ale i bez wykształcenia. Panuje opinia, że „do Londynu jedzie się po kasę”. Na Oxford Street w niedzielę słychać z każdej strony język polski. Wielu pracuje „na czarno”. Fałszują „permity”, czyli pozwolenie na pracę. Zatrudniają się na budowach, przy rozbieraniu budynków, przy zmywaniu naczyń w restauracjach i otrzymują zarobki w granicach od 3,5-5 funtów za godzinę⁸.

⁷ G. Starzak, *Pracownik wędrujący*, „Dziennik Polski” 1996, nr 287 (20 grudnia), s. 14.

⁸ G. Pyrka, *Szanse na permicie*, „Dziennik Polski” 2001, nr 180 (3 sierpnia), s. 25.

Od 2003 r. Wielka Brytania otworzyła swoje granice dla opiekunek do dzieci z Polski, których dotąd w Anglii nielegalnie pracowało prawie tysiąc. Jednak pod naciskiem Brytyjczyków, w ramach międzynarodowego programu Au Pair, polskie „operki” legalnie pracują nie tylko w Anglii, ale w Niemczech, Francji, Belgii, Holandii, Szwecji i USA. Mają od 18 do 30 lat i muszą opłacić kurs języka, choć często czynią to też pracodawcy. Polki są bardzo cenione na świecie jako opiekunki. W brytyjskich biurach Au Pair znalazły się na pierwszym miejscu jako najbardziej pożądane piastunki do dzieci. Także zachodnioeuropejscy pracodawcy zyskują zaufanie pracownic z Polski⁹.

Ważne zmiany w obszarze emigracji zarobkowej dokonały się w 2004 r., z chwilą wejścia Polski do struktur UE. Przed tą datą w mediach pisano wręcz o zagrożeniu zalewem krajów UE przez imigrantów z Polski. Głównie Wielka Brytania obawiała się, że imigranci będą przyjeżdżać, aby korzystać ze świadczeń socjalnych, mieszkań komunalnych, zasiłków itp. Mimo to od 1 maja 2004 r. Wielka Brytania, Szwecja i Irlandia otworzyły swój rynek pracy dla imigrantów z nowych krajów członkowskich UE, w tym z Polski. Już po roku okazało się, że czarny scenariusz nie sprawdził się, chociaż od maja 2004 r. do końca 2005 r. do pracy za granicą w UE wyjechało ok. 500 tys. Polaków, w tym ok. 300 tys. pracowników sezonowych, którzy od lat co roku pracują w Niemczech. Niemcy planują otworzyć swój rynek pracy dopiero w 2011 r., mimo że domagają się tego stowarzyszenia niemieckich pracodawców¹⁰.

Do Anglii w tym czasie wyjechało ok. 200 tys. Polaków, tj. 60 proc. wszystkich imigrantów z nowych państw UE. W tym czasie angielscy przedsiębiorcy zgłosili przeszło 90 tys. wniosków pracy, a z tej liczby 50 tys., tj. 56 proc., dotyczyło Polaków. Zdecydowana większość zatrudniona jest na pełnym etacie. Rząd brytyjski zwrócił jednak uwagę na to, że polscy imigranci zarabiają mniej niż Anglicy – w przedziale 4,5-6 funtów, czyli poniżej płacy minimalnej i kierowani są do pracy w regionach wiejskich i małych miasteczkach. Najważniejsze jest jednak to, że zarówno rząd, jak i związki zawodowe żywią przekonanie, że lepiej zalegalizować imigrację, niż tolerować pracę na czarno¹¹.

Podobnie zareagowały Szwecja i Irlandia. Do Szwecji napłynęło nawet mniej imigrantów, niż się spodziewano. W 2003 r. z dziesięciu krajów UE zwróciło się o pozwolenie na pobyt zaledwie 1500 osób, a po 1 maja 2004 r. liczba ta wzrosła do 2600. Liczba Polaków ubiegających się o legalny pobyt w Szwecji w 2004 r. wynosiła 1600 osób. Natomiast Irlandia otworzyła się całkowicie – chociaż nie na żywiol, bo rząd dokonał dokładnej analizy rynku pracy, wyliczając, jakich i gdzie potrzeba pracowników. Mieszka tam, pracując głównie w sklepach, restauracjach, i hotelach, ok. 120 tys. Polaków, którzy cieszą się bardzo dobrą opinią Irlandczyków¹².

W Anglii – według danych brytyjskich – od maja 2004 r. do marca 2005 r. znalazło pracę 166 tys. obywateli z ośmiu nowych krajów członków UE, w tym 56 proc.

⁹ G. Starzak, *Granica marzeń*, „Dziennik Polski” 2003, nr 44 (21 lutego), s. 36; *Saksy tak, emigracja nie*, „Gazeta Wyborcza” 2005 (27 kwietnia).

¹⁰ P. Jendroszczyk, *Obawa przed Polakami*, „Rzeczpospolita” 2006, (10 lutego), s. 6.

¹¹ G. Starzak, *Zielona Karta Europy*, „Dziennik Polski” 2004, nr 295 (17 grudnia), s. 29.

¹² *Gdy wybierasz się za chlebem za granicę. Najpierw wszystko zaplanuj*, „Gazeta Krakowska” 2005 (8 lutego).

stanowili Polacy (Litwini 15 proc., Słowacy 11 proc.). Większość z nich to ludzie młodzi, w wieku 18-34 lata (55 proc. Polaków nie przekroczyło 25. roku życia, a 90 proc. to „single”). Najbardziej oblegane sektory pracy to administracja, biznes, zarządzanie, opieka medyczna, rolnictwo, turystyka, gastronomia. Polacy osiadają głównie w Londynie (ok. 19 tys.) i regionie środkowo-południowym (9 tys.)¹³.

Z medycznej grupy zawodowej (tzw. biała emigracja) UE może potrzebować ok. 100 tys. lekarzy i 200 tys. pielęgniarek. Zachodzi zatem obawa, że sprawdzi się słynny drenaż profesji, a tymczasem Polska pod względem liczby lekarzy na 100 tys. mieszkańców ma jeden z najniższych wskaźników w Europie – 224. Za nami pozostają tylko Rumunia i Albania. To samo dotyczy pielęgniarek. Należy nadmienić, że liczba szkół pielęgniarskich zmniejszyła się w Polsce z 130 w 2000 r. do 70, kończy je także dziesięć razy mniej osób niż przed dziesięciu laty. Na pewno na przeszkodzie staną wymagania wyższego wykształcenia np. w Szwecji, Holandii czy Norwegii. W ostatnich dwóch latach wyjechało z Polski ok. 4 tys. lekarzy¹⁴.

Fala demonstracji nielegalnych i legalnych imigrantów, jaka w 2005 r. załapała Francję, wpłynęła na podjęcie dyskusji nad problemem imigrantów. Dotyczyła ona wprawdzie głównie przybyszów z krajów islamskich, ale i pozostali korzystający z gościny tego państwa powinni uważnie śledzić obowiązujące przepisy, gdyż niewykluczone, że Francja, czy do tej pory bardzo tolerancyjna wobec emigrantów Holandia, zaostrzy regulacje prawne. Zarówno Francuzi, jak i Holendrzy czy Niemcy podkreślają, że imigranci powinni integrować się ze społeczeństwem, w którym żyją, i muszą szanować prawa i obyczaje tam panujące. Zapowiadają wprowadzenie nowej polityki integracji imigrantów, mającej zapobiec narastaniu nacjonalistycznych nastrojów i niechęci do przybyszów¹⁵.

Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżnych wydała dokument pt. *Miłość Chrystusa do imigrantów*, w którym akcentuje się otwarty stosunek katolicyzmu do imigrantów wyznających inną wiarę, ale podkreśla się też, że muszą oni respektować podstawowe wartości, takie jak prawa człowieka, równe prawa kobiet i mężczyzn oraz demokratyczne zasady rządzenia¹⁶.

Z każdym rokiem poszerza się rynek pracy dla imigrantów. Po 1 maja 2006 r. swoje rynki pracy otworzyły kolejne kraje UE: Hiszpania, Portugalia, Finlandia, Grecja i Francja, która od 1 maja 2006 r. przyjęła kolejnych pracowników z zagranicy, ale tylko reprezentujących 61 zawodów (tzw. imigrantów wybranych), i może zatrudnić ok. 100 tys. Polaków. Francja, przez którą przeszła fala demonstracji imigrantów, przyjęła 5 maja 2006 r. nową ustawę migracyjną o systemie „imigracji selektywnej”, w której najważniejszy jest przepis, że karty pobytowe ważne trzy lata mogą otrzymać ci imigranci, którzy są przydatni w gospodarce¹⁷.

¹³ 166 tys. z *nowej Europy*, „Polityka” 2005, nr 28 (6 lipca), s. 14.

¹⁴ A. Tyszycka, *Biała emigracja*, „Polityka” 2006, nr 14 (8 kwietnia), s. 60-62.

¹⁵ *Holandia: koniec imigrantów*, „Gazeta Wyborcza” 2005 (8 czerwca), s. 13.

¹⁶ *Szacunek dla odmienności*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 111 (15-16 maja); G. Dobiecki, *Wybieranie imigrantów*, „Rzeczpospolita” 2006 (10 lutego).

¹⁷ K. Niklewicz, *Imigrantom będzie trudniej we Francji*, „Gazeta Wyborcza” 2006 (6-7 maja), s. 5; „Dziennik Polski” 2006, nr 115 (18 maja).

Wielu Polaków w dalszym ciągu czeka na skrócenie okresów przejściowych w sprawie zatrudnienia w pozostałych krajach UE – głównie w Niemczech, Austrii, Włoszech, gdyż kraje te mają problemy z zapewnieniem pracy swoim obywatelom. Holandia odłożyła do końca 2006 r. decyzję o otwarciu rynku pracy dla Polaków. Dania od 1 maja 2006 r. wprowadziła pewne ułatwienia, ale ma się otworzyć dopiero 1 maja 2009 r. W 2005 r. tylko 1734 Polaków otrzymało prawo do pracy w Danii¹⁸.

Istnieje pogląd, że stare kraje UE potrzebują dopływu młodej krwi i być może imigracja stanie się remedium na ich kłopoty demograficzne, chociaż kraje, z których wywodzą się imigranci, również się starzeją. W debatach podkreśla się, że celowy i kontrolowany nabór emigrantów: takich, których dany kraj UE potrzebuje, i którzy mogą odegrać korzystną rolę w nowym miejscu. Zarówno UE jako całość, jak i poszczególne kraje, nie wypracowała jeszcze konstruktywnej „polityki migracyjnej”, choć istnieją różne programy regionalne, brak jest jednak wyraźnej strategii dla całej UE, takiej jaka funkcjonuje np. w USA czy Kanadzie. Być może UE, idąc w ślad za Stanami Zjednoczonymi i realizując tzw. strategię lizbońską, wprowadzi system kwotowy? UE boryka się z nieustającym problemem nielegalnych imigrantów, których co roku przedostaje się ok. 500 tys. Jest to też problem Polski, której granica wschodnia jest równocześnie granicą UE, a którą, pomimo zaostrzonych kontroli, corocznie nielegalnie przekracza ok. 150 tys. osób. W Polsce mieszka ok. 40 tys. Wietnamczyków, z czego połowa przebywa nielegalnie. Według opinii Krystyny Iglickiej z Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie, ani uszczelnienie granicy, ani wprowadzenie wiz nie zmniejszy migracji ze Wschodu. Iglicka uważa, że nawet gdyby wzrosło bezrobocie, Polska wciąż będzie potrzebować imigrantów: kobiet do opieki nad osobami starszymi i dziećmi, a mężczyzn do pracy w budownictwie i rolnictwie. Według nieoficjalnych danych, w Polsce pracuje na czarno od 300 tys. do miliona cudzoziemców¹⁹.

Nasilać się zaczyna krytyka rządu polskiego, że do zwiększonej migracji Polaków nie przygotował on własnych struktur, a polskie ambasady i konsulaty z gazet dowiadywały się o przybyciu pod ich opiekę kolejnych setek czy tysięcy rodaków. Dopiero demonstracja pod ambasadą polską w Londynie zmobilizowała polskich urzędników do działania. Natomiast do obsługi pracy za granicą nie uruchomili dodatkowych struktur biurokracji z urzędów pracy, biernie pozostały również firmy prywatne. Błyskawicznie – jak pisał Tadeusz Jacewicz – za to uaktywnili się oszuści, którzy wykorzystują rodaków za granicą. Jacewicz trafnie zauważył, że „przebieranie nogami w miejscu jest podstawową formą działania naszych prominentów”²⁰.

Bez względu na opinie krytyczne, trzeba obiektywnie przyznać, że współcześni Polacy w bardzo dobrym stylu odnaleźli się na europejskim rynku pracy, choć w 2006 r. nie jest on jeszcze tak chłonny jak w 2005 r. i w wielu krajach nie w pełni otwarty. Wszędzie, gdzie pracują Polacy, podkreśla się, że są wykształceni, znają

¹⁸ *Nie chcą Polaków*, „Gazeta Krakowska” 2006 (13 marca); *Saksy odroczone*, „Dziennik Polski” 2006, nr 89 (14 kwietnia); *Otwarcie limitowane*, „Dziennik Polski” 2006, nr 95 (22 kwietnia).

¹⁹ *Tani robotnicy z obcym akcentem*, „Dziennik Polski” 2003, nr 172 (25 lipca), s. 1; *Potrzebujemy imigrantów*, „Dziennik Polski” 2003, nr 289 (12 grudnia); J. Bielecki, *Sami pilnujemy granic*, „Rzeczpospolita” 2005 (14-15 maja).

²⁰ T. Jacewicz, *Wyjeżdżają, by wrócić*, „Dziennik Polski” 2006, nr 104 (5 maja), s. 18.

obce języki, są ambitni i pracowici, w odróżnieniu od miejscowej, rozleniwionej dobrobytem warstwy pracującej. Nie licząc marginesu o inklinacjach przestępczych, to są inni Polacy niż ich pradziadowie, wówczas najczęściej analfabeci, którzy od drugiej połowy XIX w. do połowy XX w. przecierali szlaki pracy zarobkowej, sezonowej i emigracji osadniczej za granicami ojczyzny.

Problemy migracji i imigracji Polaków do pracy za granicą są dziś stałym tematem programu *Więści polonijne* w TV Polonia. W okresie wakacyjnym, kiedy dodatkowe fale polskich studentów ruszają do pracy sezonowej, wzrasta liczba informacji w masowych środkach przekazu. Niektóre, jak np. „Dziennik”, publikują szczegółowe informacje z adresami o pracy za granicą w Szwecji, Norwegii, Islandii czy Wielkiej Brytanii. W czerwcu dociera też do księgarń poradnik *Polak za granicą* wydawany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych z aktualizacją danych na 20 kwietnia 2006 r., który wprawdzie przeznaczony jest dla turystów, ale zawiera encyklopedyczną wiedzę o niemal wszystkich krajach świata oraz dokładne dane o polskich placówkach dyplomatycznych i konsularnych w tych krajach oraz o przedstawicielstwach dyplomatycznych akredytowanych w Polsce²¹.

Tabela 1. Liczba Polaków, którzy otrzymali zezwolenia na pracę w wybranych krajach Unii Europejskiej w 2005 roku

Państwo	Zatrudnienie przy pracach sezonowych (w tys.)	Średnia płaca (w tys. zł)
Niemcy	322,0	9,0
Wielka Brytania	197,0	12,9
Finlandia	152,0	9,1
Irlandia	120,0	9,2
Italia	50,0	6,3
Holandia	26,5	6,7
Hiszpania	14,5	6,3
Austria	19,0	7,4
Czechy	12,5	2,0
Grecja	4,0	5,0
Portugalia	0,4	3,2
Ogółem:	917,900	

Źródło: „Dziennik”, 19 kwietnia 2006, s. 18.

²¹ *Kompendium wiedzy. Praca za granicą*, „Dziennik” 2006 (18 maja); *Polak za granicą. Poradnik 2006*, Warszawa 2006.

Beata Blak

MŁODZI OBYWATELE – MIĘDZY MARAZMEM A SPOŁECZNĄ AKTYWNOŚCIĄ

Kształtowanie postaw obywatelskich jest jednym z licznych zadań rodziny. Rodzice nie nauczą jednak dzieci tego, czego sami nie potrafią. W polskiej rzeczywistości są zbyt silnie przyzwyczajeni do wzoru obywatela, którego państwo nie słucha, by móc swoim potomkom przekazać dobre przygotowanie do czynnego uczestnictwa w społeczeństwie obywatelskim. Polacy po zwycięstwie nad komunizmem nie zdążyli bowiem jeszcze odbudować w sobie potrzeby troszczenia się o państwo jako wspólne dobro.

Grupą, która wyjątkowo mocno zderza się z problemami naszej polskiej rzeczywistości, jest młodzież. Często mówi się o niej źle. Na ogół są to opinie uzasadnione. W rzeczywistości jednak wiedza i wyobrażenia o polskiej młodzieży jest skąpa, a niezadko błędna. Tyczy się to również funkcjonujących w naszym społeczeństwie przekonań o bierności i apatii ludzi młodych.

Adam Michnik twierdził w pierwszej połowie lat 90., że konieczne jest „przeobrażenie polskiego społeczeństwa z «worka kartofli» na podmiot świadomy swoich interesów”¹. Ludzi młodych często uważa się właśnie za taki worek kartofli, za grupę nieświadomą swojej siły i wspólnoty swoich celów.

Młody człowiek faktycznie jest dziś skoncentrowany na sobie, stale nastawiony na korzystanie z nadarzających się możliwości, w dużym stopniu kierujący się własną wygodą, może niekiedy egoizmem. Społeczeństwo postmodernistyczne stawia przed nim bowiem wysokie wymagania odnośnie do planowania własnej przyszłości. Młodzi nie dziedziczą dziś miejsca w społeczeństwie, ale sami muszą aktywnie go szukać. Najważniejszy dla nich jest więc problem wejścia w życie zawodowe. Na dalszym planie pozostaje kwestia udziału w życiu politycznym czy społecznym; brakuje przy tym stabilnych wzorców dla karier zawodowych i stylu życia. Brak autorytetów, bier-

¹ Za: K. Przyszczykowski, *Dylematy edukacji obywatelskiej w refleksji politycznej w Polsce*, [w:] *Edukacja i młodzież wobec społeczeństwa obywatelskiego*, red. K. Przyszczykowski, A. Zandecki, Poznań-Toruń 1996, s. 60.

ność rówieśników oraz brak pomysłów na realizację kariery zawodowej powodują, że młodzi ludzie często czują się zagubieni. Z jednej strony młody człowiek dąży do realizacji swoich indywidualnych celów, z drugiej odczuwa potrzebę życia we wspólnocie. Odrzucając uczestnictwo w partiach politycznych i zrzeszeniach obywateli, poszukują dla siebie nowych form społecznej partycypacji.

W badaniach Anny Przecławskiej i Leszka Rowickiego przeprowadzonych w 2005 r. około 70 proc. młodych respondentów stwierdziło, że człowiek powinien angażować się w sprawy społeczne. Jednak na pytanie, czy sami ankietowani odczuwają potrzebę takiej działalności, dominowały odpowiedzi „raczej nie” oraz „zdecydowanie nie”. Tylko 7 proc. deklarowało chęć działania na rzecz całego kraju².

Podobnie przedstawiają się wyniki innych ogólnopolskich badań³, a także sondażu przeprowadzonego przeze mnie wśród 215 małopolskich licealistów w listopadzie 2005 r. mającego na celu próbę odpowiedzi na pytanie: jaki jest udział małopolskich maturzystów w życiu politycznym. Wynika z niego, że młodzież praktycznie w ogóle nie wymaga od dobrego obywatela aktywnego zaangażowania w życie polityczne. Wśród powinności każdego obywatela młodzi najczęściej natomiast wymieniali udział w każdych wyborach (75,3 proc. respondentów).

Tabela 1. Dobry obywatel w oczach ankietowanych licealistów

Dobry obywatel powinien:	Liczbowo	Procentowo
brać udział w każdych wyborach	162	75,3
śledzić bieżące wydarzenia w kraju, czytając gazety, oglądając telewizję itp.	117	54,4
kandydować na stanowiska w lokalnym samorządzie	12	5,6
często uczestniczyć w dyskusjach politycznych	44	20,5
należać do partii politycznej	6	2,8
niepokoić protestami polityków w sprawach uznanych za słuszne	36	16,7
żadne z powyższych	10	4,7
SUMA	387	–

Źródło: badania własne.

Dla połowy ankietowanych ważne także było, by obywatel śledził bieżące wydarzenia w kraju, np. czytając prasę czy oglądając telewizję (tabela 1). Mniej ważne natomiast, by często uczestniczył w dyskusjach politycznych, a jeszcze mniej, by niepokoił polityków protestami w sprawach uznanych za słuszne. Z wyobrażeniem

² *Jaka jesteś młodzieży?*, rozmowa Hanny Lewandowskiej z Anną Przecławską, www.sprawynauki.waw.pl (13.08.2005, 11.38).

³ Por.: A. Zielińska, *Koncepcje obywatelstwa i planowana przez nastolatki aktywność w sferze publicznej*, [w:] *Ani książkę, ani kupiec – obywatel: idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, wybór i wstęp J. Szacki, Warszawa 2004.

dobrego obywatela prawie wszyscy licealiści nie wiązali także kandydowania na stanowiska w lokalnym samorządzie, jak też przynależności do partii politycznej. Jest to więc wizja raczej niezbyt aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym. Można by rzec – uczestnictwa taniego, nie absorbującego.

Maturzyści objęci badaniami reprezentowali właśnie taki rodzaj niskiej aktywności. W większości uczestniczyli oni w wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 2005 r., w których po raz pierwszy mogli głosować (73,9 proc. z nich głosowało w wyborach parlamentarnych, 78 proc. w pierwszej turze wyborów prezydenckich oraz 72,9 proc. w drugiej turze). Tylko 3,7 proc. deklaroowało jednak przynależność do młodzieżowych organizacji wiążących swoją działalność z polityką. Niskie było ponadto wśród ankietowanych poczucie wpływu na polską scenę polityczną. Nie odczuwało go aż 43,7 proc. respondentów.

Tabela 2. Poczucie wpływu na polską scenę polityczną u ankietowanych maturzystów

Czuję, że mam wpływ na to, co dzieje się na polskiej scenie politycznej	Liczbowo	Procentowo
zdecydowanie tak	16	7,4
raczej tak	58	27,0
trudno powiedzieć	47	21,9
raczej nie	57	26,5
zdecydowanie nie	37	17,2
SUMA	215	100,0

Źródło: badania własne.

Takie przekonanie rodzi u ludzi młodych zapewne poczucie bezsilności, co z kolei skutkuje przyjęciem przez większą część z nich biernej postawy wobec polityki. Bierność i obojętność widoczna jest wśród ankietowanych w odniesieniu do polityki lokalnej. 42,3 proc. nie potrafiło bowiem ocenić w ankiecie, jakie znaczenie mają dla nich wybory samorządowe.

Tabela 3. Znaczenie wyborów samorządowych dla ankietowanych

Jakie znaczenie mają dla ludzi takich jak Ty wybory samorządowe?	Liczbowo	Procentowo
bardzo duże	26	12,1
raczej duże	54	25,1
trudno powiedzieć	91	42,3
raczej małe	32	14,9
praktycznie nie mają znaczenia	12	5,6
SUMA	215	100,0

Źródło: badania własne.

Większość licealistów objętych badaniami nie interesowała się na co dzień działalnością władz samorządowych. Ci zaś, którzy wykazywali zainteresowanie, robili to z reguły jedynie przy okazji jakichś większych wydarzeń. Na podstawie wyników przeprowadzonej ankiety stwierdzić jednak można, że badana młodzież w większości interesuje się polityką o zasięgu krajowym. Nie jest to jednak wysokie zainteresowanie – ma charakter raczej okazjonalny przy okazji większych wydarzeń czy jakichś ważnych wątków dla ankietowanych (75,3 proc. respondentów). Prawdziwych pasjonatów wydaje się niewielu. Tylko 14 proc. badanych maturzystów deklarowało, że interesuje się wszystkim, co dzieje się na polskiej scenie politycznej. Mniej było jednak tych, którzy w ogóle się tym nie interesowali (10,7 proc.), co już pozwala na lekki optymizm.

Z przeprowadzonego sondażu wyłania się obraz młodego obywatela, który umiarkowanie interesuje się polityką. Bierze on udział w wyborach, uznając to za obowiązek, pomimo że nie czuje, iż ma wpływ na to, co dzieje się na polskiej scenie politycznej. Potwierdzają to słowa Michaela Walzera: bycie obywatelem jest dzisiaj rolą głównie bierną. Jego zdaniem obywatele to jedynie „widzowie, którzy głosują”⁴. Współczesna polska młodzież wydaje się wpisywać w ten model. Czy jednak do końca? Młodzież nie bierze wprawdzie udziału w życiu politycznym, ograniczając ten rodzaj swojej aktywności tylko do pójścia do urn, nie znaczy to jednak, że jest tylko biernym widzem. Obywatelska aktywność nie przejawia się przecież jedynie w przynależności do organizacji politycznych. Na obywatelskie postawy młodych należy patrzeć również przez pryzmat corocznych rzeszy młodych wolontariuszy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy czy licznych zastępów harcerzy pomagających podczas przygotowań przed pielgrzymką papieża Benedykta XVI do Polski. Wola działania na rzecz dobra wspólnego jest więc wśród – przynajmniej części – młodych wciąż żywo obecna.

Wśród ludzi młodych możemy więc wyróżnić takich, którzy potrafią obdarzyć się wzajemnym społecznym zaufaniem, którzy zdolni są do efektywnego komunikowania się z resztą społeczeństwa. Prowadzi to do ich efektywnego współdziałania. To społeczne zaufanie rodzące współpracę na rzecz osiągania wspólnych celów jest ogromnym kapitałem. Kapitałem stanowiącym podstawę zachowań obywatelskich nie tylko ludzi młodych. Na drugim biegunie znajdują się jednak ci młodzi, którzy dali się zdominować poczuciu beznadziejności. Ich postawa obywatelska charakteryzuje się nieufnością, rzadkimi kontaktami społecznymi oraz ogólnym poczuciem bezsilności. To także ci, u których przeważa postawa obojętności na sprawy publiczne. Ci, dla których najważniejszy jest prywatny interes, ciągle nastawienie na bogacenie się czy pogoń za sukcesem w swoistym „wyścigu szczurów”.

Jak wynika z przeprowadzonego przeze mnie sondażu, najliczniejsza wśród młodych jest jednak grupa pośrodku – między tą ogarniętą marazmem czy obojętnością oraz tą, która swoją postawą daje innym wzorzec obywatelskiej aktywności. To właśnie ta grupa młodych ludzi, którzy pójście do urn wyborczych zazwyczaj uważają za obowiązek, równocześnie jednak nie odczuwają potrzeby większego uczestnictwa w życiu politycznym i społecznym.

⁴ M. Walzer, *Spór o społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Ani księżę, ani kupiec...*, s. 96.

Wśród ogółu polskiej młodzieży wyraźny jest dystans do angażowania się w politykę. Dystans ten nie zawsze jednak koreluje z brakiem zaangażowania społecznego. „Ma miejsce wyraźne przesunięcie w orientacjach młodzieży w kierunku bardziej konformistycznym, w kierunku sukcesów osobistych, przy równoczesnym mniejszym zaangażowaniu w politykę, większym za to w rozwiązywanie problemów społecznych czy w ochronę środowiska”⁵. Jak twierdzi Bronisław Gołębiowski: partie polityczne nie są dziś wśród młodzieży w modzie ani w cenie. Chętniej od nich widziane są stowarzyszenia (charytatywne, religijne, hobbystyczne) czy wolontariat⁶.

Niezależnie od tego, jak licznie młodzież bierze udział w życiu politycznym czy społecznym, to jednak pozostaje ona wielką nadzieją na przyszłość. To ona może zbudować lepsze jutro, lepszą Polskę. To w młodzieży socjolodzy od dawna widzą ważnego aktora zmiany społecznej. Udział ludzi młodych w życiu politycznym czy społecznym zarówno na szczeblu państwowym, jak i lokalnym wymaga jednak świadomego wsparcia w nabywaniu poczucia odpowiedzialności i sprawiedliwości społecznej, a także we wciąganiu młodzieży w demokratyczne struktury, które kształtują ich codzienne życie.

W opinii Piotra Sztompki „społeczeństwa demokratyczne wymagają wykształconych obywateli, którym zależy, którzy się interesują, którzy czytają, którzy sprawy publiczne traktują jako teren swojego rozeznania”⁷. By jednak społeczeństwo polskie stało się w najbliższych latach społeczeństwem dojrzałym, młodzież musi już teraz uświadomić sobie swoją perspektywną rolę oraz oczekiwania, jakie wiąże z nią społeczeństwo. Czy tak się stanie, pokaże czas. Jeden z osiemnastoletnich licealistów z Krakowa zapytany o to, czy w najbliższych latach młodzież weźmie większy udział w życiu politycznym i społecznym, nie kryje optymizmu: „Oczywiście, że większy. Mają możliwości. Widać, jak przejmują pałeczkę. Dawniej tego nie było. A teraz wszędzie młodzież”. Zgodnie z tymi słowami, życzyć należy naszemu krajowi, aby młodzież była nie tylko wszędzie, ale też by była jak najliczniej.

⁵ P. Salustowicz, *Udział młodzieży w samorządności lokalnej – na przykładzie Niemiec*, [w:] *Przeciw bezradności społecznej. Materiały II Konwencji Ruchu Przeciw Bezradności Społecznej*, Kraków, 25 stycznia 2003 r., Warszawa 2003, s. 64.

⁶ Zob.: *Polskie relacje międzypokoleniowe i ich wpływ na postawy młodych Polaków*, cz. 2, rozmowa Marii Wieczorkiewicz z Mirosławem Pęczakiem, Bronisławem Gołębiowskim, Małgorzatą Bonikowską, Beatą Jagiello, Alojzym Nowakiem, www.radio.com.pl (14.05.2006, 15.24).

⁷ P. Sztompka, *Integracja europejska jako szansa kulturowa. O moralności, tożsamości i zaufaniu*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, red. J. Mariański, Kraków 2002, s. 507.

RECENZJE

Krzysztof Janik

**ELITY RZĄDOWE III RP 1997-2004. PORTRET SOCJOLOGICZNY,
POD REDAKCJĄ JACKA RACIBORSKIEGO,
WYDAWNICTWO TRIO, [WARSZAWA 2006, s. 407]**

1.

W debacie publicznej obecnie jest moda na rozprawianie o politycznych elitach. Wypowiadają się o nich zgryźliwie zwłaszcza obywatele, ale i w podobnym tonie dziennikarze, politycy i uczeni. Brakuje natomiast opinii opartych na solidnych, empirycznych badaniach. Kwestia elit politycznych w Polsce, w tym w III Rzeczypospolitej, rzadko – jak do tej pory – była przedmiotem poważnych badań i teoretycznej refleksji¹. Tak rozpowszechnione na Zachodzie prace nad powstawaniem i kształtowaniem się elit politycznych, drogami i sposobami ich rekrutacji oraz przesłankami dokonywanych wyborów życiowych i ideowych, w Polsce bardzo rzadko są tłumaczone. Stąd znaczenie pracy, która jest przedmiotem niniejszej recenzji.

Jest jeszcze powód dodatkowy. W ostatnich kilkunastu latach, jeśli zajmowało się elitami politycznymi, to w sposób niepełny. Na początku były to głównie elity lokalne. Restytucja samorządności w 1990 r., rosnący wpływ samorządu na rozwój społeczności lokalnych, stale wzrastające zaufanie społeczne do polityków samorządowych niż np. parlamentarnych, powodowały naturalne zainteresowanie tym segmentem elit politycznych. Bibliografia prac poświęconych politykom i autorytetom lokalnym, ich drogom życiowym, aspiracjom i hierarchiom wartości jest tak obszerna i tak różnorodna (co do wartości poznawczej i zakresu badań), że jej przytoczenie – choćby przykładowe – przekracza ramy tej recenzji.

Brakowało (i brakuje nadal) badań nad elitami politycznymi w skali ogólnopolskiej. Doraźnie i fragmentarycznie prowadzono badania dotyczące parlamentarzystów,

¹ Wyjątkiem są tu rozpoczęte jeszcze w czasach PRL badania nad elitami lokalnymi. Warto tu wspomnieć o dorobku zespołu badawczego kierowanego przez Jerzego J. Wiatra, a następnie badaniach Winicjusza Narojka i Jacka Tarkowskiego. Po 1989 roku wiele – choć uważam, że stanowczo za mało – interesujących prac powstało w ośrodku warszawskim (Włodzimierz Wesołowski i Jacek Wasilewski).

nigdy jednak – jak mi się wydaje – nie przyglądano się karierom i poglądom członków ekip rządowych. Jak pisze Raciborski: „w procesie transformacji zmienia się siła poszczególnych segmentów elity politycznej. W miarę utrwalania się demokracji i gospodarki rynkowej wzrasta relatywna siła elity rządowej, a spada znaczenie elity parlamentarnej, elit partyjnych i innych grup zaliczanych do elity politycznej” (s. 11). Podzielam ten pogląd. W systemie demokratycznym jest rzeczą naturalną, że czołówka elity partyjnej znajduje się w parlamencie, a najlepsi z nich (najbardziej kompetentni) wchodzi do rządu. Nie ulega też wątpliwości, że to rząd jest autorem nowych inicjatyw legislacyjnych, a w niektórych kwestiach (budżet, dochody i wydatki państwa, kodeksy) przysługuje mu w tym zakresie prawo wyłączności.

Jest rzeczą sporną, czy w Polsce przelomu wieków (badania przeprowadzono wśród grupy członków rządu Jerzego Buzka [1997-2001] i Leszka Millera [2001-2004]) możemy mówić o utrwaleniu się tego rodzaju zjawiska. Mam zasadnicze wątpliwości. Ich źródła to w pierwszej kolejności szczupłość kadr partyjnych, które mogą być wykorzystane na stanowiskach rządowych. To prowadzi do zjawiska, że ci sami politycy współtworzą różne rządy, obecnego – Jarosława Kaczyńskiego – nie wyłączając. Dotyczy to nie tylko resortów, którymi współkierowanie wymaga wysoko specjalistycznej wiedzy (np. finanse państwa), ale także resortów *stricte* politycznych (np. rozwój regionalny bądź służby specjalne). Nawiasem mówiąc, to szkoda, że zespół realizujący te badania nie zainteresował się tą grupą ministrów, która trwa w kolejnych rządach mimo przeciwstawności ich znaków politycznych².

Druga wątpliwość dotyczy spadku znaczenia elit parlamentarnych. W III Rzeczypospolitej liderzy parlamentarni dominują w dialogu publicznym i w kształtowaniu opinii obywateli o polityce. To ma swoje konsekwencje. Po pierwsze – ten dialog jest mało merytoryczny, koncentruje się nie na rzeczywistych interesach obywateli i strategii politycznej państwa, lecz na doraźnych interesach politycznych. To często jest rozmowa między przeciwnikami politycznymi, a odbiorcy trudno się zorientować, o co protagonistom chodzi. W ślad za tym – to po drugie – narasta rozczarowanie społeczeństwa wobec elit politycznych, niewiara w ich zdolność reprezentacji rzeczywistych potrzeb i aspiracji współobywateli³. Po trzecie wreszcie – a miałem okazję to wiele razy obserwować – w procesie legislacyjnym większą wagę przywiązuje się do „słuszności” moralnej lub politycznej danej inicjatywy ustawodawczej niż do realnych możliwości państwa. Stąd uchwalone ustawy niemożliwe do realizacji bądź ze względu na możliwości finansowe budżetu (słynne „203” dla pracowników służby zdrowia), bądź wydolność logistyczną aparatu państwowego (nierealizowana przez samorząd ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym).

Tak więc w polskim parlamencie zdarzają się głosowania „przeciw własnemu rządowi”, co w ugruntowanych demokracjach nie ma miejsca. Inna rzecz to stosunki rządu z własnym zapleczem parlamentarnym, któremu w Polsce daleko do ideału. W tej mierze więc Raciborski nie do końca ma rację. Przyznaje to w dalszej części,

² Nie chcę przytaczać tu nazwisk, ale w szeroko rozumianym rządzie (ministrowie, sekretarze i podsekretarze stanu, szefowie centralnych organów administracji rządowej) Leszka Millera / Marka Belki znalazłem dziewięć osób z ekipy Jerzego Buzka. W rządzie Kazimierza Marcinkiewicza / Jarosława Kaczyńskiego jest podobnie.

³ Zob. stosowne badania nad zaufaniem do polityków i ich miejsce w rankingu zawodów cieszących się społecznym szacunkiem.

aczkolwiek teza, że „rozdział władzy ustawodawczej od wykonawczej staje się w tych warunkach dość iluzoryczny”, wydaje się stanowczo przerysowana. Zarówno na gruncie konstytucyjnym, jak i praktyki politycznej. Choć niewątpliwie rząd ma czasem tendencje, aby uciekać od rozstrzygnięć ustawowych na rzecz aktów niższej rangi po to, aby uniknąć konfrontacji z parlamentem. Tak było (bardzo rzadko) w przypadku niektórych dostosowań do norm obowiązujących w Unii Europejskiej.

2.

Jeden z głównych wątków recenzowanej pracy dotyczy kanałów awansu i wyborów życiowych, które zaprowadziły badanych do ekipy rządowej. Wyraźnie widoczne są różnice życiorysowe pomiędzy tymi, którzy aktywność polityczną zaczynali w opozycji wobec PRL-u, a tymi, którzy wyrastali w oficjalnych strukturach tamtego ustroju. Okazuje się w tym drugim przypadku, że głównie idzie tu o organizacje młodzieżowe: Zrzeszenie Studentów Polskich i Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Nieliczni wywodzili się z innych organizacji młodzieżowych, np. Jacek Piechota (ZHP) czy Wojciech Olejniczak (ZMW). Reprezentanci tej właśnie drogi życiowej częściej zresztą w rządach III Rzeczypospolitej znajdowali się z partyjnej rekomendacji, pełniąc w swej partii funkcje kierownicze. Tak na przykład w rządzie Leszka Millera znalazło się całe ówczesne kierownictwo Sojuszu Lewicy Demokratycznej i znaczna część kierownictw koalicyjnych Unii Pracy i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Inna – mniej partyjna, mniej zinstytucjonalizowana – była droga do rządu polityków z ekipy Jerzego Buzka. Zadecydowała o tym niestabilność systemu partyjnego po 1989 r., brak doświadczenia instytucjonalnego, podziały i urazy wyniesione z lat minionych. Ten wątek wydaje mi się w recenzowanej pracy ujęty zbyt powierzchownie. To prawda, autorzy zwracają uwagę na deficyt doświadczenia i kompetencji wśród ówczesnych kadr rządowych. Tłumaczą to młodością polskiej demokracji, koalicyjnym charakterem rządów czy specyfiką Akcji Wyborczej „Solidarność” (małe partie, o silnych ideologicznych profilach i segmentowych elektoratach). Autorzy badań nie podjęli jednak tropu, który w tym miejscu wydaje się istotny, a mianowicie dlaczego ideowi i polityczni uczestnicy antypeerelewskiej opozycji nie stworzyli silnych partii politycznych, dlaczego nie skorzystali z doświadczeń krajów o ugruntowanym systemie demokratycznym, w których partie polityczne są jeśli nie jedyną, to dominującą drogą awansu do elit rządowych. Nawiasem mówiąc, drogi rekrutacji w przypadku ekipy Jerzego Buzka nie zostały w pracy ani nazwane, ani precyzyjnie opisane. Bo jeśli nie mechanizm partyjny, to jaki i dlaczego? Samo użycie sformułowań o „przypadkowości” niczego jeszcze nie wyjaśnia.

Nie wchodząc w szczegóły, nie ulega wątpliwości, że rodowód polityczny, miejsce po jednej ze stron sporu politycznego z ostatnich dwudziestu lat XX w. nadal najbardziej dzieli polskie elity rządowe⁴. Dzieje się tak pomimo występujących przy-

⁴ O społecznych i politycznych konsekwencjach tego podziału zob. także: M. Grabowska, *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2004.

padków kontynuacji obecności w kolejnych ekipach rządowych, o których pisałem już wyżej, i pomimo że – jak się wydaje – protagoniści sporu politycznego (wywodzący się z jednej strony z „Solidarności”, z drugiej z kręgów PZPR) uznali wzajemnie swoją legitymację polityczną i społeczną. Jednakże nanieść tu trzeba istotną korektę z ostatniej chwili. Jarosław Kaczyński w lipcowym wywiadzie dla „Dziennika”, mówiąc o Platformie Obywatelskiej i jej przyszłości, stwierdza, że „Najbardziej racjonalne i najlepsze dla Polski byłoby, gdyby przyjęła rolę umiarkowanej lewicy”⁵. Czy to tylko żał straconej okazji, czy zapowiedź linii politycznej, przekonamy się w najbliższych miesiącach.

Ale praca ma jeszcze jedną słabość. To brak próby zdefiniowania tego, co będzie dalej z rekrutacją elit politycznych. Co prawda, Jacek Raciborski sygnalizuje ten problem (s. 137), ale hipotezy tam formułowane budzą pewne wątpliwości. Powiada autor, że „bardzo drożny może się okazać kanał awansu z najwyższych stanowisk samorządowych”. Ale droga do nich też wiedzie w coraz większym stopniu przez kanały partyjne, a więc wracamy do początku. Dopóki nie powstanie w Polsce stabilny system partyjny i niekwestionowane reguły budowy i funkcjonowania elity rządowej (służba cywilna), dopóty skazani jesteśmy na metodę „łupów” i notesik decydenta.

Dostrzec trzeba jeszcze jedno zjawisko. Otóż – moim zdaniem – wyczerpuje się witalność pokolenia, które swą inicjację polityczną rozpoczęło dwadzieścia, trzydzieści lat temu. Generacji zdeterminowanej konfliktem z ubiegłego wieku. Jakі to będzie miało wpływ na elity polityczne i drogi ich rekrutacji?

3.

Recenzowana praca zawiera także wiele niezwykle interesujących konstatacji. Ekipy rządowe różnią się politycznie, ale nie wskaźnikami społeczno-demograficznymi. Otóż polskie ekipy rządowe to głównie mężczyźni (86 proc.), urodzeni w wielkich miastach (nadreprezentacja Warszawy) z wyższym wykształceniem (98 proc.) zdobytym na renomowanych polskich uczelniach. Spora część z nich ma poważną pozycję naukową i przyszła do rządu wprost z uczelni bądź środowisk eksperckich (w gabinecie Jerzego Buzka – 19 proc., Leszka Millera – 23 proc.). Rzeczą nietypową jest droga związkowa, występuje tylko w gabinecie Jerzego Buzka (12 proc. składu).

Inny ciekawy wątek to rola i znaczenie premiera w tworzeniu i funkcjonowaniu rządu. Dwa analizowane przypadki są do siebie niepodobne. O Radzie Ministrów kierowanej przez Jerzego Buzka mówiono „federacja ministerstw”, o Leszku Millerze „kanclerz”. Obydwaj działali pod rządami tych samych norm konstytucyjnych, tych samych ustaw, a jednak ich pozycja osobista i wpływ na kształtowanie i funkcjonowanie rządu był inny. Słusznie zatem autorzy wskazują, że z perspektywy analizy naukowej były to dwa różne rządy⁶. Gdyby spojrzeć na rzecz z punktu widzenia intencji twórców Ustawy Zasadniczej, to rząd Leszka Millera był im chyba bliższy.

⁵ Kaczyński: *chcę zostawić po sobie silną partię. Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawia Robert Mazurek*, „Dziennik” 29-30.07.2006.

⁶ Zob. W. Jednak, *Gabinety koalicyjne w III RP*, Wrocław 2004.

Oczywiście to tylko dwa przykładowe wątki wybrane z obszernej i niezwykle interesującej pracy. Dla porządku odnotować trzeba, że książka składa się z jedenastu rozdziałów, a jej swoistym zwieńczeniem jest tekst Jerzego J. Wiatra zatytułowany *Rządowe kadry – spojrzenie socjologa i byłego ministra*. Dla mnie jedno nie ulega wątpliwości: śledząc losy obydwu rządów i ludzi w nich zasiadających, nie sposób nie zgodzić się z wieloma тезami i konstatacjami zawartymi w tej książce. Pisanej – jak sądzę – nie tylko ku pożytkowi uczonych, ale także i rządzących.

Agnieszka Walecka-Rynduch

**SABINE STAMER, DANIEL COHN-BENDIT. DIE BIOGRAFIE,
[EUROPA-VERLAG, HAMBURG-WIEN 2001, s. 287]**

Daniel Cohn-Bendit, obok Herberta Marcusego i Rudiego Dutschkego, należy do bohaterów nowolewicowego poruszenia. Wizjoner i „gwiazda” francuskiego i niemieckiego ruchu 1968 roku, aktywny polityk¹ – od 1999 r. eurodeputowany z ramienia Partii Zielonych w Parlamencie Europejskim, od stycznia 2002 r. współprzewodniczący Partii Zielonych, Grupy Parlamentarnej Free European Alliance, członek Komisji Kultury, Młodzieży i Edukacji, Mediów i Sportu – cieszy się złą sławą. „Głównym moim problemem jest to – powiedział dziennikarzowi francuskiemu, kiedy stanął na czele listy francuskich Zielonych – że ludzie nie rozumieją, iż przestałem być prowokatorem, a stałem się, dzięki mojemu doświadczeniu, pośrednikiem politycznym”². Nie jest na pewno politykiem w typie Joschki Fischera, którego wielu uważa za dobrego fachowca z lewacką przeszłością.

Współczesne opracowania biograficzne oraz wywiady – tak radiowe, jak i telewizyjne – sugerują, że Cohn-Bendit prowadzi dziwną grę: otóż gdyby w latach 70. XX wieku nie wydał kilku mocno lewicowo-radykalnych publikacji pod własnym nazwiskiem, dzisiaj wypierałby się wszelkiej subwersywnej działalności, kreując się na propaństwowego, porządnego obywatela.

Daniel Cohn-Bendit (ur. 4 kwietnia 1945 r. w Montauban we Francji jako syn niemieckich emigrantów pochodzenia żydowskiego) był dzieckiem epoki wyzwolenia. Przed wojną jego rodzice ze względu na pochodzenie i sytuację polityczną w Niemczech przenieśli się do Francji. I właśnie pochodzenie Daniela Cohn-Bendita, francusko-niemieckiego Żyda, stało się w latach późniejszych elementem przetargowym (ale i zapalnym) w jego karierze politycznej. Te słynne w swoim czasie deklaracje studentów francuskich okupujących budynek Sorbony, krzyczących za wypro-

¹ W przeprowadzonej przez tygodnik „Polityka” międzynarodowej ankiecie – stu najbardziej wpływowych ludzi świata – Daniel Cohn-Bendit znalazł się w jednej grupie z sir Ralfem Darendorfem, Jimmy Carterem, Paulem McCartneym i Gabrielem Garcia Marquezem [więcej na ten temat patrz: „Polityka” 2004, nr 4 (24 stycznia), s. 10].

² E. Hennicott Mollar, *Dany – gangster czy miłutki kameleon*, „Unia&Polska. Magazyn Niezależnych Publicystów” 1999, nr 14 (czerwiec), artykuł dostępny na www.unia-polska.pl (28 sierpnia 2006).

wadzany przez kordon policji „czerwonym Danym”: „Wszyscy jesteście Niemcami Żydami”³. Sam Cohn-Bendit zwykł mówić:

Kapitalistyczne społeczeństwo zablokowało mi możliwość posiadania tożsamości. Moja biografia to historia zniszczenia mojej tożsamości i próba znalezienia nowej, i tak zależnej od tej pierwszej⁴.

Sabine Stamer przygotowała biografię autorską: ocenę polityka wzbogaciła wywiadami zarówno z nim samym, jak i z jego najbliższymi i przyjaciółmi oraz przeciwnikami politycznymi z czasu burzliwych lat 60. minionego stulecia. Książka nie jest laurką wystawioną Cohn-Benditowi, lecz rzetelnym opracowaniem pokazującym tak dobre, jak i nie najlepsze chwile z życia bohatera. Dobrą ilustracją może tu być jeden z wywiadów autorki z „czerwonym Danym”.

Sabine Stamer: Ile kostek brukowych rzucił Pan w swoim życiu?

Daniel Cohn-Bendit: Ja zawsze miałem megafon w ręce, to nie jest praktyczne przy rzucaniu.

S.S.: A więc rzeczywiście żadnej?

D. C-B.: Nie, prawie żadnej, ale nie dlatego, że byłem temu przeciwny. W moim pierwszym wywiadzie w 1968 roku dla „Der Spiegel” już o tym mówiłem. Tak, rzucanie kamieniami jest jednym z elementów demonstracji. Ulice są wybrukowane kamieniami. Podczas demonstracji są po to, żeby nimi rzucać.

S.S.: Prawie, to znaczy, że od czasu do czasu Pan nimi rzucał.

D. C-B.: Jestem przekonany, że chyba nawet nie, nie ma też żadnych takich zdjęć. Są tylko moje zdjęcia z megafonem, ale nie dlatego, że byłem temu przeciwny, ale dlatego, że ja faktycznie inaczej działałem na demonstracjach. Zawsze zajmowałem się bardziej organizacją⁵.

Autorka w komentarzu z pewną przewrotnością pyta, czy na pewno ten przywódca „rewolty brukowej”, symboliczna postać radykalnej lewicy, pomysłodawca i wydawca gazety „Pflasterstrand”⁶ miałby nigdy nie „rzucić kamieniem”?

Stamer poddaje jednocześnie wypowiedzi Cohna-Bendita osobliwej ocenie, czasem odsyła czytającego do dwóch autobiograficznych powieści Danego⁷, aby w nich szukać źródeł tego, co współcześnie mówi Cohn-Bendit. Według Stamer:

Stosunek Cohn-Bendita do państwa, policji i walki ulicznej zmieniał się w przeciągu dziesięcioleci. Być może nawet bardziej niż on sam chciałby się przyznać. Z wroga państwa stał się propaństwowym politykiem. On sam chętnie podkreśla jedność swojej podstawowej postawy kiedyś i dziś. W swoim autoportrecie ujmuje „czerwonemu Danemu” z lat 60. i 70. nieco radykalizmu, a dzisiejszego europolityka przedstawia jako nieco mniej ustatkowanego i zarozumiałego, niż naprawdę jest w parlamentarnej codzienności. Przynajmniej w jednej kwestii praktycznie nie zmienił stanowiska, swojej pozycji odrzucenia terroryzmu i jego skutków pozostał wierny do tej pory⁸.

³ S. Stamer, *Cohn-Bendit. Die Biografie*, Hamburg-Wien 2001, s. 91.

⁴ D. Cohn-Bendit, *Der große Basar. Gespräche mit Michel Lévy, Jean-Marc Salmon, Maren Sell*, München 1975, s. 7.

⁵ Z wywiadu S. Stamer, przeprowadzonego w lutym 2001, [w:] S. Stamer, *Cohn-Bendit...*, s. 158.

⁶ „Pflasterstrand” – gazeta ukazująca się od 1976 r., której Cohn-Bendit był redaktorem naczelnym. Jak sam twierdził, był naczelnym, ponieważ posiadał tzw. kreatywność werbalną. On mówił, reszta pisała i poprawiała, ponieważ w kolektywie każdy powinien mieć własne miejsce. Tytuł gazety „Pflasterstrand” nawiązuje do pieśni nowolewicowego poruszenia „Unter dem Pflaster liegt der Strand” („Pod brukiem plaża”), słowa Angi Domdey i zespół Schneewitchen.

⁷ *Der große Basar* (Wielki bazar), München 1975, oraz idem, *Linksradikalismus – Gewaltkur gegen die Alterskrankheit des Kommunismus* (Lewicowy radykalizm – lek na starczą chorobę komunizmu), Hamburg 1968.

⁸ S. Stamer, *Cohn-Bendit...*, s. 174.

Biografia ta – niewątpliwie interesujące studium nowolewicowego myślenia o państwie, prawie, polityce i przemocy – składa się z 19 części, z których każda opisuje kolejny etap również mentalny z życia i działalności politycznej Daniela Cohn-Bendita. W obszernych fragmentach książki dotyczących lat 1967-1972 można odnaleźć wielopłaszczyznową analizę sytuacji politycznej na świecie w czasie kształtowania się i rozwoju ruchu protestu, poznać intelektualizm Frankfurtu nad Menem i koloryt barykad Paryża. A dalej współczesną ocenę tych wydarzeń, która jest tym łatwiejsza, że wszystkie już zostały poddane społecznej i naukowej weryfikacji.

Wygasła rewolucja, nie doszło do postulowanego zbratania się ruchu protestu z klasą robotniczą. Rote Armee Fraktion (RAF) nie zagraża już terrorystycznymi atakami burżuazji, a wszelkie alternatywne projekty upadają z uwagi na braki kadrowe i ideologiczne. I tak ponownie na scenie politycznej Europy zaistniał Daniel Cohn-Bendit.